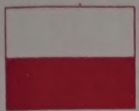


DZIŚ 32 STRONY

W biurze podróży
VERIA TOURS
kupisz bilety autokarowe
do Polski firmy AMEX

Adres : Omonia, Agiou Konstantinou 4
V piętro, tel. 52 27 232

polska : jedna koalicja - dwie platformy ... na wypadek awarii państwa ... proces zabójcy andrzeja zauchy ...
radziecka broń szła przez gdańsk ... komisja zbada parysa ...
świat : premier jan olszewski w usa ... ziemia drży w europie zachodniej ... współpraca dawnych wrogów ...
nielegalny handel bronią - akt oskarżenia już gotowy ... wietnamskie łagry ... świetlisty znaczy śmiertelny ...
zamknął się pierścien wokół libii ...
grecja
sport : I i II liga piłki nożnej ... puchary ... ligowe transfery ... strajk w nhl zakończony ... foreman we krwi ...
artur ashe chory na aids ...
ponadto : aktualności z prasy kanadyjskiej ... europa zachodnia coraz gorzej znosi napływ emigrantów ...
wielkanocne zamyślenia ... boks - walki stulecia ... mafia podzieliła moskwę ... jak być nieszczęśliwym ...



NIEZALEŻNY TYGODNIK POLSKI WYDAWANY W ATENACH

KURIER ATEŃSKI

nr 169 ... 23 - 29 kwietnia 1992 r. ... rok V ... 32 strony ... 400 drs

WESOŁYCH ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
życzy REDAKCJA "KURIERA ATEŃSKIEGO"



EXPRESOWA TRASA

WYJAZDY Z ATEN DO:
KROSNA I WARSZAWY
10, 20, 30 KAŻDEGO M-CA

WYJAZDY Z POLSKI
3, 13, 23 KAŻDEGO M-CA

BIURO "RENA - TOURS"
OMONIA, UL. VILARA 2, III P.

TEL: 5248058 ; 5249656

DISCO CLUB 39

składa wszystkim Polakom

**NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH**

ZAPRASZAMY

26 kwietnia (niedziela)

27 kwietnia (poniedziałek)

od godz. 21.30 do rana

Adres : Michalakopulu 39

Zbigniew Duszewski

CHRYSTUS ZMARTWYCH- WSTAŁ JAKO PIERWSZY

Bóg stworzył świat z miłości do ludzi. To dla nich Bóg uczynił ziemię i morza. Dla nich stworzył Słońce i Księżyc. Dla nich wykreował całą przyrodę, tę nieożywioną, a także rośliny i zwierzęta. Uczyniwszy to wszystko, oddał swe dzieło człowiekowi, stworzonemu na swój obraz i podobieństwo. Tą Boską cechą w człowieku była jego wolna wola, ale również prawo do nadawania wszystkiemu imion, a przez to panowanie nad całym światem. Tak właśnie wyglądał Boży plan co do ludzi.

Pierwsi ludzie wybrali jednak własną drogę. Miast radować się przeogromem tych Bożych darów postanowili sięgnąć po to, co im było zakazane. Zwiodło ich pragnienie zrównania się z Bogiem. Pierworodny grzech przyniósł katastrofalne następstwa. Harmonię stworzonego świata zastąpił chaos. Zło rozlało się po świecie. To nie przez gniew Boży, ale z ludzkiego wyboru ziemia stała się przeklęta, rodząca cierni i oset. Pan Bóg nie obraził się na człowieka. To człowiek postanowił kłócić się z Bogiem. I dlatego nie mógł pozostać w raju.

Ale Bóg dalej kochał ludzi i pragnął dla nich jak najlepiej. Mimo ludzkiej niechęci Bóg nadal troszczył się o ludzi. Mianowicie, sporządził dla mężczyzny i dla jego żony odzienie ze skór i przydział ich.

Myśl ludzka nie była jednak przy Bogu. Nieuchronność śmierci wywoływała strach i idący z nim w parze egoizm. Zło zapanowało między ludźmi. Tylko nieliczni kierowali swe myśli ku Bogu. Na tych Pan miał wzgląd. Gdy zbliżał się kataklizm Sodomy, tylko Lot odpowiedział na wezwanie Pana i uszedł zagładzie. Bóg wychodził naprzeciw człowiekowi i zawierał z nim przymierza. Człowiek jednak za każdym razem łamał złożone Bogu obietnice. Izraelici źle się obchodzili z prorokami, przez których Bóg napominał Naród Wybrany. Wówczas w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i miał życie. Okazało się, że człowiek nie jest w stanie dochować jakichkolwiek praw Bożych. Dlatego Chrystus przyszedł na świat, by głosić nowe przymierze: nie kolejną propozycją Bożą, ale coś absolutnie nowego. Od tego czasu nie dzięki przestrzeganiu przepisów miało się osiągnąć zbawienie, ale przez wyznanie Chrystusa jako Pana i wiarę w Jego zmartwychwstanie, bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami do zbawienia.

Całe nauczanie Jezusa miało na celu przygotowanie Jego uczniów do przyjęcia tej Dobrej Nowiny, że każdy kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony. Darmowość zbawienia jest czymś rzeczywiście niezrozumiałym, a także trudnym do przyjęcia nawet dla wielu gorliwych chrześcijan, którzy nie mogą pojąć, po co w takim razie godziwie żyć (ale o tym kiedy indziej).

Przymierze Chrystusowe, mimo że jest całkowicie odmienne w stosunku do poprzednich, to również jest przymierzem właśnie. Tymczasem ludzie mają już nie spełniać żadnych czynów dla Boga. Musi więc być ktoś, kto ich zastąpi, przy czym on również musi być człowiekiem. Jeśli zaś ma przynieść ludziom łaskę i dar Boży, to musi być Bogiem.

Chrystus Jezus, istniejąc w postaci Bożej... uznany tylko za człowieka, uniżył samego siebie, gdy stał się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej. Motyw posłuszeństwa dlatego jest tak ważny dla nas, że właśnie przez to Chrystus nas zbawia i przezwycięża skutki grzechu. A zatem, jak przestępstwo jednego spowodowało na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego spro-



Umierający Chrystus na krzyżu

wadza na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie.

Chrystusa nazywamy drugim Adamem, gdyż zamyka On czas panowania grzechu i chaosu i swym posłuszeństwem otwiera nowy czas, czas ładu. To płynące z miłości ku ludziom posłuszeństwo Chrystusa ukazało się w śmierci krzyżowej. Przymierze pieczętuje się krwią.

Z naszego odziedziczonego po przodkach złego postępowania zostaliśmy wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa jako Baranka niepokalanego i bez zmyły.

Męka i śmierć Jezusa to złożona Bogu ofiara przebłagalna. Przedziwny to dar — złożony z samego siebie. Chrystus jest arcykapłanem, który poniósł śmierć dla odkupienia przestępstw. Przez to stał się Pośrednikiem Nowego Przymierza — naszym jedynym pośrednikiem — ścieżką ku Bogu. Śmierć Chrystusa, jako dobrowolna, stała się świadectwem Jego miłości do ludzi — swoich przyjaciół. Chrystus jest nam tak bliski, gdyż przez cierpienie i śmierć prze-



szedł drogę życia człowieka. Wielka miłość płynąca z tej ofiary przeciwstawiła się złu. Przynosi ona wyzwolenie z grzechów, odkupienie przez Jego krew odpuszczenie występ-ków. Będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna. Skutki



Złożenie do grobu

tej ofiary są wieczne, gdyż Chrystus trwa wiecznie.

Chrystus poszedł ogłosić zbawienie nawet duchom zamkniętym w więzieniu, niegdyś nieposłusznym. Bóg zszedł w sferę złych mocy. Wszystkim duszom przebywającym w otchła-

ni proponuje swoje zbawienie. To zstąpienie do piekiel jest już Jego zmartwychwstaniem. Na razie wśród dusz zmarłych ciemności ustępują, a świeci już prawdziwe światło.

Śmierć umiera w zmartwychwstaniu. Poniżony i wzgardzony staje się wywyższony na prawicę Bożą jako Zbawiciel i Władca. Dlatego niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa. On w swoim wielkim miłosierdziu na nowo nas zrodził do żywej nadziei: do dziedzictwa niezniszczalnego, niepokalanego i niewidnącego, które jest zachowane dla nas w niebie.

Bóg przeniósł nas do życia razem z Chrystusem. Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. My zaś będziemy ożywieni w czasie Jego przyścia. Dlatego też to, że Chrystus zmartwychwstał jest dla nas znakiem naszego zbawienia, byśmy się nie martwili, gdyż jesteśmy przez wiarę strzeżeni mocą Bożą dla zbawienia gotowego objawić się w czasie ostatecznym.

Chrystus zmartwychwstał w ciele. Nie oznacza to bynajmniej, że chodzi tu o jakies wskrzeszenie, jakby o reanimację, czy przebudzenie z letargu. Ciało Chrystusa stało się nowe, przemienione, chwalebne. Przestało być, jak dotychczas, czymś co wiązało w określonym punkcie czasoprzestrzeni. To odnowienie ciała jest odnowieniem człowieka (gdyż ludzie są cielesni). Innymi słowy, Chrystus jest pierwszym zbawionym człowiekiem. Przez to nam, którzy w Chrystusie pokładamy nadzieję, przywrócone będą do życia śmiertelne ciała mocą mieszkającego w nas swego Ducha. Tak realizuje się to, co Bóg planował stwarzając człowieka. Sprawa On, że stajemy się na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierwotnym między wielu braci. Już jesteśmy zbawieni, już jesteśmy usprawiedliwieni, już jesteśmy obdarzeni chwałą. Tyle że na razie jest to (aczkolwiek nie do końca) ukryte. Zastonięte również jest to, że zostaliśmy przeniesieni do Chrystusowego królestwa, gdzie zło nie ma żadnej władzy.

Gdy ujawni się w całości dzieło Boże, czyli przy końcu świata, zobaczymy jeszcze jeden owoc Chrystusowego przejścia. Oto poddane marności stworzenie (czyli cały świat) zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia. Powstanie nowe niebo i nowa ziemia. Gdy patrzmy na otaczający nas świat, wiemy, że pod tym wszystkim kryje się fakt jego przemiany — już teraz. Oczywiście, znaczy to, że niebo, do którego zdążamy, w ostateczności znajdziemy tu na ziemi.

My, chrześcijanie, włączamy się w to misterium przez chrzest. Chrzest jest naszym nie, naszą śmiercią dla grzechu. „Umarliście dla grzechu, życie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie”. W tym sakramencie wszelkie kategorie moralne w formie przepisów prawnych tracą swą ważność. Pozostają wiara, nadzieja, miłość. Możemy rozpocząć nowe życie, życie dla innych, życie, które obumarło dla egoizmu. Jesteśmy niewytrwali, więc Bóg w swojej mądrości dał nam Eucharystię jako umocnienie. I to jest owoc Chrystusowej Paschy — pamiętka i umocnienie. W każdej Komunii św. bierzemy udział w misterium Chrystusa. Uczestnictwo w Eucharystii jest braniem udziału w dziele zbawienia.

Gdy nieco wcześniej napisałem, że zbawienie jest nie do końca ukryte, miałem na myśli po pierwsze Eucharystię. Spożywający ją otrzymują w niej zadatek nieśmiertelności. Tak oto pogłębia się uczestnictwo w Bożej naturze. I tu jest to po drugie, gdyż stajemy się „bez zarzutu i bez winy jako nienagane dzieci Boże pośród narodu zepsutego a przewrotnego. Między nami jawimy się jako źródła światła w świecie”. Te właśnie promienie dobiegające jakby przez szczeliny zasłony dają nam wyobrażenie o nowej ziemi.



TYGODNIK CZŁONKÓW I SYMPATYKÓW
POROZUMIENIA CENTRUM

Centrum

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

Czas zegar człowiek

Czas jest jak wiatr, a my jak fale

Algernon Charles Swinburne

„Wszystko czas trzyma i w jego przestrzeniach przechodzą wszechświaty pod niebem” — głosił łaciński napis na dzwonach słynnego niegdyś carillonu gdańskiego ratusza. Dzwony te przywodziły do nas z Holandii; odłaj je w roku 1560 w dalekim Hertogenbosch jeden z najlepszych ówczesnych ludwisarzy — Jan Moer. Każdy dzwon zdobiły herby Polski, Gdańska i polskich Prus. Instrument wygrał zmieniane co tydzień melodie, jego dźwięki spływały z wieży na zapelniony ludźmi Długi Targ. Działo się tak aż do ostatniej wojny. W roku 1945 carillon uległ zniszczeniu. Zachowały się tylko dwa uszkodzone dzwony. I jak tu nie wierzyć w słusność inskrypcji!

Czas wszystko trzyma, nie możemy się wyrwać z jego władzy, ale — chociaż bezsilni i bezwolni — możemy dociekać rozumem jego istoty i próbować go zdefiniować. Jest to jednak bardzo trudne. „Czas jest miarą długości trwania zjawisk” — czytamy w encyklopedii, ale co to znaczy „długość trwania”? Jak coś może zarazem trwać i przemijać? „Czas jest tym, co się dzieje, kiedy nie poza tym się nie dzieje” — proponuje Jay Orear, ale to oczywiście tylko żart. Na serio dla fizyków czas jest jedną ze współrzędnych czasoprzestrzeni, „zmienną niezależną w równaniach ruchu”. Nietrudno to przetłumaczyć na język potoczny: ruch jest przemieszczaniem się ciała w przestrzeni i czasie, parametry określające położenie i stan ciała zależą od czasu. To, że czas jest zmienną niezależną, nie oznacza jednak, że jego upływ jest wszędzie taki sam. Jak wykazała teoria względności, współrzędne czasowe i przestrzenne są ze sobą ściśle powiązane, co w efekcie prowadzi do tego, że wzajemne przemieszczanie — czyli ruch ciała i układów — wpływa na czas trwania zjawisk.

W układach poruszających się względem siebie przebieg czasu jest różny. W układzie ruchomym czas płynie wolniej. Nie jest to bynajmniej żadna myślowa spekulacja: tę „dylatację” czasu potwierdzono doświadczalnie. W przyrodzie występuje wiele nietrwałych mikrocząstek, które rozpadają się w ciągu milionowych części sekundy. Dzieje się tak tylko przy małych prędkościach. Te same cząstki rozpędzone do prędkości bliskiej prędkości światła w próżni (300 tysięcy kilometrów na sekundę) potrafią długo utrzymywać w pierścieniowych rurach akceleratorów! Nie tylko szybki ruch rozciąga upływ czasu, podobnie działa także pole grawitacyjne w pobliżu ciężkich ciał. W naszym najbliższym otoczeniu efekt ten jest znikomo mały — a szkoda, bo może jego wykorzystanie byłoby sposobem na przyhamowanie wszechwładnej przemijalności.

W życiu codziennym nie musimy się liczyć z efektami relatywistycznymi

Dobrzy czy źli, przystojni czy brzydzy, bogaci czy biedni — wszyscy podlegamy władzy czasu. Przychodzimy na świat, uczymy się, osiągamy samodzielność, uzyskujemy tak zwaną pozycję, zdobywamy mądrość, bogactwo i sławę — a potem następuje nieuchronny zmierzch życia, choroby, starość i śmierć. Całe nasze życie jest jednym wielkim przemijaniem, którego my, ludzie — panowie stworzenia podporządkowujący sobie przyrodę, tworzący cuda techniki, wydzierający tajemnice niebu i sięgający gwiazd — nie potrafimy powstrzymać. Postępy nauki mogą przedłużyć życie słabym i chorym, ale nie mogą odwrócić konieczności umierania. I nie stanowi wielkiej pociechy fakt, że ową przemijalność dzielimy, jak się wydaje, ze wszystkim, co nas otacza.

w sensie fizycznym. Znacznie istotniejszy jest dla nas relatywizm psychologiczny. Poczuć upływ czasu zależy od nastroju i sytuacji. Pół godziny spędzone w fotelu dentystycznym wydaje się czasem znacznie dłuższym, niż to samo pół godziny wypełnione interesującą lekturą czy obserwacją pasjonującego meczu.

Zacytujmy Wirginie Woolf: „Godzina, zagnieżdżona w dziwnym żywiole ludzkiego umysłu, może się rozciągnąć do rozmiarów kilkadziesiąt razy dłuższych niż jej zegarowe trwanie; a z drugiej strony obrazem godziny może być jedna sekunda czasomierza psychicznego”.

U nas dużo wcześniej zdawał sobie sprawę z tego fenomenu Władysław Syrokomla, który tak atakował zwolenników równomiernie płynącego czasu mechanicznego:

Bogdajmy wiecznie plesniał
matematyk stary,
Co wymierzył godziny i stworzył
zegary.
Weźcież pod mądry cyrkiel, uniżenie
proszę,
Boleść serca ludzkiego i jego rozkosze:
Kędy męza z daleka wygląda małżonka,
Kędy więzień pod ziemią łańcuchami
brzanka,
Kędy boleje chory z mizernym
obliczem,
Kędy kochanek z lubą rozmawia
o niczym,
Kędy dzieci swawolą — czas jednakoż
płynie?
Fałsz, mędrcze! ach! — godzina
nierówna godzinie.

Jak wykazały badania, czas psychiczny biegnie szybciej, gdy człowiek ma wysoką gorączkę: przyspieszają go także niektóre używki. Po mocnej kawie drygenci mają skłonność do narzucania szybszych temp, zmęczenie i senność działają odwrotnie.

Interesujące są relacje czasowe w literaturze. Akcja powieści może się toczyć z różną wartkością: to ulega przyspieszeniu, to zwalnianiu. Autor może na kilku stronicach napisać coś, co się rozgrywa w ciągu całych lat, albo też w ślad za Marcellem Proustem na wielu stronicach rozpamiętywać smak herbaty pitej w dzieciństwie i z niewyczerpaną pomysłowością wciąć na nowo analizować subtelne niuanse chwilowych nastrojów.

Możliwe są także — jak u Aldousa Huxleya — przeskoki między równoległymi, toczącymi się w różnych czasach potokami akcji. W skrajnym przypadku swobodne traktowanie czasu prowadzi do swoistego puentyzmu narracyjnego — misternej mozaiki punktów czasowych i przestrzennych, intrygującej, lecz trudnej w percepcji. Wspaniałym przykładem tego rodzaju „antypowieści” jest *Przemiana* Michela Butora.

Mimo tej oczywistej nierównej wartości godzin, obserwowanej zarówno w życiu, jak i w sztuce, nie potrafimy się obejść bez mierzenia czasu. Nie jest to bynajmniej stara umiętność. Jak trafnie stwierdza Chester Johnson, „Człowiek prehistoryczny, przednaukowy, drżący z zimna w swojej jaskini lub przypiekany słońcem interglacjalnego lata, nie wiedział nic o czasie — ale wyczuwał go w rytmie słońca, księżyca i gwiazd, przemianach pływów morza i pór roku, biciu serca i okresach głodu między jednym posiłkiem a drugim. Może mierzył go od mamuta do mamuta”. Dokładniejsze określanie czasu stało się koniecznością, kiedy koczujące plemiona przeszły na osiadły tryb życia i zaczęły uprawiać ziemię.

Trudno dociec, gdzie powstały pierwsze zegary, ale wiemy, że były to zegary słoneczne i że na jakieś trzy tysiące lat przed Chrystusem posługiwano się nimi w Egipcie i Mezopotamii. Nieco później pojawiły się zegary wodne (najstarszy zachowany pochodzi z około 1400 roku przed Chrystusem).

Od tej pory nie tylko cień obelisku, ale i upływ wody wyznaczał czas. Zegar wodny był zarazem pierwszym czasomierzem z ruchomymi elementami. Rozwój zegara wodnego, zaopatrywanie go w coraz bardziej wymyślne pływaki i figury wskazujące czas, a przede wszystkim wprowadzenie tarczy i wskazówek przyczyniło się do rozwoju części mechanicznych i doprowadziło do wynalezienia zegara czysto mechanicznego, co stało się najprawdopodobniej w Anglii około roku 1280.

Jednak faktyczne znaczenie zegara mechanicznego polega na czymś innym. Wszystkie zegary starożytności wykorzystywały równomierny, ciągły przebieg jakiegoś zjawiska: przesuwania się cienia gnomonu (czyli, ściśle biorąc, wędrowkę Słońca po niebie), wypływu lub dopływu wody, przesypania się piasku (w klepsydrze), spalania lontu (w chińskim zegarze ogniowym) itp. W europejskim zegarze mechanicznym po raz pierwszy wykorzystano do regulacji chodu zjawisko okresowe. Na początku były to wahania kolebki, czyli poziomego drążka z ciężarkami, od roku 1657 — wahadła, a od 1675 także spiralnej sprężyny, czyli „włosa”, co uniezależniło pomiar czasu od siły ciężkości i umożliwiło miniaturyzację. Wzrosła także bardzo dokładność wskazań.

Średniowieczne zegary mogły się śpieszyć lub późnić do pół godziny na dobę, pierwszy udany chronometr z roku 1759 — do 1 sekundy na dobę, współczesne zegary astronomiczne — do 1 sekundy na rok. Dalszy krok stanowiło wprowadzenie zegarów kwarcowych (w roku 1924) o dokładności do 1 sekundy na 3 lata oraz najdokładniejszych ze wszystkich zegarów atomowych (od 1948 roku), których błąd nie przekracza 1 sekundy na 3000 lat!

Alle działania i tych współczesnych zegarów opiera się na procesach drgań. Są to jednak drgania niezwykle szybkie: na jedno pełne wahnięcie tam i z powrotem średniowieczny kolebki zużywał kilkanaście sekund, podczas gdy drgania w atomach cezu zachodzą z częstotliwością ponad 9 miliardów na sekundę! A jeżeli się uda wykorzystać dla skonstruowania wzorca częstotliwości odkryte w 1959 roku przez Rudolfa Mössbauera zjawisko bezdrutowej emisji i absorpcji promieni gamma, będziemy mogli mierzyć czas z dokładnością 1 sekundy na 30 milionów lat!

Oczywiście tego rodzaju zegary dokładność w życiu codziennym wydaje się nie realna i niepotrzebna. Ale czy chcemy czy nie, wpływa ona na nasz światopogląd. W starożytności wystarczyło ludziom orientacyjne określenie pory dnia, na przykład „o pianu koguta”, „po wschodzie słońca”, „przed południem” czy „o zmierzchu”. W średniowieczu rytm zajęć wyznaczały dzwony. Do wieku XIX większość zegarów miała tylko wskazówkę godzinową. Dodanie wskazówek minutowej wymusiło liczenie się z każdą minutą i dzisiaj szp-

nienie się o kwadrans na umówione spotkanie graniczy z nieprzyzwoitością. Czasy odjazdu czy odlotu podajemy z dokładnością do minuty i nikogo nie dziwi regulowanie zegarka ręcznego według radiowego sygnału czasu. Coraz powszechniej stosuje się zegary sprzężone radiowo z europejską siecią czasu (za pośrednictwem sztucznego satelity), a więc tak dokładne, jak będące jej podstawą zegary cezowe. Między innymi taki właśnie zegar uruchamia dzwony na kościele św. Katarzyny w Gdańsku. Przy zmianie czasu z letniego na zimowy i odwrotnie zegar przestawia się sam!

Zegary porządkują nasze życie, ale jednocześnie sprawiają, że coraz większą wagę przywiązujemy do czasu i coraz bardziej namacalnie odczuwamy jego wpływ, a więc także przemijanie nas samych i wszystkiego, co nas otacza. Odczucie to nie było obce nawet o wiele mniej zagonionym niż my ludziom baroku. Można je między innymi odczytać w znanym wierszu Zbigniewa Morsztyna:

Zegar wybija na wysokiej wieży,
A czas niewrotny jak bieży tak bieży.
I tak odmienne gonią się księżycy
Jak wiatr, jak chmury, a ostre nożyce
Nielitościwa tyranka gotuje,
Kiedy ostatek przede się dosnuje.

W zalewie spraw przemijalnych trwały wydaje się jedynie firmament niebieski. Pisząc w *Królu-Duchu*: „Niebo jak zegar świeciło gwiazdami, na których wieczna godzina jaśnieje”. Słowacki na pewno był przekonany o niezmienności Wszechświata. Dziś wiemy już, że Wszechświat nie jest wieczny. Nieprawdopodobnie wielki, nieograniczony, ale skończony i równie przemijający jak my.

Obserwując rozbieganie się galaktyk, czyli olbrzymich gwiazdnych gromad podobnych do naszej Drogi Mlecznej, liczących setki miliardów gwiazd takich jak nasza — i mierząc ich prędkości — można stwierdzić, kiedy zaczęły się rozbiegać. Nastąpiło to w wyniku gigantycznej eksplozji, będącej początkiem Wszechświata.

Potrąfimy dzisiaj nie tylko obliczyć wiek Wszechświata — około 18 miliardów lat — ale także odtworzyć jego historię od chwili, którą określamy jako 10⁻⁴³ (jedna dziesięciomilionowa jednej bilionowej jednej bilionowej jednej bilionowej sekundy). Co więcej, można przewidzieć jego dalsze losy i to w dwóch wariantach, zależnych od gęstości materii we Wszechświecie, choć wciąż nie znamy jej zbyt dokładnie. Jeżeli Wszechświat jest mniej masywny niż pewna wartość graniczna, będzie się bez końca rozszerzał i stygł do temperatury absolutnego zera, oznaczającej jego „śmierć”. Jeżeli jest masywniejszy, to po iluś tam miliardach lat przestanie się rozszerzać i zacznie się kurczyć — by skończyć w punkcie, od którego wszystko się zaczęło, w stanie maksymalnego skupienia materii o niewyobrażalnie wielkim ciśnieniu i temperaturze. Być może dojdzie wtedy do nowego wybuchu, ale to nie będzie już nasz Wszechświat.

Rozważając ewolucję Wszechświata dochodzimy do nieuniknionego wniosku, że wraz z nim przemijalny jest i sam czas! Czas nie istnieje w oderwaniu od materii i Wszechświata — narodził się wraz z nim i wraz z nim się skończy. Tkwi w tym jakaś paradoksalna pociecha: potężny władca nierozzerwalnie związany z naszą największą słabością sam na nią cierpi!

Na czym polega istota poczucia przemijalności? W jaki sposób odczuwamy upływ czasu? Niezależnie od zegarów, które nam o nim przypominają, decydująca rolę grają dwie cechy, a ściślej, zdolności ludzkiego umysłu, jakimi są pamięć i wyobraźnia. Dzięki nim możemy wspomnieć rzeczy minione i wyobrazić sobie przyszłe. Są one niewątpliwie najwspanialszymi właściwościami

ludzkiego umysłu — obok zdolności logicznego rozumowania: bez nich nie tylko nie odczuwalibyśmy upływu czasu, ale w ogóle nie byłibyśmy ludźmi!

W ten sposób, starając się zrozumieć istotę czasu, doszliśmy do zrozumienia istoty człowieczeństwa. Chcieliśmy zdefiniować czas i to nas doprowadziło do zdefiniowania nas samych: Człowiek to istota obdarzona pamięcią i wyobraźnią, świadoma swojej przemijalności. Pominęliśmy przy tym całą sferę emocjonalną, ale jest to przeoczenie tylko pozorne, bo jest ona również nieodłącznie związana z pamięcią i wyobraźnią. Czy bez nich zdolni byłibyśmy do wiary, nadziei i miłości?

Uświadamiając sobie przemijalność nie byłibyśmy ludźmi, gdybyśmy nie szukali lekarstwa na to, co nas boli. Szukamy go w rzeczach wiecznych. Średniowieczna filozofia rozróżniała trzy pojęcia związane z upływem zjawisk: *tempus*, czyli czas, który ma początek i koniec, *avum*, co można oddać jako półwieczność, mającą początek, ale bezkresną, wreszcie *aeternitas*, czyli prawdziwą wieczność — bez początku i bez końca. Szukając wieczności staraliśmy się wytwarzać rzeczy trwałe, dzieła sztuki i idee. Nietrwałość rzeczy materialnych jest oczywista, co nie oznacza braku wartości. Często cenimy piękne wytwory dlatego, że są kruche... Ale ceniąc Piękno wyznajemy wartość Idealu, a więc czegoś duchowego, co nie przemienia. Prawda, Piękno i Dobro będą trwały, nawet kiedy zginie świat. Pozwól sobie zacytować zasłyszany wiersz, nie znanego mi autora:

Czas, który wielkie piramidy kruszy,
Wszystko ci weźmie i siły ci strawi.
I tylko to co piękne w twej duszy,
To ci zostawi...

Można to wyrazić inaczej: Gdy świat dojdzie do kresu, wszystko co materialne ulegnie zniszczeniu — piękno wróci do Boga. Przez słowo „piękno” rozumiem wszystko, co duchowe. Każdemu z nas wyznaczono czas — jakże krótki! — który jest jego polem działania dla tworzenia wartości duchowych. Nie oznacza to wcale rezygnacji z wytworów materialnych. Musimy żyć normalnym ludzkim życiem, wśród ludzi — dla ludzi, musimy wspólnie wypełniać nasze pole działania. Musimy wykorzystać nasze zdolności, pamięć, wyobraźnię dla dobra nas i naszych bliźnich. W ostatecznym rachunku liczą się jednak wartości duchowe, takie jak Wiara, Nadzieja i Miłość, jak ideały Wolności, Równości, Solidarności, jak powszechnie uznane wartości moralne i etyczne.

Andrzej Januszajtis

Doc. dr. inż. ANDRZEJ JANUSZAJTIS z Politechniki Gdańskiej jest fizykiem ciała stałego.



WIEDZA I ŻYCIE

**WESOŁYCH ŚWIAT
WIELKANOCNYCH**

ORAZ

MOKREGO DYNGUSA

SWOIM

TURYSTOM

ŻYCZY

" RENA TOURS "



POLSKA

Belweder jest nagi — wstrząsający tekst Jarosława Kurskiego już w środę

WÓDZ - przedostatni rozdział

(A) Kto rządził w Belwederze? Kim jest naprawdę Mieczysław Wachowski? Czy to prawda, że Drzycki i Wachowski sami napisali sobie nominacje? Kto napisał list do przywódcy moskiewskiego puczu — to tylko kilka pytań, które Jarosław KURSKI, autor wydanego w 1991 r. „Wódza”, zadaje byłym i obecnym pracownikom Kancelarii Prezydenta.

„Ludzie prezydenta” mówią: Wódz jest zaginiony, unika podjętą decyzję, przesyła podległym rozkazy. Odczytali się mierzwi, działa bez planu. W Belwederze rządzi Wa-

chowski — człowiek bez życia, rytmu, człowiek niewidzialnych uładów.”

Rozmówcy Kurskiego powiedzieli: „Oto nagle anonim, człowiek bez przeszłości, który nigdy nie dla tego kraju nie zrobił, stał się drugim człowiekiem w państwie. Przyjmowany jest przez królową angielską. Wszystko staje się zabawa, zarzeka. Oczekuje się, że historia jest śmieciem. Ze można ją ująć, dać ją starą kobyłę, kopać ją, pluć, a ona pozostała bierna. Okazuje się, że taki Wachowski może decydować o losach takiego dumnego narodu jak Polacy.”

Wachowski nie jest więc czymś więcej niż, czarna strona

samemu Wałęsie, potrzebną tak, jak innym do odregenerowania potrzebna jest lazanika.

Obecność Wachowskiego w Belwederze jest obrazą dla państwa. O Lechu Wałęsie i jego najbliższym otoczeniu, o tym, kto i w jakim trybie podejmuje decyzje w Belwederze — mówi najbliższy do niedawna współpracownik prezydenta; ci, którzy wraz z nim prowadzili „wojnę na górze” i zwycięską walkę o najwyższe stanowisko w państwie: bracia Kaczyński, szef sztabu wyborczego Wałęsa, Jacek Mielke, wysocy urzędnicy Kancelarii Prezydenta.

Wachowski nie jest więc czymś więcej niż, czarna strona

Dopaść dłużnika

(P) Prywatne firmy bywają skutoczniejsze od komornika w ściąganiu długów.

W Warszawie działa pięć takich firm, w Gdańsku — ponad dziesięć. Ile jest ich w całym kraju — nie wie nikt. Szef warszawskiej agencji Omnibus Zbigniew Wroński twierdzi, że specjalizowanie na usługi tego rodzaju jest znaczne. W ciągu dwóch tygodni zgłosił się do niego czterech osoby. — Jestem szybszy i tańszy od komornika. Czasami również bardziej skutecznym — mówi Wroński.

Jedli ktoś zalega ze spłatą długu, wierzyciel może skierować sprawę do sądu. Opłaty sądowe za tego typu sprawy wynoszą 8 proc. sumy, jaką chce on odzyskać. Do tego trzeba doliczyć honorarium adwokata i komornika. Na rozprawę czeka

się około trzech miesięcy. Jeśli wyrok jest korzystny, do sprawy wchodzi są komornik. Zawracają domaga się on od osoby, przagnęła odzyskać pieniądze wadium, nowego kwota, która ma wyekwawować. Za usługę płaci się mu od 5 do 15 proc. tej kwoty.

Zanim komornik wkroczy do akcji, upływa dwa do trzech miesięcy. Komunikacja odzyskać pieniądze. „Kto jeśli uda mu się trafić na ślad dłużnika, co jest trudne, gdy nie jest on nigdzie zameldowany. W takiej sytuacji komornik najczęściej oddawać akta na poczekaniu.”

Prywatne firmy, zajmujące się ściąganiem długów, są droższe od komornika, ale działają o wiele szybciej. Zdaniem szefa Omnibus w kraju pojawia się coraz więcej spółek z o.o., które pożyczają pieniądze, a później ogłaszają upadłość i zwa-

szybciej od komornika

cają dług tylko do wysokości „swojego kapitału założycielskiego. Resztę pożyczonych pieniędzy przeznaczają na założenie nowej firmy.”

Zadana prywatna agencja nie daje gwarancji, że uda się jej odzyskać dług. Swoją pracę zaczyna zwykle od ustalenia, z czego żyje dłużnik. Jeśli ma on stałą posadę i wartościowe rzeczy w domu, to pracownik firmy stara się nakłonić go do sprzedaży ich i spłacenia długu. Jeśli nie — kieruje sprawę do sądu, chociaż zwykła droga ta jest mało skuteczna. Sprawa rozpatrywana jest bowiem z powodów cywilnych i ciągnie się miesiącami.

Za odzyskanie pieniędzy firmy prywatne pobiera od 10 do 20 proc. sumy i doliczają własne koszty (najczęściej ok. 60 tys. zł za godzinę pracy).
Dariusz REMDELSKI

Premier: Dobra wizyta

(P) Sądzę, że do połowy maja uda się nam dojść do porozumienia z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, co umożliwi odwołanie umowy gospodarczej z MFV — powiedział „Gazecie” w piątek, po przyjęciu z USA, minister finansów Andrzej Olechowski.

Premier Olechowski ocenił rezultaty wizyty „jako dobre. Użył deklaracje, że sprawy polskie są ważne dla Stanów Zjednoczonych, a pomoc Zachodu dla b. ZSRR nie będzie o-

znaczała zmniejszenia zainteresowania Polską.

Do konkretnych osiągnięć premier zaskoczył gospodarza misją amerykańską, która ma przybyć do Polski za kilka tygodni. Będzie nią kierowali byli sekretarz stanu ds. Europy John Whitehead. Drugim konkretem jest prawdopodobna wizyta w lecie prezydenta Busha w Polsce.

Olechowski powiedział też, że postępek w rozmowach o porozumieniu rządowej koalicji był „odbierny wszędzie barde o-
(abo)

„Zdł” badane w Radomiu

(A) Prokuratura Wojewódzka w Radomiu przeprowadziła śledztwo, które ma wyjaśnić udział wicedyrektora radomskich Zakładów Metalowych „Łuczak” Rajmunda Sz. w podpaleniu kontraktu na handel bronią — powiedział nam w piątek dyrektor departamentu prokuratury Ministerstwa Sprawiedliwości Adam Smardzewski.

Zdaniem Smardzewskiego, śledztwo ujawni przyczyny i okoliczności uzyskania pozwolenia na wywóz broni z Polski oraz podobieństwo tzw. certyfikatu końcowego odbioru broni. Śledztwo ma także wyjaśnić, gdzie naprawdę miała trafić broń (Irak czy Filipiny).

Zdaniem departamentu prokuratury, Polska zwróciła się do władz niemieckich z wnioskiem o pomoc prawną w związku z zatrzymaniem 10 marca we Frankfurcie n. Menem, Rajmunda Sz. i innych Polaków. Zatrzymaniu Polacy przebywający we frankfurckim areszcie. (wk)

Szeremietiew szefem MON?

(W) — Prezydent Lech Wałęsa zaproponował mi stanowisko ministra obrony narodowej — powiedział w piątek „Gazecie” pełnię obowiązki szefa resortu obrony Romuald Szeremietiew.

Rzecznik prezydenta Andrzej Drzycki potwierdził w piątek tę informację. — Prezydent powiedział, że nie będzie stał przedmiotem w objęciu przez Szeremietiewa szefostwa MON-u i dodał, iż ma nadzieję, że poradzi sobie na tym stanowisku. Wałęsa dodał, że to stanowisko może być ważne w rozmowach koalicyjnych i dlatego decyzja należy do premiera — poinformował Drzycki.

„Powiedziałem prezydentowi, że swoją odpowiedź uzależniał od stanowiska premiera” — stwierdził Szeremietiew. — Uważam jednak, że mimo niechęci prezydenta do obecności szefa resortu, min. Paryż jest najlepszą drogą do kierowania MON. (Jach)

Pani prezydentowa podróżuje

(W) Danuta Wałęsowa odbyła pierwszą narodziną wizytę zagranicą. Pojechała do Pragi na wiedeńsko-europejską konferencję poświęconą pomocy dla osób niepełnosprawnych.

— Pani Danuta Wałęsowa była gorąco przyjęta w Pradzie i jako jedyna z zaproszonych gości wzięła udział w konferencji prasowej — powiedział towarzyszący żonę prezydenta Andrzej Komorowski, szef fundacji „Solidarni”.

W konferencji wzięły udział delegacje parlamentarzystów oraz delegacje ministrów pracy i spraw społecznych z Europy Wschodniej. (PAP)

Fałszywy biskup z wyrokiem

Długa jest lista „dokonań” kanaganę wczelnie 26-letniego Edwarda M., który w kwietniu i maju ubiegłego roku dokonał wielu kradzieży i wyłudzeń podając się za biskupa obrządku ormiańskiego.

Posługując się pieczętkami skradzionymi z gdańskiego mieszkanka wikariusza generalnego Prymasa Polski ds. obrządku ormiańskiego, okradł księdza w Olsztynie oraz tamtejsze Wyższe Seminarium Duchowne, przemierzając za to na drugi koniec kraju zabrał pieniądze współpasażerowi w pociągu. W Przemysku, podając się za misjonarza, wyłudził kilkadziesiąt tysięcy złotych od gospodyni zatrudnionej w klasztorze, a potem przyjmowany z honorami jako biskup w Piotrkowie Trybunalskim — sygnet i różne przedmioty wartości 7 mln zł.

Sąd Rejonowy w Piotrkowie skazał Edwarda M. na 2 lata 8 miesięcy pozbawienia wolności, 1 mln zł grzywny oraz na zapłatę kosztów postępowania sądowego i obrony z urzędu w wysokości 2,7 mln zł. J.K.

Ugoda z MSW

(W) Minister spraw wewnętrznych Antoni Maciejewski zgodził się, aby Komenda Wojewódzka Policji w Legnicy zawarła ugody z poszkodowanymi podczas wydarzeń w Lublinie w sierpniu 1982 roku.

Dzięki temu nie dojdzie do procesu sądowego, a rodziny zamordowanych przez ZOMO trzech uczestników demonstracji dostaną po 120 mln zł odszkodowania. Pięciu pozostałych, którzy zostali wówczas ranni, dostanie od 20 do 160 mln zł. Odszkodowania wypłaci MSW. (PAP)

SWIAT

Libia wyda terrorystów?

(A) Libijski agenci, którzy spowodowali katastrofę samolotu Pan-Am-u nad Lockerbie, gotowi są stanąć przed amerykańskim lub szkockim sądem — twierdzi ich adwokat. Libia nie wydała jednak żadnego komunikatu w tej sprawie. Sankcje nadal obowiązują.

Adwokat Ibrahim Lagwell oświadczył w czwartek wieczorem, że obaj jego klienci zgodzili się opowiadać przed sądem w USA albo w Wielkiej Brytanii, mimo że czują się niewinni. Odmawiają jednak zgody na przesłuchanie ich przez przedstawicieli obcych wywiadów.

„Proces leży w interesie moich klientów. Znaleźli się oni bowiem w niezwykle kłopotliwej sytuacji i czują, że cała ta historia jest kłopotliwa dla kraju” — powiedział Lagwell.

„Nie sądzę — dodał — by libijskie władze odmówiły zwolnienia na wyjazd podejrzanych. Nawet przywódcę (Muammar Kaddafi) mówili przecież, że jeśli al-Maghribi i Fhimah się zgodzą, nie będzie stawiał żadnych przeszkód.”

Od środy obowiązują embargo lotnicze i na dostawy broni, nałożone na Libię przez Radę Bezpieczeństwa NZ za odmowę wydania obu podejrzanych. Oprócz wydania sprawców zamachu nad Lockerbie Rada Bezpieczeństwa żąda od Libii współpracy w śledztwie w sprawie strącenia francuskiego samolotu nad Saharą w 1989 roku (w obu katastrofach zginęło 441 osób) i zamknięcia obozów szkoleniowych dla zachodnioeuropejskich terrorystów.

Z międzynarodowego boju wyłamał się na razie tylko Czad. W piątek Ndjamena odpowiedziała, że samoloty z i do Trypolisu będą latały jak zwykle, raz w tygodniu. (Reuter)

General Jaruzelski wspomina:

Polski wywiad ukradł Amerykanom czołg

(P) W Paryżu ukazały się wspomnienia generała Jaruzelskiego, w których opisuje on m.in. „jedną z najpóźniejszych operacji” polskiego wywiadu wojakowego: wykradzenie nowoczesnego czołgu MX Abrams.

Dzięki fałszywemu zamówieniu z ośrodka badawczego armii tureckiej udało się — pisze Jaruzelski — otrzymać czołg i wysłać go drogą morską do Turcji. Kiedy statek załadował się w Atenach, czołg został „przez pomyłkę” wyla-

dowany, a następnie znalazł się w Polsce.

Najlepszym polskim agentem — według generała — był Marian Zacharski, który dostarczył m.in. plany amerykańskiego systemu radarowego, wyposażenia bombowca B-1 i „nie-widzialnego” myśliwca Stealth. Zacharski został aresztowany w grudniu 1981 roku. W parę lat później wymieniono go na 25 agentów zachodnich.

Wspomnienia Jaruzelskiego wydała oficyna Lattis. (AFP, PAP)

Gorbaczow tuszował awarię w Czarnobylu

(W) Michail Gorbaczow podpisał dyktando nakazujące środkom masowego przekazu zatać nie skali awarii w Czarnobylu w 1986 roku — poinformowała w piątek wieczorem telewizja CNN powołując się na dziennik „Pravda Ukrainy”, który opublikował tajne dokumenty Biura Politycznego KC KPZR.

Amerkańska stacja zacytowała m.in. fragment instrukcji, w której Gorbaczow nakazuje radzieckim mediom „podkreślać elementowy optymistyczny”.

Dotychczas uważano, że nie zachowywał się żadne pisemne świadectwo pozwalające na ustalenie odpowiedzialności za ukrywanie czarnobylskiej katastrofy. (Ryb)

Porwanie lamborghini

(A) Czterech zamaskowanych mężczyzn, ubranych w karabiny maszynowe, uderło w okolicach Brindisi we Włoszech prototyp nowego, 12-cylindrowego modelu lamborghini i zabrało za niego okup w wysokości 240 tys. dolarów.

Napastnicy zatrzymali ciężarówkę, w której przejeżdżało lamborghini, zmuszając i porwali w ślad kierowcę, a następnie porwali ciężarówkę.

Porwanie nastąpiło po niedziale, następnego dnia porwano także ciężarówkę. Porwanczykoncy koncernu lamborghini czekali w umówionym miejscu z pieniadzmi, jednak porwanczykoncy nie pokazali się. Koncern zdecydował się zgłosić sprawę policji. W piątek policja znalazła wóz.

Lamborghini, jeden z najszybszych i najdroższych samochodów osobowych świata, produkowany jest wyłącznie na zamówienie. (Reuter)

Państwo dwóch nazw

(P) W piątek, w 11. dniu Zjazdu, po burzliwej debacie deputowani postanowili, że ich państwo nosić będzie dwie równorzędne nazwy — „Rosja” i „Federacja Rosyjska”. Działacze rosyjskiej Rosji została nazwana „Rosją”.

Do czwartku Rosja nosiła oficjalną nazwę „Rosyjska Federacja Socjalistyczna Republika Radziecka”. W czwartek deputowani postanowili, że nazwać się będzie po prostu „Rosją”. Jednak po głosowaniu wybuchła awantura.

Protestujący przedstawiciele mniejszości narodowych w Rosji i republik autonomicznych, którym nowa nazwa kojarzyła się z rosyjskim imperializmem. W piątek prezydent Jelcyński zaproponował, żeby Rosja nosiła dwie równorzędne nazwy — „Rosja” i „Federacja Rosyjska”. Wniosek przeszedł dopiero w drugim głosowaniu.

W piątek, dzień 11. Zjazdu kontynuację ponad milion rubli — szacuje agencja ITAR-TASS. (ITAR-TASS, AFP)

Rover z Bułgarii

(A) Pierwszy bułgarski land rover będzie wyprodukowany jeszcze przed końcem roku.

Angielska firma Rover zamierza utworzyć z bułgarskim ministerstwem obrony joint venture, spółka będzie produkowała 40 tys. pojazdów rover maestro clubman i 8 tys. land roverów rocznie — poinformował w piątek przedstawiciel bułgarskiego rządu.

Projekt będzie wspierany przez Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju. Inwestycja Rovera na początku wyniesie 20 mln dol., potem może wzrosnąć do 120 mln.

Angielska firma otrzymała 49 proc. akcji, 25 proc. bułgarskie ministerstwo obrony, pozostałe 26 proc. prywatni inwestorzy. Połowe pojazdów Rover będzie mógł sprzedać za granicą. (Reuter)

Bułgarskie karty kredytowe

(A) W ciągu roku Bułgaria zamierza wprowadzić własną kartę kredytową, powiązaną z systemem kart kredytowych Eurocard i Visa International — poinformował w czwartek przedstawiciel Narodowego Banku Bułgarii.

W ubiegłym tygodniu 15 banków bułgarskich powołało firmę BULCARD (kapitał założycielski 10 mln lewa, czyli 430 tys. dolarów), która ma przedstawić najlepszą metodę wprowadzenia kart kredytowych. (Reuter)

Narkotyki — nowe trasy przerzutu

Opium wytwarzane jest głównie w Złotym Rogu (Afganistan, Iran, Pakistan), Złotym Trójkącie (Laos, Tajlandia, Birma), Meksyku i Libanie. Kokaina — w Boliwii i Peru. Heroina — w Złotym Rogu. W latach 1986—1991 pojawiły się nowe regiony produkcji i nowe trasy przerzutu narkotyków — stwierdza dokument opublikowany w Wiedniu w czasie 35. sesji komisji ds. narkotyków. Wynika z niego, że coraz więcej narkotyków jest przemycających przez Chiny, WNP i Europę Wschodnią i że trasa ta wypiera dotychczasowy szlak przez Bałkany. W roku 1990 w ręce policji wpadło 286 ton kokainy (w 1980 roku 11 ton), najwięcej w Ameryce; 23 tony heroiny (2,5 tony w 1980 roku), i 200 ton opium, głównie w Afryce. Policja przejęła również dużą ilość morfiny — 5-krotnie więcej niż w 1989 roku — głównie w Iranie i Turcji. (AFP)

Księżniczka Anna rozwodzi się

Córka królowej Anglii księżniczka Anna wystąpiła oficjalnie o rozwód z kapitanem Markiem Philipsem — poinformował w poniedziałek Pałac Buckingham. Ślub księżniczki Anny z kapitanem Philipsem odbył się 14 listopada 1973 roku w Opactwie Westminster. Od dwóch lat państwo Philipsów w separacji. Zapowiedź rozwodu księżniczki Anny ogłoszono w niespełna miesiąc po zapowiedzi separacji księcia Andrzeja z jego małżonką Sarą.

Nowy zamach terrorystów irlandzkich

Kolejną ofiarą irlandzkich terrorystów stał się brytyjski oficer postrocony przez dwóch mężczyzn przed centrum poborowym w Derby w połnocnej Anglii. Został on trafiony w głowę i jest w stanie krytycznym. Do dokonania tego zamachu przynależała się we wtorek Irlandzka Armia Wyzwolenia Narodowego (INLA) — znana z bezwzględności grupa, która wyłamała się w swoim czasie z IRA. W 1979 roku zamordowała ona rzecznika partii konserwatywnej ds. Irlandii Północnej, Airey Neave’a, pod którego samochodem podłożono ładunek wybuchowy. Centrum w Derby już po raz drugi stało się celem zamachu — we wrześniu 1990 roku zostało poważnie zniszczone na skutek wybuchu bomby. (Reuter, AFP)

POLSKA

Sprawa FOZZ

Prokuratorzy wiedzą więcej

W niedzielę wróciła po tygodniowym pobycie w USA trojka polskich prokuratorów wyjaśniających aferę Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego.

Kierujący tym śledztwem prokurator Janusz Kalwas był w poniedziałek raczej powściągliwy w udzielaniu informacji na temat rezultatów eskapady za ocean. Powiedział jednak, że jest z nich zadowolony. Uzył przed wszystkim dowody, które w jego przekonaniu potwierdziły zasadność przyjętych kierunków śledztwa. Pewne jego szczegóły są zaskakujące, a co najmniej pasujące — mówi J. Kalwas. Potwierdziła się też zasadność zarzutów zagarnięcia mienia przez dwoje byłych dyrektorów FOZZ. Nie budzi również wątpliwości fałszerstwo certyfikatów. Prokurator nie chciał jednak podawać szczegółów.

Wyjazd dał także podstawy do podjęcia dalszych działań procesowych. Otrzymał bowiem wiele cennych informacji i dokumentów. Polska ekipa uzyskała w zasadzie odpowiedzi na wszystkie przygotowane pytania, a tylko je-

den świadek nie chciał z nią rozmawiać. Warto wiedzieć, że w niektórych czynnościach uczestniczyło również trzech obrońców podejrzanych, którzy także przyjechali do USA.

Polscy prokuratorzy są bardzo zadowoleni ze współpracy z ich nowojorskimi odpowiednikami, bez ich pomocy wyjazd byłby bezcelowy.

Była to pierwsza tego typu wizyta naszych prokuratorów. Zetknięty się — dodaje J. Kalwas — z bardzo istotnymi problemami proceduralnymi, np. z zupełnie inną niż u nas, znacznie silniejszą, pozycją świadka. Ma on zawsze pełnomocnika, z którym często trzeba prowadzić dialog. Wiele przeprowadzonych tam czynności będzie miało charakter precedensowy.

Należy się spodziewać, że w tej samej sprawie prokuratorzy udadzą się niebawem do Niemiec.

Do USA pojechał również likwidator FOZZ, który równolegle prowadził swoje rozmowy. Są podobno szanse na odzyskanie pieniędzy funduszu, trudno jednak powiedzieć, jak duże.

J. O.

Radziecka broń przez Gdańsk

Aleksander Klugman z Tel Awiwu

Za amerykańskie pieniądze rząd PRL sprzedawał Izraelowi sowiecką broń przeznaczoną dla antykomunistycznej partyzantki w Nikaragui, Angoli, Afganistanie i Kambodży. Brzmiało to dziwnie, ale wcale nie było tajemnicą, że broń ta była przeznaczona dla tajnego handlu bronią.

Z różnych publikacji zagranicznych, jakie od czasu do czasu ukazywały się na łamach prasy światowej, wynika, że istniała dyskretna współpraca wojskowa między PRL i Izraelem w latach 80. — gdy nie było nawet stosunków dyplomatycznych między tymi państwami. Tajne transakcje na dostawy broni zawierane są bowiem zgodnie z interesami zainteresowanych państw, bez żadnego związku z oficjalnymi stosunkami między nimi.

Podczas wojny przeciwko oddziałom palestyńskim w Libanie armia izraelska zdobyła ogromne ilości broni produkcyjnej radzieckiej. W armii tej obowiązuje jednak ścisła standardyzacja broni, wobec czego nie można było wprowadzić do uzbrojenia radzieckich karabinów, automatów, moździerzy, katiusz i amunicji. Zdobycze zalegała więc magazyny. W tym samym czasie — według wielu publikacji zagranicznych — niektóre czynniki amerykańskie szukały dróg dla ominięcia uchwalonego przez Kongres zakazu dostaw broni przez USA dla oddziałów „Contras” w Nikaragui walczących przeciwko komunistycznemu rządowi. Radziecka broń w izraelskich magazynach stanowiła więc doskonałe rozwiązanie sytuacji. Gdy magazyny te zostały opróżnione, powstał problem znalezienia źródeł dalszych dostaw radzieckiej broni, już nie tylko dla rebeliantów w Nikaragui, ale także dla antykomunistycznego podziemia w Afganistanie, Kambodży i Angoli. CIA uznała, że odpowiedzialność może być zakup broni radzieckiej w jednym z państw ówczesnego bloku komunistycznego. Wybor padł na Polskę.

Izraelski dziennik „Dawar” ujawnia obecnie, że niewielkie amerykańskie towarzystwo handlowe, które miało swą siedzibę w Waszyngtonie oraz filie w Tel Awiwie, zajęło się na zlecenie Amerykanów realizacją planu. Brzoza, która broń ta przebiła, była dość kręta — z Gdańska, gdzie została załadowana na statki, do Portugalii i stamtąd przez Honduras trafiła do rąk rebeliantów w Nikaragui. Warunkiem skutecznego całego przedsięwzięcia było jednak zapewnienie, że przedmiotowa transakcja zostanie nieostawiona ujawniona. Zadania tego, według wspomnia-

nych publikacji oraz relacji b. pracownika wywiadu Ari Ben Menasze, który ujawnił sprawę w USA, miał się podjąć Izrael. Niektóre szczegóły tej sprawy ujawnione zostały podczas zeznań, jakie dyrektor amerykańskiej firmy składającej przed komisją Kongresu USA.

W tym czasie dyrektor departamentu w polskim Ministerstwie Obrony Narodowej Leon Blitzer — który według wspomnianych publikacji miał być zięciem generała Jaruzelskiego — poznał w Londynie jednego z redaktorów „Daily Mirror”, sztabowego pisma koncernu Maxwella, który utworzył razem z Ben Menasze w Londynie firmę handlu bronią.

Po kilku wizytach przedstawicieli tej firmy w Polsce, które — według Ben Menasze — polegały m. in. na „grubym smarowaniu” tam gdzie trzeba, zawarta została umowa na zakup karabinów automatycznych „kalasznikow” produkowanych w Państwie Fabryce Broni w Radomiu.

Rząd PRL, zdaniem „Dawaru”, wahał się długo, czy sprzedać broń, która w ostatecznym rachunku przeznaczona była na potrzeby amerykańskiego wywiadu. Wahała te zakończyły się jednak, gdy Polska otrzymała obietnicę dostaw amerykańskich elementów niezbędnych do motorów polskich czołgów. Z biegiem czasu asortyment zakupowanej w Polsce broni znacznie się rozszerzył, obejmując także rakiety „Sam 7”, granatniki, katiusze oraz sprzęt morski. W pewnym okresie działalność handlową tak się rozwinęła, że za setki prowizji Polska pośredniczyła w transakcji zakupu broni w Korei Północnej.

Ta tajna działalność handlowa przynosiła — z punktu widzenia nabywców i pośredników — także kilka dodatkowych korzyści. Znaczne transporty broni, produkowanej w państwach komunistycznych i ładowanej na statki w komunistycznym wówczas Gdańsku, przeznaczone były w sposób paradoksalny dla uzbrojenia grup rebeliantów antykomunistycznych na świecie. Przez Gdańsk przechodziły jednak także transporty broni radzieckiej dla Syrii i innych państw arabskich. Według „Dawaru” zdarzało się, że niektóre transporty nie dotarły w ogóle do adresatów, trafiając w zupełnie inne miejsce. Podobno do dziś poszukiwany jest b. wysoki oficer polski, który zajmował się tymi sprawami i pewnego dnia po prostu znikł jak kamień. Najprawdopodobniej otrzymał nową tożsamość i żyje gdzieś na Zachodzie.

Prezydent w PAP

Żądałem dymisji ministra obrony

Prezydent na czwartkowym spotkaniu z pracownikami PAP powiedział, że domagał się, jeszcze przed wyjazdem do Niemiec, dymisji ministra Parysa. Lech Wałęsa określił jako „karygodne” porównywanie do zamachu stanu przygotowań scenariuszy na wypadek konieczności ogłoszenia stanu wojennego przez Biuro Bezpieczeństwa Narodowego.

„Nie mam uregulowań konstytucyjnych, nie mamy zbudowanego systemu — jak ma się cywilny minister do spraw wojskowych, a mianowany cywilny minister, bo takie było życzenie demokracji. To musi powodować konflikty. Oprócz nieporozumień prawnych doszło do nieporozumień personalnych. Przed wyjazdem do Niemiec wystosowałem list do premiera w tej sprawie. Mówiłem w nim o tym, że jako doświadczony prezydent wiem, iż nie pogodzę tych dwóch racji. Szanuję i

lubię tego młodego człowieka, ale przy braku prawa nie ma dobrych rozwiązań. Poprosiłem premiera, by to uwzględnił. Domagałem się dymisji ministra, gdyż nie widzę możliwości pogodzenia luk prawnych i ludzkich nieporozumień. Przed chwilą rozmawiałem z premierem, będzie komunikat w tej sprawie” — powiedział Lech Wałęsa pytany o ministra Parysa.

Prezydent poinformował, że w Biurze Bezpieczeństwa są opracowywane różne koncepcje, w tym również dotyczące stanu wojennego — państwo musi być przygotowane na taką ewentualność. Jednak porównywanie tych przygotowań do zamachu stanu nazwał „karygodnym”.

Prezydent ma prawo i obowiązek spotykać się, jako zwierzchnik sił zbrojnych, z wojskowymi — powiedział Lech Wałęsa.

„Myslałem, że to, co mówił minister, dotyczy innych partii,

o których wiemy, że się spotykały. Ja nie będę pytał żadnego ministra, czy może przyjechać do mnie generał, czy kapral” — powiedział prezydent. I dodał:

„Są informacje, których dostarczenia żądam, i zajmuję się tym sekretariat. Dyskutowaliśmy z premierem, czy pan Wilecki nie byłby dobry na stanowisku szefa sztabu — była to jedna z rozważanych propozycji.”

Towarzysz prezydentowi szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jerzy Milewski, komentując doniesienia dziennika „Nowy Świat” o przygotowywanym projekcie dokumentu w sprawie ewentualnego stanu wojennego, powiedział, że projekt ten był materiałem do dyskusji na kolegium konsultacyjnym Komitetu Obrony Kraju.

W skład tego kolegium wchodził wiceminister obrony narodowej, szef UOP, szef wojskowej służby informacyjnej, przedstawiciel Sztabu General-

nego i inne osoby. Kolegium konsultacyjne KOK jest odłamek składu KOK na szczeblu wiceministerialnym — powiedział minister.

„Tekst był poddany tylko wstępnej dyskusji. Na kolegium zebraniu ma być ulepszany. Opublikowanie jako poufnego tekstu i opublikowanie jako materiału, który w sposób tajny przed prezydentem, przed parlamentem, przed rządem przygotowuje nasze biuro, jest po prostu kłamstwem” — powiedział minister Milewski.

Pytany o rekonstrukcję rządów, prezydent powiedział, że w obecnym rządzie „nie ma gwałtu, ale jest dość ciekawa robita”.

„Chyba jednak uzupełnienie jest niezbędne, brak wielu partii w koalicji nie pozwoli, ze względu na ambicjonalnych i programowych, na dłuższe życie tego układu” — powiedział Lech Wałęsa.

P.W.R.

Komisja zbada Parysa

Minister obrony narodowej Jan Parys 9 kwietnia oddał się do dyspozycji premiera. Obowiązek ministra, że wszelkimi faktami konsekwencjami, pełni od czwartku wiceminister Romuald Szeremietiew. Taką wiadomość przekazał w czwartek posłom z Sejmowej Komisji Obrony Narodowej, po rozmowie z Janem Olszewskim, Maciejem Zalewskim (PC), przewodniczącym komisji.

Nieco wcześniej, po dramatycznej dyskusji, posłowie przytaczającą większość głosów przesądziła, że obecność urlopowanego ministra jest w Sejmie niezbędna. Wyślanik komisji, wiceprzewodniczący Wojciech Pęgiel (KPN), który skontaktował się niezwłocznie z Janem Parysem, użył od niego wyjaśnienie, że nie stanie przed obliczem posłów, bowiem — jak wynikało z relacji posła Pęgiela: „formuła urlopu, na który go wysłano, jest taka, by nie wypowiadał się publicznie i nie występował nawet w Sejmie”.

Wiceminister Romuald Szeremietiew, który stwierdził w dyskusji, iż poglądy Parysa wyrażają opinie resortu, poproszony o poparte dowodami wyjaśnienia, kogo miał na myśli jego przełożo-

ny, mówiąc o „intrygantach usiłujących wciągnąć wojsko w politykę” — uznał za konieczne uprzednie skontaktowanie się z premierem Janem Olszewskim. Dodał też, iż atmosfera spektaklu towarzyszącego obradom komisji nie sprzyja poruszaniu spraw najwyższej wagi państwowej.

Komisja, która na 9 kwietnia zaplanowała debatę nad tegorocznym budżetem MON, w pierwszej kolejności zajęła się „sprawą Parysa”. Obecności ministra żądał najpierw katowicki poseł Tadeusz Mazowiecki (UD). Poseł zaznaczył, że należy bezwzględnie wyjaśnić pochodzenie źródła informacji opublikowanej ostatnio w „Nowym Świecie”, w której oskarżono posłów o uczestnictwo w przygotowywaniu zamachu stanu. Romuald Szeremietiew — naciskany, by wytłumaczył, jak to możliwe, że raporty (na które powołuje się „NS”) i które rzekomo potwierdzają zarzuty formułowane na tych łamach przeciwko Jerzemu Milewskiemu i Bronisławowi Komorowskiemu — do wódcy Okręgu Śląskiego generała Tadeusza Wileckiego skierowane do ministra obrony naro-

dowej są znane redakcji — odpowiedział, że jest to problem gazet i jej dziennikarzy. Resort także zbada tę sprawę.

Konfrontacji z Parysem domagał się konsekwentnie Bronisław Komorowski, który odrzucił „pomówienia o zdradzie stanu” i zapowiedział przeciwko naruszeniu godności poselskiej. Tłumaczenie urlopowego absencji szefa resortu uznał za dziecinadę. Przypomniał o obowiązku dyspozycyjności kierownika MON. Na tym stanowisku — stwierdził Komorowski — potrzebna jest także cywilna odwaga. — Tej ministrowi Parysowi na pewno nie brakuje — oświadczył Szeremietiew. Wice-

minister przekonywał, że prasa niefortunnie zinterpretowała głoszone przez niego słowa. Zalecił posłom, by przeczytali jedynie, jego zdaniem, wiarygodną relację, którą zamieścił organ resortowy „Polska Zbrojna”. Wynika z niej — jest to jasne dla kierownictwa resortu — że Parys wskazywał na zagrożenia wynikające z pewnych wydarzeń, a nie konkretne fakty, świadczące jednoznacznie, że jest przygotowywany w Polsce zamach stanu. Poseł Zdzisław Dubiel (PC) doradzał, by nie koncentrować się na „organizowaniu politycznej na-

gonki” na ministra Parysa, a raczej zastanowić się nad merytoryczną zawartością kontrowersyjnej wypowiedzi. — Chcemy poznać fakty, jeśli istnieją. Polska nie może być postrzegana w świecie jako kraj stojący w obliczu wojskowego puczu — repeliwał Janusz Onyszkiewicz (KPUD).

„Sprawa Parysa”, którą poseł Mazowiecki nazwał zabawą na „Titanicu”, poseł Krasowski (PC), „burzą w szklance wody”, a poseł Aleksander Małachowski (SP) — cydentem, w obecnej sytuacji państwa przerażającym, podważającym autorytet rządu i wiarygodność wojska w obliczu społeczeństwa, będzie miała swój finał. Prezes Rady Ministrów Jan Olszewski powiedział, że powoła specjalną komisję pod przewodnictwem ministra-szefa URM Wojciecha Włodarczyka, która wyjaśni okoliczności i powody śladu już wypowiedzi Jana Parysa.

Wystąpienia Jana Parysa. Przedstawi ona swoje ustalenia szefowi rządu i komisjom obrony narodowej Sejmu i Senatu. Maciej Zalewski zapowiedział, że postara się dopilnować, aby śledztwo zostało zakończone do czasu powrotu premiera z wizyty w USA.

Jak się dowiadujemy, wiceminister Romuald Szeremietiew po rozmowie z premierem zinterretował jego decyzję następująco: jeśli ustalenia komisji potwierdzą racje ministra Parysa, nie nastąpi jego dymisja.

Towarzysz prezydentowi szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jerzy Milewski, komentując doniesienia dziennika „Nowy Świat” o przygotowywanym projekcie dokumentu w sprawie ewentualnego stanu wojennego, powiedział, że projekt ten był materiałem do dyskusji na kolegium konsultacyjnym KOK. Wyjaśnił, że w przygotowywaniu takiego projektu uczestniczyli przedstawiciele innych, oprócz MON, resortów. — To kłamstwo, że dokument ten jest przygotowywany tajnie — oświadczył minister Milewski.

Zbigniew Lentowicz
Kazimierz Groblewski

Nagrodę Pulitzera w dziedzinie fotografii reporterskiej otrzymał reporter Sokołowski pracujący dla AP

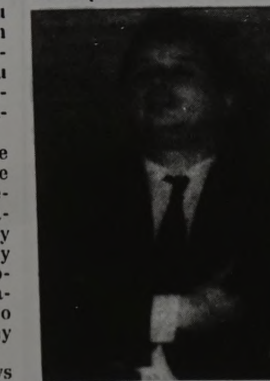
Kaczyński w obronie demokracji

Klub Parlamentarny PC, z powodu braku quorum, nie głosował na środowym posiedzeniu wniosku o zawieszenie w pracy klubu posłów z tzw. grupy chadeckiej. Jarosław Kaczyński na konferencji prasowej po posiedzeniu klubu wystąpił z przesłaniem w obronie „zagrożonej demokracji”. Utworzenie rządu wielkiej koalicji to, jego zdaniem, ostatnia szansa na uratowanie procesu reform.

Kaczyński uzasadniał, że „nastrój w społeczeństwie może zacząć sprzyjać półdemokratycznym rozwiązaniom”, a po drugie — „toczy się spór polityczny o to, czy układ w aparacie państwowym ma być nowy, czy stary”. Wyjaśnił, że chodzi mu o spór wokół ministra obrony narodowej Jana Parysa.

Zdaniem lidera PC, Parys jest pierwszym szefem MON, „który spowodował, że ustanoł za czasów generała Jaruzelskiego układ w wojsku zaczął się chwiać. I kiedy wydawało się, że jego przełamanie jest blisko, nastąpił

kontratak”. Proszony o uściślenie, Kaczyński odpowiedział: „Sami wiecie, skąd nastąpił kontratak, kto żąda ustąpienia ministra Jana Parysa. Żąda tego, najgłośniejsi mówią, Belweder”.



Fot. Andrzej Iwańczuk

Prezes PC zapowiedział, że przeciwko określeniu grupy polityków w PC — zantagonizowanej z nim — frakcją chadecką, Sławomir Siewek, Ali-

cja Grzeszkowiak i Marek Dziubek argumentowali, że są współzałożycielami Forum Myśli Chrześcijańsko-Demokratycznej, a do tej grupy nie należą.

Liderzy PC sami posługiwali się jednak określeniem „frakcja chadecka”.

Zdaniem Kaczyńskiego, podział w PC nie ma charakteru ideowego, a jego przyczyną jest fakt, że zantagonizowane z nim osoby są w mniejszości i są niezadowolone z tej pozycji.

Jarosław Kaczyński, zapytany, czy PC grozi rozłam, powiedział, że „zagroża co najwyżej secesja grupy, której liczebność w skali partii wynosi 60 — 100 osób” — całe PC ma ok. 10 tysięcy.

Jeden z członków tej grupy, Andrzej Anusz, stwierdził, że „jakie są w PC propozycje, okaże się na kongresie”. Zapowiedział, że jego grupa będzie domagała się umieszczenia w statucie punktu o frakcyjności.

Kazimierz Groblewski

Sąd sędzi sąd

Do Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku wpłynął pozew przeciwko... Sądowi Rejonowemu w Łomży. Powna łomżyńska zaskarżyła postanowienie sądu wstrzymujące jej wyjazd do USA. Straty wyniosła na 169 mln zł, 14,5 tys. dolarów za usługę adwokacką przy załatwianiu karty stałego pobytu oraz 1160 dolarów za bilet lotniczy. Domaga się także ekwiwalentu za zarobki, które mogła uzyskać, a nie uzyskała w USA.

Sprawa ta jest epilogiem afery finansowej, której głównym bohaterem był mąż poszkodowanej, zwany „łomżyńskim Groblewskim”. W sierpniu ub.r. dopuścił się on kilkumiliardowej defraudacji i uciekł za granicę wraz z przyjaciółką — o ironio — sędzią Sądu Rejonowego z Łomży. Przedtem zgłosił zastrzeżenie przeciwko wyjazdowi małżonki do USA. PAP

Tejkowski unika psychiatry?

Bolesław Tejkowski — szef Polskiej Wspólnoty Narodowej — Polskiego Stronnictwa Narodowego, nie stawiał się na wyznaczone na 9 bm. badanie psychiatryczne.

Został na nie skierowany przez Sąd Rejonowy w Warszawie, przed którym toczy się jego proces m. in. o publiczne i poniżanie naczelników organów RP, ludności narodo-

wości żydowskiej, papieża i Episkopatu.

Psychiatry mają stwierdzić, czy oskarżony miał możliwość rozpoznania znaczenia swego czynu lub pokierowania swoim postępowaniem.

W wypadku stwierdzenia nieusprawiedliwionej nieobecności Tejkowskiego u lekarza sąd może zarządzić przymusowe doprowadzenie go na badanie.

Jedna koalicja — dwie platformy

Tadeusz Mazowiecki, Donald Tusk i Tomasz Bańkowski — liderzy UD, KLD i Polskiego Programu Gospodarczego — przyjęli w sobotę „Propozycje porozumienia koalicyjnego”.

Dokument stwierdza, że koalicja i utworzony przez nią rząd powinny doprowadzić do uchwalenia przez parlament nowej ordynacji wyborczej, malej konstytucji, która gwarantowałaby państwu sprawność, a obywatelom wolność, ratyfikowania traktatu o stowarzyszeniu ze Wspólnotą Europejską. Inne cele polityczne to jednolita polityka zagraniczna, określenie zasad działania administracji państwowej, polityka obronna oparta na apolityczności wojska oraz rzetelne informowanie przez media państwowe.

Należy doprowadzić do społecznej gospodarki rynkowej, w której państwo nie będzie się zajmowało działalnością gospodarczą, jakkolwiek zachowa możliwość oddziaływania na

podmioty gospodarcze działające w warunkach monopolu. Państwo ma tworzyć reguły oparte na poszanowaniu własności prywatnej i prawach rynku. Państwo będzie ingerować w przypadkach szczególnej obrony interesu publicznego, zapewni też pomoc osobom istotnie jej potrzebującym.

Aby polska gospodarka rynkowa mogła sprostać standardom europejskim, niezbędne są m. in.: polityka stabilnego pieniądza, a w konsekwencji zduszenie inflacji, restrukturyzacja rolnictwa, zmiana systemu podatkowego, tak aby nie hamował on gospodarki, zredukowanie sfery budżetowej, a także radykalna poprawa klimatu wobec inwestycji zagranicznych i dotrzymanie podsta-

wowych zobowiązań wobec międzynarodowych organizacji finansowych.

Ostatnia część dokumentu podaje reguły wewnątrzkoalicyjne. Partie wchodzące do koalicji dążą do stworzenia stabilnego porozumienia, które potrafi w najbliższych latach przeprowadzić niezbędne przemiany gospodarcze i polityczne. Porozumienie będzie miało charakter polityczny, a nie ideologiczny. Wchodzące do koalicji partie zachowują prawo do własnej tożsamości. Wpływ na obsadę ważnych stanowisk państwowych (ministrowie, wice-ministrowie, szefowie urzędów centralnych) odzwierciedlać będzie proporcje głosów sejmowych wnoszonych przez partie do puli koalicyjnej. W ramach

rekonstrukcji przedmiotem koalicyjnego uzgodnienia będą wszystkie stanowiska rządowe poza stanowiskiem premiera. Zrekonstruowany rząd będzie stosować w swej działalności ścisłą dyscyplinę i solidarność rządową, występując wobec parlamentu i publiczności jednolicie w prezentowaniu, wyjaśnianiu i obronie ustalonej przez Radę Ministrów polityki. Dla ustanowienia i utrwalenia solidarności rządowej wszystkie partie będą instytucjonalnie i personalnie związane z odpowiedzialnością za dziedziny prac rządowych o szczególnym ryzyku politycznym. Nie będzie przypisania trudnych politycznych funkcji (np. gospodarczych) niektórym tylko partiom.

Plaszczyzna polityczno-programowa koalicji rządowej przyjęta w dniu 10 kwietnia 1992 podczas spotkania kierownictw politycznych ChD, PC, PChD, PL, PSL, PSL „Solidarność”, ZChN

Koalicja rządowa będzie konsekwentnie realizowała program gospodarczy zmierzający do możliwie szybkiego przezwyciężenia recesji, a zarazem sukcesywnego ograniczenia inflacji. Wyrazem tego są rządowe „Założenia społeczno-gospodarcze na 1992 r.” oraz przedłożony przez rząd projekt budżetu państwa.

Koalicja rządowa opowiada się za uporządkowaniem stosunków własnościowych poprzez prywatyzację (w tym reprivatyzację) dostosowaną do ekonomicznych i społecznych warunków kraju.

Uznajemy konieczność aktywnej polityki gospodarczej państwa sprzyjającej:

- rozwojowi i modernizacji przemysłu krajowego;
- stabilnym warunkom rozwoju rolnictwa;
- wzrostowi eksportu i

ochronie rynku krajowego. Naczelnym zadaniem polskiej polityki zagranicznej jest ochrona i umacnianie suwerenności narodu i państwa polskiego.

Koalicja wyraża wolę stopniowej integracji gospodarki polskiej ze Wspólnotami Europejskimi, co wymaga zmian w przemyśle i rolnictwie, które zapewnią im wyrównanie szans na rynkach europejskich. Partie uczestniczące w koalicji wyrażają wolę ratyfikacji umowy o stowarzyszeniu ze Wspólnotami Europejskimi z równoczesnym przyjęciem programu dostosowawczego gospodarki polskiej do wymogów członkostwa we Wspólnotach Europejskich.

Koalicja rządowa wyraża wolę rozwoju i umacniania bilateralnych stosunków Polski z zachodnimi strukturami bezpieczeństwa (NATO, UZE). Będzie dążyć do uzyskania gwaran-

cji bezpieczeństwa ze strony NATO. Opowiada się za rozwojem współpracy regionalnej państw europejskich, a w szczególności za umacnianiem więzi w ramach „trójkąta wysze-radzkiego”. Wyrażamy wolę przejrzystego uregulowania stosunków gospodarczych i politycznych ze wschodnimi sąsiadami Polski.

Koalicja uważa za konieczne stworzenie konstytucyjnych podstaw procesu przemian społeczno-gospodarczych i politycznych oraz usprawnienie funkcjonowania struktur państwa.

Uznajemy potrzebę pilnego uchwalenia ustawy konstytucyjnej o stosunkach między najwyższymi organami władzy w państwie („mała konstytucja”) i deklarujemy wolę wspólnej pracy nad nią. Uważamy, że prace nad Konstytucją RP powinny zostać przyspieszone. Opowiada-

my się za przyznaniem rządowi specjalnych uprawnień niezbędnych do realizacji jego programu społeczno-gospodarczego.

Reforma administracyjnego podziału kraju musi uwzględnić możliwości ekonomiczne państwa i dlatego powinna być umieszczona w dalszej perspektywie czasowej. Reforma administracji terenowej musi uwzględniać jednolity charakter państwa polskiego. Proces reform powinien się zacząć od dostosowania funkcjonowania rządu i centralnych organów administracji do wymogów stwarzanych przez demokrację parlamentarną.

Uznajemy potrzebę stworzenia mechanizmu zapewniającego koalicyjny charakter rządu realizującego wspólnie uzgodniony program społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

Po tajnym śledztwie tajna rozprawa? Miłość nie wszystko wybaczy

21 kwietnia br. w sali rozpraw Wydziału III Karnego Sądu Wojewódzkiego w Krakowie rozpocznie się proces francuskiego reżysera Yvesa G. -L. oskarżonego o zabójstwo swojej żony, aktorki Zuzanny L. i Andrzeja Zauchy. Przyjaciele sprawcy i ofiar zastawiali ich tragedię z losami bohaterów greckich tragedii, Szekspira i Dostojewskiego — i nie była to retoryczna przesada.

10 października ubiegłego roku przebiegła przez Kraków informacja podana przez radio RMF o zastrzeleniu Andrzeja Zauchy. Natychmiast na parking na zapleczu Teatru Stu, gdzie padły strzały, zebrał się tłum. Czarny foliowy worek przykrywał zwiłokujące obok złotego mercedesa. Znajomi ofiary od razu domyślili się, kto był sprawcą zbrodni.

Prokuratura uznała inaczej. Oskarżyła 32-letniego Yvesa G. -L. o zamiar pozbawienia życia nie tylko Andrzeja Zauchy, ale i żony.

Ives G.-L. po oddaniu strzałów wszedł do swojego peugeot-a i pojechał oddać się w ręce policji. Ives G.-L. po oddaniu strzałów wszedł do swojego peugeot-a i pojechał oddać się w ręce policji.

Chociaż krakowska prokuratura konsekwentnie blokowała informacje o przebiegu śledztwa, wydarzenia na parkingu nie były tajemnicą dzięki pierwszym policyjnym relacjom dla prasy. A historię miłosnego trójkąta, która doprowadziła do tragicznego finału, znano w środowisku artystycznym Krakowa doskonale.

Ives G. -L. spotkał Zuzannę L. w 1986 r., wówczas jeszcze studentkę szkoły teatralnej, podczas występów Teatru Stu we Francji. Spotkał — i przeżył niezwykłą fascynację. Specjalnie dla niej przyjechał studiować i pracować do Polski. Przed Słubem w 1988 r. powrócił do Kościoła katolickiego, był bierzmowany.

Jako reżyser współpracował ze Starym Teatrem, krakowską PWST, teatrami we Francji i ZSRR. Do licznych znajomych małżeństwa Zuzanny i Yvesa należał również Andrzej Zaucha.

Zbrodnia

Artysta znakomity i niezwykle lubiany. Wszelchstronny. Wokalista jazzowy, aktor Teatru Stu, ale i świetny showman. Zbyt daleko idące wnioski o lekkości bytu artysty byłyby błędnym tropem. Wszyscy znajomi Zuzanny L. i Andrzeja Zauchy podkreślali: to nie była przygoda na boku, jakiś romansik.

Kwesta przed kolegium

Do Sądu Rejonowego w Poznaniu wpłynęło odwołanie prezydenta Poznania od orzeczenia Kolegium do Spraw Wykroczeń uniewinniającego lidera Partii Wolności Macieja Frankiewicza od zarzutów prowadzenia nielegalnej publicznej zbiórki pieniędzy. Na bezpłatne obozy wyprawki organizowane przez zarząd partii zebrano w ten sposób ok. 14 mln zł dla dzieci z najuboższych rodzin. Tymczasem ustawa z 1933 r. o zbiorach publicznych i rozporządzenie z 1934 r. o sposobach przeprowadzania zbiorów ulicznych oraz kontroli nad nimi dopuszczają kwestę wyłącznie po uzyskaniu upoważnienia od gminy, wojewody lub ministra spraw wewnętrznych (w zależności od terytorialnego zasięgu zbiorów). Partia Wolności ani

Któż jednak mógłby przypuszczać, jakie nastąpią konsekwencje... Chociaż — Ives zwierzał się żonie i jej rodzinie z zamiaru zabicia Zauchy. Groził również bezpośredniemu rywalowi.

W rodzinnym mieście we Francji zakupił automatyczny karabinek sportowy, który po ucięciu części lufy i kolby przewodził do Polski.

10 października czekał w pobliżu teatru, w którym występowała jego żona i Andrzej Zaucha. Podeszedł, gdy piosenkarz wszedł do samochodu, a Zuzanna podbiegała z bukietem kwiatów. Zaucha wysiadł. Wtedy rozległy się strzały. Osiem do Zauchy, jeden trafiał w Zuzannę, która zmarła wkrótce w szpitalu. Przypadkowo? Może chciała go osłonić? — zastanawiano się po tragedii.

Prokuratura uznała inaczej. Oskarżyła 32-letniego Yvesa G. -L. o zamiar pozbawienia życia nie tylko Andrzeja Zauchy, ale i żony.

Ives G.-L. po oddaniu strzałów wszedł do swojego peugeot-a i pojechał oddać się w ręce policji.

Tajemnica

Rozpoczynająca się w poświęcony wtorek rozprawa potrwa przynajmniej kilka miesięcy. Akta procesowe składają się z trzech pokaznych tomów. Przed sądem zostanie przesłuchanych 30 świadków.

Sąd udestąpił dziennikarzom jedynie kilkunastu zarzutów aktu oskarżenia, utajnijając obszerne uzasadnienie dokladnie odtwarzające przebieg wypadków, działania oskarżonego i ofiar. Przewodniczącą Wydziału III Karnego Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, sędzią Rafał Kietka, tłumaczy to wnioskiem obrony, która zamierza postuluować przed sądem uchylenie jawności rozprawy.

Prowadzący śledztwo prokurator Mirosław Palucki odmawia wszelkich informacji. Zaprasza na rozmowę po zakończeniu, i to prawomocnym, sprawy. Nie udzielił odpowiedzi na pytanie, jak zareaguje jako oskarżyciel publiczny na wniosek o wyłączenie jawności rozprawy.

Ryszard Rybus

Waleśa i Mazowiecki przyspieszają prace nad małą konstytucją Na wypadek awarii państwa

Do pierwszego maja prezydent i rząd powinni przekazać do Sejmu uwagi i wnioski dotyczące projektu ustawy konstytucyjnej o wzajemnych stosunkach między władzą ustawodawczą i wykonawczą.

Do tego czasu także kluby parlamentarne powinny zgłosić ewentualne postulaty w tej sprawie. Poinformował o tym Tadeusz Mazowiecki, przewodniczący Komisji Nadzwyczajnej powołanej do rozpatrzenia tego projektu, na jej posiedzeniu 14 kwietnia.

Przedstawił także przebieg spotkania członków prezydium tej komisji z prezydentem, które odbyło się tego samego dnia rano w Belwedrze. Prezydent wyraził duże zainteresowanie pracami nad nim i postulował ich przyspieszenie. Podkreślał potrzebę dokładniejszego określenia w konstytucji kompetencji poszczególnych organów, aby nie dochodziło na tym tle do sporów i konfliktów, jak ostatnio w sprawie ministra Parasy. Prezydent mówił też o potrzebie unormowania stwarzających „wyjścia w razie trudnych, awaryjnych sytuacji w państwie”. W trakcie spotkania ustalono, że w każdym posiedzeniu Komisji Nadzwyczajnej będzie brał udział przedstawiciel Kancelarii Prezydenta.

Również rząd zgłosił uwagi do projektu. Nastąpi to jednak po ich zatwierdzeniu na posiedzeniu Rady Ministrów. Poinformował o tym Tadeusza Mazowieckiego w rozmowie tele-

fonicznej premier Jan Olszewski.

Posel Ryszard Bugaj (SP) postulował, aby początek pracy nad małą konstytucją nieco opóźnić. W pierwszej dekadzie maja będą bowiem jeszcze trwały prace nad budżetem.

Także inni posłowie nie wyrażali wątpliwości co do projektu entuzjazmu i nadmiernej obojętności do pracy. Przejawiało się to m. in. brakiem kworum. Skłoniło to posła Janusza Korwin-Mikke (UPR) do postawienia wniosku, aby przeprowadzić tajną głosowanie, czy członkowie komisji chcą pracować nad małą konstytucją, czy też nie. Posel Mikke twierdził, że niektórzy posłowie zgodzili się być członkami tej komisji tylko po to, aby torpedować jej prace. Tak samo działało się, gdy komisja pracowała nad przedmiotowym projektem małej konstytucji. Dopiero po pewnych perswazjach i argumentach, że to sam prezydent wycofał projekt, posel Mikke zgodził się cofnąć wniosek, zapowiadając jednocześnie, że zgłosi go ponownie, gdy dostrzeże przejawy obstrukcji w pracach komisji.

Dalsza dyskusja miała charakter ogólny i wstępny. Dotyczyła zakresu pracy komisji. Stanisław Krukowski — podsekretarz stanu w URM — powiedział, że intencją rządu jest, aby mała konstytucja regulowała całość materii konstytucyjnej, co pozwoliłoby na całkowite uchylenie konstytucji z 1952 r. Można by wówczas do-

konać jedynie recepcji niektórych niezbędnych jej artykułów do nowej ustawy.

Posel Paweł Łączkowski (PChD) postulował poszerzenie projektu o problematykę samorządu terytorialnego oraz wyłonienie 4 zespołów, które zajęłyby się poszczególnymi działaniami tej ustawy, a więc: władzą wykonawczą, ustawodawczą, sądowniczą i samorządem. Posel Jerzy Jaskiernia (SLD) zaproponował, aby w pierwszej kolejności rozstrzygnąć, czy ma to być jedynie częściowe uregulowanie konstytucyjne, czy też mała konstytucja — a więc pełna całość.

Kontrowersje wywołał art. 1, w którym mowa o zasadzie podziału władzy. Projektodawcom zarzucano, że w projekcie zasada ta nie została przeprowadzona konsekwentnie, przynajmniej np. uprawnień ustawodawczych władzy wykonawczej. Broniący projektu posel Jerzy Cieniewski (KPUD) powiedział, że chodziło głównie o przełamanie wynikającego z art. 20 obecnej konstytucji nadzerności Sejmu. Jak zwrócił uwagę posel Jaskiernia, wymagałoby to jednak usunięcia również art. 2 obecnej konstytucji, w którym mowa, że suwerenem jest naród, a sprawuje on swoje zwierzchnictwo jedynie za pośrednictwem instytucji przedstawicielskich. Komisja postanowiła nie podejmować na razie decyzji.

Jerzy Pilczyński

Wokół Bogatina

Obrońcy Davida Bogatina: adwokaci Zofia Antoniewicz, Kazimierz Łojewski, Jerzy Mochorowski, spotkali się we wtorek z Kazimierzem Dyką, ministrem sprawiedliwości — prokuratorem generalnym. Minister poinformował, że kwestie prawne podjęte przez niego w związku z wnioskiem amerykańskich władz sądowych o ekstradycję ich klienta będą przeanalizowane przez Departament Prokuratury, a decyzja w sprawie ewentualnego przekazania D. Bogatina zostanie podjęta w najbliższym czasie.

Sprawa Bogatina zajmował się także Sąd Wojewódzki w Lublinie, tym razem cywilny, w związku z kamienią, w której mieści się siedziba centrali Pierwszego Komercyjnego Banku S.A. przy Krakowskim Przedmieściu 47 w Lublinie. Bogatin kupił ją w kwietniu 1991 r. wraz z działką o powierzchni 704 mkw. za 5 mld zł od mieszkańca tego miasta Janusza A., który był równocześnie jednym z organizatorów banku i członkiem jego rady nadzorczej. Okazało się jednak, że zakup kamienicy dokonano bez zezwolenia ministra spraw wewnętrznych (bank jest firmą z przewagą kapitału zagranicznego).

Z tego właśnie powodu prokurator wojewódzki w Lublinie skierował do Sądu Wojewódzkiego wniosek o unieważnienie notarialnego aktu kupna kamienicy wraz z działką.

Wyrok I Wydziału Cywilnego Sądu Wojewódzkiego w Lublinie nie jest jeszcze prawomocny.

7 lat dla szpiega

Na 7 lat więzienia, 5 lat utraty praw publicznych i 20 mln zł grzywny skazał Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego 35-letniego technika Ryszarda T.

Prokurator oskarżył go o to, iż w latach 1987—91 przekazywał wywiadowi niemieckiemu (BND) informacje związane z wojskiem i przemysłem obronnym.

Wyrok jest nieprawomocny, ale Ryszard T. zapowiedział, że nie będzie go zaskarżał.

J.O.

Afera

ziemniaczana

Zdaniem posła Czesława Nowaka Skarb Państwa stracił ponad pół biliona zł, oszukiwany przez niektóre przedsiębiorstwa zajmujące się eksportem ziemniaków do Związku Radzieckiego w 1991/92 r. Przykładem — pewna firma z Sopota, która zdaniem posła wyłudziła ok. 75 mld zł od państwa za fikcyjne zaprowadzenie się dotowanym eksportem ziemniaków. Trwają starania, by zagarnięte sumy odzyskać.

DOM.

Bratobójca

W Trębaczach twój, skier-niewiekiet, podczas rodzinnej kłótni, 22-letni mężczyzna uderzył śmiertelnie rękami od widel swego 24-letniego brata.

Znawca świętokradztwo Z muzeum archidiecezjalnego w Strzeczynie skradziono 6 zabytkowych XV-wiecznych figur. Złodzieja, rezydent Wojciecha B. z Ostrołki, na-

tychmiast ujęto, a figury wróciły do właściciela.

Skuteczny pościg

Po pościgu i w wyniku zastosowania blokady dróg ujęto w Nowej Karczmie (Gdańskie) 4 mężczyzn jadących BMW i mercedesem. To drugie auto było kradzione. Podczas pościgu policja dla zatrzymania uciekinierów użyła broni, strzelając w kula mercedesa.

Oprac.: J.O.



„Czas są takie, że promocji potrzebują nie tylko wschodzące gwiazdy estrady, lecz także artyści wiele lat na niej obecni” — powiedziała Maryla Rodowicz w trakcie spotkania 10 kwietnia w Polskich Nagraniach. Związane ono było z ukazaniem się na rynku nowej płyty zatytułowanej „Absolutnie nie” piosenkarki śpiewającej dla nas już 25 lat.

J.L.

Fot. Marcin Wegner

ŚWIAT

Zamknął się pierścień wokół Libii Żałoba i sankcje

W przeddzień wejścia w życie sankcji zapowiedzianych przez Radę Bezpieczeństwa ONZ Libia, której Międzynarodowy Trybunał w Hadze zadał ostateczny cios odrzucając jej roszczenia, pograżona była w antyamerykańskiej żałobie narodowej dla uczczenia pamięci 41 ofiar ataku lotnictwa USA z 1986 roku. Hasła decyzja zniweczyła nadzieje Kaddafiego na zahamowanie procesu, którego epilog miał nastąpić 15 kwietnia o godz. 4 nad ranem czasu GMT. Zamknął się pierścień wokół Libii. W świecie panowało przekonanie, że Kaddafi nie ma innego wyjścia, jak wydać podejrzanych bezpośrednio lub via Malta. Ta ostatnia wyraziła zresztą zgodę na libijską propozycję przekazania jej dwóch terrorystów, o ile zaakceptują to wszystkie zainteresowane strony.

Radio-Tripolis nadawało we wtorek pieśni żałobne i patriotyczne, w których Amerykanie nazywani byli „zbrodniarzami nazistowskimi”, oraz poematy ku czci Kaddafiego, opiewające „bohaterski opór” Libijczyków, „ofiary amerykańskiego terroryzmu”. Flagi narodowe opuszczono do połowy masztu. Libia odizolowała się całkowicie od reszty świata, przerywając na 24 godziny połączenia telefoniczne, telegraficzne, powietrzne, morskie i kolejowe z innymi krajami. Ludzie przywdziali żałobne szaty.

Radio od rana apelowało o jedność arabską „od Atlantyku po Zatokę Perską”. Arabowie zjednoczili się w obliczu barbarzyństwa! — wzywali komentatorzy. Naród libijski — mówili — gotów jest raczej umrzeć z honorem, albo żyć pod namiotami tak jak przodkowie, niż wyrzec się swej godności i wolności, dopuścić by inny kraj mieszał się w jego wewnętrzne sprawy.

Taki był stan ducha Libijczyków na kilka godzin przed ostatecznym posiedzeniem Rady Bezpieczeństwa przed wejściem w życie sankcji. Oddalając wniosek Libii z 3 marca o zakazanie Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym podejmowania jakichkolwiek działań zmierzających do przekazania im dwóch terrorystów podejrzanych o udział w zamachu bombowym na samolot Pan Am, Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości pozostawił jej „carte blanche”. Jego decyzja

została powitana w Waszyngtonie z ogromnym zadowoleniem.

Tymczasem świat przygotowywał się spokojnie do wprowadzenia sankcji. EWG postanowiła przychylić się do decyzji ONZ. Węgry oświadczyły, że gotowe są przeprowadzić komitetowi odpowiedzialnemu za nadzorowanie realizacji rezolucji, w którego skład wchodzi 15 członków Rady Bezpieczeństwa. Rzecznik NATO poinformował, że towarzystwa lotnicze zastępują się do sankcji albo zignorują je, zależnie od decyzji poszczególnych rządów. LOT nie będzie miał żadnych problemów, albowiem już w lutym zawiesił na cztery miesiące — jako nienależne — loty do Libii, zaś 31 marca postanowił przedłużyć okres zawieszenia do końca października.

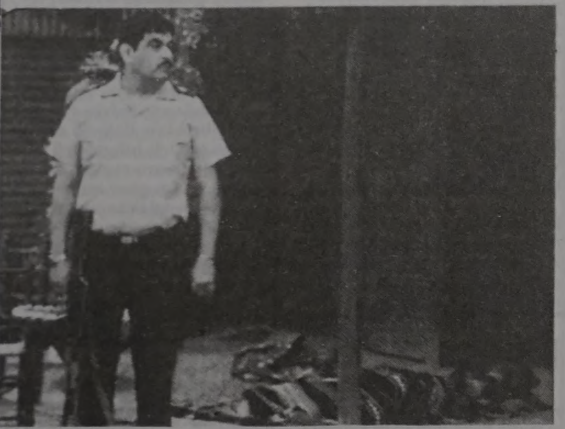
Polskie MSZ poinformowało we wtorek, że gotowe jest do podjęcia „odpowiednich działań”, zależnie od rozwoju sytuacji. Rozpatrywane są wszelkie możliwe kroki dotyczące zarówno wykonania postanowień o sankcjach jak i zapewnienia bezpieczeństwa przebywającym w Libii Polakom.

MTD

Peru

Świetlisty znaczy śmiertelny

Roberto Luy Wu, poseł do Kongresu Peru, został zamordowany w sobotę wieczorem, gdy spożywał kolację w jednej z restauracji w Limie. Mordu, którego ofiarą padła także żona polityka, dokonało maoistowskie ugrupowanie terrorystyczne „Świetlisty Szlak”.



Zwłoki Roberta Luy Wu, ostatniej ofiary „Świetlistego Szlaku”.

Fot. AP

Stu zabitych w Górskim Karabachu

Ponad sto osób, przeważnie cywilów, zginęło w wyniku ataku Azerów na ormiańską wioskę Maraga na północy Górskiego Karabachu. Atak przeprowadzono w nocy z piątku na sobotę przy użyciu broni artyleryjskiej i 20 transporterów opancerzonych. W sobotę rano ogniem artyleryjskim ostrzelano również od strony zamieszkałej przez Azerów Szuszy stolicę Górskiego Karabachu Stepanakert.

Rosyjska siatka szpiegowska w Belgii

Belgijskie służby specjalne, które od pewnego czasu prowadziły akcję rozpoznawczą pod kryptonimem „głastnost”, w piątek przystąpiły do rewizji i aresztowań. Pięciu Belgów oficjalnie oskarżono o współpracę z byłym KGB i służbami wywiadowczymi Rosji, dziewięciu innych przekazano do dyspozycji prokuratury. Wydalono również czterech dyplomatów ambasady rosyjskiej w Brukseli. Prasa podaje, że informacje o siatce parę miesięcy temu przekazał amerykański pierwszy sekretarz ambasady rosyjskiej w zamian za azyl.

Nowy premier Albanii

Prezydent Sali Berisha mianował w sobotę premiera pierwszego niekomunistycznego rządu albańskiego. Sześciu rządu został 53-letni archeolog Alexander Meksi. Był on wraz z Berishą współzałożycielem Albańskiej Partii Demokratycznej. Oczekuje się, że premier ogłosi skład gabinetu w tym tygodniu.

Kuwejt: procesy o kolaborację

W sobotę w Kuwejcie wznowiono procesy przeciw osobom podejrzanim o kolaborację z Irakiem okupującym ten kraj od sierpnia 1990 r. do lutego 1991 r. Przeprowadzanie procesów zostało zawieszono w czerwcu ub. r. (po zniesieniu stanu wojennego w Kuwejcie, w którego trakcie za kolaborację 29 osób bezwzględnie skazano na śmierć) do czasu wprowadzenia w tym kraju ochrony prawnej oskarżonych. Teraz mają oni prawo do apelacji, powoływania świadków i posiadania własnego obrońcy. Na proces czeka 60 podejrzanych.

Wizyta premiera Jana Olszewskiego

Polskie racje na dwa fronty

Zofia Krajewska i Ryszard Malik z Waszyngtonu

To była dla mnie bardzo ważna i przyjazna rozmowa — powiedział po 45-minutowym spotkaniu z prezydentem George'em Bushem premier Jan Olszewski. Prezydent USA zadeklarował raz jeszcze wsparcie procesu reform demokratycznych i rynkowych. Premier Olszewski podkreślił, że pomoc Stanów Zjednoczonych dla Polski, niewątpliwie bardzo wielka, ma dla Polaków, wymiar nie tylko materialny, ale nieoceniony wymiar moralny.

Rząd USA — powiedział z kolei George Bush na krótkiej konferencji prasowej w Gabinetu Ovalnym dla polskich dziennikarzy — jest zdecydowany uczynić wszystko, co w jego mocy, wspólnie z rządem polskim, aby Polska odniosła sukces. Prezydent USA dodał, że Ameryka wspomaga rów-

no w Gabinetu Ovalnym pozostawia również na bardziej bezpośrednią rolę w główne założenia polityki Waszyngtonu.

Z kolei sekretarz stanu James Baker powiedział, że na spotkaniu w Departamencie Stanu omawiano przede wszystkim kwestie bezpieczeństwa, możliwości rozszerzenia współpracy tak w ramach KB-Wł, jak i Północnoatlantycznej Rady Współpracy.

Wieczorem premier Jan Olszewski poinformował dziennikarzy, że w czasie rozmowy James Baker po raz pierwszy zasugerował, iż udział Polski w NATO, choć obecnie nie wchodzi w grę, w dalszej perspektywie jest możliwy.

Wbrew wcześniejszym spekulacjom w czasie rozmów nie robiono dyplomatycznych uniwersaliów. Poza sprawami politycznymi na porządku dziennym

skich bardziej interesowały szczegółowe kwestie dotyczące uregulowania spraw własności gruntów, zmiany podatków i cel, możliwości pokonania społecznych oporów wobec prywatyzacji. Kiedy polski rząd — zapytał jeden z uczestników spotkania — w sprawie Kaddafiego — usunie biurokratyczne bariery, na jakie ciągle natrafiają inwestorzy. Uczestnicy spotkania interesowali się także rozmowami Polski z Klubem Londyńskim i MWF.

Spotkanie obu ministrów z dyrektorem Banku Światowego, ministrem finansów Olechowskim określił jako czysto kulturalne. Jednym z naszych głównych celów, a może nawet dziś najważniejszych — powiedział „Rzeczpospolitej” Olechowski — jest przekonanie najwyższej uprzedmiotowionej siły — demki (G-7), że nie można dopuścić do zerwania więzi koo-



Fot. AP

niez narody za polską wschodnią granicą, ale pomoc dla Rosji, Ukrainy i innych państw wschodnich nie będzie wpływała na poparcie dla Polski.

Zapytany o ewentualną podroń do Polski przy okazji szczytu lipcowego G-7 w Monachium Bush powiedział, że z wielką przyjemnością odwiedziłby nasz kraj, ale na razie z powodu kampanii prezydenckiej trudno powiedzieć, czy tak się stanie.

Sprawa demokracji, a także wolności gospodarczej w naszym obszarze świata po dzisiejszych rozmowach bardzo zyskała — powiedział premier Jan Olszewski po poprzedzającym rozmowę z Bushem spotkaniu z sekretarzem stanu Jamesem Bakerem. Oba spotkania stały się okazją prezydenckiego przedstawienia polskiego punktu widzenia na sytuację w Europie Środkowo-Wschodniej i zaprezentowania koncepcji nowej roli Polski. Wymiana poglądów zwłaszcza

stanęły kwestie pomocy Stanów Zjednoczonych dla reform gospodarczych. Powodzenie reform w trójkącie Polski, Czech-Słowacja i Węgier wzmacnia szanse demokracji i wpływać będzie na dalsze losy WNP — powiedział Baker.

Polskich racji gospodarczych bronili Andrzej Olechowski i Jerzy Eysymontt w Izbie Handlu Zagranicznego USA.

Przedstawienie przez szefa KERM Eysymontta zmian w polityce gospodarczej przyjęło jednak z mieszanymi uczuciami. Jak powiedział „Rzeczpospolitej” prof. Leon Irish z poważnej firmy prawniczej Jones, Day, Reavis and Pogue, argumenty ministra Eysymontta przedtę mogły przekonać Białą Dom i administrację niż przedsiębiorców. Dokonywanie zmian w ministerstwach i kolejna korekta programu kojarzyły się biznesmenom z nowymi opóźnieniami i zaciekaniem w administracyjnej machinie. Inwestorów amerykań-

peracyjnych między innymi radzieckimi republikami.

Jeszcze w poniedziałek premier polski próbował pozyskać dla naszych spraw dziennikarzy „Washington Post” oraz „Polonia”, natomiast ministerstwo zastępcę sekretarza skarbu J. Robsona oraz prezydenta Eximbanku J. Macohera.

Podczas lunchu z dziennikarzami „Washington Post” premier Jan Olszewski, mówiąc o wsparciu USA dla Polski, stwierdził, że liczymy na pomoc dla naszych starań w MWF, natomiast nie liczymy na uzyskanie gwarancji dla 1 mld kredytu na cele mieszkaniowe. Jan Olszewski, oceniając dotychczasowe działania MWF, powiedział, że Fundusz popchnął pewne błędy, które trzeba skorygować.

W poniedziałek uzgodniony został termin przyjazdu misji MWF do Polski, tuż po świętach tak, aby między 10 a 12 maja podpisać odnowione porozumienie.

Wenezuela: czekolada z LSD

Kilkanaście osób zostało aresztowanych przez policję wenezuelską w wyniku śledztwa w sprawie masowej, nielegalnej sprzedaży kalkomanii, obrazków i czekolad z dodatkiem LSD, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży. Policja skonfiskowała w ciągu ostatnich tygodni ponad 800 tysięcy sztuk kalkomanii z dodatkami narkotyku. W Los Teques, mieście położonym 20 km na południowy zachód od Caracas, trójka dzieci uległa zatruciu po spożyciu czekolady z LSD pochodzącej z Kolumbii. (AFP)

Kuba — Haiti: repatriacja uchodźców

508 uchodźców haitańskich przebywających na Kubie zostali odesłani w poniedziałek do kraju. Była to pierwsza grupa z 1350 haitańczyków, którzy mają zostać repatriowani w ciągu trzech dni w ramach operacji „most powietrzny” zorganizowanej przez Urząd Wysokiego Komisarza do spraw Uchodźców ONZ. Odsyłani są do kraju jedynie ci uchodźcy, którzy wyrażają na to zgodę. Tymczasowy rząd Haiti obiecał, że repatrianci nie będą poddawani żadnym represjom. Każdy z nich otrzymuje w samolocie 50 dolarów od Urzędu Wysokiego Komisarza. Po powrocie do kraju haitański Czerwony Krzyż wręcza im dodatkowo równowartość 8 dolarów oraz bon na miesięczną pomoc żywnościową. Uchodźcy opuścili Haiti na łodziach i tratwach po wojskowym zamachu stanu. 30 września ubiegłego roku, w wyniku którego obalony został demokratycznie wybrany prezydent Jean-Bertrand Aristide. (AFP)

200 zabitych w Etiopii

Sily lojalne wobec rządzącego w Etiopii Ludowego Rewolucyjnego Frontu Demokratycznego zaatakowały pokojową demonstrację Oromów, zamieszkujących wschodnią część kraju. Jak podało radio „Glos Oromo”, żołnierze zabili 200 i raniili 300 demonstrantów, rzucając granaty i strzelając z broni maszynowej do ludzi niosących liście palmowe i kwiaty. W ubiegłym tygodniu władze zapowiedziały rozprawienie się z Frontem Wyzwolenia Oromo oraz Islamskim Frontem Wyzwolenia Oromo, o ile będą one występować przeciwko nim. (Reuters)

Winnie Mandela powiązana ze zbrodnią?

W RPA trwa śledztwo w sprawie ewentualnych związków zony przywódcy Afrykańskiego Kongresu Narodowego, Winnie Mandela, ze śmiercią lekarza z Soweto, Abu Bakera Asvata. Istnieją podejrzenia, że dr Asvat odmówił leczenia jednej z ofiar Winnie, pobitej przez osobistą ochronę zony szefa ANC, Winnie Mandela, która jest oskarżona o porwanie młodego mężczyzny, miała zarządzić zgładzenie lekarza. Winnie zaprzeczyła jej związek z śmiercią Asvata, a jej adwokat Ismail. Yob powiedział, iż rzucane na nią oskarżenia są „oparte o plotki”. (Reuters)

Ziemia drzy w zachodniej Europie

Trzęsienia ziemi w Europie: 1755 r. — W Portugalii o sile 8,7 stopnia w skali Richtera — 60 tys. ofiar śmiertelnych. 1908 r. — Na Sycylii we Włoszech. Zginęło około 83 tys. osób. 1915 r. — W Avezzano (Włochy) — 30 tys. ofiar śmiertelnych. 1963 r. — W Skopje w Jugosławii. Trzęsienie o sile 6

stopni w skali Richtera. Zginęło ok. 1,1 tys. osób. 1977 r. — W Rumunii o sile 7,5 stopnia. Zginęło ok. 7 tys. osób. XI 1980 r. — W rejonie Neapolu. Zginęło 3 tys. osób. XI 1982 r. — W Albanii o sile 5,7 stopnia. 1 osoba zginęła. I 1983 r. — W Grecji, Jugosławii, Albanii i we Włoszech — o sile ok. 6,5 stopnia. Bez ofiar.

XI 1983 r. — Wstrząsy w Belgii o sile 3 stopni, 2 ofiary śmiertelne; — W Niemczech o sile ok. 5 stopni. V 1984 r. — We Włoszech o sile 6 — 8 stopni, 3 ofiary śmiertelne. XI 1986 r. — W Rumunii o sile 6,5 stopnia w skali Richtera. Bez ofiar w ludziach. IV 1990 r. — W Albanii trzę-

sienie o sile blisko 7 stopni. Brak danych o ofiarach. VI 1990 r. — Epicentrum trzęsienia w Rumunii. Sile 5,8 — 6,8 stopnia w skali Richtera. Zginęło co najmniej 9 osób. VII 1991 r. — Wstrząsy w Jugosławii, Rumunii i na Węgrzech. Sile wahała się między 5,2 i 5,7 stopnia. Brak danych o ofiarach śmiertelnych. Oprac. M. M. B.

Myślałam, że dom eksplodował

Krystyna Grzybowska z Bonn

O godzinie 3.20 nad ranem potężny wstrząs zbudził mnie z głębokiego snu. Zerwałam się na równe nogi, ciężka lampka huśtała się niebezpiecznie pod sufitem. Myślałam, że w moim domu, gdzie pociąg nastąpiła jakaś eksplozja. Ale natychmiast stwierdziłam, że to nie jest to. W pokoju mojej 15-letniej córki spadła klatka z papuszki, pies siedział zbaraniały. Córka natomiast stwierdziła filozoficznie: „nie bój się to trzęsienie ziemi... ale jakieś takie słabe”. Dodatkowo wrażenie sprawiły spadające na ścianę i sąsiadów obrazy. Zamykające się z hukiem drzwi. A potem już ludzie zaczęli wybiegać na ulicę, w obawie przed powtórzeniem się wstrząsu. Jak twierdzi sejsmografowie, jest to możliwe. Epicentrum znajdowało się w małej miejscowości Roermond, na granicy z Holandią, niedaleko Maastricht. Najbliższe trzęsienie ziemi, które miało siłę 5,6 stopnia w skali Richtera, odczuwano w Nadrenii-Westfa-

lii, Dolnej Saksonii, Nadrenii-Palatynacie, Hesji i Badenii. Pierwsze komunikaty radiowe i telewizyjne mówiły o nieznacznych uszkodzeniach i braku ofiar w ludziach. W miarę napływania informacji, okazało się, że pewna 79-letnia kobieta umarła w szoku na zawał. Wiele osób wyładowało w szpitalach z powodu ataku serca. 25 zaś doznało zranień. Ludzie wypadali z panice na ulicę i ładowali pod gradem dachówek, cegieł, kominiów i tynku.

W tej chwili wiadomo, że szkody są znaczne. Wiele starych domów zarysowało się do tego stopnia, że niebezpiecznie w nich mieszkać, trzeba je będzie rozebrać. W przeszklonych wieżowcach, które się chwiały, pękły szyby i spadały na ulicę. W Essen straż pożarna musiała ściągać resztki odlupanego kamienia z jednej z kamienic. Uszkodzeniu uległy liczne samochody zaparkowane przy domach — spadały na nie cegły i dachówki. Również w Bonn, od którego mieszkałam w odległości kilku kilometrów, szkody były duże. Wiele mieszkań w starym centrum miasta nie nadaje się do użytku. Podpadały tynki, zarysowały się ściany i poniszczyły meble.

Pomoc wojskowa NATO Współpraca dawnych wrogów

Przygotowanie planu zacieśnienia kontaktów wojskowych to cel obrad szefów sztabów państw NATO, Europy Środkowej, krajów bałtyckich, części państw WNP, a także Gruzji, którzy w piątek zebrał się w Brukseli. Chodzi o to, by współpraca wojskowa nabrała konkretnej treści — powiedział otwierając spotkanie przewodniczący Komitetu Wojskowego NATO gen. Vigleik Eide. Dołączył również, że jest to „bezprecedensowa okazja poprawy stanu bezpieczeństwa w całej Europie”.

W czasie pierwszego posiedzenia ustalono dwie podstawowe dziedziny, w których Zachód ma pomóc armiom wschodnim — to organizacja sił zbrojnych w społeczeństwie demokratycznym oraz kształcenie oficerów w zachodnich uczelniach wojskowych. Gen. Eide powiedział dziennikarzom, że nie wyklucza się także standaryzacji broni i sprzętu, ale to w dalszej przyszłości.

AFP pisze, że tego rodzaju współpracę szczególnie zainteresowana jest Polska. Uczestniczący w spotkaniu szef sztabu Wojska Polskiego gen. Zdzisław Stelmach potwierdził wobec dziennikarzy, że Polska pragnie zreorganizować swe wojsko, aby zbliżyć je do struktury armii sojuszu atlantyckiego, i że zależy nam bardzo na modernizacji lotnictwa. Te sprawy mają być omawiane podczas spotkania gen. Stelmacha z gen. Colinem Powelllem, szefem kolegium

szefów sztabów USA.

Obrady są też okazją do omówienia spraw związanych z podziałem radzieckiej armii i arsenału między państwa powstałe na jej miejscu dawnych republik. Te sporne kwestie, m.in. dotyczące własności Floty Czarnomorskiej, mają być jednak przedmiotem wyłącznie rozmów dwustronnych. Jako jedni z pierwszych spotkali się Colin Powell i Jewgienij Szaposznikow. Amerykański generał poinformował później, iż uzyskał od Szaposznikowa zapewnienie, że radziecki arsenał nuklearny pozostaje „pod solidną kontrolą”.

Komentatorzy podkreślają rzeczywiste szczególne znaczenie brukuelskiego spotkania — uczestniczą w nim przecież wojskowi, a więc ci, którzy do tej pory byli nastawieni wyłącznie na konfrontację. Szefowie sztabów państw NATO i dawnego Układu Warszawskiego spotykają się po raz pierwszy, ale drogę do współpracy uwarowały im wcześniejsze spotkania ministrów spraw zagranicznych i ministrów obrony. Pewne utrudnienie stanowi nieobecność sporej liczby krajów. Brakuje przede wszystkim dwóch państw dysponujących znacznym potencjałem wojskowym — Ukrainy i Kazachstanu. Nie ma Kirgistanu, Uzbekistanu i Mołdawii. Turkmeni stanowią reprezentantów przez Turcję. Tadżykistan — przez Rosję. Po stronie zachodniej Francja i Islandia występują tylko w charakterze obserwatorów. T.T.S.

W obozach pozostali jeszcze generałowie Wietnamskie łagry

Z byłym pułkownikiem lotnictwa Południowego Wietnamu, mieszkającym obecnie w Kalifornii, panem Vo Ba, rozmawia Piotr Kościński

— Jak to się stało, że trafił pan do północnowietnamskiego obozu?

— Byłem lotnikiem armii Republiki Wietnamu (czyli Wietnamu Południowego — przyp. aut.). Uczyłem się latać w USA. Latałem na myśliwcach F-1 i F-5. Po naszej przegranej w 1975 r. zostałem aresztowany i skierowany do obozu... Wysszedłem na wolność po ośmiu latach. Po kilku następnych udało mi się wyemigrować do USA.

— Czy wiedział pan, na jak długo idzie pan do obozu?

— Ależ skąd! Nie mówiono nam prawdy. Gdyby powiedziano, że idziemy na 5 — 10 lat, byłoby znacznie trudniej zarządzać obozem. To trochę tak, jakby komuś powiedzieć, że dostaje dożywocie — wtedy jest mu niemal wszystko jedno. Gdy nie wiadomo, kiedy wypuszczą, człowiek się nie buntuje — dla pewności. Może wypuszczą wcześniej. A nam powiedziano: będziemy was trzymać tak długo, aż staniecie się lepsi i zaakceptujecie was społeczeństwo.

— Czy usiłowano was „re-edukować”?

— Nie, uznawano to za zbędne i nieskuteczne. Mówiono nam jedynie, że służylimy złym przywódcą, że służyliśmy imperializmowi. My zresztą sami uczylimy się szybko...

— A jak postępowali wobec was strażnicy? Czy bardzo brutalnie?

— Strażnicy nie byli agresywni, bo nie chcieli kłopotów. Jeśli kogoś karali to na osobności. Wszyscy szli np. na spacer, a „delikwent” wędrował do izolacji. Najwyżej wspominali, że został przeniesiony gdzie indziej.

Stosowano wobec nas politykę osłabiania. Ograniczano racje żywnościowe. Byliśmy słabsi — szanse na ucieczkę znikome. Uciekać zresztą nie było dokąd. W Wietnamie Południowym czuliśmy się jak w innym kraju. Mówili tam nie tylko innym dialektem, ale i swoistym „żargonem” komunistycznym. Nasi koledzy — uciekinierzy z Północy — czuli się tam równie obco jak my.

— A czy pamięta pan jakieś wesołe sytuacje?

Owszem. Oto do jednego z obozów przyjechała delegacja Amnesty International. Nie wolno było rozmawiać z żadnym z członków delegacji inaczej niż przez tłumacza. Tymczasem goście chcieli rozmawiać z obozowym lekarzem, który kończył francuską uczelnię i znał doskonale język francuski. Spytali go, przez tłumacza, gdzie kończył studia? We Francji — brzmiała odpowiedź. Zapytali więc, czy mówi po francusku. Nie, odparł.

Na marginesie tej opowieści dodam, że nasz doktor pracował pod nadzorem pielęgniarki-strażniczki z Wietnamu. Zartowali, że w komunizmie to pielęgniarki kierują lekarzami.

— Był pan w kilku obozach...

— Na początku obozy były pod nadzorem wojska. Wieziono nas w środek dżungli, gdzie musieliśmy sami budować domy i uprawiać warzywa. Tak było do 1979 r., gdy komuniści przestali się obawiać, że uciekniemy. „Zapiekowała się” nami tajna policja i przewieziono nas do solidnego, murowanego więzienia, jeszcze z francuskich czasów kolonialnych. Rozbudowaliśmy je sami.

— Czy komunistyczna Północ bardzo różniła się od Południa?

— Ogromnie. Po raz pierwszy zobaczyłem Hanoi w 1976 r. Moje pierwsze spostrzeżenie — po widokach oglądanych z okien wagonu towarowego — było tam identycznie jak na Południu tuż po II wojnie światowej. Żadnych zmian w standardzie życia, niczego nowoczesnego. Dla mnie symbolem Północy był człowiek ciągnący plug. Tak, człowiek — nie traktor czy nawet wół. Spytaliśmy strażnika: dlaczego w socjalizmie człowiek ciągnie plug? Wskazywał zniechęcony wzrokiem. Wietnam Północny był bardzo, bardzo biedny.

— A Sajgon, czy bardzo się zmienił po zdobyciu go przez komunistów?

— Po wyjściu z obozu tak cieszyłem się ze spotkania z rodziną, że nie zwracałem na nie uwagi. Najgorzej były lata 1975 — 1980: bardzo „dokrecono śrubę”. Po śmierci Le Duana nieco się poprawiło.

— A jaka była pana sytuacja?

— Po moim aresztowaniu żona sprzedała dom i powoli wydawała pieniądze, potem zajęła się pracą. Ja po powrocie do domu nie mogłem dostać żadnej pracy — nikt nie chciał mieć przycię! — i musiałem pozostawać na jej utrzymaniu. Naszym dzieciom nie wolno było pójść na uniwersytet. Zmieniło się to w 1986 r. Pomogła rodzina, krewni. Większość czasu spędziłem w domu, gotowałem, a nawet szylem.

— Potem udało się wyjechać...

— Tak, dzięki tzw. humanitarnym operacjom USA. Na paszport czekałem 8 lat, więc dostalem błyskawicznie. Pojechała ze mną żona i dzieci.

— Czy ktoś jeszcze pozostaje w obozach?

— Z pewnością są jeszcze generałowie i pułkownicy. Każdy miał swoje do odsiedzenia: porucznicy i kapitanowie co najmniej 3 lata, majory i podpułkownicy 6 — 9 lat, pułkownicy i generałowie odpowiednio więcej.

— Czy jest w Wietnamie jakaś nielegalna opozycja?

— W latach 1975 — 1976 istniało podziemie zbrojne. Teraz organizacje opozycyjne działają na emigracji. Nie wiem o opozycji w kraju.

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

Ze względów bezpieczeństwa nazwisko rozmówcy i pewne dane zostały zmienione.

Nielegalny handel bronią Akt oskarżenia już gotowy

Sąd w Nowym Jorku uznał dowody i argumenty prokuratury za wystarczające i zdecydował w czwartek o postawieniu w stan oskarżenia członków grupy aresztowanej 10 marca we Frankfurcie oraz w Nowym Jorku za nielegalny handel bronią.

Akt oskarżenia zawiera 6 głównych punktów. Zarzuca Ronaldowi J. Hendronowi, Jehinowi Lahowi, Stanowi Kimmanowi, Zbigniewowi Grabowskiemu, Heiko Luikendze, Raymondowi Szvonderowi, Janowi Góreckiemu, Wojciechowi Barańskiemu, Jerzemu Brzostowskiemu oraz Jerzemu Napiórkowskiemu naruszenie przepisów Aktu Kontroli Eksportu Broni oraz postanowień dotyczących sankcji wobec Iraku, przedstawienie służbom celnym fałszywego oświadczenia i prowadzenie handlu bronią pałą bez licencji. Dokument

precyzuje też, jakiego rodzaju broń, pociski oraz samoloty podpadają za zakazem dostarczyć do Iraku.

Hendronowi, Lahowi oraz Kimmanowi grozi łączna kara do 47 lat więzienia i 3 mln dolarów grzywny. Szvonderowi maksimum 5 lat więzienia i 250 tys. dolarów grzywny, zaś Luikendze do 20 lat więzienia i 1,5 mln dolarów grzywny. Pozostali oskarżeni, w przypadku udowodnienia im winy, liczyć się muszą z łączną karą 35 lat więzienia oraz 2 mln dolarów grzywny.

Andrew Maloney, prokurator Dystryktu Wschodniego stanu Nowy Jork oraz Arthur Stille, agent specjalny Customs Service informujący dziennikarzy o decyzji sądu podkreślił, że groźba nielegalnych przetrzutow broni z krajów Europy Wschodniej istnieje nadal, a nawet się wzmacnia. Z.K.

Bośnia Bez jednego wystrzału

Walki w Bośni i Hercegowinie ustały przed oczekiwaniem przybyciem wysłannika ONZ Cyrusa Vance'a. Amerykański dyplomata był architektem planu pokojowego rozwiązania konfliktu w Chorwacji. Jego przybycie do Bośni spodziewane było we wtorek, lecz niemal w ostatniej chwili Vance opóźnił swój odjazd z Nowego Jorku o 24 godziny.

Według radia Sarajewo, oprócz incydentalnych starć, m.in. w miastach Foča i Bosanski Brod, w republice panuje spokój. Wspomniana rozgłoszona podawała wprawdzie, iż kilka osób zginęło w wyniku ostrzału miasta Visegrad pociskami z moździerzy, lecz z nie potwierdzonego komunikatu nie wynikało, czy strzelanina miała miejsce dziś w nocy, czy poprzedniego

dnia. Jak podała agencja AFP, armia federalna we wtorek, bez jednego wystrzału, przejęła kontrolę nad pobliską hydroelektrownią okupowaną przez muzułmańską bojówkę. Poprzedniego dnia otworzył wójt zapory spowodowała m.in. powódź w pobliskiej wiosce i zalanie kilku domów w Visegradzie.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Iranu wyraziło we wtorek ubolewanie z powodu walk w, w większości muzułmańskiej, Bośni oraz wezwowało ONZ do powstrzymania rozlewu krwi.

Dwaj francuscy żołnierze z pokojowych sił ONZ zostali ranni, gdy ich samochód najechał we wtorek na minę w pobliżu miejscowości Obrac w Krajinie, serbskiej enklawie w Chorwacji. W.K.

WALKI W BOŚNI



Nielegalny handel dziećmi

Zjawisko nielegalnego handlu dziećmi w Azji i Ameryce Łacińskiej narasta gwałtownie. Nigel Cantwell — dyrektor i założyciel mającej siedzibę w Genewie organizacji „Defence for Children International” — informuje, że 97 procent adoptowanych dzieci pochodzi z Ameryki Łacińskiej i Azji. Niektóre z nich zostały kupione za sumę 50 tysięcy dolarów każde. W wielu przypadkach dzieci te stają się niewolnikami i są zmuszane do ciężkiej pracy lub uprawiania prostytucji. W ciągu minionych dziesięciu lat liczba dzieci adoptowanych przez cudzoziemców przekroczyła 180 tysięcy. Brazylia jest jednym z krajów, w których notorycznie uprawia się handel dziećmi. Najwięcej podań o adopcję nadchodzi ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. (Reuters)

Początek procesu rzeźnika z Rostowa

We wtorek w Rostowie nad Donem rozpoczął się dawno oczekiwany proces ukraińskiego wampira. 36-letniego doktora filozofii Andrija Sykatiło. Akt oskarżenia zarzuca mu zamordowanie w bestialski sposób 53 ofiar, głównie młodych dziewcząt i chłopów. Oskarżony, według oceny biegłych, był osobnikiem towarzyskim i zrychliwym, a także nie wykazywał żadnych oznak dewiacji. W poszukiwaniu wampira brało udział ok. 50 najbardziej doświadczonych oficerów dochodzeniowych wspieranych przez 300 policjantów. Przesłuchano ponad 200 tys. osób, m.in. 50 tys. zbiorczych seksualnych, ujawniając przy okazji sprawców tysięcy przestępstw i wykroczeń, w tym 40 zabójstw i 245 gwałtów. W czasie procesu, kiedy sędzia przyspłab do odczytywania aktu oskarżenia, lekarze musieli udzielać pomocy medycznej na sali rozpraw. Sam „diabeł wcielony” nie przejawiał żadnych emocji, choć grozi mu kara śmierci. Proces potrwa prawdopodobnie kilka miesięcy. Oprac. T.T.S.

Krew z wirusem HIV w klinikach

Klinika w New Delhi, przeznaczona głównie dla bogatych Hindusów i cudzoziemców, otrzymała z banku krwi krew zarażoną wirusem HIV — ujawniono we wtorek. Krew miała certyfikat zapewniający, że jest przebadana. Lekarze komentują, że cena, za jaką krew sprzedawana jest w Indiach, jest niższa niż cena testów. Władze New Delhi rozpoczęły śledztwo na temat funkcjonowania banków krwi. Światowa Organizacja Zdrowia szacuje liczbę nosicieli AIDS w Indiach na 300 — 400 tysięcy. Hinduskie organizacje twierdzą, że nosiciele AIDS jest tu około miliona. (Reuters)

Kolejna fala porwań w Kolumbii

Dwóch dziennikarzy i fotoreporter z czasopisma „Cromos”, którzy udali się pod koniec ubiegłego tygodnia do Antioquii (północna Kolumbia) w celu zebrania materiałów do reportażu, zostali porwani przez partyzantów. Tak sam los spotkał zapewne redaktora naczelnego czasopisma „VEA”, który zginął w ubiegłym tygodniu, również przygotowując reportaż o partyzantach. Dziennikarze nie są jedynymi ofiarami przemocy w Kolumbii. W poniedziałek, podczas starć w różnych miejscach południowej części kraju, zginęło 8 partyzantów, 8 policjantów i 2 żołnierzy. (AFP)

GRECJA W PRZEKROJU

• **Władze okazywały się lotki, według których były wicepremierem Spraw Zagranicznych, pani Virginia Tsouderou, miała być odwołana od stanowiska ministerstwa, a nawet usunięta z niego. Jak sama oświadczyła we czwartek kompetentnej Komisji Spraw Zagranicznych, po zmianach, jakie nastąpiły w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, będzie zastępowała pana premiera w jego ministerialnych obowiązkach, gdy będzie on nieobecny. Nowy wicepremier, pan Tsoumis, obejmuje funkcje sekretarza MSZ. W tym celu podjął się już realizacji nowej organizacji ministerstwa, która reguluje sprawy wewnętrznej struktury i działania MSZ, a która została przedyskutowana przez byłego ministra, pana A. Samaras.**

• **Minister Spraw Zagranicznych Grecji, pan K. Mitsotakis spotkał się we czwartek (17.04) z ministrem Spraw Zagranicznych Niemiec, Hansem Dietrichem Genscherem. Niemiecki minister w swoich oświadczeniach powiedział, że Niemcy popierają rozwiązanie (sporu grecko-skopskiego - dop. red.), które może być przyjęte przez stronę grecką. Strona niemiecka jest zainteresowana jak najszybszym rozwiązaniem tego sporu, ale z drugiej strony jest rzeczą zrozumiałą, że Grecja pragnie, by zostały wzięte pod uwagę wszystkie jej interesy, na co oczywiście, potrzebuje więcej czasu. Pan Genscher powiedział również: "Niemcy nigdy nie pozostawili żadnego rodzaju wątpliwości, co do całkowitego szczerunku i poparcia, jakie ma dla interesów Grecji w sprawie uznania Skopii za niezależną demokrację".**

• **Do spokojnych dyskusji, jakie toczyły się pierwszego dnia (sobota), a których celem naczelnym miało być zdobycie przez rząd wotum zaufania, po głosowaniu w piątek, drugi dzień dyskusji zakończony został przez opuszczenie sali obrad przez posłów PASOK, po przemówieniu A. Papandreou, w którym skomentował on ogłoszenie wyników rozprawy sądowej toczącej się do niedawna przeciwko byłym kierownikom Organizacji i Przedsiębiorstw Państwowych (DEKO). Premier, K. Mitsotakis, po opuszczeniu sali przez posłów PASOK powiedział m.in. "PASOK jest i pozostanie opozycją polityczną".**

• **We czwartek po południu w wyniku doskonale demokratycznych - jak skomentowała grecka prasa - wyborów, obrano nowego Prezydenta Aten. Został nim dotychczasowy zastępca Prezydenta Aten, pan Leonidas Kouris. Z 25 radców głosowało na niego 13, zaś na jego konkurentów, pana A. Moschonas i A. Anapliotis odpowiednio siedmiu i pięciu.**

• **Kim jest nowy Prezydent Aten? Pan Leonidas Kouris urodził się w Atenach w roku 1949. Jest absolwentem Wydziału Metalurgii i Mechaniki Politechniki Ateńskiej, absolwentem Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Ateńskiego i absolwentem Instytutu Zarządzania Przedsiębiorstw. Od 1971 roku jest członkiem wielu przedsiębiorstw państwowych i prywatnych. Jest specjalnym doradcą ministerstwa Przemysłu-Energii i Finansów oraz członkiem Rady Wyceny Budżetu Organizacji i Przedsiębiorstw Państwowych. Jest członkiem-założycielem Organizacji Mechaników Nowej Demokracji. W wyniku wyborów do Miejskiej Rady Narodowej w 1986 roku został wybrany członkiem KKE u boku rezydenta, którym został wtedy Kiriakos Zervas, a w wyborach 1990 roku ponownie został wybrany, tym razem z Antonisem Tritsisem. We czwartek 16.04 1992 zostaje wybrany prezydentem Aten.**

• **Podczas uroczystego obiadu wydanego przez Grecko-Amerykańską Jedność dla 150 przedsiębiorców greckich z USA, Kanady, Południowej i Centralnej Ameryki, ambasador USA w Grecji, pan Michel Soterichos**

wezwał Greków do inwestowania w Grecji. Jako przykład podał amerykańskie firmy, które już dokonały inwestycji w Grecji i podkreślił, że ich istnienie w Grecji okazało się powodzeniem.

• **Miedzynarodową szajkę niebezpiecznych przestępców, która zajmowała się rozprowadzaniem fałszywych czeków, "nakryli" policjanci z Koryntu. Szefem szajki był Włoch, Fausto Ridolfi, który wraz z innymi Włochami-wspólnikami przewoził w Włoch do Grecji setki travellers cheques (czeki podróżne), wartości 100\$ każdy, w kole zapasowym samochodu. Razem z nim policja zatrzymała jego pięciu współpracowników. Szajkę odkryto po zeznaniach szefa pewnej firmy z Koryntu, że ostatnimi czasami pojawiali się w oddziałach banków niespotykane duże ilości czeków podróżnych złożona przez dwóch Rumunów. Pracownicy banku w Koryncie w porozumieniu z policją, opóźnili obsługę Rumunów, którzy zaproszeni zostali przez policję na rozmowę wyjaśniającą. W posiadaniu ich znaleziono 100\$ oraz 425.000 dr. pochodzących z ich zrealizowania. W czasie wstępnego dochodzenia okazało się, że czek są fałszywe, jak również paszport Rumunki. W wyniku śledztwa i poscigi zatrzymano pozostałych członków szajki. W jej posiadaniu znaleziono fałszywe czek podróżne na łączną sumę 155.000 dolarów, natomiast jak stwierdzili sami zatrzymani we Włoszech mieli przygotowane fałszywe czek na łączną sumę 3.000.000 dolarów. Order fałszywych czeków, w posiadaniu członków szajki znaleziono heroinę, wyroby ze złota i klejnoty dużej wartości, a także pieczętki i materiały służące do fałszowania dokumentów różnego rodzaju. Członkowie szajki zostaną oddani w ręce prokuratora Koryntu.**

• **"Szybkie pociągi" Greckich Kolei Państwowych wjeżdżają i na Peloponez. W sobotę 18.04 odbył się pierwszy kurs "szybkiego pociągu" typu "INTERCITY" na trasie Ateny-Patry z jedną tylko stacją pośrednią, w Koryncie. Szybkie i wygodne, nowe pociągi odbywać będą tę drogę w czasie 3,5 godzin i to dlatego, że nie została jeszcze ukończona sieć dróg kolejowych Peloponezu. Gdy to się stanie, pociągi te okażą się najszybszym środkiem lokomocji na trasie Ateny-Patry. Cena biletu będzie wyższa o 800 drachm.**

• **Epidemia odry istnieje w Patrze i konieczne jest szczepienie wszystkich dzieci powyżej szóstego roku życia. Oświadczenie to złożył dyrektor Kliniki Pediatrycznej Okręgowego Szpitala Patry, pan Nikos Beratis, po zachorowaniach stwierdzonych u dzieci przebywających na leczeniu w klinice. Lekarz zaznaczył, że obecnie znajduje się na leczeniu w klinice chłopiec w wieku dojrzewania z zapaleniem opon mózgowych, będącym skutkiem odry. W niedalekiej przyszłości leczyli się w klinice dzieci chore na różne choroby, które zostały spowodowane odrą. Pan Beratis podkreśla, że muszą natychmiast zostać zaszczepione wszystkie dzieci z Patry powyżej szóstego roku życia, gdyż odrą w niektórych przypadkach jest niebezpieczna i może spowodować nawet śmierć.**

• **Wicemarszałek Sejmu, pan N. Katsaros w posłaniu do arcybiskupa Aten i Grecji, Serafima, zwrócił się z propozycją by Kościół zajął się zorganizowaniem manifestacji religijnych w miejscowości Filippi, gdzie w 50r. n.e. apostoł Paweł założył pierwszy w Europie kościół chrześcijański. Jak motywuje w piśmie pan Katsaros, Kościół mógłby zorganizować latem serie religijnych manifestacji, w których obecnie będą reprezentacje kościołów prawosławnych z całego świata. Wicemarszałek Sejmu zaznacza, że obecnie całego Prawosławia na terenie Mace-**

donii (gdzie znajduje się w/w miejscowość) przypomni wielu Europejczykom prawdę historyczną.

• **Votum zaufania dla poczynąń rządu udzielił w piątek wieczorem Sejm. Podczas głosowania, w którym nieobecni byli wszyscy posłowie PASOK "tak" głosowało 152 posłów Nowej Demokracji, "nie" posłów: 14 z SYNASPISMOS i 7 z Komunistycznej Partii Grecji oraz 1 przedstawiciel Ekologów. Nieobecni podczas głosowania byli również dwaj muzułmanie-posłowie: Achmet Sadik i Achmet Paikoglou. Ostatni z Ankary, gdzie przebywał, przesłał telegram, do przewodniczącego Parlamentu że głosi przeciwko rządowi.**

• **Duże mandaty, ale też obniżenie kategorii przewiduje dla hoteli, które mają więcej pokoi niż przewiduje to projekt architektoniczny, posłanie generalnego sekretarza Greckiej Organizacji Turystycznej (EOT), pana K. Pyliarinos do władz miejskich i dowódców jednostek policji. Do 31go maja właściciele pensjonatów i pokoi do wynajęcia, którzy chcą otrzymać pozwolenie na ich wynajem, zobowiązani są złożyć odpowiednie podanie. Srogie kary przewidziane są za nieprzestrzeganie przepisów przeciwpożarowych.**

• **Na drogę prywatnej akcji wszedł cały Związek Przemysłowych Przedsiębiorstw Rafinacyjnych, decyzyjnie, Ministerialnej Komisji Prywatyzacji. Związek ten zawiera dwa zakłady rafinerijne, przedsiębiorstwa handlu i badań nad wykorzystaniem węglowodorów.**

• **W piątek (17.04) na ławie oskarżonych zasiadł 39-letni rolnik ze wsi Kallikratia Chalkidiki, Michalis G. oskarżony o gwałt, deprawację i utrzymywanie stosunków kazirodczych. Oskarżony utrzymywał stosunki kazirodce ze swoją 9-letnią (!) córką, zmuszając ją, siłą, sąd wydał wyrok, na mocy którego ojciec-potwór skazany został na 10 lat pozbawienia wolności.**

• **Zdarzenie zupełnie prototypowe miało miejsce w piątek 17.04 podczas ogłoszenia wyniku procesu oskarżonych byłych przestępców Przedsiębiorstw i Organizacji Państwowych (DEKO). Sala sądowa na ogół darzona spokojem i szacunkiem-zamieniona została, za sprawą fanatycznych fanów PASOK, w starożytną scenę igrzysk. Wyrywano mikrofony, którymi próbowano wybić sędziom ich pomysły, monety, zapalniczki i cokolwiek było pod ręką "latało" razem z wywiskami w stosunku do sędziów. A aktorami całego widowiska-całkiem niepoślednia grupa społeczeństwa, bo sami posłowie PASOK, a nawet przedstawiciel Grecji w parlamencie europejskim.**

• **Szczególnego starania podjęmuje się Ministerstwo Porządku Publicznego w celu zwalczania kręgów podręcznictwa w przekraczaniu granicy i znalezieniu pracy przez nielegalnie przybywających cudzoziemców. Wiosną takie wyniki, z pisemnej odpowiedzi udzielonej przez ministra Porządku Publicznego pana A. Anagnostopoulos na pytanie zadane przez posła PASOK. Według oświadczenia ministra w roku 1990 zostało zatrzymanych za nielegalną pracę na terenie Grecji 606 cudzoziemców, a w roku 1991 - 942 cudzoziemców. W ręce sprawców oddanych zostało 71 pracodawców zatrudniających cudzoziemców w roku 1990 i 53 w roku 1991.**



• **Incydenty między strajkującymi pracownikami Zakładów Oczyszczania Miasta i specjalnymi oddziałami policji MAT miały miejsce we czwartek 16.04 w pobliżu wysypiska śmieci w dzielnicy Ano Liosia. Oddziały MAT otoczyły w godzinach rannych strajkujących, utrzymując sporą odległość. Zostały zaatakowane przez strajkujących. Kamieniami obrzucili strajkujący policjantów. Należy dodać, że specjalne oddziały policji znajdowały się w tym miejscu razem z prokuratorem. Strajk okupacyjny**

• **I jeśli już przy temacie bezpieczeństwa jesteśmy, pozostajmy przy nim jeszcze przez moment. Zwracam uwagę państwa na lody. Jeśli lód, jaki z taką ochotą zakupiliście ma jakiś podejrzany wygląd, zapach czy smak, to lepiej zapomnijcie o jego konsumowaniu. Co prawda sezon na lody praktycznie już się zaczął, ale zalecam ostrożność. W wielu przypadkach lody, które znajdziecie Państwo w chłodniarkach nie są, najświeższe. Nie jest jeszcze pora wielkiego popytu na lody, w związku z czym, często są to lody przeterminowane, przechowywane od ubiegłego roku w chłodniach, a biorąc pod uwagę strajki Zakładu Energetycznego, narazone były one często na gwałtowne zmiany temperatury. Może więc lepiej poczekać jeszcze trochę z tymi lodami.**

• **Terrorysty wykonali wyrok na lekarzu-psychiatrze, Ilias Koen, czy też jego prywatni wrogowie? Policja nie wie na razie odpowiedzi na to pytanie. W każdym razie w godzinach porannych, w niedzielę 19.04, anonimowy mężczyzna zadzwonił do redakcji gazet "ELEFTEROTYPIA" i powiedział, że dzwoni w imieniu organizacji "REWOLUCYJNA SOLIDARNOSC", która jest odpowiedzialna za zamordowanie lekarza o nazwisku Koen, który współpracował z Mario Maratos w torturowaniu więźniów. Znaczący należy, że ta sama organizacja przyznała się do zamordowania Maratos. Psychiatra Ilias Koen został zabity w niedzielę 19.04 przez nieznanych sprawców podczas jazdy ze swojego domu letniskowego w Kapandriti do Aten. Zaatakowany został przez napastników (najprawdopodobniej dwóch) i po nierównych walce, jaka wywiązała się między nim (poświadczył o tym brzo i dobrane nę, władając mordercami, zginął - przyjął 10 strzałów. Śledztwo w toku.**

• **Rok temu biegli symbolicznie po "ludzkie Ateny". Było to wezwanie Antoniego Tritsisa i odpowiedzieli na nie ty-**

rozpoczął się w tym miejscu we wtorek pomimo nakazów sądowych, by teren wysypiska pozostał otwarty do soboty, kiedy to zostanie przedyskutowane jego zamknięcie. Strajkujący rozpalili na terenie wysypiska ogniska. Prokurator uprzedził strajkujących, że jeśli nie ugaszą ognisk zostaną zmuszeni do opuszczenia terenu przez jednostki MAT. Rannych (czterech strajkujących, reporterów gazety "Ta Nea" oraz dwóch policjantów) przewieziono do szpitali ateńskich.

• **siące Ateńczyków. W niedzielę 19.04 biegli dla "człowieka i sportowca Antoniego Tritsisa. Tegoroczny Bieg Dookoła Aten poświęcony był pamięci przedwcześnie zmarłego prezydenta Aten. Nowy prezydent Aten, pan L. Kouris, powiedział w krótkiej przemowie przed rozpoczęciem biegu: "Bieg jest poświęcony pamięci Antoniego Tritsisa, króki sportowca A. Tritsis będą śledzić Was wszystkich, uczestników Biegu Dookoła Aten". Trzymali w rękach jego zdjęcia i było tak, jakby biegł razem z nimi, tak jak przed rokiem.**

• **Po niedzielnych spotkaniach piłkarskich w tabeli I ligi prowadzi drużyna AEK z 43 punktami, na drugim miejscu jest drużyna PANATHINAIKOS z 41 punktami, zaś na trzecim drużyna OLYMPIAKOS również z 41 punktami. Zdecydowane zwiększenie dystansu w tabeli zawiązuje AEK niedzielnemu spotkaniu z drużyną OFI (gospodarzem była AEK), w którym zwyciężyła 3-0. Natomiast grające na wyjeździe drużyny PANATHINAIKOS i OLYMPIAKOS zremisowały 0-0 z drużynami, odpowiednio, PANIONIOS i DOXA DRAMAS.**

• **Wzrosła cena dolara z 199,8 drachmy w sobotę na 200,183 dr w poniedziałek. Cena marki niemieckiej wynosi 119,946 dr, zaś ECU 240,150.**

• **Z wizytą, roboczą, przebywał w Lizbonie minister Spraw Zagranicznych i premier Grecji (w jednej osobie). Ze spotkania, jakie odbył z portugalskim ministrem Spraw Zagranicznych, wynikała nadzieja, że problem "macedoński" znajduje się na drodze do rozwiązania. Pan Mitsotakis, po spotkaniu ze swoim portugalskim rozmówcą, oświadczył, że rząd grecki nie jest obecnie zainteresowany odroczeniem decyzji i rozwiązań w sprawie kwestii, ale wręcz przeciwnie - rozwiązaniem sytuacji. Oświadczenie to świadczy o zmianie kierunku polityki greckiej w tej sprawie, gdyż dotychczas uważano, że czas działa na korzyść Grecji. Ze spotkania, jakie odbyli w poniedziałek (20.04) w Lizbonie**

**"KURIER ATEŃSKI" : REDAKTOR NACZELNY - TADEUSZ CIEŚLAK.
REDAGUJE ZESPÓŁ W SKŁADZIE : ANNA M. KOZAK, WIESŁAWA NAGÓRNY-JEŻ,
BOŻENA SZALKOWSKA, BOŻENA SZARA, MAGDALENA SZMYGIN, ZA-KO.
ADRES REDAKCJI : 118-53 ATENY, KATO PETRALONA, UL. ATHINEOU 5, TEL. 34 57 729 W
GODZ. 15-22.**

**PRZY REDAGOWANIU TYGODNIKA WYKORZYSTYWANE SĄ MATERIAŁY Z : RZECZY-
POSPOLITEJ, GLOBU 24, PIŁKI NOŻNEJ, ANGORY ORAZ INFORMACJE WŁASNE.
REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ REKLAM I OGŁOSZEŃ.
OGŁOSZENIA I REKLAMY MOŻNA ZGŁASZAC DO OPUBLIKOWANIA W KAŻDĄ SOBOTĘ I
NIEDZIELĘ W CZASIE MSZY ŚW. U KOLPORTERA "KURIERA ATEŃSKIEGO" LUB
BEZPOŚREDNIO W REDAKCJI.
PROWADZIMY KOLPORTAŻ WYSŁKOWY "KURIERA ATEŃSKIEGO".**

grecki i skopiński minister Spraw Zagranicznych z portugalskim rozmówcą, jest bardzo bliskie rozwiązanie sporu.

• Na naradzie, jaką odbyli we wtorek (14.04) premier rząd z ministrem Finansów, panem J. Paleokrassas, podjęto decyzję wprowadzenia poprawki do wydanych niedawno przepisów podatkowych. Poprawka dotyczy grupy obywateli o najniższych dochodach. Według nowych przepisów podatkowych, pracownik o dochodach rocznych o wysokości 1.800.000 dr, żona (żona niepracująca) z dwójkiem dzieci płaciłby podatek o wysokości 30.000 dr. Poprawka dotyczy wszystkich pracujących, których dochody roczne nie przekraczają 2.400.000 dr. Przewiduje się, że skorygowany projekt ustawy podatkowej zostanie przedstawiony do dyskusji w parlamencie do końca kwietnia.

• Przewodniczącym komisji EWC do spraw Przemysłu i Handlu Winem został po raz trzeci z kolei pan Vasilis Kourtakis, dyrektor greckiego przedsiębiorstwa o tej samej nazwie. W ramach kompetencji tej komisji zawiera się subtelna sprawa wywołania sprzecznosci interesów krajów południowej Europy, które są głównymi producentami wina krajów Europy północnej, które są konsumentami.

• Przed 80 dniami sprawa zaginięcia, a raczej zniknięcia 22-letniej Despiny Petraki wywołała ogromne poruszenie na wyspie Kreta, 24 stycznia 32-letni mąż Despiny, hodowca ze wsi Schinia Konofatsiou, po powrocie z pracy zastał swoje mieszkanie "do góry nogami", z odłączonym telefonem. Jego żony nie było. Brakowało również książeczek bankowych małżeństwa oraz dowodu osobistego Despiny. Giorgos Petrakis-mąż zaginionej, zawiadomił policję. Według opinii rodziny, Despina została porwana-nikomu nawet nie przyszło do głowy, by mogła ona porzucić swoich dwóch synków: trzy- i pięcioletniego. Przez całe tygodnie policja "przeszukiwała" południowe rejony Krety-bez rezultatu. W wyniku pewnych informacji, jakie posiadała policja, przeprowadzono rewizję w jednym z moteli, w którym zamieszkiwały "parki". W jednym z pokoi znaleziono poszukiwaną od prawie trzech miesięcy dziewczynę. Mieszkała tam razem ze swoim kochankiem, 25-letnim pracownikiem budowlanym Dimitrisem Magoufakis, mieszkańcem tej samej wsi. Zdaniem policji małżonek Despiny wiedział o jej romansie, a także o tym, że uciekała ona z kochankiem i gdzie przebywała. Ponieważ istnieje lek o to, by zdradzany małżonek nie pragnął władzy odwetu, policja podjęła środki ostrożności, zwłaszcza we wsi Despiny.

• Pułapka śmierci dla sześciu członków załogi stał się we wtorek we wczesnych godzinach rannych grecki tankowiec "CITANK", gdy po silnym wybuchu nastąpił pożar w momencie, gdy wyładowywał 7.000 ton benzyny. Wypadek, który kosztował życie czterech marynarzy: dwóch Greków i ich żony oraz dwóch Rosjan, miał miejsce o godzinie 3.30 we wtorek rano w odległości 23 kilometrów na południe od Bejrutu.

• Grupowy bunt w klasztorze. Sześć siostr zakonnych z klasztoru św. Theodorów w Aroania z powodu różnic z mitropolitą okręgu Kalavrita, Ambrosio, opuściły swój klasztor i przeniosły się do sąsiedniego rejonu Fokida. Grupowe opuszczenie klasztoru spowodowało epiczetowanie zakonu przez prokuratora i przedstawiciela diecezji. Pomimo iż powody różnic zdani nie są znane, mitropolita Ambrosio nazwał zajście "wyszydzeniem normalnego porządku Kościoła", a także tajemniczym spiskiem zakonnic, mitropolitę sąsiedniego okręgu-Fokida oraz przeoryszy zakonu św. Theodorów.

• Nieznana dziewczyna, twardziąca 42-letniemu przedsiębiorcy budowlanemu, Spirosowi Nakos do jego pokoju w hotelu przy ulicy Acharnon uśpiła go przy pomocy jakiegoś środka usypiającego i... znikła wraz ze 150.000 dr, jakie miał ze sobą Nakos.



• We wtorek (14.04.), w pełnej wzruszenia atmosferze odbyła się "zmiana warty" w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zaraz po uroczystej przysiędze złożonej przez nowego ministra Spraw Zagranicznych, którym od ubiegłego poniedziałku jest sam premier rząd, pan Konstantynos Mitsotakis. Nowy minister Spraw Zagranicznych wraz ze swoim zastępcą-Jannis Tsounis-przejęli oficjalnie sprawy ministerstwa z rąk byłego ministra, pana Antoniego Samaras, który powiedział: "...Jest normalną koleją życia, i oczywiście, i polityki nadejdzie chwila, gdy ktoś odchodzi. Imni (z pewnością nie ja) oceniam różnice między tym co przeżyliśmy a co dzisiaj przekazujemy. Jeśli nawet różnica ta jest znaczna i ważna, nie jest moją zasługą. Jest zasługą tych wszystkich, wewnątrz naszego kraju i poza nim, pracowników dyplomacji,

którzy słuchali, posłuchali i służyli nowemu wezwaniu Greckości (...). Pragnę podziękować z głębi duszy całej owej Greckości, która popierała mnie z niesłabnącą siłą w każdej walce, jaką stoczyłem dla dobra naszego kraju. Mówię o światowego zasięgu, wspólnej narodowej sile, której nigdy i nikt nie ma prawa zignorować. Ze swej strony nowy minister podziękował odchodzącemu za to, czego dokonał przez dwa lata sprawowania swej funkcji podkreślając zasługi pana Samaras w dziedzinie polityki zagranicznej kraju. Pan Mitsotakis powiedział, że decyzję zmiany ministra spowodował rozwój sytuacji międzynarodowej i stosunków zagranicznych Grecji-sprawa sporu grecko-skopińskiego powinna być znaleziona naj-silniejsze z możliwych poparcie, by mogła osiągnąć najlepsze rozwiązanie.

• W ciągu ostatnich trzech miesięcy "czarna lista" ofiar AIDS w Grecji wzrosła o 50 nowych przypadków. Liczba chorych na AIDS w Grecji wynosi obecnie 609, w stosunku do 559 pod koniec ubiegłego roku. 2 danych, przedstawionych przez greckiego ministra Zdrowia, wynika, że zanotowano 12 przypadków zachorowań u dzieci w wieku do 12-go roku życia, 12 u osób w wieku od 13 do 19 lat. Największa liczba chorych jest w wieku 40-49 lat (116 osób). 2 609 chorych na AIDS w Grecji 69 to kobiety, a 540-mężczyźni. Minister oświadczył, że w Atenach i Pireusie czynne są ośrodki dla zarażonych AIDS, a w najbliższym czasie otwarte zostaną ośrodki w Salonikach.

• Droższy o 1-2 drachm jest od ubiegłego tygodnia litr benzyny. Cena benzyny SUPER waha się w granicach 140-144 drachm, benzyny bezolowiowej 126-128 drachm.

• O około 5% zmniejszyła się warstwa ozonu nad Grecją w ciągu ostatnich 12 lat. Tylko Ateny i Saloniki mogą się ochronić przed niszczącymi promieniami z powodu... zanieczyszczenia powietrza. Smog tworzy parasol ochronny nad tymi dwoma miastami. Dane te pochodzą z konferencji prasowej profesora Wydziału Fizyki Uniwersytetu Ateńskiego, pana K. Varotsos, który jest odpowiedzialny za pomiary ilości ozonu w Grecji. Konferencja miała za temat przewodni "Niszczące skutki zmniejszenia się warstwy ozonu na wzrok". Profesor podkreślił, że promieniowanie jest szczególnie zwiększone w okresie lata. Powoduje ono wiele różnorodnych zaburzeń, a wśród nich zaburzenia wzroku. Uczeń zalecają noszenie okularów przeciwsłonecznych posiadających specjalne filtry.

• Nowa bomba podłożona prawdopodobnie przez ludzi "nocy" wybuchła w nocy ze środy na czwartek. Wybuch nastąpił o godzinie 01.05 w salonie samochodowym przy ulicy Grigoriu Lambraki w dzielnicy Amfiali i spowodował zniszczenie przedniej części nowego samochodu zaparkowanego

fonicznych pogrozek. Wdowa podkreśliła w swoim zeznaniu, że jej mąż jako psychiatra w więzieniu Korydallos, walczył o polepszenie warunków socjalnych więźniów. Rozprawa trwa.

• Ciężka kara spotkała małżeństwo ze wsi Megarchi Artas, które w lipcu 1989 roku 2-letniemu nowonarodzone dziecko swojej 17-letniej córki, uczennicy gimnazjum, i zakopało je w ogrodzie. Sprawcy: 46-letni rolnik, K. Daskagiannis i jego 45-letnia żona-Maria utrzymywali, że dziecko urodziło się martwe, natomiast z sekcji zwłok wynika, że urodziło się żywe. K. Daskagiannis skazany został na dziesięć lat pozbawienia wolności, natomiast jego żona na karę dwóch lat pozbawienia wolności.

• Specjalne środki ostrożności w związku z masowym wyjazdem Ateńczyków na święta Wielkanocne zamierza podjąć Wydział Ruchu Drogowego policji. Policjanci z "drogówki" mają wyraźne rozkazy zdecydowanego postępowania w przypadku wykroczeń i łamania przepisów ruchu drogowego. Na służbie będzie w tych dniach 4.000 policjantów. W przypadku wykroczeń i łamania przepisów ruchu drogowego będą oni odbierni prawa jazdy, a także tablice rejestracyjne. Łamiący przepisy otrzymywać będą specjalne zaświadczenia, na mocy których będą mogli dojechać tylko do miejsca przeznaczenia, gdzie będą zmuszeni pozostawić samochód na okres 10-30 dni w zależności od wykroczenia.

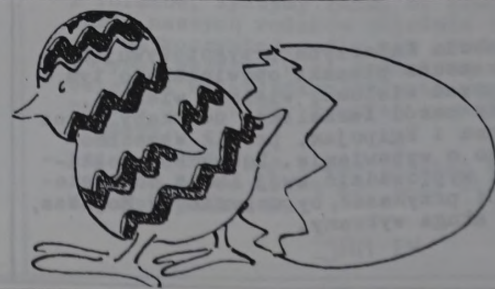
• Od soboty 11.04 trwa strajk pracowników Zakładu Oczyszczania Miasta. Efektem strajku jest około 31.000 ton śmieci, które "duszą" miasta i jego mieszkańców. W niedzielę 20.04 strajkujący zapowiedzieli kontynuację strajku. Tymczasem prezes Ateńskiego Związku Lekarzy przestrzega przed niebezpieczeństwami, jakie niesie dla zdrowia społecznego przedłużająca się sytuacja zamiany stolicy europejskiej w wysypisko śmieci. Ponieważ śmieci zalegają na ulicach miasta od wielu dni, w przypadku opadów deszczu woda deszczowa zostanie zanieczyszczona i taka spłynie do warstw podskórnych i głębszych, zaturawiając i tak nie najczystsze zasoby. I jakby na złość obfity deszcz poniedziałkowy "zmył" brud ze składowisk śmieci. Apelują do Państwa, Drodroży Czytelnicy, byście nie pili nieprzeżowanej wody z kranu. A chyba najlepiej, jeśli będziecie pić wodę mineralną, jaką można kupić w każdym markecie. Może trochę drożej niż z kranu, ale zawsze bezpieczniej.



• Szczególne środki bezpieczeństwa podjęte zostały w związku z przybyciem do Grecji niemieckiego ministra Spraw Zagranicznych, Hansa Dietricha Genschera. Niemiecki dyplomata przybył we wtorek (14.04) na grecką wyspę Skiatho wraz ze swoją małżonką, Barbarą. Na lotnisku powitani go: wiceminister Spraw Zagranicznych Grecji, pan Papastamkos, ambasador Niemiec w Grecji, pan Brindou oraz przewodniczący władz miejskich stolicy wyspy, pan Pre-

vezanos. We środę niemiecki minister obwołany został honorowym obywatelem wyspy.

Z prasy greckiej (gazety: "ELEFTEROTYPIA" i "ELEFTEROS TYPOS") wynotowała i tłumaczeniem opatrzyła Anna M. Kozak



Wielkanocne zamyślenia

... i nie zapomnij kupić farb do jaj - usłyszałam wychodząc po zakupy w poniedziałkowe przedpołudnie. Jakże to dziwne - pomyślałam - jedno zdanie, wypowiedziane mimocodem, a tyle nagle skądś niepokoju, nieokreślonego stanu zadumy, wspomnień, a może nostalgii? Za czym?

Za domem ze świątecznym białym obrusem, gorącą atmosferą przygotowań, kolejkami tak zniwnawidzonymi, wyprawami do lasu po borowiny, kłótniami z siostrami, która z nas pójdzie ze święconym i całym tym kramem związanym z przedświątecznym rozgardiaszem.

Przemierzając Omonię, ulicę Atinas, a potem Eolou, przeciskając się między straganami, potrącana przez pośpiech, myślami byłam w moim domu rodzinnym.....

Wspomnienia przyplływały falami. Każdy z domowników miał swoje, zdawało się odwieczne, zadanie, a z czasem, jak rośliśmy z siostrami, obowiązki stawały się bardziej znaczące. Mama zajęta generalnym sprzątaniem, zakupami, gotowaniem i wypiekami, na pozór nie zwracająca uwagi na naszą wyczynę, zaskakiwała czujnością. Wystarczała mała sprzeczka, natychmiast przychodziła interwencja, czasem jednak zbyt późna.

Bywało tak, że musiała zgodzić się na matową, głęboką czerń jajek, które wykapałam w tuszu z domieszką jakiegoś świństwa, które utrwaliło barwnik. Innym razem Święta Wielkanocne spędzałyśmy bez okruszyny chleba, gdyż ojciec wróciwszy zbyt późno ze wsi (skąd zawsze przywoził wiejski, pachnący, domowy chleb), zapomniał w jakim celu udał się do odległej od Starachowic o kilkadziesiąt kilometrów Iłży. Zamiast chleba przywiózł rozkosznego, małego kundelka, który wkrótce stał się członkiem naszej rodziny.

Zatrzymując się przy straganie, gdzie rozkrzyczany młody Grek sprzedawał żywe kurczaczki, wróciłam pamięcią do czasu świąt bez rodziców. Miałam chyba z dziesięć lat i tuż przed rodzinnym wielkanocnym wyjazdem do Krakowa, rozchorowałam się na świnkę. Wyprawy nie można było odwołać i rada radą zostałam odtransportowana do babci Katarzyny, czyli mamy mojej mamy.

Dom moich dziadków stał nad zalewem rzeki Kamiennej, skąd rozposcierał się przepiękny widok na pasmo Gór Świętokrzyskich. Z zawiniętą szyją sterczałam przy oknie, rozżalona na cały świat, nie odzywając się do nikogo. By złagodzić mój stan i trochę rozweselić, babcia Katarzyna przyniosła z drewni koszy z kwoką i żółtym, ledwie ruszającym się puchem, który wkrótce rozlał się po całym mieszkaniu.

Udobruchana, zgodziłam się oderwać od okna i okutana w koc, usadzona w bujanym fotelu dziadka, pisałam w zachwycie, obserwując baraszkujących smarkaczy i zagniewaną kwokę. Wkrótce jednak zapomniałam i o kurczakach i o chorobie, braku rodziców i żalu, który wyciskał łzy, gdyż z ust babci, popłynęła opowieść wielkanocna, tak cudnej urody, że świąt tych niemal sprzed ćwierćwiecza nie zapomnę cnyba do końca życia

Babcia Katarzyna przygotowywując wielkanocne pisanki opowiadała o tym jak przed wieloma, wieloma wiekami, biedny naród Izraelski, uciśniony przez Kanaana i Egipcjan, prosił Wszechmogącego o wybawienie. Dobry Bóg postanowił wyprowadzić swój lud z domu niewoli i przykazał, by uczynił to Mojżesz, jego służa wybrany.

Wciśnięta w fotel, oczyma wyobraźni, widziałam rozstępujące się Morze Czerwone i piasek pustyni, zasypujący oczy tułaczom, żar lejący się z nieba i obłok zesłany przez Stwórcę, chroniący ich przed upałem. Razem z Izraelitami czułam głód i pragnienie, ale szybko nadchodziła pomoc. Ja otrzymywałam pajdę chleba z białym serem, a oni mannę z nieba, przepiórki i wodę wydobytą ze skały jednym uderzeniem laski Mojżesza.

Z przerażeniem podkulałam nogi, gdy z ust babci płynęły słowa o jadowitych węzach zesłanych przez Boga na niewierny i grzeszny lud i o wybawieniu od plagi gadów. Głośno klaskałam w swe małe dłonie, gdy rozpadały się mury Jerycha i strasznie płakałam słysząc, że z kilku tysięcy, a może kilkunastu, do "ziemi obiecanej" dotarło jedynie dwu wędrowców.

Później, po latach już, przeczytałam, że właśnie na pamięć tego wydarzenia, od wieków cały chrześcijański świat, obchodzą Święto Paschy czyli "Przejścia" z Egiptu do Ziemi Obiecanej im przez Boga, że czterdzieści dni postu przed Wielkanocą, to nic innego jak czterdzieści dni spędzonych przez Jezusa na pustyni bez wody i pożywienia, że mały baranek



lub koziołek zabijany na święta, to nic innego jak symbol przelanej krwi Syna Bożego za grzeszny lud, że palmy to płodność, zaś jaja to symbol nowego życia.

Kupiłam farby, by zrobić wielkanocne pisanki, a cnota pogańska to zwyczaj, nie mający swego uzasadnienia w historii Paschy, niech leżą na świątecznym stole i choć trochę przypominają mój rodzinny dom, moją Polskę, zostawioną przecież tylko na chwilę

Bożena SZARA

ZAWSZE DLA WAS

Disco Club 39 ... Tylko u nas ... niższe ceny w piątki i niedziele... Rezerwujemy miejsca ... Imprezy okolicznościowe Tylko u nas najnowsze przeboje

Od kilku miesięcy okupują dolny, prawy róg pierwszej i ostatniej strony naszego tygodnika. Nigdy nie sprawdzamy aktualności i prawdziwości zamieszczanych reklam, czemu dajemy wyraz zastrzegając to w stopce redakcyjnej.

Tym razem jednak wybraliśmy się do CLUBU przy Mihalakopoulou 39, bardziej z ciekawości niż chęci potwierdzenia zamieszczanych przez nas reklam.

Siedząc w obszernym, barwnym pomieszczeniu Clubu, czekamy na właściciela, którym okazuje się starszy, dystyngowany Grek. To Pan Michalis Marawelias. Swoją Club prowadzi nieprzerwanie już od piętnastu lat, a choć ma trzech dorosłych synów, nie zamierza na razie oddawać kierownictwa w ręce żadnego z nich. Czuje się bardzo młodo, synowie zaś, szanując wolę ojca, pomagają mu w pracy. Lokal działa już od lat, ale dopiero od niedawna tj. od dwu lat stał się miejscem, gdzie spotykają się Polacy.

- Dlaczego właśnie cudzoziemcy znają Was? Co leżało u podstaw decyzji przeznaczenia Clubu właśnie dla Polaków? - pytamy właściciela.

- Przed laty przyjechaliście do Grecji. Mój kraj stał się na czas jakiś waszym drugim domem. Zapagnęliście tu pracować, żyć, ale jak sądzę, również odpoczywać. Chcąc wyjść naprzeciw waszym życzeniom spędzenia czasu wolnego od pracy w miłej atmosferze, zaproponowałem swoje usługi. Moim pragnieniem jest byście czuli się jak u siebie, zaś miła obsługa, dobra muzyka, przyjemne wnętrze, powinny temu służyć. Mam nadzieję, że wkrótce w naszych progach powitamy nowych bywalców, którzy zechcą już u nas pozostać. To prawdziwa przyjemność móc gościć was w Clubie. Bardzo podoba mi się wasz sposób wspólnej zabawy i tańca. Potraficie wspaniale bawić się przy każdej muzyce, czego wam szczerze zazdrościmy. Grecy czekają na "swój" kawałek i dopiero wówczas wychodzą na parkiet. Wy Polacy, tańczycie bez przerwy, bez względu na rodzaj muzyki, cieszy was po prostu taniec.

Ta spontaniczność, którą prezentujecie na parkiecie jest godna podziwu. Nie trzeba zachęcać was do zabawy, macie to we krwi, w sobie, gdzieś w środku, to takie polskie..... Kochamy was za to i z przyjemnością witamy w naszych progach.

- Jak pracuje się Panu wśród Polaków?

- Wspaniale.

- A co myśli Pan prywatnie o naszych rodakach?

- Hm. Jesteście Europejczykami w pełnym znaczeniu tego słowa. Świetnie się rozumiemy, a wśród swoich przyjaciół mam również i Polaków. Mamy coś wspólnego

- Co takiego?

- Gorącą krew. Znakomicie czuję się w waszym towarzystwie i jestem wam wdzięczny, że mogę służyć wam swoim Clubem. Chciałbym zaprosić więcej waszych dziewcząt, gdyż zdarza się że nasi młodzi, mili goście, wasi rodacy przychodzą sami i tutaj chcieliby poznać kogoś interesującego z kim mogliby miło spędzić czas. Drzwi mojego Disco Clubu otwarte są dla wszystkich narodowości, ale ze szczególną przyjemnością witamy Polaków i Polki.

- Czy można tutaj posłuchać polskiej muzyki?

- Nie tylko posłuchać, ale i potańczyć przy niej. Staramy się, by nasi goście mogli bawić się przy muzyce, którą oni lubią, a więc i przy polskich przebojach, tych najnowszych i tych nieco starszych.

I PLENER MALARSKI

Zgodnie z przyrzeczeniem, opowiem Państwu o pierwszych krokach na drodze do realizacji PLENERU, który nazywano "Impresje Greckie". Jak wiemy, pierwsze kroki są najtrudniejsze. Aby "słowo stało się ciałem" niezbędne są środki materialne, bez nich bowiem, nawet najwspanialsze idee będą niestety tylko utopią. Przede wszystkim potrzebny jest SPONSOR, człowiek, który zrozumie wartość idei pleneru i wyłoży na ten cel pieniądze. Spodziewamy się, że uczynić to może tylko człowiek bardzo zamożny, znający się na sztuce, który WIE CO ROBI, lub KTOS, kto ma taki kaprys i nie liczy się z groszem. Taką właśnie myślą powodowana Helena Zadrecko przez dwa lata próbowała "zwerbować" sponsora. Okazało się, że pukała do niewłaściwych drzwi. Bogaci nie spieszą wydawać swych zasobów na cele kulturalne, szczególnie Grecy.

Zbiegiem okoliczności, rozmowa o dotychczas niezrealizowanym zamiarze, potoczyła się w towarzystwie inteligencji polskiej. Troje ludzi zgłosiło swą gotowość udziału w szlachetnym, choć ryzykownym przedsięwzięciu. Pierwszym kandydatem na sponsora był znany wszystkim ksiądz STANISŁAW GŁAZ i kolejni kandydaci uszanowali po dyskusjach jego pierwszeństwo. LOS PLENERU "Impresje Greckie" jest więc obecnie w rękach Stanisława Głaza. Przepiętna mnie duma i radość, że Polak nawet na obczyźnie potrafi docenić wartość KULTURY POLSKIEJ i potrzebę z nią obcowania i dla NIEJ ryzykuje swe oszczędności, a wydatek jest niemały. Obowiązkiem sponsora jest zabezpieczenie zakwaterowania i skromnego wyżywienia dla artystów (15 osób), dowód tworców na miejsce pracy, zabezpieczenie sali wystawowej i druk katalogu do wystawy poplenerowej - to wszystko w zamian za jeden obraz od każdego artysty.

Plener odbędzie się w dniach od 24 sierpnia do 20 września b.r. w przepięknie położonej miejscowości Kamena Vouria, w pobliżu słynnych ze zwycięskiej bitwy Termopili, która przeszła do historii Grecji wraz z imieniem bohaterstwa Leonida-

sa. Kamena Vouria przycupnęła u stóp potężnej góry Kminis, a z drugiej strony otoczona jest nieustanną zmiennością łańcucha Morza Egejskiego. Wymarzone miejsce dla artystów zmożonych zgiełkiem wielkich miast. Miejmy nadzieję, że tworcza wena będzie im towarzyszyć i piodo trzytygodniowej pracy zostaną pokazane na wystawie roboczej

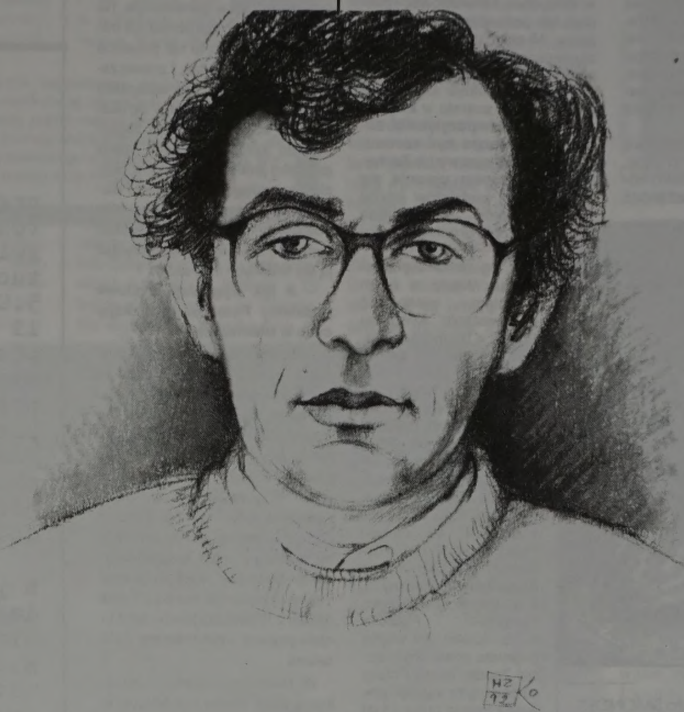
w Hotelu Galini ok. 15 września, a zaraz potem artyści wraz z obrazami przyjadą do Aten i tu zostanie otwarta główna wystawa poplenerowa, na którą powinni przyjść wszyscy Polacy. Obrazy, które powstaną podczas pleneru, przekaza nam wrażenia kilkunastu znakomitych malarzy polskich o ziemi greckiej i jej ludziach, a jednocześnie będą odzwierciedleniem osobowości każdego z tych artystów. Kiedy lista uczestników zostanie ustalona, podamy ją Państwu do wiadomości i przedstawimy Państwu szerzej najwybitniejsze osobowości.

Dzisiaj natomiast należy powinszować księdzu Stanisławowi Głazowi męskiej decyzji i życzyć wytrwania do końca w trudnej roli inicjatora I PLENERU na ziemi greckiej i trzeba mieć nadzieję, że w

przyszłym roku zorganizujemy II-gi, a potem kolejny i kolejne wspaniałe SYMPOZJA i wystawy współczesnej sztuki i nie tylko.

SZKIC DO PORTRETU SPONSORA

Stanisław Głaz urodził się 3 lutego 1952 roku w Lubyczy Królewskiej na Zamojszczyźnie i spędził tam swe pierwsze 19 lat. Wychował się w rodzinie dbającej o dobre



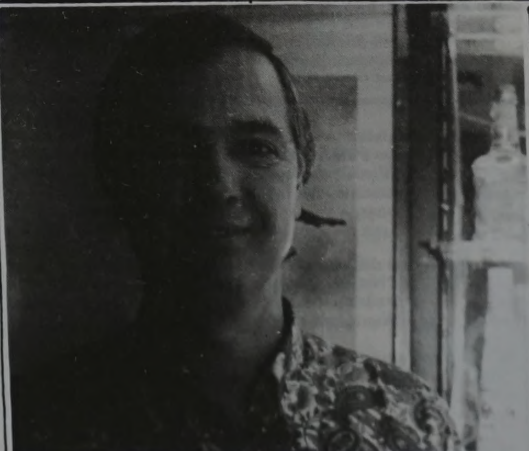
i przyjaźni to był szok. Nie było dyskusji. Chłopiec spakował swój nieskomplikowany dobytek i pojechał do Krakowa, aby wstąpić do Klasztoru Jezuitów. Wkrótce potem, ojcowie wysłali Stasia na studia do Włoch, gdzie iaczenie spędził 5 lat w Neapolu i w Rzymie. Odbył roczną praktykę w USA, a pierwszą, polską, "grządką do uprawiania dusz" było Opole. Tam mógł rozwinąć swe zainteresowania psychologią. Dzięki kontaktom z młodzieżą studencką i kadrą uczelni opolskich praca była ciekawa. Czuli ciągle niedosyt wiedzy. Nawiązał kontakt z doktorem psychiatrii klinicznej, panią wielkiego ducha Zenoną Pużek, która wówczas była profesorem na KUL-u. Ona właśnie została promotorką jego pracy doktorskiej napisanej na temat "Poczucie zmiany siebie samego w okresie tworzenia się dojrzalej osobowości".

Każdy powrót do "loca" ksiądz Stanisław Głaz łączy z powagą sal bibliotecznych, gdzie przewertował dziesiątki ksiąg, na tysiącach stron, poznając zapis myśli ludzi uświadniających i zaprzeczających istnieniu Boga.

Doświadczenie Religijne" to temat, który ciągle go pasjonuje i na ten właśnie temat obecnie pisze pracę. Część teoretyczna jest już gotowa, a tytuł jej brzmi: "Przegląd doświadczeń religijnych w głównych religiach świata". Zagadnienie bardzo ciekawe, ale i obszerne. Została do zrealizowania część praktyczna, t.j.n. badanie i opis doświadczeń religijnych (duchowych) wielu, wielu osób obecnie żyjących.

Ksiądz Stanisław Głaz wykonuje swój zawód nie z powodu cudownego powołania, lecz z wyboru. Nie odgradza się od życia, nie ukrywa za konfesjonalem, bierze udział we wszystkim, co się wokół niego dzieje i może to dzięki temu zdecydował się być chlebodawcą ARTYSTÓW, którzy mieszkają w starym OŚWIECENIU (je- stem tego pewna) podczas aktu twórczego. Nazywamy to natchnieniem, Łaską Bożą, oświeceniem, wszystko jedno jak, pewne jest jedno, że osiągnął taki stan ducha, artysta tworzy dzieła doskonałe, jest wtedy pewnie bliżej Stwórcy i te doświadczenia są z pewnością bliskie tym, którymi zajmuje się ksiądz Stanisław Głaz w swej najnowszej pracy. ZA-KO

- W jakich godzinach i w jakie dni pracuje Club 39?
- W każdy piątek, sobotę i niedzielę. Naszą działalność rozpoczynamy zwykle od dwudziestej pierwszej, a kończymy z chwilą opuszczenia lokalu przez ostatniego gościa. Zdarza się czasem że już świta
- W jakiej cenie skalkulowany jest wstęp na dyskotekę?
- Bardzo tanio w porównaniu z innymi lokalami tego typu. W soboty koszt wynosi 1,400 drachm, zaś w piątki i niedziele, jeszcze mniej, bo tylko 1.000 drachm. Koszt pobytu u nas to wstęp i pierwszy drink, za każdy następny należy już dodatkowo płacić.
- Czy pamięta Pan jakieś przykre wydarzenia związane z obecnością Polaków w Clubie?
- Nie, nigdy nie było żadnych przykrości. Staramy się, by atmosfera u nas panowała jak najlepsza.



Jesteśmy przyjaciółmi, a przecież wśród przyjaciół nie powinno być nieporozumień. Prawda?

- Czy jest coś co podoba się Panu w Polakach szczególnie?
- Elegancja Polek i sposób ich traktowania przez swoich kolegów,

partnerów. Można wam tego, oprócz umiejętności wspólnej zabawy, tylko zazdrościć.

- W Clubie można się spotkać, potać się, posłuchać dobrej muzyki, ale co jeszcze oferuje Pan swoim gościom?
- Wszystko co zechcą. Każda nowa inicjatywa, każdy dobry pomysł powitamy z radością i postaramy się, by szybko został wprowadzony w życie. Przyjęcia weselne, imieniny, urodziny, okolicznościowe imprezy - proszę bardzo. Jesteśmy do usług, tylko u nas i tylko dla was.....
- Dziękując w imieniu młodych Polek i Polaków, życzymy Panu, by praca wśród naszych rodaków układała się jak najkorzystniej dla obu stron i byśmy wszyscy byli jednakowo zadowoleni i usatysfakcjonowani wspólną pracą. Dziękujemy również za miłą rozmowę.
- Dziękuję również i raz jeszcze zapraszam do Disco Clubu 39 przy ulicy Mihalakopoulou 39.

JAN-EK.

NA EMIGRACJI

Polskie getto

Z Dorotą SIMONIDES, przewodniczącą senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, rozmawia Grażyna ŻURAWSKA

Prezydencka wizyta w Niemczech nie miała w kraju zbyt dobrej prasy. Pani była jednym z członków delegacji towarzyszącej Lechowi Wałęsie. Jak może pani ocenić tę wizytę, jaki był jej odbiór w Niemczech?

Wizycie nadano wyjątkową rangę. Jak podkreślali sami Niemcy, prezydent Lech Wałęsa był przyjmowany z honorami, z jakimi przyjmuje się głowy państw. Poza tym – co się wydaje bardzo istotne – Polska przez te cztery dni była w Niemczech tematem numer jeden. Było to także wielkie, wzruszające święto dla Polonii, okazja do jej nobilitacji. Przedstawiciele Polonii byli zapraszani przez władze niemieckie na wszystkie ważne spotkania, oficjalne bankiety. Prezydent RP wielokrotnie podkreślał, że Polakom w Niemczech należą się takie same prawa, jakie ma mniejszość niemiecka w Polsce.

W prasie niemieckiej – którą dokładnie studiowałam – wszyscy bardzo podkreślali wartość tej wizyty. Szczególnie postrzegano naszą wizytę w Dachau, podkreślano, że Polska – która była zniszczona przez hitlerowskie Niemcy – wyciąga rękę do pojednania. Pan prezydent wielokrotnie nawiązywał do pierwszego gestu biskupów polskich: *Wybaczymy i prosimy o wybaczenie*. To zrobiło kolosalne wrażenie. Prezydent Richard von Weizsäcker mówił wiele o bohaterstwie Polaków, stale przypominał, że gdyby nie Polska, gdyby nie „Solidarność” nie runąłby mur, nie byłoby zjednoczenia Niemiec, nie byłoby zmian w całej Europie. Ta wdzięczność dla Polski była jak nikt przewidywania we wszystkich przemówieniach. Strona niemiecka podkreślała także, że bez Polski nie może być zgody w Europie i w ogóle nowej Europy.

Jednak pewna część Polaków z niepokojem odebrała niektóre stwierdzenia prezydenta Wałęsy: granica polsko-niemiecka tylko na mapie, polskie i niemieckie nazwy miast itd. Czy sądzi pani, że społeczeństwo polskie jest już przygotowane do tego typu zmian? Czy nie pokutują stare lęki?

Trzeba powiedzieć, że prezydent w swoich przemówieniach dotykał wizji bardzo, bardzo odległej. I te słowa padały właśnie w kontekście wizji przyszłego, wspólnego domu europejskiego. Zabrzmiały zupełnie dobrze, świadczyły bowiem o europejskim widzeniu problemów. Natomiast podnosiły się także głosy, że w przemówieniach prezydenta zabrakło akcentu o potrzebie pracy nad zmianą świadomości społecznej. Że musimy nawiązać do tych stosunków, jakie łączyły Polskę i Niemcy przed 200 laty. Przypominać jak wiele dobrego wzajemnie wnieśliśmy do swojej kultury.

W Polsce ciągle panuje nieufność wobec zachodniego kapitału, słyszy się głosy o rze-

komej wyprzedaży naszego majątku. Przy szerzeniu takich opinii, zgoda prezydenta Wałęsy na osiedlanie się Niemców w Polsce w zamian za wejście z kapitałem wzbudziła wiele niepokoju. Skrajnie prawicowe ugrupowania zorganizowały nawet demonstracje przed konsulatami niemieckimi.

O demonstracjach słyszałam i uważam, że jest to odrażające. Tego jednak bym się nie bała i oddzieliła tę kwestię, ponieważ jest to



Prof. dr hab. Dorota SIMONIDES – po raz drugi została wybrana senatorem RP. Przewodniczy senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, jest także członkiem senackiej Komisji Spraw Zagranicznych. Pracuje w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, gdzie pełni funkcję kierownika jedynej w Polsce Katedry Folklorystycznej. Wiceprezes Światowej Organizacji Etnologiczno-Folklorystycznej. Dwukrotnie była, jako tzw. visiting profesor, w Niemczech – na uniwersytetach w Getyndze i Kilonii.

ruch skrajnie prawicowy, charakterystyczny nie tylko dla Polski, ale niestety dla całej Europy.

Jeśli chodzi o kapitał zagraniczny, to muszę pani powiedzieć, że Opolszczyzna ma 11. miejsce w kraju pod względem udziału kapitału zagranicznego, a chcielibyśmy mieć drugie, trzecie. Trzeba raz na zawsze skończyć z tym mitem wyprzedaży. Hamburg np. jest w 60% wykupiony przez kapitał japoński i nie przestał być miastem niemieckim. Uważam, że strach przed kapitałem zagranicznym jest polską fobią. Nie powinniśmy się go bać, ale zapraszać do współpracy. Czym innym jest zasiedlanie, czym innym wspólne budowanie. Podczas wizyty kładziono nacisk właśnie na wspólne korzyści, wynikające z inwestycji w Polsce. Wątpię, żeby Niemcy chcieli się osiedlać w Polsce, ale przecież nikt nie będzie łożył kapitału, jeśli nie będzie miał pewności, że inwestuje

w swoje. Chodzi o to, by mógł np. kupić wraz z gruntem fabrykę, w którą chce zainwestować i tworzyć tak potrzebne nam miejsca pracy. Musimy usprawnić polską biurokrację, żeby nie zniechęcać potencjalnych inwestorów.

Zorganizowanie się Polonii w Niemczech zostało w kraju odebrane bardzo pozytywnie. Silna Polonia może być rzeczniczką polskiej sprawy na Zachodzie. Tymczasem ujawnia się coraz więcej podziałów wśród Polaków. Jak wygląda obecnie organizacja Polonii?

Ogromnie się ucieczyłam, kiedy w lutym dostałam wiadomość o powstaniu Kongresu Polonii w Niemczech. Radość okazała się przedwczesną, bowiem Kongres Polonii w Niemczech nie stał się reprezentantem wszystkich Polaków zamieszkujących w RFN.

Działają tam blisko 100 organizacji polskich i właściwie nie mają one swojego wspólnego przedstawiciela. W okręgu Rury działają Rodło, organizacja o tradycjach jeszcze dziewiętnastowiecznych, a na terenie całego kraju Związek Polaków w Niemczech. Po wojnie powstała nowa organizacja Zgoda, której Polacy zarzucają, że współpracowała z Polską przez 45 lat komunizmu.

Jakie wnioski pani wyciągnęła ze spotkania z Polonią?

Na spotkaniu do Berlina przybyła Polonia z najdalszych zakątków Niemiec. Było to bardzo wzruszające. Ludzie chcieli zobaczyć prezydenta, poznać jego poglądy, przedstawić problemy Polonii. Skarżyli się, że chcieliby mieć takie same

prawa w Niemczech, jak Niemcy w Polsce. Prezydent tłumaczył zebranym: *Siła tylko w jedności, zjednoczcie się – będziecie mogli walczyć o swoje prawa*. Powiedział też, że bardzo go cieszy powstanie Kongresu Polonii. Dalszą dyskusję prowadziliśmy wspólnie z prof. Stelmachowskim (prezes Wspólnoty Polskiej i minister edukacji) już po wyjściu prezydenta, którego wzywały inne obowiązki. Wówczas okazało się, że dramatyczne podziały panują wśród Polonii. Przytoczę charakterystyczną wypowiedź: *Obojętnie czy należę do Zgody czy do Kongresu, nie mogę się pogodzić z zarzutami, że przez 45 lat nie powinienem jeździć do Polski – bo była pod rządami komunistów. Przecież ja jeździłem nie do nich, tylko do swojej ojczyzny. Błagam was – łączyć się, nie możemy się dzielić z takich powodów*. Tłumaczyłam: W Polsce jest nieliczna, ale bardzo dobrze

zorganizowana grupa mniejszości niemieckiej, ma nawet swoich przedstawicieli w parlamencie. Na terenie Niemiec jest ponad 1,5 mln Polaków, a mimo to nie potraficie się wspólnie dogadać. I znowu zadano mi pytanie, czy wstąpiłaby pani do organizacji, gdyby się okazało, że założył ją Urban? Stosunek do komunistycznych władz jest tylko jednym z powodów podziałów występujących wśród Polonii. Padają głosy, że pewne elity polskiej emigracji usiłują pozyskać sympatię Polaków, by wykorzystać ją dla własnych interesów.

A jak wyglądają życiowe problemy Polaków mieszkających w Niemczech?

Rozmawiałam o tym w Berlinie z osobą odpowiedzialną za sprawę azylantów. Powiedziano mi, że są dla nich pieniądze – na polskie szkoły, na inicjatywy kulturalne. Ale jednocześnie zadano mi pytanie: *Z kim my mamy rozmawiać? Przyszedł do nas grupy i każda twierdzi, że to nie tamta organizacja, tylko ta jest ważna. Polacy muszą się jakoś zorganizować, wtedy będziemy mogli im pomóc*. Takich kłopotów nie ma ani z Turkami, ani z Wietnamczykami, ani z innymi grupami – tylko niestety z Polakami.

W Niemczech zupełnie inną sytuację mają Polacy posiadający obywatelstwo, inną ci, którzy są na tzw. duldungu (pobyt tolerowany). Ci ostatni boją się domagać swoich praw, nie wiedzą co im przysługuje, co mogą. Wola się więc nie upominać, bo a nuż ich deportują. W większości Polacy mieszkają w gettach, na które sami się skazują. Donoszą na siebie, są rozdrobieni, podzieleni i czują się bardzo niedowartościowani. Dla większości – szczególnie tych, którzy są tam krócej niż dwa lata – ich status jest zupełnie niejasny, nie mają ani prawa azylu, ani obywatelstwa, ani prawa do pracy. Istotnie są ludźmi trzeciej, czwartej kategorii.

Natomiast największą siłę mają ci, którzy posiadają obywatelstwo i przysługują im do narodowości polskiej, mówią po polsku. Zwrócono mi jednak uwagę na bardzo bolesną dla nas sprawę – a mianowicie, że elita polskiej emigracji odseparowała się od tych, którym się nie udało. A przecież to elita powinna przewodzić, bez niej pozostali Polacy czują się zagubieni. Konieczne są większe działania na rzecz integracji Polaków w Niemczech, bez tego Polonia nigdy nie będzie znaczącą siłą. Do tego jednak niezbędna jest pomoc Polaków zamieszkujących nad Wisłą i Odrą.

osobom samotnym, emerytom, małżeństwom bezdzietnym i ludziom niepełnosprawnym fizycznie. By starać się o mieszkanie z tej puli należy być stałym mieszkańcem Kanady.

W celu uzyskania dalszych informacji skontaktuj się z dzielnicowym Zarządem Mieszkaniowym. Sprawdź informacje pod hasłem "Government of Ontario, Housing" w "niebieskiej" sekcji książki telefonicznej. Twoje miasto może też oferować subsydiowane mieszkania. Sprawdź to w miejskim biurze do spraw mieszkaniowych.

Zakup domu

Kupując dom czy mieszkanie własnościowe powinno się korzystać z pomocy prawnika. Wskazane jest mieć kontakt z prawnikiem wyspecjalizowanym w sprawach kupna i sprzedaży nieruchomości (real estate). Kupujący i sprzedający nie powinni korzystać z usług tego samego prawnika. Nie podpisuj oferty kupna (Offer to Purchase) bez skonsultowania jej z adwokatem. Nazwisko prawnika można uzyskać z informacji (patrz hasło: "The Law in Ontario, Lawyer Referral Service").

CDA

ZAPROSZENIE

Polska Szkoła w Atenach ma przyjemność zaprosić na uroczystości patriotyczno – religijne związane z 201 – leciem Konstytucji 3 Maja, które odbędą się 5.05.1992 r. o godz. 18.00 w sali mieszczącej się pod Kościołem przy ul. Michaila Vody 28. Swoją obecność zapowiedzieli przedstawiciele Ambasady RP i hierarchii Kościelnej. Mamy nadzieję, że i Państwo zaakcentujecie swoją obecnością historyczną doniosłość rocznicy dzieła majowego.

Tegoroczne obchody wiążą się z podobnymi jak przed 201-letniymi dążeniami do odtudowy i umocnienia ojczyzny ku dobru ogólnemu, z pragnieniem do wolnych, demokratycznych, żyjących w bezpieczeństwie i dostatku narodów Europy. Tak więc dzień 3 maja ma nie tylko historyczne znaczenie, ale niesie ze sobą aktualne przesłanie.

Program uroczystości :
godz. 18.00 – uroczysta akademii
godz. 18.45 – nabożeństwo maryjne.

LITURGIA WIELKIEGO POSTU
od dnia 13.04-27.04.92r.

Nauki rekolekcyjne na Mszy św. o godz. 19 (19.04.92) dnia 13, 14, 16, 20.

Niedziela Palmowa : Msze św. jak w każdą niedzielę, t.j. n. o godz. 9, 17, 18.30, 20 (biogłosławieństwo palm).

Poniedziałek : Msza św. o godz. 19 w sali pod kościołem.

Wtorek : Msza św. w sali pod kościołem o 19.

Środa : Msza św. w języku greckim w Katedrze z udziałem ks. Biskupa o godz. 19.

Czwartek : Msza św. o godz. 18. Wystawienie N. Sakramentu o godz. 22 – 24. Adoracja przygotowana przez młodzież polską o godz. 23.

Piątek : Droga Krzyżowa o godz. 16. Nabożeństwo liturgiczne o godz. 19 w sali pod kościołem, a po nim procesja ulicami miasta Aten.

Sobota : Błogosławieństwo pokarmów o godz. 10 – 15. Liturgia sobotnia i Msza św. o godz. 20 (przyniesimy święce).

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego : Msze św. (26.04.92) jak w niedzielę.

Poniedziałek Wielkanocny : Msze św. jak w niedzielę (o godz. 9 pierwsza Komunia św. dla dzieci polskich).

Spowiedź św. – w sali pod kościołem !

dnia 17, 18, 19, 20, 21 od godz. 17 – 20.
dnia 22, 23, 24, 25 od godz. 9 – 17 a przerywając od godz. 13 do 14.

ks. Jezuici
Odos M. Voda 28
10-439 Athens

Informator usług
dla nowoprzybyłych
w prowincji Ontario

(5)

Mieszkania w Prowincji Ontario

Podwyżki czynszu

Każdego roku rząd prowincji Ontario wyznacza specjalne wytyczne wg. których można maksymalnie podwyższyć czynsz. Granica ta jest związana ściśle ze wskaźnikiem inflacji. Spodziewane podwyżki czynszu wynoszą około 5% rocznie. Jeżeli właściciele lokali mieszkaniowych chcą żądać więcej niż pozwalają na to specjalne wytyczne, wówczas muszą uzyskać specjalne pozwolenie z Ministry of Housing. Muszą oni

udowodnić Ministerstwu, że dodatkowe podwyżki są konieczne. Proces ten nazywa się "ewaluacją czynszów" (rent review). W wypadku, gdy Ministry of Housing nie wyrazi zgody na podwyżkę, właściciele lokali mieszkaniowych nie mogą podwyższyć czynszów więcej niż wskazują na to specjalne wytyczne. W ciągu roku może nastąpić tylko jedna podwyżka.

Właściciel musi dać mieszkańcowi pisemną informację o podwyżce tzw. "Notice of Rent Increase" nie mniej niż 90 dni przed jej wprowadzeniem. Jeżeli okres ten nie jest zachowany, wówczas mieszkaniec nie musi płacić tej podwyżki.

W celu uzyskania więcej informacji na temat "Rent Review" lub "The Landlord and Tenant Act" należy skontaktować się z lokalnym biurem Rent Review Services (patrz poprzedni rozdział).

Mieszkania subsydiowane

Ontaryjska Korporacja Mieszkaniowa (Ontario Housing Corporation) zapewnia mieszkania o niskim czynszu dla osób o niskich i średnich zarobkach. Wysokość czynszu oparta jest na wysokości dochodów danej rodziny, a nie zależy od rozmiarów i typu mieszkania. Jest to typ zamieszkania, którego wysokość czynszu uzależniona jest od wysokości zarobków ("rent-geared to income"). Program ten przysługuje rodzinom,

Największe odkrycie od czasów Kopernika

GLOB 24

Postańcy kosmosu

Wszelkie prawdopodobnie ma strukturę piany – dużych skupisk ciał niebieskich otaczających ogromne puste przestrzenie. Według niemieckich uczonych, zaczęła się ona formować 600 000 lat po Wielkim Wybuchu. Największą bankę mydlaną tworzy skupisko 1000 galaktyk o średnicy 100 mln lat świetlnych.

Polski astronom odkrył pierwszy system planetarny poza Układem Słonecznym.

Polski uczeń święca triumfy poza granicami kraju. W polowie ub. prestiżowe czasopismo naukowe *Nature* zamieściło wyniki badań doc. **Cezarego Szczylika** oraz **Tomasza Skórskiego**, którzy w USA opublikowali nową metodę leczenia białaczki szpikowej, feraz to samo pismo informuje o sensacyjnym odkryciu przez **Aleksandra Wolszczana** pierwszego miniaturowego planetarnego Układu Słonecznego. Jest to jedno z największych odkryć polskiej astronomii od czasów Kopernika.

Astronomowie od lat poszukują planet w dalekim kosmosie. Bo tam, gdzie są planety, jest szansa,

Aleksander Wolszczan, absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, do USA wyjechał na początku lat 80. Przed wyjazdem pracował w Centrum Astronomicznym pod Toruniem. Jest jednym z najbardziej znanych badaczy pulsarów.

Istnieje jakaś forma życia. A gdzie jest życie, mogą być też istoty inteligentne. Pierwsze doświadczenia o odkryciu planet pojawiły się już przed kilkoma laty. Niestety, kolejne badania tego nie potwierdziły.

Kosmiczny mur

W połowie ub. wydawało się, że zespół dr. **Andrew Lyne'a** z Jodrell Bank wreszcie natrafił na planetę krążącą wokół pulsara gwiazdy neutronowej obracającej się wokół własnej osi trzy razy na sekundę i wysyłającej promieniowanie radiowe, obserwowane na Ziemi w postaci charakterystycznych błysków. I tym razem ślad euforii badaczy okazał się przedwczesny. Jak informuje najnowszy wydanie *Nature*, A. Lyne po przeprowadzeniu kolejnych badań przyznał się, że popełnił błąd w analizie danych.

Potwierdzone zostało natomiast odkrycie A. Wolszczana. Zaliczenia w odbiorze błysków radiowych pochodzących z pulsara PSR 1257+12, oddalonego od Ziemi o ponad 1600 lat świetlnych, spowodowane są przez krążące wokół niego dwie, albo nawet trzy planety. Polski uczeń w ciągu półtora roku przeprowadził 4000 pomiarów przy pomocy największego radioteleskopu o średnicy 305 m w Arecibo w Puerto Rico. Dowiedli o nim, że planety są 2, 3-krotnie większe od Ziemi. Powstały małe ciałeczka otaczające pulsar.

Badania kosmosu w ostatnich latach obfitują w sensacyjne od-

krycia. **Astronomowie natrafiają na obiekty we wszechświecie, których nikt się wcześniej nie spodziewał.** Na początku ub. zaoferowano zagadkową czarną dziurę, o sile grawitacji przeciętnej galaktyki. W niedalekiej odległości od Drogi Mlecznej! Wcześniej okazało się, że wszech-

Zbigniew
WOJTASIŃSKI

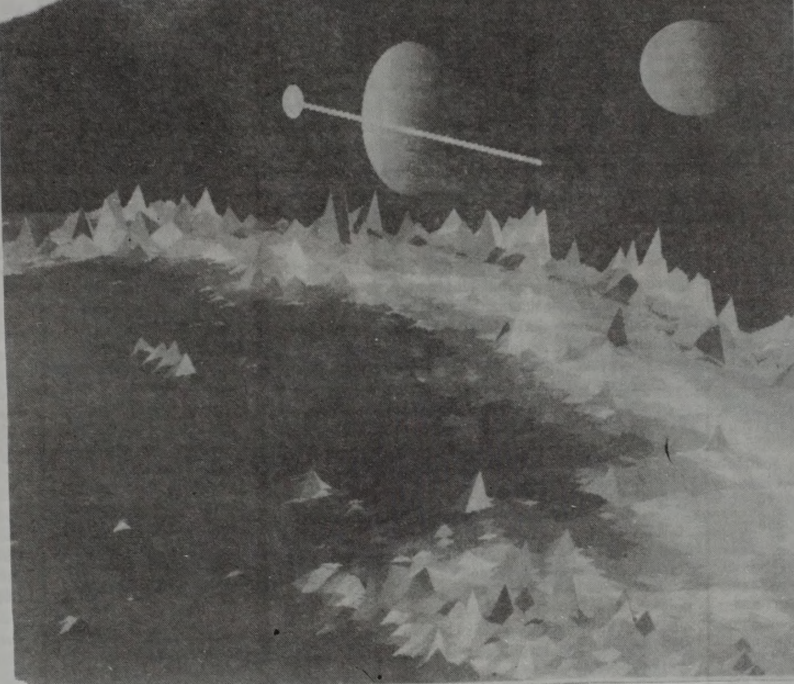
nych. Obserwacje tych planet mogą umożliwić jedynie przesłedzenie początków rozwoju Układu Słonecznego.

Mimo dotychczasowych niepowodzeń, poszukiwania te nie są bezsensowne. I nie muszą być prowadzone w odległych zakątkach wszechświata. Wiele wskazuje na to, że

Pulsary są pozostałościami tzw. supernowej – gwiazdy kilkakrotnie większej od Słońca, która swą ewolucję zakończyła gwałtownym wybuchem. W wyniku eksplozji części materii zostaje wyrzucona na zewnątrz, reszta zapada się, tworząc obiekt wielkości np. asteroida, ale o gęstości większej od jądra atomowego w warunkach ziemskich. Wyssła energię nawet kilkaset tysięcy razy większą od Słońca.

świat nie jest tak jednorodny, jak o tym czasami sądzono. **Margaret Geller** oraz **John Luch** z Centrum Astrofizyki Harvard-Smithsonian odkryli

złazki życia znajdujące się w pobliżu Ziemi. Warunki do jego powstania wykryto na jednym z 18 księżyców Saturna – na Tytanie. Na najbardziej zagadkowym o-



Wielki Mur – układ kilku tysięcy gwiazd, rozciągający się w odległości 500 mln lat świetlnych. Dziś astronomowie nie ukrywają, że koncepcje kosmologiczne trzeba będzie radykalnie prze-

bieknie w Układzie Słonecznym. Ma średnicę 5150 km i jest większy niż planeta Merkury.

Tylko raz udało się zbadać ten obiekt. W 1980 r. na odległość 4000 km zbliżyła się do niego amerykańska sonda Voyager 1 (niedawno dotarła do krańców naszego Układu). Z przesłanych na Ziemię danych wynika, że na Tytanie jest atmosfera o 1,6 razy większej gęstości niż ziemska. Składa się głównie z azotu i metanu. Na jej powierzchni występują związki węglowodorów, niezbędne dla powstania życia! Prawdopodobnie podobne warunki były na naszej planecie w początkowej fazie jej rozwoju.

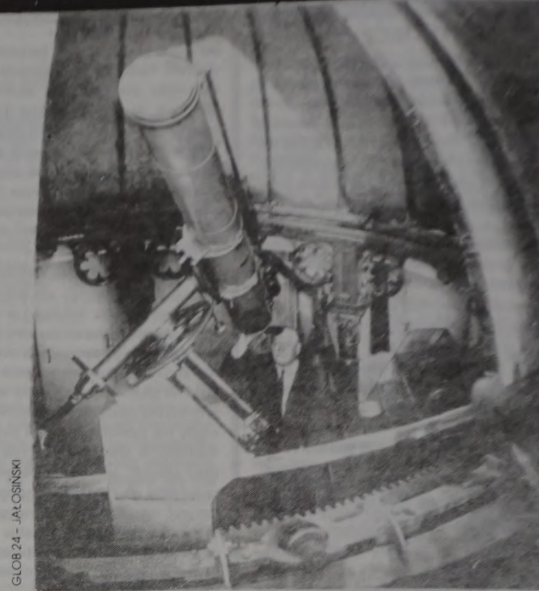
Tytan oddalony jest od Ziemi o 1,2 mld km. Dociera do niego słoneczno-niewielkie promieniowanie słoneczne. Średnia temperatura na jego powierzchni wynosi -179 °C. Życie biologiczne może się tu znajdować jedynie w formie złazkowej. Ale jak jest naprawdę, przekonamy się już za kilkanaście lat. W listopadzie 1995 europejska i amerykańska agencje kosmiczne (ESA i NASA) planują wysłanie wspólnej sondy kosmicznej *Cassini/Huygens*, która dotrze do księżycy Saturna w maju 2004 r. Spenetruje ona Tytan przy pomocy kapsuły, która wylądzie na jego powierzchni.

Tundra na Marsie

Przed laty duże nadzieje wiązano z odkryciem życia biologicz-

negu na Marsie. Dziś wierzą w to tylko nieliczni uczeni. Ale pojawiają się optymiści, którzy uważają, że **Ziemia jest w stanie przekształcić Czerwoną Planetę w eldorado natury! Ludzie mogliby tu pracować i wypoczywać.** Takie wizje snują nie tylko autorzy powieści fantastycznonaukowych. Obszerny scenariusz zasiedlenia Marsa przez człowieka opublikowali na łamach *Nature* specjaliści NASA, **Christopher McKay**, **Owen Toon** oraz **James Kasting**.

Ludzie dumni ze swych osiągnięć w astronautyce, zanim dobrze poznali Układ Słoneczny, chcą wprowadzić w nim drobne korekty. Na Marsie jest zbyt zimno (średnia temperatura wynosi -60 °C). Dlatego trzeba go ogrzać. Zdaniem badaczy, nie jest to wcale takie trudne. Wystarczy tylko rozwinąć na orbicie okolomarsjańskiej ogromną folię z alumi-



Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego.

nium, która skieruje więcej promieniowania słonecznego na bieguny planety, pokryte lodowymi czapami (zawierające głównie zamrożony dwutlenek węgla). Można też przy pomocy dział magnetycznych odrzucić z księżycy planety – Deimos, ciemny pył, który opadnie na jej powierzchnię i zwiększy pochłanianie promieni słonecznych.

Na Marsie jest zbyt rzadka atmosfera. Na powierzchni ma taką gęstość jak atmosfera ziemiska na wysokości 30 km. W dodatku zawiera aż 95% dwutlenku węgla i tylko 0,13% tlenu. Człowiek bez skafandra ochronnego zostałby rozerwany na strzępy. Ale i z tym można sobie poradzić. Wystarczy skierować na planetę komety i asteroidy, które spowodują odparowanie ogromnych ilości wody. I jeszcze jeden wariant wydarzeń – wzięty wprost z Ziemi. Uczeń proponują przetransportować na Czerwoną Planetę chloro- i fluoroweglowodory, które wywołają tzw. efekt cieplarniany.

Ekspert NASA przyznają, że ich pomysły mogą się wydawać nierealne i niezwykle kosztowne. Obliczają, że trzeba byłoby użyć 100 mln komet i 40 mld ton gazów. Ale liczą na to, że wystarczyłoby trochę namieszać na planecie, żeby wywołać reakcję łańcuchową zmiany klimatu. **Już po 100 latach na Marsie mogłaby wyrosnąć tundra.** Wystarczyłoby wydać w tym ce-

lu kilkaset milionów dolarów – dokładnie tyle, ile w tym czasie Amerykanie wydali na kupno pizzy – napisał *Life*.

Pomyśleć to wbrew pozorom nie są tak odległe od rzeczywistości.

Sonda *Cassini/Huygens* w podróży na Tytana wykorzystywała siłę grawitacji planety sąsiadującej z Ziemią. Najpierw wyruszy w kierunku Słońca. Po dwukrotnym jej odbieganiu wykorzystywała siłę grawitacji Wenus, by zbliżyć się ponownie do Ziemi. Skorzysta z jej siły grawitacji i ruszy w kierunku Jowisza, który popchnie sondę w rejon Saturna.

Wiążą się z przyznaniem NASA większych środków (w tym roku wyrosną o 4,5%). Amerykanie poważnie myślą o wysłaniu w przyszłym stuleciu wyprawy załogowej na Marsa. Według George'a Busha, **najpóźniej w ciągu 30 lat 12-14 osób powinno wyruszyć na sąsiednią planetę, otwierając nową epokę podboju kosmosu przez człowieka.** Człowiek ekspedycji NASA podszepuje już, że nie ma sensu wysłać ekspedycji tylko po to, by na Marsie zostawić amerykańską flagę i przywieźć kilka kamyczków. Posłaniem ludzi powinno być rozsiewanie życia w kosmosie.

Polowanie na planetę

Astronomowie poszukują planet w odległych zakątkach kosmosu, wciąż jednak nie są pewni czy udało się im zidentyfikować wszystkie planety Układu Słonecznego. **Przed ponad 50 laty wysunięto hipotezę istnienia 10. planety naszego systemu.** Od tego czasu trwa polowanie na tajemniczą planetę X.

Nikomu nie udało się jeszcze zaobserwować domniemanej planety. Nie wykryły jej też międzyplanetarne sondy kosmiczne ani satelity. Nie ulega jednak

wątpliwości, że jakieś ciało niebieskie musi zakłócać orbitę Urana. Wskazują na to pomiary, które przeprowadzono już w XIX w. W 1930 r. podkryty Pluton, 9. planety Układu Słonecznego, wydawało się, że zagadka została rozwiązana. Ale jej siła grawitacji nie wyjaśnia wszystkich perturbacji Urana.

Niedawno nowych danych dostarczył amerykański satelita IRAS (Infrared Astronomical Satellite). Ale jeszcze bardziej zamieszkał w pogłędach astronomów. Aparat rejestruje promieniowanie podczerwone. Pozwoleniem zatem odebrać fale wysyłane przez planetę, która siłą swej grawitacji jest w stanie wywołać zakłócenia w orbicie Uranu. Nic jednak nie udało mu się wykryć. Spenetrował 70% nieba – bezskutecznie.

Planeta może krążyć w dużej odległości od Słońca, bliżej cen-

trum Drogi Mlecznej. Wtedy szanse wykrycia jej przy pomocy teleskopu optycznego byłyby niewielkie.

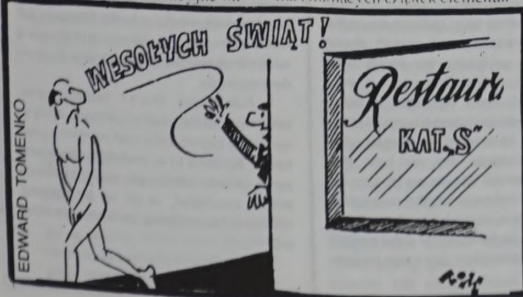
Bob Harrington z obserwatorium w Waszyngtonie od lat poszukuje 10. planety naszego Układu. Uważa, że ma ona masę 4-krotnie większą od Ziemi. Słonecznego obiegu w ciągu 1000 lat (najbliższa gwiazda była przed 300 laty). Prawdopodobnie znajduje się w rejonie Centaurusa i Hydry. Prowadzone w tym rejonie posu-

kiwania planety nie przyniosły jednak rezultatu.

Perturbacje Uranu próbnie się wyjaśnić przy pomocy innych ciał niebieskich krążących w Układzie Słonecznym. Mogą być spowodowane przez komety. Jedynym znanym bliżej system planetarny wciąż kryje wiele tajemnic (zwoj)



Pluton i jego księżyc Charon



BĄDŹ SPONTANICZNY!

Wszystkie jednak wspomniane wyżej wariacje na temat „miłości i czosnek” to w istocie dziecinne igraszki w porównaniu z eksperymentalną mocą, którą kryje w sobie tak myląco niewinne wezwanie do spontanicznego zachowania. Wśród wszystkich węzłów, pułapek i dywagacji, jakie dają się wbudować w strukturę międzyludzkich komunikacji, tak zwany paradoks spontaniczności jest z pewnością najbardziej rozpowszechniony. A chodzi tu o prawdziwy, najczystszy, spełniający wszystkie wymagania logiki formalnej paradoks.

W kryształowych salach logicznego Olimpu przymus i spontaniczność (czyli to wszystko, co swobodne i bez zewnętrznego wpływu wydobywa się z czyjegoś wnętrza) wzajemnie się wykluczają. Zrobić coś spontanicznie na rozkaz jest tak samo niemożliwe, jak umyślnie coś zapomnieć albo z własnej woli głębiej zasnąć. Albo działa się spontanicznie, czyli według swobodnego uznania, albo wykonuje się polecenie i tym samym działa niespontanicznie. Z czysto logicznego punktu widzenia nie można działać na oba sposoby równocześnie.

Cóż nas jednak obchodzi logika? Tak jak, mogę napisać „Bądź spontaniczny!”, mogę też to samo powiedzieć – logika sobie, a ja sobie. Papier i fale dźwiękowe są ciepliwie. Odbiorca komunikatu zapewne mniej. Bo co on teraz może zrobić?

Jeżeli znasz powieść Johna Fowlesa *Kolekcjoner*, wiesz już, dokąd zmierzam. Kolekcjoner jest młodym człowiekiem, który z początku ogranicza się do motyli, podziwiając, kiedy zechce, w spokoju ich nadziane na szpilkę piękno. Nie mogą przecież odlecieć. Niepowodzenie zaczyna się dopiero od momentu, kiedy zakochuje się w pięknej studentce Mirandzie i próbuje – zgodnie z receptą „więcej tego samego” – zastosować wobec niej tę samą technikę. Ponieważ sam nie jest specjalnie przystojny, a przy tym nie ma też o sobie specjalnie wysokiego mniemania, zakłada, że Miranda prawdopodobnie nie zdecyduje się na niego spontanicznie. A więc porwaja i zamiast szpilek używa samotnego domu na wsi, gdzie ją wiezi. Stosując ten jawny przymus ma nadzieję i oczekuje, że Miranda w marie trwania jej (coraz trudniejszej do zniesienia) niewoli jednak się w nim zakocha. Powoli dopiero odkrywa się przed nim bezlitosny i beznadziejny tragizm jego paradoksu „Bądź spontaniczny!”, którym uniemożliwił właśnie to, co chciał osiągnąć.

Naciągnięte – powiecie? Zbyt „literackie”? Proszę, oto sytuacja znacznie bardziej codzienna, której stworzenie nie wymaga żadnego szczególnego zbroczenia:

Jest to oklepny, żelazny przykład matki, która od swojego synka wymaga, żeby odrabiał zadania domowe – ale nie tak w ogóle, lecz c h e t n i e. Czytelnik dostrzeże, że chodzi tu o odwrócenie wspomnianej już definicji purytanizmu. Tam się mówiło: Twoim obowiązkiem jest nie mieć radości. Tu natomiast: Twój obowiązek musi sprawić ci radość.

A więc: Co tu można zrobić? – spytałem już wcześniej, czysto retorycznie, bo żadnego wyjścia nie ma. Co robi kobieta, której mąż wymaga od niej nie tylko, żeby mu się na każde zadanie seksualne oddała, ale także, by za każdym razem miała maksymalną przyjemność? Co się robi, będąc w skórze wspomnianego przed chwilą chłopca, który swoje zadania ma odrabiać c h e t n i e? Zakłada się, że coś jest nie w porządku z nami albo ze światem. Ponieważ w konflikcie ze światem rzadko się wygrywa, jest się praktycznie zmuszonym szukać winy w sobie. Nie brźmi to jeszcze całkiem przekonująco, prawda? Proszę się nie obawiać, wszelkie wątpliwości dadzą się bez trudu rozproszyć.

Wyobraź sobie czytelniku po prostu, że przychodząc na świat, trafiasz do rodziny, gdzie – obojętne z jakiego względu – wesołość jest obowiązkiem. Dokładniej mówiąc, jest to rodzina, w której rodzice uważają, że słoneczne usposobienie dziecka jest najlepszym dowodem rodzicielskiego sukcesu. A teraz wyobraź sobie, że jesteś kiedyś w złym nastroju, albo przemęczony, albo masz lek przed lekcją gimnastyki, dentystą czy ciemnością, albo nie masz ochoty zostać harcerzem. W oczach swoich rodziców nie chodzi tu po prostu o przejściowy zły humor, zmęczenie, typowy lek dziecka itp., ale o tym głośniejsze, że milcząca, oskarżenie ich o wychowawczą niekompetencję. Przeciw temu będą się bronić, wyliczając ci, co i ile dla Ciebie zrobili, jakie ponieśli ofiary i jak mało masz podstaw, aby nie być zadowolonym.

Wielu rodziców czyni jeszcze mistrzowski krok naprzód mówiąc dziecku na przykład tak: „Idź do swojego pokoju i nie

wychodź mi stamtąd, aż będziesz znowu w dobrym humorze”. W sposób niezwykle elegancki, bo pośrednie, słowa te jasno wyrażają, że przy odrobinie dobrej woli i niewielkim wysiłku dziecko mogłoby prze-programować swoje uczucia ze złych na dobre i przez pobudzenie odpowiednich mięśni twarzy wydobyć z siebie ów uśmiech, przywracający mu jako „dobremu” człowiekowi prawo przebywania wśród „dobrych” ludzi.

Ta prosta taktyka, dzięki której (podobnie jak czosnek i miłość), do jednego worka wrzucone zostają smutek i niszcząca moralna (przede wszystkim niewiedzącość) ma dla naszego tematu ogromne znaczenie. Znakomicie nadaje się do wytworzenia w kimś głębokiego poczucia winy, o którym można następnie powiedzieć, że by go nigdy nie zaznał, gdyby był lepszym człowiekiem. A jeśli byłby na tyle bezczelny, żeby zapytać, jak można kierować swoimi uczuciami w pożądanym sposób, należy uczynić wspomnianą już uwagę, że dobry człowiek wie to sam z siebie i nie musi pytać (Proszę przy tym unieść wysoko brwi i spoglądać smutnym, przenikliwym wzrokiem).

Kto ukończył takie przeszkolenie z pozytywnym rezultatem, może się zająć wyrażaniem depresji na własny użytek. Z drugiej strony wszelkie starania, aby obudzić poczucie winy w człowieku, który nie przeszedł odpowiedniego treningu, są daremnym wysiłkiem. Istnieją bowiem osoby gru-

zachowania może stać się materiałem dla takich paradoksalnych arabszek – żądanie spontanicznego przypomnienia sobie albo zapomnienia czegoś, choć otrzymaniu prezentu i rozczarowanie, że dostało się go „tylko” dlatego, że się tę chęć ujawniło; próba wywołania erekcji lub orgazmu wysiłkiem woli, co właśnie uniemożliwia osiągnięcie celu; wysiłki, żeby zasnąć, bo się koniecznie zasnąć chce; wreszcie niemożność kochania tam, gdzie miłość jest wymagana jak ćwiczenie obowiązkowe.

Jeżeli mnie kocha nie jest normalny

Skoro mówimy o miłości – jeszcze jedna istotna wskazówka. Już Dostojewski zwrócił uwagę na to, że biblijne przykazanie „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego” należy prawdopodobnie rozpatrywać do końca – w tym mianowicie sensie, że bliźniego można kochać tylko wtedy, kiedy się kocha siebie samego.

Nie tak elegancko, za to znacznie dosadniej, wyraził tę samą ideę wiele lat później Marx (Groucho – nie Karl): „Ani mi się śni wstępować do klubu, który chciałby przyjąć na członka kogoś takiego jak ja”. Jeżeli postarasz się zgłębić sens tego żartu, będziesz dobrze przygotowany do tego, co piszę poniżej.

Być kochanym to w każdym razie sprawa zagadkowa. Zadawać pytań dla uzyskania jasności nie należy. W najlepszym wy-

zachowania) zainteresowany czytelnik znajdzie w książce norweskiego filozofa Iona Elstera *Ulysses i syreny*. Dla początkujących nieszczeniwców powinno wprawdzie wystarczyć to, co już zostało powiedziane, lecz zaawansowany tym się nie zadowoli. Można bowiem zbić na tych układach dalszy jeszcze kapitał, dostępny jednak tylko Groucho Marxom pośród nas. Trzeba nato samego siebie uważać za niedoświadczonego miłości. Każdy, kto takiego pokocha, jest z miejsca zdyskredytowany. Bo jeśli ktoś kocha drugiego, który na miłość nie zasługuje, to z jego życiem wewnętrznym jest coś nie w porządku. Wada charakteru w rodzaju masochizmu, neurotyczna więź z kastrującą matką, chorobliwa fascynacja upośledzeniem – oto powody nierzadko się jako wyjaśnienie miłości odnośnej osoby i czyniące tę miłość nie do zniesienia. (Duże znaczenie dla wyboru satysfakcjonującej diagnozy ma pewna znajomość psychologii lub przynajmniej uczestniczenie w grupach spotkaniowych.)

W ten sposób zdemaskowany zostaje nie tylko przedmiot miłości, lecz także sam kochający i miłość jako taka w całej swojej gęstym. Czego można sobie życzyć więcej? Lepiej niż jakikolwiek inny znany mi autor przedstawił ten dyktam Laing w swoich *Węzłach* i dlatego cytuję jego sformułowanie w całości:

JAK BYĆ NIESZCZĘŚLIWYM

Paul
Watzlawick

boskórne, które wprawdzie znają zle nastroje tak samo jak eksperci od smutku, ale są z gruntu przekonane, że przejściowy smutek jest nieodłączną częścią dnia powszedniego, że przychodzi i znika nie wiadomo dlaczego i że jeśli nie dziś wieczorem, to jutro rano już go nie będzie. Nie, różnica między depresją a smutkiem tego rodzaju polega na umiejętności samodzielnego stosowania tego, co nam zostało wpojone w dzieciństwie, na wytykaniu sobie, że przecież nie ma się podstaw, ani prawa być smutnym. Gwarantowanym skutkiem jest rozwój i pogłębienie depresji. Takiego samego sukcesu mogą się zresztą spodziewać także ci blizni, którzy – powodowani głosem zdrowego rozsądku i podszepem serca – życiowie przemawiają do zainteresowanego, dodają mu otuchy i zachęcają go, żeby się trochę wziął w garść. Wygląda bowiem na to, że nieborak nie tylko sam decydująco przyczynił się do swojej depresji, ale też powinien się czuć podwójnie winny, ponieważ nie potrafi dzielić z innymi ich różowo-optimistycznego widzenia świata i za ich życiowości sprawia im takie gorzkie rozczarowanie. Już Hamlet miał pełną świadomość bolesnej różnicy, dzielącej obraz świata melancholika od tego, jaki ma jego otoczenie – i w dodatku potrafił znakomicie wykorzystać to dla własnych celów:

„... Od niedawna – choć nie wiem czemu – utraciłem całą radość i porzuciłem wszystkie ulubione zajęcia, co tak silnie wpłynęło na me usposobienie, że rozciągający się naokół nas tak piękny obraz, ziemia, wydaje mi się jałowym przyłdkiem, a najdoskonalsza, rozwieszona nad nami opona, to przestworza, spójrzcie, to dumne sklepienie firmamentu, ów majestatyczny dach ozdobiony złotymi ogniami, cóż, wydaje mi się jedynie plugawym nagromadzeniem oparów niosących zarazę. Jakimż dziełem jest człowiek! Jak szlachetnie rozumujemy! O jak nieskończonych możliwościach! W kształcie i ruchach jak doskonale zgodny ze swym przeznaczeniem i zachwycający! Jak anielski w postępkach swych! Pojmowaniem jak podobny Bogu! Jest on urodą świata i najdoskonalszym wzorem dla wszystkich zwierząt! A jednak, dla mnie, czym jest ów proch najczystszy? Człowiek nie raduje mnie...”

To, czy paradoks „Bądź szczęśliwy!” przypiszesz sobie sam, czy też narzuca ci go inni, nie ma większego znaczenia. Należy też zaznaczyć, że stanowi on tylko jedną z wielu możliwych odmian zasadniczego tematu „Bądź spontaniczny!” Jak już widzieliśmy, każdy rodzaj spontanicznego

padku ktoś nie będzie potrafił ci w ogóle odpowiedzieć; w najgorszym wypadku powodem uczucia okaże się coś, czego sam dotąd nie uważałeś za swoją najatrakcyjniejszą cechę – na przykład znanie na prawej łopatkę. Milczenie z całą pewnością jest i tutaj złotem.

Wniosek, jaki stąd możemy dla siebie wyciągnąć, jest się nasuwa. Nie bierz z naiwną wdzięcznością tego, co daje ci życie przez kontakt z twoim (jak wiada – sympatycznym) partnerem. Dociekaj. Pytaj siebie – tylko nie jego – dlaczego. Bo przecież musi mieć jakiś ukryty powód. A tego z pewnością ci nie wyjawia.

Ludzka miłość jest paradoksem, z którym borykały się już znacznie większe umysły ode mnie i który dał materiał kilku najsłynniejszym dziełom literatury światowej. Weźmy następujące zdanie z listu Rousseau do pani d'Houdetot: „Jeśli będzie Pani moją, to stracę, dlatego właśnie, że Ja posiadam, Panią, którą czczę”. Dwukrotne przeczytanie może pomóc. Myśl bowiem, którą Rousseau, jak się wydaje, chce tu wyrazić, brzmi: Kto mi się odda, ten p r z e z t o nie jest już godny być moim ideałem miłości. (Ta pozornie tylko egzaltowana postawa jest powszechna w pewnym dobrze znanym południowym kraju, gdzie przekonany o swojej niemiłości wielbiciel oblega wybrankę, zabiegając o jej względy, a potem kiedy ona pozwoli się zdobyć, gardzi nią – bo porządna kobieta nigdy by „tego” nie zrobiła. W tym samym kraju obowiązują też – oficjalnie oczywiście nigdzie nie potwierdzona – zasada: Wszystkie kobiety to dziwki, prócz mojej matki – ta była święta. Jasne – z matką było „to” przecież wykluczone.)

W swoim słynnym dziele *Byt i nicość* Jean Paul Sartre nazywa miłość daremną próbą posiadania pewnej wolności jako wolności. Ujmuję to tak:

„... Z drugiej strony nie może on (kochający) zadowolić się również tą wyniosłą formą wolności, jaką jest nieprzymuszone i dobrowolne zobowiązanie. Komu wystarczałaby miłość, objawiająca się tylko jako dochowanie przyrzeczonej wiary? Któż byłby rad usłyszeć: «Kocham cię, bo dobrowolnie się zobowiązałam cię kochać, i ponieważ nie chcę złamać swojego słowa; kocham cię przez wierność dla siebie samej»? Tak więc kochający żąda przysięgi i jest z powodu przysięgi nieszczęśliwy. Chce być kochany przez wolność i żąda, żeby ta wolność jako taka nie była już wolna...”

Więcej na temat tych osobliwych i nierozwiązywalnych problemów miłości (i wielu innych na pozór nieracjonalnych form

„Nie szanuję siebie nie mogę szanować nikogo, kto mnie szanuje. Mogę szanować tylko tego, kto mnie nie szanuje.

Szanuję Johna ponieważ on mnie nie szanuje Gardzę Tomem ponieważ on mną nie gardzi Tylko godna pogardy osoba może szanować kogoś tak godnego pogardy jak ja

Nie mogę kochać nikogo, kim gardzę

Ponieważ kocham Johna nie mogę uwierzyć, że on mnie kocha

Jak może mi tego dowiedzieć?”

Tylko na pierwszy rzut oka wydaje się to absurdem, ponieważ komplikacje związane z taką postawą są najzupełniej oczywiste. Jak mówi Szekspir w jednym ze swoich sonetów: „Wie to świat wszytek: jeśli biegnie za nią, dostąpi niebios, które są ocalała”. Fakt ten jednak na ogół nikogo nie zniechęca. W praktyce należy więc zakochać się beznadziejnie – w mężatce lub żonatym, księdzu, gwiazdce filmowej albo prymadonnie. W ten sposób można podrozwować z nadzieją, nigdy nie dobijając do celu, a ponadto odpada ryzyko otrzeźwienia w takim wypadku, gdyby ktoś był zwyczajnie gotowy na związek – tracąc przez to natychmiast całą atrakcyjność.

Bądź, człowieku, szlachetny, uczynny i dobry

Kto kocha, jest oczywiście gotów pomagać ukochanej istocie. Niesienie pomocy uznaje się jednak za szczególnie szlachetne i chwalne tam, gdzie nie istnieją żadne specjalne więzy miłości, a więc na przykład komuś obcemu. Bezinteresowna pomoc jest wysokim ideałem i podobno sama kryje w sobie nagrodę.

Nas nie powinno to w żadnym wypadku odstraszac – bładość myśli potrafi skazić chęć pomocy podobnie jak każdą inną dobrą intencję. Widzieliśmy to już przy temacie miłości. Żeby wzbudzić w sobie wątpliwość co do bezinteresowności i czystości swoich zamiarów, wystarczy tylko zadać sobie pytanie, czy nie było tam przypadkiem jakiejś ukrytej myśli. Czy nie zrobiliśmy tego, traktując to jako przedpłatę na swoje konto w niebie? Albo żeby zaimponować? Być podziwianym? Żeby zmusić kogoś do wdzięczności? Czy może po pro-

stu dlatego, żeby podleczyć psychicznego kaca? Wzidzie już, że potęga negatywnego myślenia nie zna granic – szukajcie bowiem, a znajdziecie. Czystemu podobno wszystko zdaje się czyste; pesymista wszędzie odkryje koślawości, pięte achillesowe, albo co tam jeszcze z odpowiednich metafor w dziedzinie podziurii jest.

Gdyby ktoś miał z tym trudności, niech sięgnie do odnośnej literatury fachowej. Ta już otworzy mu oczy. Wyczyta tam, że dzielny strażak jest w rzeczywistości niedoszłym piromanem; bohaterski żołnierz wyżywa swoje głęboko nieświadome popędy samobójcze – względnie instynkt mordczy; policjant zajmuje się przestępstwami innych ludzi, żeby samemu nie stać się przestępcą; sławny detektyw ma z trudem tylko tłumione skłonności paranoiczne; każdy chirurg jest zamaskowanym sadystą, ginekolog – podładaczem, psychiatra chce udawać Boga. Oto jak łatwo demaskuje się zginiżnie tego świata.

Zdarzyć się jednak może pomocnik, któremu ten sposób odkrywania „prawdzych” pobudek nie odpowiada; on też może z pomocy uczynić formę piekła – i to dla laika szczególnie niezrozumiałą. Wyobraźmy sobie tylko związek dwóch osób, który opiera się zasadniczo na pomocy jednego partnera dla drugiego. Z natury takiego związku wynika, że prowadzi on do jednej z dwóch tylko możliwych sytuacji, przy czym obie są fatalne – pomoc albo nie przyniesie skutku, albo też okaże się skuteczna (trzeciej możliwości po prostu nie ma). W pierwszym wypadku nawet najgorliwszy pomocnik będzie w końcu miał dosyć i wycofa się ze związku głęboko rozczarowany i zgorzkniały. Jeśli natomiast pomocnik odniesie sukces i jego pomoc nie będzie już drugiemu potrzebna, ich związek rozpadnie się właśnie dlatego. Sens i cel związku przecież się wyczerpał.

Jako przykłady literackie przypominają się tu liczne powieści i libretta, zwłaszcza dziewiętnastowieczne, o młodym człowieku szlachetnego rodu, który za cel życia obrał sobie uratowanie i duchowe oczyszczenie demonicznej (a w rzeczywistości niewinnej i czującej) prostytutki. Praktycznych przykładów dostarczają nam inteligentne, przeważnie odpowiedzialne, ofiarne kobiety o fatalnej skłonności do nawracania pijaków, hazardzystów lub kryminalistów siłą swojej miłości na drogę cnoty, reagujące, zgodnie z zasadą „więcej tego samego”, aż do gorzkiego końca wciąż tą samą miłością i chęcią pomocy na wciąż to samo zachowanie mężczyzny. Pod względem potencjału nieszczęścia związki takie są prawie doskonale, ponieważ partnerzy pasują w nich do siebie i nastawiają się wzajemnie na siebie w takim stopniu, jaki w związkach bardziej pozytywnych wydaje się niemożliwy. (Pod tym względem myśli się rabin Jochanan, mówiąc: „Dobrac wśród ludzi pasującą parę małżeńską to rzecz trudniejsza niż cud Mojżesza na Morzu Czerwonym.”) Aby móc się poświęcić, kobieta o jakiejś mowa potrzebuje problematycznego i słabego człowieka. W życiu w miarę samodzielnie funkcjonującego mężczyzny nie widzi dla swojej pomocy – a więc i dla siebie samej – miejsca ani potrzeby. On ze swojej strony potrzebuje niezrażonego pomocnika, żeby żyć w stanie ciągłej katastrofy. Partnerka holdująca zasadzie, że ręka rękę myje, wycofałaby się z takiego związku bardzo szybko. Recepta jest więc taka: Znajdź sobie partnera, który swoim sposobem bycia umożliwia i usankcjonuje twój sposób bycia, lecz pamiętaj też o tym, by nie kończyć podróży.

W teorii komunikacji ten typ zależności nazywa się k o l u z j ą. Chodzi tu o subtelny układ, swego rodzaju quid pro quo, porozumienie na płaszczyźnie relacji (czasem całkowicie nieświadome), gdzie zadaniem partnera jest legitymować nas jako taką osobę, za jaką sami się uważamy. Laik mógłby tu słusznie zapytać, po co potrzebny jest do tego partner. Odpowiedź jest prosta: Wyobraźcie sobie matkę bez dziecka, lekarza bez chorego, szefa państwa bez państwa. Byłyby to tylko schematy, póżorne egzystencje. Dopiero dzięki partnerowi, który gra wobec nas niezbędną rolę, stajemy się „realni”; bez niego pozostajemy nam tylko nasze marzenia, a te są jak wiadomo jak mydlane bańki. Dlatego jednak ktoś miałby być skłonny grać dla nas te właśnie okrojone role? Istnieje ku temu dwa powody:

1. Rola, którą musi zagrać partner, żebyśmy ja stali się „realni”, jest rolą, którą sam chce zagrać, żeby uzyskać własną „realność”. Sprawia to w pierwszej chwili wrażenie układu idealnego, prawda? Proszę jednak zauważyć, że po to, by pozostać idealnym, nie może się on absolutnie zmienić.

A przecież już Owidiusz pisał w *Meta-morfalach*: Nic na świecie nie ma stałego i po przypływie zawsze nadchodzi odpływ. W odniesieniu do koluzji oznacza to, że dzieci mają fatalną skłonność do dorastania, pacjenci do odzyskiwania zdrowia, że po okresie euforii, poczucia, iż w związku między partnerami wszystko „gra”, następuje szybko odpływ, otrzeźwienie, a z nim rozpaczliwa próba uniemożliwienia drugiemu odwrótu. Na ten temat też wypowiada się Sartre w cytowanym miejscu:

„Kiedy usiłuję się wyzwolić spod ingerencji kogoś drugiego, on usiłuje wyzwolić się spod mojej; gdy dąży do tego, by kogoś uzależnić, on dąży do tego, żeby uzależnić mnie. W żadnym wypadku nie chodzi tu o jednostronne związki z jakimś przedmiotem samym w sobie, lecz o wzajemne i dokuczliwe stosunki”.

Ponieważ każda koluzja oparta jest na niezbędnym założeniu, że partner sam z siebie musi być taki, jaki chcę, żeby był, prowadzi nieuchronnie do paradoksu „Bądź spontaniczny!”

2. Fatalizm ten uwidoczni się jeszcze wyraźniej, kiedy rozpatrzmy drugi powód, mogący skłaniać partnera do grania niezgodnie dla naszego poczucia „realności” roli, a mianowicie godną trudu w tej akrobacji nagrodę. Jako przykład przychodzi tu na myśl natychmiast prostytutka. Klient oczywiście życzy sobie, żeby kobieta oddała mu się nie tylko dla zapłaty, ale też żeby tego „rzeczywiście” chciała. (Widzicie, jak to niezwykle pojęcie „rzeczywistości” wciąż się tu jakoś przewija). Wydaje się, że zdolna kurtyzana potrafi z powodzeniem wywołać i utrzymać tę iluzję. Z mniejszymi zdolnościami adeptkami klient właśnie w tym miejscu doznaje otrzeźwienia. Cały ten kokcik jednak nie ogranicza się bynajmniej do prostytucji w ścisłym znaczeniu; ma on fatalny zwyczaj pojawiać się wszędzie tam, gdzie w związku między ludźmi odgrywa rolę elementy koluzyjne. Sadyści – głosi znane powiedzonko – to ktoś, kto jest miły dla masochisty. Problem wielu związków homoseksualnych polega na tym, że zainteresowani tęsknią za związkiem z „prawdziwym” mężczyzną, a muszą niestety stwierdzić, że partner też jest „tylko” homoseksualistą.

Mistrzowski obraz tego koluzyjnego świata kreśli Jean Genet w swoim dramacie *Balkon*. Madame Irma jest szefową superburdelu, w którym klienci – oczywiście za odpowiednią zapłatą – mogą wynająć wcielenie ich ról komplementarnych. W pewnym momencie madame wylicza swoich klientów: dwóch królów Francji – z uroczystością koronacyjną i najroźniejszych ceremoniałem; admirał na mostku tonącego niszczyciela, biskup w nieustającej religijnej ekstazie; sędzia, który sądzi; generał w siodle; święty Sebastian; Chrystus we własnej osobie. (A wszystko to w czasie, gdy w mieście szaleje rewolucja i północne dzielnice miasta już zostały zajęte.) Mimo dobrej organizacji ze strony madame Irma dochodzi jednak stale do otrzewniających wpadek, bo nawet przy najlepszych chęciach nie da się zatuszować faktu, że wszystko jest opłaconą grą, także dlatego, że wynajęci partnerzy często niepełnie potrafią lub chcą grać swoje role w taki sposób, jak to sobie wymarzył klient dla przeżycia własnej „rzeczywistości”. Tak, na przykład, mówi „Sędzia” do „Złodziejki”:

„Mój był sędzią jest emanacją twojego bytu złodziejskiego. Gdybyś odmówiła... Ale nie waż się nawet myśleć o tym!... Gdybyś nie zgodziła się być tym, czym jesteś – czym, a więc kim jesteś – wystarczyłoby to, abyś i ja przestał istnieć... abym zniknął, wyparował. Pękł. Ułotnił się. Został unicestwiony. (...) A wtedy co? A wtedy co? Ale ty nie odmówisz, prawda? Zgodzisz się być złodziejką? Bo gdybyś odmówiła, postąpiłabyś źle. Zbrodniczo. Pozbawiłabyś mnie bytu! (błagalnie) Powiedz, mój kochanie, kochanie, że nie odmówisz?”

ZŁODZIEJKA (zalognie)

Kto wie?

SĘDZIA

Jak to? Co mówisz? Mogłabyś mi odmówić? Powiedz gdzie. Powiedz mi jeszcze raz, co ukradłaś.

ZŁODZIEJKA (oschle, wstając)

Nie.

SĘDZIA

Powiedz mi gdzie. Nie będę okrutny.

ZŁODZIEJKA

Proszę nie mówić do mnie per ty.

SĘDZIA

Panno... Pani, proszę panią. (Zruca się na kolana) Widzi pani, błagam. Niech mnie pani, nie trzyma w takiej pozycji, czekającego na to, by stać się

sędzią. Gdyby nie było sędziów, do czego byśmy doszli, a? Gdyby nie było złodziei?”

Na końcu sztuki madame Irma po ciężkim dniu pracy, a mówiąc ściślej – po ciężko przepracowanej nocy, zwraca się do publiczności: „Teraz wracajcie do domu, gdzie wszystko, bądźcie pewni, będzie jeszcze bardziej fałszywe niż tutaj.” I gasząc ostatnie światło: „Idźcie już, idźcie... Skróćcie w prawo, w lewo...” Za sceną rozlega się terkot karabinu maszynowego.

Ci zwariowani cudzoziemcy

Jak to najczęściej bywa z gorzkimi prawdami, końcowe stwierdzenie madame Irma nie powinno jej przynieść wiele sympatii. Nie lubimy, kiedy ktoś przypomina nam o zakłamaniu naszego własnego świata. Nasz świat jest prawdziwym światem – wariackie, zakłamanie, utopijne, dziwaczne są światy innych. I to też możemy znakomicie dla siebie wykorzystać.

Proszę się nie obawiać – nie zamierzam (nie czuję się też bynajmniej kompetentny) zabierać głosu w dyskusji nad przyczynami napięć, do jakich dochodzi między obywatelami danego kraju a mniejszościami cudzoziemców. Problem jest rozpo-

miłości, nieodwołalne rozstanie tuż przed spełnieniem albo zatopioną we łzach wspólną oświecenia. Pierwszą i nieodwołalną ostatnią noc. Po wysłuchaniu odpowiedniej ilości takich pieśni cudzoziemiec zaczyna się w końcu zastanawiać, czy to wszystko ma jakiś sens. Odpowiedź: w zasadzie tak.

Lecz kiedy *latin lover* zostanie wyeksportowany do USA albo któregoś z krajów skandynawskich, zaczynają się mnożyć problemy. Będzie on zgodnie z rutyną nadal adorować i obiegać tamtejsze piękności, te jednak mają zupełnie inne – to jest znacznie swobodniejsze – reguły gry i w związku z tym potraktują go poważnie. Na to nie będzie przygotowany, bo zgodnie z zasadami jego sztuki powinien go przecież odprawić albo zakażać mu zacząć do nocy poślubnej. Rozczarowania i komplikacje wynikające stąd dla pełnych oczekiwań pań i jego własnej sprawności (nastawionej na mit *ultima noche*) można sobie wyobrazić. Raz jeszcze widzimy, o ile lepiej jest podróżować z nadzieją niż dostrzeć do celu.

Podobne problemy gnębią świat męski we Włoszech, odkąd Włoszki w ostatnich dziesięcioleciach wyraźnie się wyemancypowały. Dawniej Włoch mógł się zachowywać tak ogorznie, jak mniemał, że jest do

Życie jako gra

Od amerykańskiego psychologa Alana Watts'a pochodzi aforyzm, że życie to gra, której naczelną regułą brzmi: To nie jest gra, to sprawa śmiertelnie poważna. A Laing miał na myśli najwyraźniej coś podobnego, pisząc w cytowanych już *Wzłach*: „Graja w pewną grę. Graja w to, że w nic nie graja. Jeśli im pokaże, że graja, złamię przez to reguły i zostanę przez nich ukarany”.

W kilku miejscach naszego przewodnika była już mowa o tym, że jednym z głównych warunków skutecznej nieszczęśliwości jest dąlenie o to, by nie wiedziało prawica, co robi lewica. W ten sposób gra się w grę Watts'a czy Lainga z sobą samym.

Nie są to próżne wymysły. Od dawna już tymi i podobnymi problemami zajmuje się nawet jedna z dziedzin wyższej matematyki, a mianowicie teoria gier. Spróbujmy tutaj znaleźć dla siebie ostatnią inspirację. Jak można się domyślić, pojęcie gry nie oznacza dla matematyków dziecięcych zabaw. Chodzi raczej o pewien obszar pojęciowy, w którym obowiązują ściśle określone reguły, wyznaczające ze swej strony najlepsze możliwe zachowanie. Jest rzeczą oczywistą, że można optymalizować szanse własnej wygranej w zależności od zrozumienia i konsekwentnego stosowania reguł.

Sprawą zasadniczej wagi – także dla naszych celów – jest odróżnianie gier z

Wyobraźmy sobie jeszcze dodatkowo, że spowodowane strajkiem straty w produkcji wyjdą na korzyść konkurencyjnej firmy, która będzie teraz mogła sprzedać znacznie więcej własnych produktów niż przedtem. I znowu będziemy mieli do czynienia z pewnego rodzaju grą o sumie zerowej, bo zupełnie możliwa jest sytuacja, że straty, które poniosło pierwsze przedsiębiorstwo w wyniku strajku, będą równe zyskowi drugiego. Koszty natomiast poniesie i kierownictwo, i załoga pierwszego przedsiębiorstwa, ponieważ obie te strony przegrały.

Sprawdźmy jednak tę problematykę ze strony abstrakcyjnych światów matematyki albo zbiorowych potyczek między pracodawcami a związkami zawodowymi na płaszczyźnie stosunków międzyludzkich. Czy związek partnerski jest grą o sumie zerowej, czy niezerowej? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy się zastanowić, czy „przegrane” jednego partnera odpowiada „wygrany” drugiego.

Zdania są tutaj podzielone. Wygrana na przykład, która polega na posiadaniu racy i wykazaniu partnerowi jego błędów, można bez zastrzeżeń zaliczyć do gier z sumą zerową. I wiele związków ma ten charakter. Wystarczy w tym celu, żeby jeden z partnerów traktował życie jako taką właśnie grę, pozostawiając wyłącznie alternatywę między wygraną a przegraną. Reszta przyjdzie sama, nawet jeśli filozofia życia drugiego była początkowo ukierunkowana inaczej. Pograj więc w sumę zerową na płaszczyźnie relacji, a możesz być pewny, że na płaszczyźnie rzeczowej powoli lecz nieuchronnie wszystko diabli weźmie. Grający w sumę zerową, zawzięci, pochłonięci ideą wygrywania i pokonania drugiego, zapominają bowiem łatwo o wielkim przeciwniku, tym (pozwornie tylko) uśmiechniętym trzecim, o życiu, wobec którego oboje przegrywają.

Dlatego tylko z takim trudem przychodzi nam dostrzec, że życie jest grą z sumą niezerową? Że można zatem w s p ó ł n i e wygrać, jeżeli nie jest się opętanym myślą o tym, że trzeba pokonać partnera, żeby samemu nie został pokonany? I – co dla rutynowanego gracza w sumę zerową zupełnie niepojęte – że nawet z tym wielkim przeciwnikiem, życiem, można żyć w harmonii?

Znowu jednak stawiam retoryczne pytania, na które już Nietzsche starał się dać odpowiedź, twierdząc w *Poza dobrem i złem*, że obłąd wśród jednostek jest rzadki, ale w grupach, narodach i epokach jest regułą. Lecz dlaczego my, zwyczajni śmiertelnicy, mielibyśmy być mądrzejsi od nieporównanie potężniejszych graczy w sumę zerową, na przykład polityków, patriotów, ideologów, albo też samych supermocarstw? Dalej, naprzód! – wielu wrógów, dużo sławy, choćby się wszystko rozspadło miało...

Epilog

Naczelną regułą, zgodnie z którą gra nie jest grą, lecz sprawą śmiertelnie poważną, robi z życia grę bez końca, której kres kładzie sama śmierć. I – jakby za mało to było paradoksalne – jest tu jeszcze drugi paradoks: jedyną regułą, mogącą zakończyć tę śmiertelnie poważną grę, sama należy do reguł tej gry. Ma ona różne nazwy, które w istocie oznaczają to samo – uczciwość, zaufanie, tolerancja.

Jakie w lesie wołanie, takie echo. Mówiono nam to, kiedy jeszcze byliśmy dziećmi. I choć o tym wiemy, tylko nieliczni szczęśliwi w to wierzą. Gdybyśmy bowiem wierzyli, wiedzielibyśmy, że nie tylko jesteśmy twórcami swojego własnego nieszczęścia, ale również dobrze moglibyśmy też sami stworzyć nasze szczęście.

Dostojewski stworzył ten poradnik, on też niech go zamknie. W *Biesach* mówi jedna z najbardziej skłóconych wewnętrznie postaci w całej twórczości Dostojewskiego: „... Człowiek jest nieszczęśliwy dlatego, że nie wie, iż jest szczęśliwy. Tylko dlatego. W tym mieści się wszystko, wszystko! Kto się o tym dowie, stanie się szczęśliwy. Natychmiast, w jednej chwili...”

Tak beznadziejnie proste jest rozwiązanie.

Przełożył WOJCIECH PIENKOWSKI



wszecznicy: Meksykanie, Wietnamczycy czy Haitińczyk w USA, północni Afrykanie we Francji, Hindusi w Afryce, Włosi w Szwajcarii, Turcy w RFN, o sprawach Palestyńczyków, Ormian, Druzów i syryjów nawet nie wspominając – lista byłaby bez końca.

Nie, żeby potępić cudzoziemca, odrzucić go, wystarczą czysto prywatne kontakty i obserwacje – czy to we własnym kraju, czy też za granicą. Biekniecie na zakończenie posłitku oznaczało kiedyś komplement po dobrym jedzeniu; dzisiaj już nie, wiedza o tym zadrżała się tymczasem upowszechnić. Rzadziej chyba wie się o tym, że u Japończyków młażnienie od czasu do czasu i głośne wciągnięcie powietrza przez zęby ma dziś jeszcze tamto uprzejme znaczenie. A czy wiecie, że w Ameryce Środkowej można bardzo podpaść, próbując określić wzrost jakiejś osoby oczywiście dla Europejczyka gestem (poziomo uniesioną dłoń)? Tylko wielkość zwierząt wolno tam tak pokazywać.

Skoro już jesteśmy przy Ameryce łacińskiej – pojęcie *latin lover**, oznaczające okazowy egzemplarz męskości, jest wam z pewnością znane, nawet jeśli nie pochodzi z krajów anglojęzycznych. Na pewno posci o przed wszystkim. Poza tym jest w zasadzie sympatycznym, nieszkodliwym zjawiskiem, a jego rola idealnie pasuje do stosunków społecznych w Ameryce łacińskiej, które po dziś dzień są jeszcze w znacznej mierze bardzo sztywne. Ponieważ w tak zwanym lepszym towarzystwie możliwości jakichkolwiek przygód są tam (przynajmniej oficjalnie) bardzo ograniczone, nasz *latin lover* może się zdobyć na te gesty namietnego uwielbienia, które są doskonałym odpowiednikiem ognistego, tchnącego zmysłowości, lecz nieskłonego do żadnych ustępstw zachowania przednie Latynoski. Nic więc dziwnego, że pieśni ludowe Ameryki łacińskiej (a przede wszystkim pełne prawdziwie nostalgiczności piosenki *boleros*) w sposób romantyczny sławia od najdawniejszych czasów ból niespełnionej, nieosiągalnej

tego jako mężczyzna zobowiązany. Ryzyko było niewielkie, bo ona (najczęściej) zgodnie z oczekiwaniami go odprawiała. Jedną z podstawowych reguł męskiego flirtu brzmiała tak: Jeżeli jestem z kobietą, wszystko jedno jaką, dłużej niż pięć minut sam na sam i jej nie dotknę, pomyśli, że jestem homoseksualistą. Cały kłopot w tym, że panie stały się w tych sprawach znacznie bardziej otwarte, i jeśli wierzyć jednostronnie statystykom psychiatrów, liczba pacjentów leczących się na impotencję wyraźnie rośnie. Rutynowe zachowanie w męsko-namietnym s t y l u dotąd tylko nie jest niebezpieczne, dokąd można polegać na partnerce, że przyjmie „właściwą”, komplementarną postawę i odprawi a manta z macierzyńska wyrozumiałością.

Nam Europejczykom natomiast może się łatwo przydarzyć, że będąc w USA popielimy błąd dokładnie przeciwny do pomyłki *latin lovera*. Czas, w ciągu którego wolno patrzeć komuś nieznanemu prosto w oczy, jest bardzo krótki. Przekroczenie go choćby o sekundę prowadzi w Europie i w USA do bardzo różnych konsekwencji. U nas wzbudza to w drugim podejrzliwość. Przerywa on kontakt wzrokowy i staje się jawnie nieprzystępny. W Ameryce Północnej natomiast uśmiecha się (zwłaszcza gdy jest to ona). Nawet najbardziej nieśmiało może to skłonić do przypuszczenia, że osoba ta okazuje mu szczególną sympatię – coś jakby miłość od pierwszego wejrzenia – i że sytuacja stwarza szczególną szansę. Nie stwarza jej jednak wcale – tylko reguły gry są inne.

Po co ten cały worek pseudosociologicznych osobliwości? Nie tylko po to, żeby wam zaimponować moją kosmopolityczną wiedzą, ale także całkiem po prostu dlatego, że jest to recepta, według której można swój własny pobyt za granicą (albo pobyt cudzoziemca w naszym kraju) ułożyć tak, aby przyniósł jak największe rozczarowanie. I znowu zasada jest śmiesznie prosta: Należy zwyczajnie przyjąć – wszystkim przeciwnym sygnałom na przekór – że nasze własne zachowanie jest w każdych warunkach oczywiste i normalne. Dzięki temu wszelkie inne zachowanie w tej samej sytuacji „staje się” wariackie albo przynajmniej głupie.

sumą zerową od gier z sumą niezerową. Przyjrzyjmy się najpierw klasie gier z sumą zerową. Obejmuje ona wszystkie te niezliczone gry, w których przegrana jednego z graczy stanowi wygraną drugiego. Wygrana i przegrana, po podsumowaniu, równają się więc zeru. Każdy zwyczajny zakład opiera się na tej zasadzie. (Fakt, że istnieją też znacznie bardziej skomplikowane gry tego rodzaju możemy tu pominąć.)

Gry z sumą niezerową są to – jak już sama nazwa wskazuje – takie mianowicie gry, w których wygrana i przegrana nie się równoważą. Oznacza to, że suma wygranej i przegranej może być większa albo mniejsza od zera, a mówiąc inaczej – w grze takiej o b a j (względnie w s z y s c y, jeżeli uczestnicy ich więcej) gracze mogą wygrać a l b o przegrać. Tylko w pierwszej chwili wydaje się to niejasne, ale zaraz przychodzą na myśl przykłady, jak choćby strajk. Tracą wtedy najczęściej obaj „gracze”, kierownictwo zakładu i załoga. Choć w dalszej konsekwencji ze sporu może na koniec wyniknąć korzyść dla jednej albo drugiej strony, nie musi to wcale znaczyć, że strata i zysk się równoważą.

Anegdota

Po ukazaniu się książki amerykańskiej pisarki Shirley Jackson pt. „Pójdź ze mną” otrzymała ona wiele pochwalnych listów. Jeden zwrócił szczególnie jej uwagę, gdyż był dość dziwacznie napisany. Długo namyślała się, jak nań odpowiedzieć, wreszcie zdecydowała się na takie dwa zdania: „Dziękuję za miłe słowa o mej książce! Ja też podziwiam pańskie wyczyny”. Wkrótce nadawca owego listu został skazany na śmierć za zamordowanie żony...

Matematyk J. Jacobi miał brata, który wstawił się odkrywcą galwanoplastyki. Kiedyś pewna dama spytała go:

– To pan jest bratem słynnego Jacobiego?

– Nie – odparł zrytowany matematyk – To mój brat!

Znany z brzydoty malarz niemiecki Max Liebermann zawołał do rzeźbiarza Jaffego, który położył na stole swe duże i czerwone dłonie.

– Jakże ma pan ohydne łapy!

– Być może – odparł Jaffé – ale przynajmniej mogę schować je do kieszeni. Ze swą głową nie może pan jednak tego uczynić...

Europa Zachodnia coraz gorzej znosi napływ emigrantów

WYNOŚCIE SIĘ

REVIA

Bogata Europa, oblegana przez rzesze nędzarzy ze Wschodu i Południa, reaguje niechęcią. Czasem jest to tylko irytacja, z jaką paryżanie spoglądają na trawniki Łasku Bulońskiego, zajęte przez zmęczonych snem przybyszów z Europy Wschodniej, czasem - brutalne napady neonazistów niemieckich na Mozambijczyków. Ostatnio byliśmy świadkami bezwzględnej usuwania uchodźców albańskich z portów włoskich.

Premier Francji, pani Cresson, zapowiada wywożenie niepożądanych cudzoziemców samolotami czarterowymi. Wtórzy jej premier John Major, według którego fakt, że "Rzym, Paryż i Londyn są atrakcyjniejsze od Bombaju i Algieru nie oznacza, że musimy przyjmować u siebie każdego, kto zechce przyjechać".

Kancelarz Kohl powtarza wprawdzie, że prawo do azylu to dla niego świętość, ale zamierza wystąpić do Bundestagu o jego ograniczenie, żeby ułatwić wydawanie nakazów o deportacji i powstrzymać napływ emigracji zarobkowej. Na razie w niemieckich obozach dla uchodźców przebywa ponad 900 tys. imigrantów. Stłoczeni w schroniskach, salach gimnastycznych, a nawet w barakach ustawionych nieopodal terenu byłego obozu koncentracyjnego w Dachau, czekają na rozstrzygnięcie swojego losu.

MUR PRZECIW MAUROM

Dziś uchodźcy to przede wszystkim Jugosłowianie i Albańczycy - sytuacja polityczna skłania ich do masowej emigracji. Ale już można przewidzieć skutki eksplozji demograficznej w takich krajach jak Algieria, Maroko i Tunezja, gdzie roczny przyrost naturalny wynosi 2,5 proc. (w Europie Zachodniej o 0,2 proc.). W przededniu pięćsetnej rocznicy obdicia Granady, ostatniego przyczółku arabskiego w Europie, na kontynencie europejskim mieszka 3 mln Arabów.

Wizja liberalnej Europy Zachodniej, która przez cały okres zimnej wojny była nadzieją, schronieniem i przedmiotem tęsknot wszystkich gnębionych i prześladowanych przez totalitarne reżimy, oddala się coraz bardziej. Prawo do azylu stało się przedmiotem publicznej debaty. Nie mogą się doczekać regulacji prawnych na szczeblu Wspólnoty Europejskiej, poszczególne kraje na własną rękę wprowadzają ograniczenia wizowe i dodatkowe formalności przy przekraczaniu granicy. W miejsce żelaznej kurtyny od Norwegii po Grecję, powstaje mur przepisów limitujących ilość zezwoleń na pobyt, który może przemienić Europę w rodzaj twierdzy obronnej. Mur chroniący przed szkodliwymi dla zdrowia i życia cudzoziemcami.

FAŁA PRZYBIERA

O skali problemu świadczą liczby. W 1990 starło się o azyl w zachodniej Europie 442 tys. cudzoziemców (dla porównania - w 1983 r. - 70 tys.). 11 proc. mieszkańców dzisiejszej Francji urodziło się za granicą, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych, kraju imigrantów - tylko 6 proc. Zachodnią Europę zamieszkuje 20 mln imigrantów (5 proc. ogółu ludności), z czego 5 mln to przybysze z Afryki Północnej, a 1,2 mln - z Azji Południowej (ci ostatni przeważnie osiedlili się w Wielkiej Brytanii).

Obecność takiej liczby obcokrajowców już dziś zmienia oblicza starego kontynentu. W Niemczech ze stu mieszkańców płyną codziennie wozami do modłów. Pod włoskimi miastami kościoły wynędziali mieszkańcy obozów przejściowych. Niedaleko Rzymu Hindusi i Pakistańczycy opanowali ostatnio szturmem przeznaczoną do zamknięcia fabrykę makaronu. Hiszpańskie i włoskie domy sprzątają filipińskie służące. Na winobrania i inne prace sezonowe przybywa rokrocznie do Francji ponad 60 tys. pracowników z Polski i innych krajów dawnego bloku komunistycznego. Z kolei na warszawskich bazarach zadomowili się Rosjanie i Ukraińcy.

Zasada łączenia rodzin sprawia, że do każdego imigranta dołączają kolejni. Opieka nad nimi to drogie przedsięwzięcie - w skali Wspólnoty pochłania 5 mld dol. rocznie. Zakłamanie gospodarcze, gładzące wschodnią Europę, może powiększyć liczbę przybyszów o dziesiątki tysięcy. Pod koniec ubie-

głego roku Europa truchiała na myśl o nawałce milionów głodnych Rosjan. Najgorszy ze scenariuszy na razie się nie sprawdził. Wizja masowej imigracji z byłej ZSRR może jednak w każdej chwili powrócić.

BABKA NIEMKA I RIO GRANDE

Problem emigracji z dawnych krajów demokracji ludowej najdotkliwiej odczuwają Niemcy, a przecież to one w 1989 r. odniosły największą korzyść z fali ucieczek z NRD, które ostatecznie podważyły komunistyczny porządek. W ich wyniku w Niemczech Zachodnich pozostało 388 tys. rodaków ze wschodniej części kraju. Ostatniej zimy Zjednoczone Niemcy przyjęły 400 tys. etnicznych Niemców (czyli, według prawa niemieckiego, mających jakikolwiek związek z niemieckością) z Polski, Rumunii, ZSRR. Oblicza się, że w tych krajach jest jeszcze 3 mln osób, którym przysługuje prawo do osiedlenia się w Niemczech. "Dziś każdy Polak stara się wyszukać sobie babkę Niemkę" - mówi brytyjczyk Glen Ford z Parlamentu Europejskiego, przewodniczący Komisji Badań nad Zagrożeniem Faszyzmem i Rasizmem.

Henri Vogel, dyrektor Federalnego Instytutu Badań nad Wschodnimi i Międzynarodowymi w Kolonii uważa, że Niemcy mogłyby wchłoniąć jeszcze dalsze 2 mln "etnicznych" imigrantów, choć decyzja o ich przyjęciu nie byłaby w kraju popularna. Co jednak z ewentualnością pozostania w Niemczech części półmilionowej armii sowieckiej? W dodatku nie wiadomo, czy armia ta dotrzyma terminu ewakuacji, wyznaczonego na 1994 rok. Na razie Rosjanie zasilają czarny rynek byłej NRD.

Odra coraz bardziej przypomina europejski odpowiednik Rio Grande (rozdzielającej USA i Meksyk). Od 1 czerwca niemiecka straż graniczna zatrzymała już 9 tys. osób usiłujących nielegalnie przekroczyć granicę. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uważa, że 42 tysiące ucieczek zakończyło się sukcesem. Uchodźcy - Polacy, Rumuni, Bułgarzy, Irańczycy, Irakijczycy, Afgańczycy, Cyganie i Jugosłowianie podejmują ryzyko wyprawy, gdyż wiedzą, że po drugiej stronie rzeki nadal obowiązują najbardziej liberalne przepisy imigracyjne Wspólnoty. Niemcy rzadko udzielały prawa azylu (na 92 844 podania rozpatrzone w 1991 roku tylko 7240 załatwiono pozytywnie), lecz odmowa rzadko pociąga za sobą deportację.

OBCY I GROŹNI

Podczas gdy Niemcy martwią się remanentem po rozpadzie komunizmu, reszta Wspólnoty cierpi na obsesję na punkcie Arabów. "Na Europejczyków padł błąd strach przed muzułmanami" - mówi Charles Keely, profesor Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie. "Nie są już w stanie przyjąć ani jednego więcej". We Francji jest najliczniejsza, dwumilionowa skupiska Arabów. Toteż zwracają uwagę Le Pena, za którym opowiada się 16% Francuzów. Ale i politycy reprezentujący poważne siły polityczne osąd wyraz swemu zaniepokojeniu. Prezydent Mitterrand obawia się, czy nie został przekroczony "próg tolerancji", a szef opozycji Jacques Chirac twierdzi, że już do tego doszło.

Rośnie wzajemna nieufność. W pierwszych dniach wojny w Zatoce we Francji wzrosła gwałtownie sprzedaż broni; świadczy to o nasileniu lęku Francuzów przed ich arabskimi gośćmi i vice versa. Publicysta konserwatywnego "Le Figaro", Max Clos, oskarżył pochodzących z Afryki Północnej mieszkańców Francji, że "nie chcą asymilować się we francuskim społeczeństwie, którego wartości są im obce, i że odrzucają obowiązujące w nim reguły współżycia".

"Przebiegły Francuz zapewne chętniej widziałby Polaków lub Rosjan w miejscach arabskich muzułmanów" - twierdzi Hubert Prevot, sekretarz generalny francuskiej Rady ds. Integracji. Wielu z pewnością wolaloby, żeby w ogóle nie było żadnych cudzoziemców. Poprzedni prezydent, Valéry Giscard d'Estaing, sugeruje wprowadzenie systemu kwot imigracyjnych, na wzór amerykański. "W obecnej sytuacji powinna być to kwota zerowa" - dodaje. Le Pen optuje za kwotą ujemną.

JEDNI BIJA, DRUDZY RADZA

Fala imigracji rozbudziła ksenofobię i rasizm. W Zittau (Niemcy Zachodnie) motłoch zaatakował ka-

mieniami i płonącymi pochodniami dom noclegowy, w którym gościła młodzież z Czarnobyla. W Bolonii dwóch włoskich nacjonalistów ostrzelało obóz cygański, raniąc 9 osób. We Włoszech sukcesy wyborcze odnosi rasistowska Liga Lombardzka (5,4 proc. w wyborach ogólnokrajowych, 19,2 proc. - w samej Lombardii).

"Pokusa zamknięcia granic jest potężna" - mówi sekretarz generalny Rady Europy, Catherine Lalumière. Oxfordzki profesor Norman Stone, porównuje dzisiejszą Europę Zachodnią do Ameryki z początku XX wieku i proponuje stworzyć odpowiednik Ellis Island, czyli punktu przyjmowania i selekcjonowania emigrantów.

Wspólnota ma trudności z dopracowaniem się spójnej polityki imigracyjnej. Wynika to m.in. z rozbieżności interesów poszczególnych krajów. Francuzom i Niemcom najbardziej zależy na ograniczeniu napływu ze Wschodu i Południa, niekoniecznie zaś o restrykcje w stosunku do Indii czy Afryki Równikowej, co z kolei byłoby priorytetem dla Londynu.

Powolność brukselskiej biurokracji, która, pomimo licznych spotkań i konferencji nie potrafi doprowadzić do sformułowania jednolitego stanowiska Wspólnoty nie przeszkadza Brytyjczykom, budzi natomiast niezadowolenie

Włochów. Włoski minister spraw wewnętrznych, Vincenzo Scotti, ma żal, że pozostałe kraje "Dwunastki" nie włączyły się w sprawę uchodźców albańskich. "Włochy musiały same stawić czoło trudnej sytuacji" - skarży się.

Ponadnarodową politykę imigracyjną próbuje stworzyć tzw. grupa Schengen (Niemcy, Francja, Włochy, Luksemburg, Belgia, Holandia). Pod wpływem przyjętych tam ustaleń rząd włoski zastrzył znacznie, liberalne dotąd, przepisy imigracyjne i zdecydował się na masowe deportacje.

BYLEBY ZOSTALI W DOMU

Wspólnota Europejska stara się powstrzymać falę emigracji pieniędzy. Gotowa jest łożyć na prześladowanych, byleby zostali w domu lub płacić przybyszom za powrót do siebie. Pod koniec 1990 roku zaproponowała Moskwie pomoc żywnościową i technologiczną wartości 1,4 mld. dol. Niemcy oferują gwarantowaną pracę na terenie byłej NRD (pozostało ich jeszcze 25 tys.) 2 tys. dol. i bilet powrotny.

Gianni de Michelis, włoski minister spraw zagranicznych, wezwał "Dwunastkę", do wsparcia mniej rozwiniętych krajów Afryki Północnej, podobnie jak krajów Europy Centralnej i Wschodniej - fundusz na ten cel miałby wynosić 50 mld dol. rocznie. Ten sam minister ofiarował Tiranie 116 mln dol. na doraźną pomoc, byleby zapobiec kolejnej fali uchodźców z Albanii.

Tego rodzaju rozwiązania skrytykował ekspert Międzynarodowej Organizacji ds. Ruchów Ludności, Bimal Ghosh. Jego zdaniem skuteczniejsze byłoby stworzenie możliwości krótko-terminowej pracy zarobkowej na Zachodzie. Nie dawałoby ona prawa stałego pobytu, a zastąpienie kolorowych,

białymi pracownikami z Europy Wschodniej osłabiłoby konflikty etniczne.

Alie trzy ostatnie dekady zaczęły mieszkańcom Europy Zachodniej alergię na gasterbeiterów, zwłaszcza, że lokalne bezrobocie staje się tam coraz większym problemem. Francja, która przyjęła w 1973 r. ponad 100 tys. obcych pracowników, do 1989 r. ograniczyła ich liczbę do 15 tys. Niemcy zle wspomnianą lat 80-tych i napływ milionów Turków, Jugosłowian, Włochów i Greków, którzy wyrównali niedobór niemieckiej siły roboczej w okresie boomu gospodarczego.

CO DALEJ?

Mimo tych oporów władze niemieckie już dziś stawiają otwarcie kwestię źródeł siły roboczej, nieodwołnej dla zrealizowania wielkich projektów odbudowy wschodniej części kraju. "Europejczycy - mówi demograf amerykański, Ben Wattenberg - mają przed sobą dwa wyjścia: szybciej się mnożyć lub dopuścić imigrację zarobkową. Na razie nie robią ani jednego, ani drugiego".

...

Problem imigracji budzi na Zachodzie dużo emocji. Nie brak wśród nich poczucia winy. Rządowi zachodnim decyzyjnie deportacji przychodzi z trudem. Powstaje więc rzesza niezaangażowanych przybyszów "bez przynależności" - nowa klasa biedaków, żyjących na koszt społeczeństwa. Z kolei decyzja o ponownym przegrodzeniu Europy byłaby okrutną ironią, tym bardziej że to Zachód latami nalegał na otwarcie granic w krajach Europy Wschodniej.

Jak zatem zachować tradycję liberalną nie narażając własnej stabilności politycznej, społecznej i gospodarczej? - oto dylemat Zachodu.

na podst. "Time"

ZANIM WYSTĄPISZ O DEPORTACJĘ

- Zaczniemy może od przypomnienia, jakie są najczęściej spotykane możliwości otrzymania "zielonej karty", czyli stałego pobytu w USA.

- Rozróżniamy dwie zasadnicze grupy takich możliwości - nabycia pobytu stałego poprzez więzi rodzinne oraz poprzez sponsorowanie przez pracodawcę.

W grupie pierwszej (więzi rodzinne) istnieje kilka wariantów. Najczęściej spotykamy się ze sponsorowaniem przez współmałżonka. Jeśli jest on obywatelem amerykańskim sprawa trwa ok. 3 miesięcy, a w wypadku konieczności załatwienia jej przez ambasadę USA w Warszawie w granicach pół roku. Jeśli współmałżonkiem jest rezydentem, proces ten jest dłuższy - oczekiwanie trwa do 2,5 lat. Sponsorować mogą również rodzice i dzieci. I ostatnią możliwością w tej grupie jest sponsorowanie przez braci lub siostry - pod warunkiem, że są oni obywatelami amerykańskimi. Tutaj załatwienie "zielonej karty" trwa najdłużej - kiedyś było to 5 lat, później 7, a dziś dochodzi już do 10 lat. Aktualnie załatwianie są sprawy z marca 1983 roku.

Druga grupa - sponsorowanie kandydata na pobyt stały: sponsorowanie przez pracodawcę również jest różnicowane w zależności od kategorii zawodowych. Najkrótszy okres - to rok załatwiania sprawy w Departamencie Pracy i kilka miesięcy w Urzędzie Imigracyjnym.

Osobną drogą do uzyskania pobytu stałego w USA było, do nie tak dawna, staranie o azyl polityczny lub status uchodźcy. Dzisiaj, jak wiemy, obie te drogi są, ze względu na zmiany w Polsce, nieaktualne dla obywateli polskich.

- Czy nie ma już absolutnie żadnych poza wymienionymi możliwościami zostania stałym rezydentem tego kraju?

Z dr. LESZKIEM A. SOSNOWSKIM z "Travelers & Immigrants Aid" na temat możliwości zdobycia stałego pobytu w USA poprzez 7-letni nielegalny pobyt w tym kraju rozmawia Wiesław Książek

- Pozostaje jeszcze loteria wizowa oraz jako ostateczność zawieszenie deportacji, tzw. "suspension of deportation". Nazywam tę drogę ostatecznością, gdyż mogą jej próbować tylko nieliczni i to po wyczerpaniu wszystkich pozostałych dróg.

Droga ta dotyczy tych, którzy pozostają w tym kraju nielegalnie przez co najmniej 7 pełnych lat. Sam fakt przebywania przez ten okres w USA do niczego jeszcze nie upoważnia. I chciałbym właśnie na początek przestrzec tych wszystkich imigrantów, którzy mogą być zwabieni nachalną reklamą, stosowaną przez niektóre środki przekazu.

- A więc konieczny jest okres 7 lat pobytu w Ameryce...

- Tak, i to niezależnie od tego, na jakiej wizie wjechało się do tego kraju. Czasokres liczy się od dnia wygaśnięcia ważności wizy.

- A jeśli ktoś przekroczył nielegalnie granicę?

- Można również próbować dowiedzieć się od takiego czasu przebywało się w USA. Jeśli chodzi o Polaków, którzy korzystali z takiej drogi, to nielegalnie znaleźli się w tym kraju zapewne poprzez Kanadę lub Meksyk. A więc mają zaznaczony w paszporcie wjazd do tamtych krajów. A wówczas istnieje możliwość przekonania sądu, że po kilku tygod-

niach czy miesiącach przekroczyło się granicę amerykańską. Można przedstawić i inne dowody - bilety, kwity opłat itd. W grupie klientów amerykańskich, których mamy w naszym biurze większość, niemal wszyscy przecież przekroczyli granicę USA nielegalnie

- Jak więc wygląda formalne załatwienie takiej sprawy?

- Jeśli dana osoba nie znajduje się już w procesie deportacyjnym, adwokat prowadzący taką sprawę musi zwrócić się do Urzędu Imigracyjnego o rozpoczęcie procesu... deportowania swojego klienta. Brzmi to niewiarygodnie, ale tak jest! Zanim jednak ktokolwiek - po wyczerpaniu wszystkich innych możliwości - zdecyduje się spróbować tej drogi - musi dobrze przemyśleć, czy warto próbować. Rozpoczęcie takiego postępowania jest niezwykle ryzykowne. Po przekazaniu sprawy do Sądu Imigracyjnego nie ma już możliwości jej wycofania. Postępowanie w sądzie może zakończyć

się dwójako - wyrokiem korzystnym dla klienta, czyli przyznaniem pobytu stałego, bądź wyrokiem deportacyjnym ze wszystkimi jego konsekwencjami. Wiele osób podejmujących ryzyko takiego kroku, nie zdaje sobie sprawy z tego ogromnego niebezpieczeństwa. W razie negatywnego wyniku procesu, można się jeszcze odwołać (trwa to do sześciu miesięcy) i podwyższa tylko koszty, bowiem z reguły wynik odwołania potwierdza wcześniej wyrok sądu. Cena postępowania przez kilka miesięcy lub nawet rok dłużej w tym kraju często jest po prostu nieopłacalna.

- Jakże w takim razie trzeba spełnić warunki, by zaryzykować wystąpienie o "suspension of deportation"?

- Generalnie mówiąc - należy wykazać sądowi, że w razie deportacji zainteresowana osoba lub rodzina osoby ubiegającej się o "suspension of deportation" ucierpiłaby w szczególny sposób. Chodzi o rodzinę, mającą prawo przebywania na terenie USA. A więc - fakt, że żona i dziecko nie posiadające prawa stałego pobytu lub obywatelstwa zostaną same tutaj - nie są dla sądu wystarczające. Założenie większości starających się, że - "skoro moja żona i dziecko tu się znajdują, to nic mi nie grozi" - są błędne. Prawda bowiem wygląda inaczej.

c.d.
za tydzień

AKTUALNOŚCI Z PRASY KANADYJSKIEJ

źródła: ECHO, GŁOS POLSKI, ZWIAZKOWIEC,
GAZETA, RELAX, REVIA



Spółeczność grecka mieszkająca w Toronto obchodziła - Greek Independence Day. Ulicę Danforth przemarszerowały dzieci ubrane w stroje narodowe. 30 tysięcy osób zebrało się na Nathan Phillips Square.

Winni są biurokraci

W metropolii torontońskiej pozostaje obecnie bez pracy od 30 do 40 tys. pracowników budowlanych. Około 165 tys. osób utrzymuje się z zasiłków. W minionym roku Metropolia utraciła ponad 78 tys. miejsc pracy.

Zdaniem ekonomistów sytuacja z zatrudnieniem w budownictwie uległaby poprawie, gdyby rząd i biurokracja nie tamowały prac publicznych wcześniej już zaplanowanych.

Na realizację czekają następujące projekty: Spadina Light Rail, Keele Trunk Sewer, Spadina Subway, Main Treatment Plant Expansion, Front Street Extension, Sheppard Subway, Leslie Street Extension, Railway Lands dookoła SkyDome, Trade Exhibition Centre, York City Centre. W sumie nowe inwestycje stworzyłyby około 30 tys. miejsc pracy w resorcie budownictwa. Ich realizację blokują zarówno władze miejskie jak i prowincjonalne.

Wycofają się z Cypru

Ottawa Władze federalne prawdopodobnie gotowe są do zakończenia kanadyjskiej misji pokojowej na Cyprze, jaka odbywa się tam pod egidą ONZ.

Kanadyjczycy w liczbie 575

W pasach bezpiecznie

Toronto Zdaniem biegłych sądowych, używające pasów bezpieczeństwa ofiary wypadków samochodowych, w których dochodzi do koziółkowania auta, mają 11-krotnie wyższe szanse na przeżycie od osób jadących bez pasów. Oczywiście zapięte muszą być tak pasy naramienne jak i brzuszne.

Opinia ta wyrażona została przez biegłego Transport Canada

Strajk hokeistów

Ottawa Czwartek był pierwszym dniem strajku hokeistów z NHL - Narodowej Ligi Hokeja. Związek zawodowy hokeistów domaga się podwyżki uposażeń dla swych członków. Strony konfliktu placowego wciąż dalekie są od osiągnię-

cia porozumienia. Strajk może mieć poważny wpływ na dochody stacji telewizyjnych, które mają prawa do transmisji meczów i zamieszczają reklamy firm sponzorujących kluby.

SOS dla przemysłu tytoniowego

Przemysł tytoniowy w Kanadzie został zagrożony przez wprowadzenie podatku eksportowego. Podatek ten narzucił w lutym tego roku rząd federalny.

Producenci wyrobów tytoniowych żądają zniesienia tego podatku. Ich zdaniem zniszczy on przemysł tytoniowy i doprowadzi do kolejnej utraty miejsc pracy. Obecnie utknęły w martwym punkcie rozmowy pomiędzy hodowcami tytoniu a przedstawicielami przemysłu, ponieważ ci ostatni nie są w stanie zaplanować wielkości produkcji na ten rok.

Podatek eksportowy wynosi osiem dolarów za karton papierosów. Ma on podnieść cenę papierosów kanadyjskich w USA i tym samym zniechęcić przemysłników.

Najwięksi truciele

Do czołówki największych "trucielei" powietrza w Ontario należą zakłady: Ontario Hydro, Algoma Steel, Inco Ltd., Falconbridge Ltd.

Rząd ontaryjski poinformował, że przedsiębiorstwa te głównie zanieczyszczają atmosferę. Ostatnio ograniczyły one znacznie emisję dwutlenku siarki i mieszały się w normach obowiązujących w prowincji. Ich działalność nie stanowi obecnie wielkiego zagrożenia dla środowiska naturalnego prowincji.

Dogadali się

Po miesiącach negocjacji związek zawodowy kanadyjskich pracowników przemysłu samochodowego doszedł do porozumienia z firmą General Motors.

W myśl nowej umowy pracownicy GM nie będą mogli odmówić pracy w godzinach nadliczbowych. Każdy z pracowników zobowiązany będzie jeśli zajdzie taka potrzeba do przepracowania dodatkowej godziny od poniedziałku do piątku, a w sobotę sześciu godzin.

Do tej pory związek zawodowy utrzymywał, że pracownik może w każdej sytuacji odmówić pracy w godzinach nadliczbowych. Dojście do porozumienia pomiędzy General Motors i Canadian Auto Workers zwiększa szanse na przetrwanie zakładu produkcyjnego nr 11 w Oshawa. Jak do tej pory nie otrzymał on perspektywicznych planów produkcyjnych na lata 1992-94.

Konferencja premierów

W Toronto odbyła się konferencja premierów prowincjonalnych poświęcona ekonomii i gospodarce kraju.

W czasie spotkania doszło do „pojedynku na słowa” pomiędzy premierem Ontario, a ministrem finansów - Donem Mazankowskim.

Bob Rae ostro skrytykował rząd federalny i ministra finansów osobiście za cięcia budżetowe dla Ontario. Dochody rządu federalnego w 43 procentach pochodzą z Ontario, płatności federalne dla tej prowincji sięgają 30 proc. Na skutek recesji Ontario uciierało najbardziej spośród wszystkich prowincji i nie może pozwolić sobie na dalsze cięcia budżetowe. Wystąpienie Rae, Don Mazankowski nazwał „młodzieńczym wyrykiem”.

Zdaniem ministra finansów w rządzie ontaryjskim, deficyt prowincji może osiągnąć w tym roku 11 mld dol. Konferencję premierów nadal bojkotuje Robert Bourassa.

W czasie obrad przedstawiono projekt robót publicznych wartości 850 mld dol. Zrealizowanie tego planu przyczyniłoby się do utworzenia nowych miejsc pracy i zmniejszenia recesji.

Kanada wzbudza zainteresowanie

Doug Lewis - minister spraw wewnętrznych stwierdził, że Kanada nadal wzbudza zainteresowanie obcych wywiadów. W tej sytuacji kraj potrzebuje agencji do walki ze szpiegostwem.

Minister Lewis po raz pierwszy w historii Kanady przedstawił w parlamencie sprawozdanie na temat działalności Canadian Security Intelligence Service. Agencja utworzona została w 1984 roku, posiada charakter cywilny i podlega kontroli parlamentu.

Nie można całkowicie wykluczyć faktu, że siatka wywiadowcza byłego Związku Sowieckiego nie zostanie reaktywowana w nowej formie i użyta przeciwko krajom zachodnim - powiedział Lewis. Kanada jest bardzo interesującym obiektem dla szpiegów ze względu na przemysł atomowy i wysoką technologię wojskową.

Proces na żywo

Ottawa Kamery telewizyjne mogą być wkrótce dopuszczone na posiedzenie Sądu Najwyższego Kanady. Na razie jednak jedynie eksperymentalnie. Do Sądu Najwyższego wpłynął wniosek o pozwolenie na zainstalowanie kamer 6 kwietnia podczas rozstrzygającego posiedzenia w sprawie Davida Milnarda skazanego 20 lat temu za

Kłopoty Reichmanów

Najbogatsza rodzina kanadyjskich milionerów dotknięta została recesją. Reichmanowie są właścicielami międzynarodowej firmy Olympia and York Developments Ltd. zawiadującej obratami nieruchomości. W minionym tygodniu rodzina milionerów zwróciła się do bankierów i rządu federalnego z prośbą o pomoc w spłacie zadłużeń.

Eksperti finansowi twierdzą, że załamanie rynku nieruchomościami spowodowało dojście zadłużenia Reichmanów do 20 mld dol. Trudności finansowe powiększył spadek popytu na wynajmowanie biurów w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii.

Reichmanowie zainwestowali miliony dolarów w przebudowę londyńskiej dzielnicy portowej - Canary Wharf obejmującej powierzchnię 28 hektarów. Koszt tej inwestycji wyniósł 6 miliardów dolarów. W kryzysie udało się wynająć tylko 60 procent pomieszczeń w biurach w wieżowcach.

Bracia: Albert, 63 lat, Paul 61 i Ralph 58 - przybyli do Kanady z Wiednia w 1950 roku. W Toronto rozpoczęli budować swoje imperium od sprzedaży i kupna nieruchomości.

Banki w celu zabezpieczenia swoich wierzycielności przejąć mają wieżowce - Exchange Tower przy King Street wartości 38,6 mln dolarów. Reichmanowie powołali nowego prezydenta firmy, został nim Amerykanin Thomas Johnston.

Trzymają w sekrecie!

Dziennikarzom udało się dotrzeć do tajnych materiałów dotyczących tróstronnego porozumienia o wolnym handlu pomiędzy Kanadą, Stanami Zjednoczonymi i Meksykiem.

Podstawowe zasady porozumienia zostały już określone. Dlatego duże zaniepokojenie wywołała kłauzula mówiąca o zniesieniu niektórych gwarancji jakie wcześniej uzyskała Kanada. Były one wynegocjonowane w czasie dwustronnych rozmów prowadzonych ze Stanami Zjednoczonymi.

W świetle nowych porozumień zniesiona ma być ochrona: kanadyjskiej sieci telekomunikacyjnej, przemysłu tekstylnego i niektórych świadczeń oferowanych przez kanadyjski transport. W przypadku anulowania przepisów ochraniających gospodarkę kanadyjską zmuszona będzie konkurować ze światowymi partnerami w tych dziedzinach. Nie wiadomo czy im sprostą ponieważ firmy amerykańskie i meksykańskie oferują niższe stawki placowe.

Będą walczyć własnymi siłami

Tysiące ludzi zebrało się w porcie w St. John's, demonstrując przeciwko zagranicznemu połowom ryb w wschodnich wybrzeży Nowej Fundlandii.

Protest rozpoczął się także na morzu. Z portu wypłynęło siedem kutrów rybackich z 75 osobami na pokładzie. Skierowały się one na łowiska dorsza znajdujące się w pobliżu kanadyjskich wód terytorialnych.

Protest ma charakter pokojowy i skierowany jest przeciwko rabunkowemu odławianiu dorsza przez jednostki europejskie. Uważa się, że jest to ostatnia desperacka próba uratowania rybołówstwa w Nowej Fundlandii. Budżet prowincji uzależniony jest od 700 milionowego dochodu rocznie, które przynosi przemysł rybny.

Kanada ma zamiar ponownie swoje wyłączne prawa do 150 milowego pasa wód, żeby w ten sposób zahamować napór rybaków z Hiszpanii, Portugalii i Anglii. W

Ultimatum premiera

W Calgary odbyła się komercyjna partia konserwatywnej działającej w tej prowincji. Uczestniczyło w niej ponad 2 tysiące osób. Delegaci z ogromnym aplauzem przygłą przemówienie Donalda Getty. Premier przedstawił je w formie ultimatum, dotyczyło sprawy porozumień konstytucyjnych.

Getty powiedział: Nie pozwolimy na to żeby Bob Rae wrócił nam na siłę swą kartę praw socjalnych. Nie zaakceptuję pomysłów socjalistów, którzy chcieliby narzucić mieszkańcom Alberta tego typu ograniczenia konstytucyjne.

Proponuje premiera Ontario, żeby włączył do konstytucji prawo do bezpłatnej opieki, w ostatnim czasie ryżując poparcie członków komisji parlamentarnej ds. reformy konstytucji.

Zgromadzeni na konwencji w Calgary Torys opowiedzieli się przeciwko: dwujęzyczności Kanady oraz reformie Senatu, która zakłada wybieralność tego ciała i równą ilość senatorów z poszczególnych prowincji. Torys z Alberta skrytykowali Joe Clarka - za zbyt kompromisowe stanowisko w debatach konstytucyjnych. Ich zdaniem sprawa rozwiązania kryzysu konstytucyjnego trafiła w ręce osób, które nie chcą dopuścić do głosu prawdziwych Kanadyjczyków.

Japończycy w Albercie

Japex Oil Sands - japońska firma naftowa zamieszuje w kanadyjskie firmy około 6,5 mln dol. Roposłone tereny znajdują się w okolicach Fort McMurray w Albercie.

Jedną z kanadyjskich firm specjalizujących się w wydobyciu ropy naftowej prowadzi intensywne badania nad nową metodą wydobywania ropy z łańsk. Stosując ją nie trzeba będzie wydawać kosztownych kopaliń odkrywkowych. W zamian dokonywać się będzie wiercen, które pozwolą zmniejszyć koszty eksploatacji o połowę.

Dotychczas wysokie koszty wydobycia ropy w Albercie, oraz nadmiar tego surowca na rynku światowym spowodowały, że nie opłacało się wydobywać go na polach łańskowych w Albercie. Zasoby ropy naftowej w tym rejonie szacuje się na około 1,7 miliarda baryłek. Można już przewidywać, że w niedługim czasie Alberta stanie się potentatem w wydobyciu ropy naftowej.

Wypowiedział wojnę

Premier Brian Mulroney oświadczył, że jeśli zajdzie potrzeba będzie odwdzięcał miasto za miastem w Quebecu, żeby utrzymać jedność Kanady.

Mulroney wypowiedział totalną wojnę wszystkim separatystom. Jego zdaniem zapowiedziane na październik tego roku referendum może przynieść katastrofalne skutki dla całej gospodarki kanadyjskiej. Premier ma zamiar uświadomić każdego mieszkańca Quebecu co do korzyści płynących z jedności kraju.

Mulroney zaapelował do władz prowincji o odwołanie referendum. Jego zdaniem zwolnienie separacji mogą doprowadzić tylko do katastrofy gospodarczej Quebecu i reszty kraju.

W minionym roku zagraniczne kutry łowczy w wybrzeży kanadyjskich około 47 tys. ton dorszy. Codziennie w tym rejonie łowi około 50 zagranicznych kutrów, które nie respektują ograniczeń kanadyjskich dotyczących połowów dorsza.

Zbiegł przed kolegami

Ottawa Sąd Najwyższy Kanady orzekł, że Patrick Ward, były członek Irlandzkiej Armii Republikańskiej, może pozostać w Kanadzie jako uchodźca, pomimo iż kraju rodzinnym nie grozi mu represje rządu. Ward uciekł do Kanady w 1985 roku po tym jak zwinął dwóch zakładników, których miał rozkaz zabić. Obawia się on, że po powrocie do Irlandii czeka go pewna śmierć z rąk byłych towarzyszy - terrorystów.

Ochrona mienia czy podejrzanych interesów?

Detektyw czuwa...

GLOB 24

Nr 12 (17-19 I). Cena 1 500 zł

Starszy pan, występujący incognito, powiedział, że zapłaci „każdą sumę”, byle dostarczy mu zdjęcie ze schadzki miłośnej pewnej pary. Określił precyzyjnie miejsce (domek na działce), dzień i godzinę oraz zapewnił, że furtka do ogrodu będzie otwarta. Sześć jednej z warszawskich firm detektywistycznych, przyjmujących zamówienie, niczemu się początkowo nie dziwił. Dopiero, gdy przeglądał zdjęcia, skonstatował ze zdumieniem, że kochankiem jest sam zleceniodawca.

Sprawa stała się podejrzana. Wstrzymano jej finalizowanie i skontaktowano się z kobietą, biorącą udział w miłosnych igraszkach. Wtedy wyszło na jaw, że znudzona partnerem, który w dodatku nie dotrzymał obietnicy załatwienia jej pracy na Zachodzie, postanowiła związek zerwać. Spotkanie w domku na działce miało być ostatnim. Mężczyzna, chcący za wszelką cenę kontynuować znajomość, zdecydował się wówczas na szantaż. Do tego właśnie miały posłużyć zdjęcia, zrobione przez detektywa.

Niepisane zasady etyki zawodowej wzięły w tym przypadku górę nad chęcią zysku (mężczyzna licytował wysoko). Negatyw i odbitki sprzedano kobiecie „po kosztach własnych”. Pracownicy tej samej firmy nie mieli jednak skrupułów, gdy na polecenie zakochanego Austriaka, sprawdzili reputację pewnej Polki. Okazało się, że prowadzi ona bardzo bujne życie i na niczyją żonę się nie nadaje. Wysokości rachunku za usługę nie ujawniono. Skądinąd wiadomo jednak, że kosztuje to w Polsce kilkadziesiąt milionów złotych.

Co kto chce

Ochroną mienia zajmowali się w PRL, głównie renciści i emeryci. Starsi, mało sprawni ludzie, kłopsko opłacani i nie posiadający żadnych środków obrony, narażali często swe

życie, próbując przeszkodzić złodziejom. Przed kilku laty zabity został mężczyzna, stróżujący w pobliżu Bazaru Różckiego w Warszawie. Przepisy finansowe tak były jednak skonstruowane, że bardziej opłaciło się powierzyć ochronę obiektów spółdzielni inwalidów, niż wpisać stróża na swoją listę płac. O resztę nikt się nie martwił. Podobnie bywało z konwojowaniem pieniędzy. Znaczne sumy przewoziły często panie z biura uzbrojone jedynie w parasolki. Nic więc dziwnego, że skoro pojawiła się możliwość świadczenia usług w tym zakresie (ustawa o działalności gospodarczej z 1988 roku), szybko powstały liczne firmy ochroniarskie i detektywistyczne. Szczególną hośną w tej dziedzinie odnotowano w roku 1990. Do dzisiaj wydano około 2 tysiące koncesji. Część z nich dotyczy jedynie handlu bronią, część ma charakter mieszany, handlowo-usługowy. W każdym razie konkurencja na rynku jest spora i – jak powiedział szef Polsecur, Adam Kosiński – czasami trzeba przyjmować zlecenia, dające minimalny dochód, żeby interes się kręcił, a ludzi nie zatrudniać.

Zakres usług jest ogromny. Firmom tego typu można zlecić ochronę obiektów, konwojowanie pieniędzy i przedmiotów wartościowych, ochronę osób lub ich poszukiwanie, instalowanie systemów alarmowych czy telewizji przemysłowej... Agencje sprzedają broń i amunicję, gaz paralizujący, kamizelki kuloodporne, specjalne torby do przewożenia pieniędzy, które, wyrwane z ręki konwojenta, znaczą ślad ucieczki złodzieja kłębami dymu. Najciekawsze są jednak „usługi specjalne”. Realizuje się je zgodnie z zasadą – co kto chce.

Firmie „Secret Service” powierzono walkę z „konikami”, którzy wykupywali bilety na kolejną liniową w Zakopanem i sprzedawali je z dużym zyskiem. Ma to przynieść znaczne oszczędności zwolennikom szusów z Kasprowego Wierchu. Stanisław Klik z Warszawy, znany głównie jako założyciel prywatnej firmy ochrony mieszkań, ale także z usług ochroniarsko-detektywistycznych, gotów jest podjąć się nawet urzędzenia zasadki na włamywaczy. Kontrowersyjny Krzysztof Rutkowski ściga złodziei zagranicznych samochodów, nie przebiegając przy tym w środkach. Kto ma kłopoty w sprawach damsko-męskich, może zlecić

sprawdzenie wierności partnera. Biznesmen – weryfikację wiarygodności firmy, z którą zamierza robić interesy. Realizowane są przy tym specjalne wymagania typu, żeby patrolowano teren jeepem, a ochroniarze byli wyposażeni w noktowizory, albo żeby „goryl” miał pistolet maszynowy, znał biegle angielski, a wieczorem umiał urządzić przyjęcie towarzyskie z udziałem miłych, „niepruderijnych” pań.

Cennik usług jest bardzo zróżnicowany. Żmudna robota przy ochronie obiektów, która stanowi podstawę dochodu znacznej części firm, opłacana jest najgorzej. W Polsecur zastanawiano się niedawno czy przyjąć zlecenie za 15 tys. zł na godzinę. Tyle bowiem trzeba zapłacić pracownikom. Niewygodowane są także stawki za konwojowanie pieniędzy. Stanisław Klik zadowolona się 0,25% powierzonej mu kwoty. Gdy się chce iść w towarzystwie ochroniarza na spotkanie z podejrzany kontrahentem czy nerwowym byłym mężem, trzeba zapłacić za godzinę około 40 tys. zł.

Takie są źródła dochodów oficjalnych. By mieć rozeznanie w skali całego biznesu, należałoby dodać do tego obroty nie ewidencjonowane, które jednak trudno określić nawet w przybliżeniu. Wiadomo, że większość klientów, zamawiających „usługi specjalne”, nie chce figurować w żadnych dokumentach. Skoro jest to korzystne również dla firmy, często stosuje się sposób płatności „z ręki do ręki”. Urzędem skarbowym znane są firmy, które od początku wykazują dochód zerowy, a ich dyrektorzy zadowolają się pensją około 700 tys. złotych.

Na bakier z prawem.

Ustawa o działalności gospodarczej okazała się dla detektywów i ochroniarzy niezwykle liberalna. Rzecznik prasowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Wojciech Wróblewski twierdzi, że dotychczas nie było właściwie sposobu na pozbawienie kogoś koncesji. Zdarza się, że z pięciu pracowników firmy czterech trafia do więzienia za naruszenie prawa, a firma działa w najlepsze. Nareszcie przypadek zatrzymania przez policję trzech pracowników agencji, którzy na zlecenie klientki zabrali dziecko jej byłemu mężowi, choć sąd właśnie jemu powierzył

opiekę nad potomkiem. Doszło przy tym do użycia siły i gazu paralizującego. Pod szydem spółki ochroniarskiej działali fałszerze pieniędzy. Gdy próbowano ich zatrzymać, podczas rozprowadzania banknotów na targowisku w Ostrołęce, sięgnęli po broń. Do MSW dociera też coraz więcej sygnałów, że tak zwani detektywi trudnią się ściąganiem długów, stosując gangsterskie metody.

Wiceminister spraw wewnętrznych, Jan Władcki stwierdził, że prawo nie było przygotowane na działanie tego typu firm. Dopóki istniały tylko państwowe formy ścigania przestępstw, sprawa była jasna. Policja ma wyraźnie określone kompetencje, dotyczące użycia broni, stosowania środków przymusu czy technik operacyjnych (podśluch, podgląd). Wobec agencji detektywistycznych mają zastosowanie przepisy kodeksu karnego, który wszystkich sytuacji nie przewiduje. Trudno na jego podstawie skazać kogoś na przykład za podsłuch elektroniczny. W sytuacji, gdy nabywcę miniaturowych urządzeń nie jest żadnym problemem, nasza prywatność może stać się wręcz iluzoryczna.

Ostatnio wiele szumu zrobiono wokół sprawy odsysania przez firmy prywatne skradzionych samochodów. Zarzuca się policji nieudolność i reklamuje sukcesy detektywów. Prawda jest taka, że policja odzyskuje kilkadziesiąt razy więcej skradzionych aut niż wszystkie firmy prywatne razem wzięte. Część sukcesów agencji zawdzięczają właśnie policjantom, którzy odstupiają informacje za udział w zyskach. Sprawia to i siła pieniężnego argumentu i dawne związki. 80% pracowników firm detektywistycznych to byli milicjanci, lub funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Zdarza się też, że czynni policjanci dorabiają w agencjach „po godzinach”.

– W normalnym państwie – powiedział minister Władcki – jest miejsce na funkcjonowanie tego typu firm. Nie wolno jednak akceptować ich działalności żywiłowej.

Z inicjatywy resortu weszły w życie nowe zasady koncesjonowania działalności gospodarczej. Szczegółne warunki określi Rada Ministrów w przepisach wykonawczych. Dotychczas będą weryfikacji i kontroli działania tego typu firm oraz rozszerzą katalog dóbr szczególnie chronionych.

Chodzi o to, żeby nie wpaść w pułapkę, w jakiej tkwi wiele krajów Trzeciego Świata, gdzie wymiar sprawiedliwości właściwie nie istnieje, gdyż w części został zastraszony, a w części skorumpowany; żeby firmy detektywistyczne wspierały policję, a nie świat przestępczy. Między bajki należy włożyć też nową wersję starego hasła: Spój spokojnie, ORMO czuwa, w którym ormowców chce się zastąpić detektywami.

CZESŁAW RYCHLEWSKI

Egzekwują pieniądze od dłużników, którzy zalegają ze zwrotem pożyczonych pieniędzy. Stosują metody brutalne, niekiedy drastyczne. Niektórzy policjanci mówią o nich:

Karne komando

**GAZETA
policyjna**

Nr 2 (26 I). Cena 1 600 zł

Bogusz N. zamierzał założyć pizzerię. Na ten cel wyłożył własne oszczędności wzmocnione większą pożyczką. Upięknio nieco czasu. Wierzył, że załatwi zwrot wraz z odsetkami. Bogusz N. powiedział, że może oddać tylko część długu.

– Nie chrań stary, interes świetnie ci idzie, masz forsz – powiedział wierzący przez telefon. Pan Bogusz odłożył słuchawkę. „Wstrętny lichwiarz” pomyślał. Ostatecznie zwrócił dług, ale bez odsetek. – Oddam, jak będę miał – oświadczył.

W miesiąc później do jego lokalu wszedł mężczyzna w płaszczu i kapeluszu. Zamówił pizzę. Jadł powoli, po posiłku długo dubiał w zębach wykałaczka. Kiedy lokal opustoszał, podniósł się i skierował w stronę siedzącego przy kasie Bogusza N. – Lepiej oddaj coś winien albo zjesz pizzę z własnymi jajami – powiedział swobodnym tonem. Klepnął w policzek zaskoczonego pana N., po czym opuścił lokal.

Właściciel pizzerii przestraszył się nieco, lecz nie zamierzał ustępować. Zaopatrzył się w pistolet gazowy i poczuł się względnie bezpieczny. Pewnego ranka, kiedy stał na przejściu dla pieszych, ktoś szepnął mu do ucha „podrowienia”, a następnie silnie pchnął na jezdnię. Bogusz N. runął prosto na maskę przejeżdżającego fiata. Kiedy wyszedł ze szpitala

(wstrząśnienie mózgu i ogólne potłuczenie) „dojrzał” do uiszczenia zaległej należności.

Olgierd O. przegrał w pokera 1500 dolarów. Miał przy sobie tylko część tej sumy. Proszono go, aby uiszczył dług w terminie czterdziestoosmiodobowym. Zgodził się, podziękował za zaufanie. Upięknio dwa tygodnie, a pan O. nie spieszył się ze zwrotem przegranych pieniędzy. W imieniu wierzyciela zadzwonił do niego nieznajomy mężczyzna, pytając o dług. Pan O. udał szersze zdumienie.

– Jaki dług? Przecież on kantował.

W cztery dni po tej rozmowie spędzał wieczór w ekskluzywnej restauracji. Towarzyszyła mu wysoka brunetka, z którą „kręcił” od niedawna. Olgierd O. miał problem z żołądkiem. Przeprosił swoją towarzyszkę i udał się do toalety. Załatwił się, podciągnął spodnie, nie zdążył jednak spuścić wody. Kopnięcie od zewnątrz drzwi od kabiny uderzyło w niego z dużą siłą. Runął twarzą na ścianę rozbijając sobie nos. Czyjeś ręce twardo jak żelazne szczytce, chwyciły go za kark i wciśnięły głowę do muszli klozetowej, we własne odchody.

– Taka szmata, co nie oddaje honorowego długu, warta jest, aby zdechnąć w gównie – zasyczał mu nad uchem obcy głos. Po chwili napastnik ulotnił się, a Olgierd O. dług stał przy umywalce dokładnie myjąc twarz. Lekcja odniosła skutek. Następnego dnia zwrócił pieniądze i jeszcze przeprosił.

Stanisław W. „karne komando” przywiązało za ręce do tylnego zderzaka samochodu i wlokło za pojazdem przez kilkadziesiąt metrów. Nie był wprawdzie niczym dłużnikiem, ale miał nieść kłopoty przyjaźni z Waldemarem O., który nie zwrócił w terminie większej ilości gotówki, a potem zniknął. Trzej mężczyźni wtargnęli do mieszkania Stanisława W., kiedy gospodarz spożywał śniadanie w towarzystwie

syna. 15-letni chłopak został związany, a jego ojcu zadano proste pytanie: – Gdzie jest Waldemar O.? Nie trzeba dodawać, że odpowiedź „nie wiem” nie usatysfakcjonowała niespodziewanych gości. Pod groźbą użycia broni (pistolet mógł być gazowy, choć wyglądał jak prawdziwy) sprowadzili go na dół i zapakowali do zielonego poloneza. Samochód wyjechał za miasto. Na jednej z polnych dróg zatrzymał się. Mężczyźni przywiązali Stanisława W. za ręce do tylnego zderzaka.

– Będziesz gadał? Nie mamy czasu!

– Kiedy nie wiem... Przysięgam!

Pojazd ruszył, wstąpił w kierunku przelotnej. Stanisław W. biegł próbując nadążyć za polonezem, w końcu jednak upadł i krzyczał rozpaczliwie wleczony przez samochód. Kiedy prześladowcy odjeżdżali go, był w stanie szoku.

– Nic nie wiem, nic nie wiem – bełkotał. Uwierzyli. Zostawili go pokrwawionego, w podartym ubraniu, na poboczu drogi, a sami zawrócili do Warszawy. Udał się do mieszkanki Elizy A., konkubiny poszukiwanego. Była w domu, razem z czteroletnią córeczką. Jeden z napastników pchnął matkę na tapczan, drugi zamknął w łazience płaczącą dziewczynkę. – Milcz bachorze, albo utopię cię w wannie – zagroził. Na nieuchronne pytanie „gdzie Waldemar O.” Eliza A. odpowiedziała „nie wiem”. Nie zmieniła zdania po silnym uderzeniu w twarz zadany dwukrotnie otwartą dłoń. Nagle tuż przed oczami ujrziała brzytwę. Chciała krzyczeć, ale szeroka dłoń zasłoniła jej usta. Brzytwa nacięła małżowinę uszną. Trysnęła krew. „Perswazja” nie odniosła jednak pożądanego rezultatu. Kobieta nie kłamała mówiąc, że nie wie, gdzie przebywał Waldemar O.

„Karne komando” odeszło z niczym. Wpadło jednak, sobie tylko znanymi sposobami, na trop poszukiwanego dłużnika. Bandyci dopadli go w

jednej z podwarszawskich miejscowości. Wsiadał właśnie do samochodu stojącego przed drink-barem. Pomogli mu wsiąść, tyle że na tylnie siedzenie. Jeden z napastników usadowił się za kierownicą. Ruszyli w poszukiwaniu spokojnego miejsca. Znaleźli je w pobliskim lesie. Waldemar O. miał przy sobie kilkadziesiąt milionów złotych. Zabrali mu tę sumę, a także samochód i dokumenty pojazdu. Dług jednak ciągle jeszcze nie był uregulowany. Pan O. obiecał, że zwróci resztę w ciągu tygodnia, o ile, rzecz jasna, nie wyładuje w szpitalu albo, tym bardziej, na cmentarzu. Potraktowali go ulgowo. Dostał tylko jedno dobre uderzenie, w wyniku którego stracił dwa przednie zęby. Mógł później mówić o dużym szczęściu.

– Masz tydzień, ani godziny dłużej. Potem wyprujemy z ciebie flaki – oświadczyli mu na pożegnanie. Dotrzymał terminu...

„Karne komando” działa bezkarnie. Jest nowym rodzajem przestępczości w Polsce. Na terenie kraju tworzą się już zorganizowane grupy przestępcze zajmujące się, na prywatne zlecenie, egzekwowaniem nie uregulowanych długów.

Co na to policja? Organy ścigania są niestety bezradne i to z winy samych ofiar bandyckich napaści. Ludzie poszkodowani nabierają zwykłe wody w usta i nawet nie zawiadamiają policji. Robią tak ze strachu przed zemstą, częściowo także z poczucia winy własnej – byli przecież dłużnikami, którzy nie oddali pożyczonych pieniędzy. Niektórzy mają na sumieniu inne grzechy i dlatego wolą trzymać się od policji z daleka. Leczą swe rany i trwają w milczeniu.

O niektórych z tych zdarzeń wiemy nieoficjalnie, ale wobec braku zgłoszeń nie mamy podstaw do podejmowania działań – usłyszałem od jednego z funkcjonariuszy w komendzie rejonowej dla warszawskiej Pragi-Północ, dzielnicy słynącej w całym kraju z wysokiej przestępczości, w której „karne komando” zaktywizowało się najbardziej.

PIOTR KITRASIEWICZ

Mafia podzieliła Moskwę

Jak w Chicago

EXTRA

Nr 1. Cena 20 000 zł

W grudniu 1990 r. rosyjski tygodnik biznesu „Kommersant” wydrukował materiał o sferach wpływów i współdziałaniu zorganizowanych grup przestępczych w Moskwie. Artykuł był zilustrowany schematyczną mapą przedstawiającą obszary działania największych spośród tych bandyckich grup. Publikacja stała się sensacją, przedrukowały ją praktycznie wszystkie największe dzienniki światowe.

„Pomysł napisania o układzie sił moskiewskiej mafii zaświtał mi latem 1990 r. – pisze autor. – Do owego czasu wydrukowałem już wiele artykułów o zwalczaniu przez milicję zorganizowanej przestępczości. Wszystkie moje informacje, jak i innych dziennikarzy, pochodziły jednak wyłącznie od funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wówczas, jak zresztą i dziś, gazety co pewien czas publikowały listy anonimowych rekeretów (szantażystów), chętnych się swoimi sukcesami. Listy te wydawały mi się sfingowane przez redakcję, gdyż pojawiały się na łamach pism w okresie zdobywania nowych prenumeratorków. Przy tym nie mogłem sobie wyobrazić rzeczywistego obrazu rozmieszczenia band w Moskwie i okolicach. Gdy prosiłem o pomoc ekspertów od walki ze zorganizowaną przestępczością, albo otrzymałem nic nie mówiące informacje o jakiejś strzelaninie, albo mówiono mi: „To tajemnica służbowa”.

Doszedłem do wniosku, że poważny materiał o mafii można napisać jedynie przy pomocy samych bandytów, którym, aczkolwiek zabrzmi to paradoksalnie, można zaufać. Pozostała rzecz najprostsza – znaleźć takich bandytów.

W swoim czasie przez lat kilkanaście ćwiczyłem karate i z dawnych lat pozostały mi znajomości w tych kręgach. Wiedziałem, że w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych szkoły karateków zostały zapędzone do podziemia przez nowy artykuł kodeksu karnego (219-1), przewidujący za naukę karate do 5 lat pozbawienia wolności. U schyłku lat osiemdziesiątych szkoły te przygotowywały już nie tylko zawodników, lecz a może przede wszystkim, rekeretów.

Latem 1990 r. spotkałem się ze swym starym znajomym, ekspertem karate, który właśnie wyszedł na wolność z „miejsc odosobnienia”. Spytałem, jaką znalazł pracę. „Jestem szefem mafii” – odpowiedział mi przyjaciel. Myślałem, że żartuje, ale to była prawda. Inni karatecy, którzy też odseparowali się od społeczeństwa, w tym czasie zasmakowali w bandytyzmie, potwierdzili, że mój stary znajomy uczestniczył w serii starć między wielkimi ugrupowaniami bandyckimi (o tych potyczkach prasa informowała bardzo skąpo).

Mówiąc szczerze, miałem po prostu dużo szczęścia: mój znajomy okazał się bandytą wysokiej rangi, a dopomógł mi w tym władza radziecka, która za nic zrobiła mu pokazówkę. Otóż za nauczenie karate otrzymał 5 lat obozu.

W obozie więziennym już o nim słyszeli – znali z publikacji prasowych. Wiedzieli też o talentach byłego zawodnika. Od razu pościelili mu prycze i wypchali szatkę puszkami z tuszonką i zagęszczonym mlekiem. Jak opowiadał, potrafił trenować nawet w karcerze i nie brakowało mu pieniędzy na słodycze i tytoń – dawały mu je zwycięstwa w więziennych bójkach.

Gdy wyszedł na wolność, ojcowie chrzestni radzieckiej mafii, którzy uważnie obserwowali go, zaproponowali mu dosyć pieniędzy, by nie martwić się o dobrobyt rodziny. Zapewnili też salę treningową w hurtowni artykułów spożywczych, gdzie miał szkolić bandytów. O inną pracę, z równie dużą pensją, człowiekowi powracającemu z obozu było by trudno.

Obiecał mi pomoc w zbieraniu materiałów. Bandyta miał swego kierowcę, który przyjeżdżał do nas o siódmej-róstej rano i woził pod adresy wymieniane przez szefa. Całe swe życie przemieszkaliśmy w Moskwie, lecz po raz pierwszy zobaczyłem ją własnie taką.

Pewnego razu bandyta proponował, bym pojechał z nim po odbiór długu (około 3 tysięcy rubli według kursu 1990 r.) od dyrektora piwiarni. Mój znajomy bynajmniej nie musiał fatygować się tam osobiście – pieniądze i tak by mu przekazano. Chciał po prostu pokazać mi typową placówkę kontrolowaną przez swoją bandę, a przy okazji napić się piwa, którego zdobycie już od lat było dla moskwań problemem. Zapoznał mnie ze swymi goryłami, zabrał pieniądze, po czym poprosił o piwo. Pracownik piwiarni przyszedł z dzbankiem do gabinetu dyrektora, gdzie siedzieliśmy i zaprosił nas do sali. Było to duże pomieszczenie, w którym kłębił się piwny i cuchnący tłum. Pracownik w białym kitlu poprowadził nas do drzwi, za którymi stały beczki z piwem i w tej chwili usłyszałem obok głośny brzęk. Natychmiast odwróciłem się i zobaczyłem człowieka w wieku około 25 lat ściskającego w dłoni ucho rozbitego kufła. Obok leżała jego zakrwawiona ofiara – po chwili już ją wynoszono z piwiarni. Człowiek „z uchem”, o wiele wyższy niż przeciętny, którego uderzył, był ubrany w skórzaną kurtkę, dresy firmy „Adidas” i tenisówki. Zarówno dresy, jak i tenisówki kosztowały wówczas po 1500

rubli. Później dowiedziałem się, że cały ten strój jest kompletnym umundurowaniem „zoinierza” lub „sierżanta” bandyckich grup Moskwy.

Podczas zapoznawania się ze strukturami mafijnymi zacząłem rozróżniać szczegóły w tym ekwipunku, zmieniające się wraz ze stażem pracy umundurowanego. Mój przewodnik przedstawił mi człowieka z odłamiem kufła jako sierżanta bandy sołncewskiej, kontrolującej takie dziedziny biznesu, jak: prostytucja, ochrona piwiarni, kooperatywnych i agencyjnych barokawiarni, rynkowy handel samochodami i gry hazardowe.

Młodzieniec, który o mało nie zabił nieposłusznego klienta piwiarni, przedstawiony jako Kot, bardzo zycyliwie powitał mego przewodnika, uściślał go i zaproponował rozmowę w gabinecie dyrektora. Przy tym dyrektora poproszono, by go opuścił. Kot podał memu przewodnikowi adres nowej, niedawno otwartej spółdzielczej barokawiarni w pobli-

oddal kurtkę portierowi. Weszliśmy do sali. Pod prawą pachą Kota miał automat „Uzi”. Klienci restauracji zamilkli. Kot podszedł do stołu, przy którym siedziały trzy dziewczyny i coś im szepnął, po czym skierował się do barku. Przewodnik i ja usiedliśmy przy wolnym stole i w tym momencie memu towarzyszowi wypadł z kieszeni rewolwer. Reakcją na to było natychmiastowe wyłączenie muzyki. Dziewczyny, do których podchodził Kot, bez zaproszenia przysiadły się do nas oznajmiając, że będą nas „obsługiwać”.

Podniósłszy się zza drugiego stołu, podszedł do nas człowiek w wieku około 35 lat, w dresach „Adidas” (ale bez skórzanej kurtki), by poprosić mego przewodnika o oddanie pistoletu na przechowanie portierowi – gdyż „możliwy jest nalot glin”.

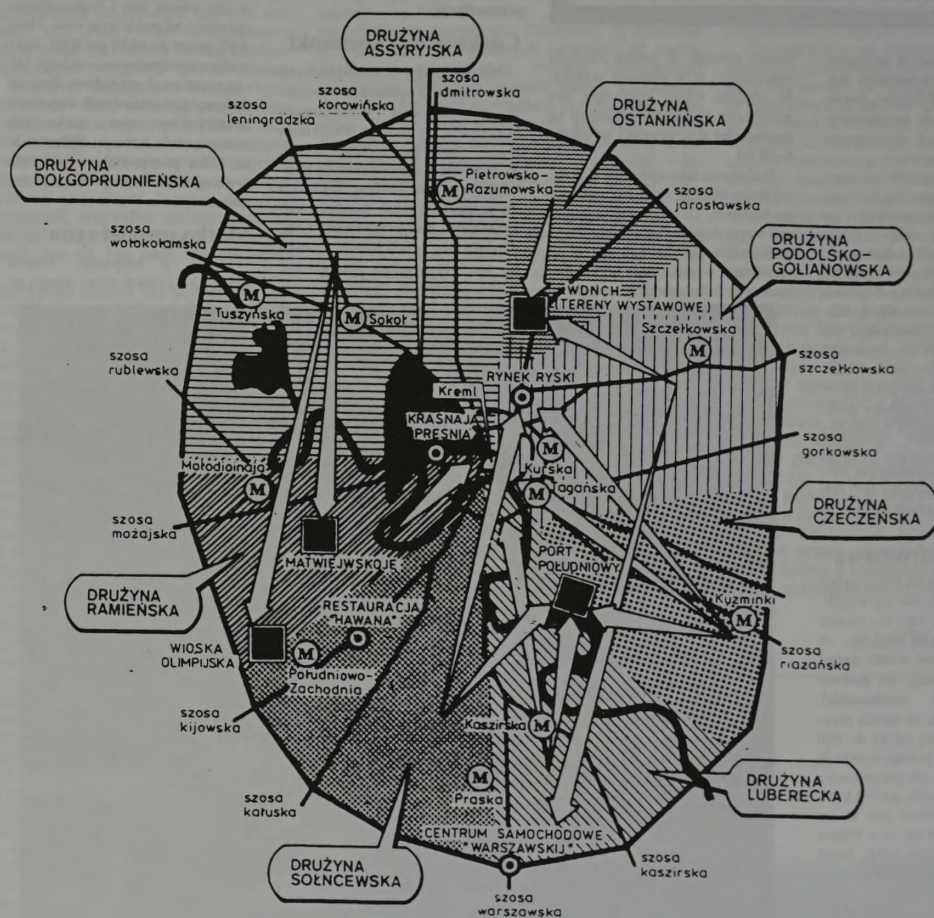
Potem piliśmy koniak i szampana, zależnie od zadań siedzących z nami dziewczyn. Kot zaprzęgnął sprawdzić swe umiejętności karate, a przy okazji i kwalifikacje mego przewodnika. Sparring odbywał się w sali restauracyjnej, przy akompaniamentie tłuczonych naczyń. Po otrzymaniu paru silnych uderzeń Kot wypił jeszcze szklankę koniaku i poprosił do walki restauracyjnych gości, którzy wyprawiali tu tego dnia wesele. Zdrowy, silny i sprawny, bez trudu mógł pokonać swych przeciwników, lecz gdyby przegrał?

Spytałem mego przewodnika o wpływ mafii na kształtujące się radziecko-zagraniczne struktury handlowe, ale mój rozmówca zanegował taką możliwość. Tylko mafia dołgoprudnińska zdołała spełnietować jedno z leningradzkich wspólnych

Po opublikowaniu artykułu przez dziesięć dni za moją żoną wszędzie podążały goryle wynajęte przez gazetę w prywatnej firmie. Jeśli chodzi o mnie – nosiłem wypożyczony u przyjaciela pistolet. Po dziesięciu dniach bandyta zakomunikował mi, że mój artykuł był omówiony na zebraniu przywódców zorganizowanych grup przestępczych. Po stanowiono autora nie ruszać, gdyż nic z niego nie uczyni, zrobił tylko reklamę. Wtedy uspokoiłem się, oddałem broń i zwolełem ochronę. Niemniej jednak mafia zadała cios, i to zupełnie z nieoczekiwanej strony...

Rzecz w tym, że w mojej publikacji podalem, że przedstawiciele KGB regularnie, prawie co tydzień spotykają się z kierownictwem band, mają więc pewną informację o ich składzie i planach. Zdawałoby się, że posiadając takie dane komitet bez trudności mógłby skreślić kark mafii, jednak jak dotąd, to nie nastąpiło. Wyciągnąłem z tego wniosek, że mafia jest KGB potrzebna. Komitetowi moja informacja musiała się nie spodobać – i dał mi to do zrozumienia.

Pewnego wieczoru, gdy wychodziłem od znajomego, u bramy domu czekał na mnie samochód milicyjny. Na żądanie milicjantów musiałem okazać dokumenty. Zabrano mnie do komisariatu. Tutaj zrewidowano, po czym dyżurny trzymając w ręku moją legitymację dziennikarską gdzieś zadzwonił. Przez około pół godziny rozmawiał o mnie nie wiadomo z kim, po czym skinął na sierżantów. Podeszli do mnie – było ich trzech – i powiedzieli, że chcą przesłuchać mnie jeszcze raz. Zamiast tego



- A. strefa gangu dołgoprudnińskiego
B. strefa gangu asyryjskiego
C. strefa gangu ostankińskiego
D. strefa gangów podolskiego i goljanowskiego

- E. strefa gangu czezeńskiego
F. strefa gangu lubieckiego
G. strefa gangu sołncewskiego
H. strefa gangu ramińskiego

zu stacji metra Taganskaja, której mafia jeszcze nie objęła swą opieką. Zyski kawiarni postanowiono opodatkować wspólnie, siłami dwóch band – sołncewskiej i ostankińskiej. Ale do przyjazdu bandytów kierownik kawiarni przygotował się – postanowił bronić się przy pomocy umundurowanych po bandycku cinkarzy. Jednak nic z tej obrony nie wyszło: mój przewodnik położył na stole pistolet, a jego partner – automat „Uzi”. Kierownik kawiarni zgodził się na opłacenie ochrony (przed rokiem ta usługa kosztowała 5 tysięcy rubli, dziś 50 tysięcy).

Po wizycie w piwiarni, „należącej” do mego przewodnika, wyszliśmy na ulicę. Tu Kot zaprosił nas do „swojej” restauracji znajdującej się w pobliżu. Po kilkunastominutowym przewietrzeniu płuć podeszliśmy do rzęsiście oświetlonego budynku. Na spotkanie Kota wyszli dwaj milicjanci z dystynkcjami sierżantkami na naramiennikach, uściśnili mego dłoń, wsiadli do wozu patrolowego i odjechali. Kot

przedsiębiorstw”. Jednak zaledwie po upływie doby mój znajomy zaprowadził mnie do pewnej rublowo-dewizowej restauracji. Zajęliśmy miejsce koło dziewczyny (jak wynikało z rozmowy, z Czechosłowacji), która nie zdecydowała się powierzyć portierowi swego norkowego futra, lecz powiesiła je na oparciu krzesła. Bandyta dokonał zamówienia. Przyniesiono nam wszystko oprócz importowanego piwa w puszcze i papierosów „Marlboro”. Kelner wyjaśnił, że za importowane napoje i papierosy płaci się wyłącznie w dewizach. Tych ostatnich bandyta akurat nie miał przy sobie. Uderzył w stół pistoletem TT i powtórzył prośbę – tym razem została ona niezwłocznie wykonana. Bandyta wytłumaczył mi, że dyrektor restauracji „jest mi winien”. Wniosek był jasny – rekerety spokojnie „opodatkowują” nawet przedsiębiorstwa dewizowe Moskwy. A dziewczyna z Czechosłowacji szybko oddała swoje futro portierowi.

zbił mnie tak, że przez dziesięć dni nie mogłem wstać z łóżka.

Następnego dnia do komisariatu przyjechał nasz człowiek z moskiewskiego kryminalnego urzędu śledczego. Jednak w książce zatrzymanego mego nazwiska nie znalazł. A więc owej nocy w komisariacie mnie po prostu nie było.

W miesiąc po opublikowaniu artykułu nieznamy osobnik pchnął nożem mego informatora w spłot rżewny. Ostrze zatrzymało się dwa centymetry przed sercem. No, a potem zwyciężyła demokracja i KGB, jak piszą w gazetach, został rozpuścił. Tylko że wypędzeni do dziś dnia podsłuchują moje rozmowy telefoniczne.

(Materiał został przygotowany przez biuro rosyjskie „Extra Business Magazine”).

Thum. J. ZAKRZEWSKI

Pogwałcenie niewinności

GLOB 24

Kilka milionów osób w Polsce zostało w dzieciństwie wykorzystanych seksualnie

Przed kilkoma miesiącami opinie publiczną zbulwersował zbrodnice, który gwałcił i mordował nieletnich chłopców. Jeszcze głośniejsze było wykorzystanie za drobne prezenty kilku uczniów szkół podstawowych do kreślenia zdjęć pornograficznych. Nie natomiast

ków kazirodzących dokonywanych jest między ojcem i córką, a ok. 18% – między bratem i siostrą. Rzadko są ujawniane. Prawdopodobnie z tego powodu najczęściej nadużyte oficjalnie dokonywanych jest przez dewiantów seksualnych (ok. 1/3). Co najmniej połowa przypadków wykorzystania seksualnego dzieci odbywa się w obrębie ich najbliższego otoczenia. Dopuszczają się tego tzw. normalni ludzie, których nikt by o to nie podejrzewał. Cierpiący jedynie na zaburzenia osobowości i tzw. trudności emocjonalne. Głównie są to

Zbigniew WOJTASIŃSKI

seksualnych. Nie wiadomo jaki jest tego mechanizm, w każdym razie tego rodzaju zachowania mogą być przekazywane z pokolenia na pokolenie! Zarówno wśród sprawców, jak i ofiar! Z raportu amerykańskich specjalistów (przetłumaczonego i rozszerzonego przez grupę polskich seksuologów) wynika, że wśród matek, które padły ofiarą kazirodztwa ponad 50% stanowią kobiety uwiedzione przez własnych ojców, ojczymów lub innych krewnych.

Fakt seksualnego ich wykorzystania paradoksalnie utrudnia im rozpoznanie symptomów tego zjawiska oraz zapobieganie mu czy przerwanie go. Są to kobiety, które nigdy nie poradziły sobie emocjonalnie z własną krzywdą i wypierają ze świadomości wszelkie sygnały świadczące, że córka wykorzystywana jest do celów seksualnych.

Córka w roli kochanki

Nie ma zgodności wśród badaczy jakie czynniki społeczne sprzyjają skłonnościom kazirodczym. Wymienia się przede wszystkim jeden – społeczna izolacja rodziny. W rodzinie o ograniczonych kontaktach z otoczeniem dochodzi do zatarcia granic między małżeństwem, rodzicielstwem i rodzeństwem. Jeżeli zabraknie matki, jej rolę zaczyna przejmować córka. Najpierw zajmuje się do-

Próbuje się stworzyć obraz ojca o skłonnościach kazirodzących. Autorytarny, sztywny, dominujący w rodzinie, lubiany i szanowany pracownik oraz sąsiad. Matka jest bierna. Albo odwrotnie – dominuje w rodzinie. Ojciec czuje się całkowicie wyłączony wobec córki.

W największym jednak stopniu prawidłowy system rodzinny rozbił alkoholizm. Sprzyja izolacji emocjonalnej i społecznej. Osłabia hamulce moralne oraz kontrolę nad własnymi impulsami. Dotyczy to szczególnie dzieci, które z lęku, wstydu i poczucia, że są gorzej, nie nawiązują normalnych kontaktów z rówieśnikami i dorosłymi.

Dorośli sięgają po alkohol, by utopić w nim własne żale i niepowodzenia życiowe, a także poczucie winy. Może dojść nawet do takiej patologii, którą w ub.r. ujawniono w naszym kraju. Ojciec tyranił całą rodzinę. Zmuszał do kontaktów seksualnych wszystkich ze wszystkimi – syna z matką, brata z siostrą, córkę z ojcem. Odnótowano kilka przypadków zgwałcenia przez ojca kilkulatniej córki, a nawet niemowlęcia.

Matka uwodzi syna

Dzieci z rozpacz, wstydu i wstrętu z czasem same sięgają po

wie 40% miało kłopoty seksualne. I aż 63% zostało narkomanami.

O kazirodztwie między matką i synem jeszcze do niedawna prawie nie się mówiło. Nie znaczy to jednak, że takiego problemu nie było. Jak napisał Der Spiegel, kazirodzy stosunek między matką i synem należy do ostatnich tabu

Dzieci lubią przytulać się do rodziców i dorosłych przyjaciół. Potrzebują pieczy, fizycznej bliskości i ciepła. Trudno je zabezpieczyć przed zbrodniami. Można bowiem przedobrzeć – wywołać u dziecka strach, przesadną nieufność, wyizolować z otoczenia. Dotyk normalny i erotyczny jest łatwy do odróżnienia. Nawet dla kilkunastoletniego dziecka. Dorosły przekracza barierę świadomości. Nigdy nie robi tego przypadkowo czy niechcący.

seksualnych, jeszcze bardziej przemilczanych niż gwałty ojców na córkach. Tygodnik przytacza przykład przystojnego mężczyzny, który nie mógł wyzwolić się z wpojonego mu przeświadczenia, że jest drobny i wąty, mimo że miał 1,90 cm wzrostu. W wieku 11 lat został uwiedziony przez matkę. Był całkowicie zahamowany w stosunku do innych kobiet. Ujawniono też przypadek 40-letniego kawalera z Hamburga, który podróżował wyłącznie z 70-letnią matką. Wynajmowali zawsze wspólny pokój z podwójnym łóżkiem.

W raporcie polskich specjalistów nie podaje się żadnych danych na ten temat, choćby szacunkowych. Mówi się jedynie, że wyraźnie wzrasta liczba zgłaszanych przez chłopców przypadków wykorzystania seksualnego. Niemiecki Związek Ochrony Dzieci ujawnił, że przed dwoma laty we Frankfurcie co czwarte kazirodztwo popełnione zostało przez matkę. Prawie 4-krotnie więcej niż w 1989 r. A trzeba pamiętać, że są to tylko oficjalne dane. Z kolei przed 10 laty w Anglii nie zarejestrowano ani jednego takiego przypadku. Z rejestrowanych przez telefony zaufania rozmów wynika, że ostatnio co szóste dziecko skarży się na wykorzystanie seksualne przez matkę.

Spółeczny stereotyp męskości utrudnia chłopcom zgłaszanie się po pomoc. Zachęca on do wczesnego rozpoczynania życia seksualnego i głosi, że prawdziwy mężczyzna nie rezygnuje z żadnej okazji. Poza tym o chłopcu, który nie potrafił się obronić sądzi się, że musi być z nim coś nie tak – twierdzą autorzy raportu. Nie przyjmowano do wiadomości, że mogą oni być nie tylko sprawcami, ale i ofiarami przestępstw seksualnych. Pokutuje też stereotyp kobiety bierniej i uległej w swym seksualizmie oraz matki gotowej do ofiar i wyzby-

Matki i macochy, podobnie jak ojcowie, długo potrafią przygnębiać swe dziecko do roli kochanka. Są bardziej przebiegłe od mężczyzn. Czego nie dowodzi w małżeństwie (czułości i miłości) szukają u synów. Czasami chcą uniknąć samotności, a nie mogą znaleźć odpowiedniego partnera.

Stopniowo narzucają synowi rolę obrońcy, pocieszyciela i głowy domu. – Krok po kroku uczymy go, co powinien robić, w końcu uczyniamy z niego znakomitego kochanka – wyznała reporterkę Der Spiegel wdowa, która utraciła męża, gdy syn miał 5 lat. Kiedy podrosł, w wieku 14 lat uwiodła go. Przy każdej próbie opuszczenia jej przez syna, groziła samobójstwem.

Granice między macierzyństwem i czułością a seksualnym nastawieniem łatwo się zaciera. Według amerykańskich uczonych Susan Forward i Craiga Bicka

W Polsce panuje przekonanie, że skierowanie sprawy do sądu może jedynie pogorszyć sytuację dziecka. Brakuje osób wyszkolonych do zbierania zeznań od dzieci. Często podaje się je wielokrotnie przesłuchaniom, które są torturami dla ich psychiki. Dlatego przypadki nadużyć seksualnych wobec dzieci rzadko zgłaszane są wymiarowi sprawiedliwości. Najczęściej wychodzą na jaw przy okazji innych rozpraw sądowych, głównie rozwodowych.

najpierw syn i matka śpią w jednym łóżku. Nie ma przed nimi tajemnic cielesnych. Razem kąpią się, rozbierają i ubierają. U dorastającego dziecka pojawiają się pierwsze erotyczne pragnienia.

Często pod nadmierną piekącą kryje się egoizm erotyczny matki. Np. w trakcie namydlania syna od stóp do głów. Albo karmienie piersią w niepostrzeżonych miejscach. Dochodzi do rozdarcia między pozostawienie winy, pożądaniem i miłości.

Delikatność i czułość, doświadczanie matki często sprawiają, że chłopcy doznają dużej satysfakcji z kontaktów seksualnych z matką. Potęgą się w nich zaburzenie osobowości. Tym bardziej że do zbliżenia z matką najczęściej dochodzi jeszcze przed osiągnięciem dojrzałości płciowej. Ale matka może stać się ofiarą swych poczynań. Miłość syna do niej może się przerodzić w nienawiść. I to do wszystkich kobiet. Jako dorosły mężczyzna zaczyna maltretować żonę, gwałcić córkę. Z czasem, według amerykańskich uczonych, uwiedziony przez matkę syn staje się gwałcicielem i mordercą kobiet

nie mówi się o licznych przypadkach nadużycia seksualnego wobec dzieci przez rodziców, krewnych, sąsiadów lub wychowawców. Są najbardziej skrywanymi tajemnicami rodzinnymi.

Dużo się na ten temat mówi ostatnio w USA i Europie Zachodniej. Publikowane są filmy, prowadzi się badania, które mają odsłonić rąbek tajemnicy. Powstają stowarzyszenia, pomagające ofiarom nadużyć seksualnych. W Polsce problem ten jest wciąż społecznym tabu. Seksuolodzy i pedagodzy domyślają się, jak duże są rozmiary tego zjawiska w kraju. Bezradnie jednak rozkładają ręce. Nie są w stanie temu przeciwdziałać i udzielać pomocy poszkodowanym dzieciom. Często stoją przed dylematem, czy w ogóle ujawnić przypadek nadużycia seksualnego. Kto choć raz się z tym zetknął, nie chce mieć z tym już do czynienia.

Syndrom kazirodztwa

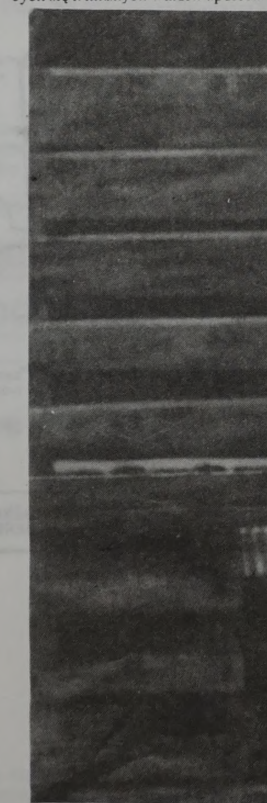
Wszelkie dane na ten temat są tylko szacunkowe. Ale nie ma wątpliwości, że zjawiska tego nie można bagatelizować. Tym bardziej, że nadużycia seksualne wobec dzieci często doprowadzają do poważnych zaburzeń osobowości. W USA oblicza się, że takich przypadków co roku jest od 45 do 500 tys. W Niemczech policja rejestruje ich ponad 10 tys., ale przypuszcza się, że faktyczna liczba jest 30-krotnie większa. Podobnie jest w naszym kraju. Ocenia się, że w Polsce żyje kilka milionów osób, które w dzieciństwie zostały wykorzystane seksualnie!

Nie chodzi tylko o nadużycia dokonywane przez zbrojców, których zadawała jedynie kontakt z nieletnim. Takich przypadków jest stosunkowo mało. Według dr. Wiesława Sokoluka, dyrektora warszawskiej poradni wychowawczo-zawodowej, pedofilów jest mniej więcej tyle samo co homoseksualistów: 3–3,5%. Mitem jest też, że nadużycia seksualnych na dorastających dziewczynkach dokonuje obłądły starzec. Sprawcami są wyłącznie ludzie. Najczęściej dopuszczają się tego ojciec, brat, wujek, sąsiad lub przyjaciel domu. Proceder taki trwa często latami, niemal na oczach matki, która czasami udaje, że nie wie. Była tylko uratować małżeństwo.

Według polskich seksuologów, najczęściej, bo prawie 3/4 stosun-

ludzie młodzi. Z badań Zakładu Seksuologii w Warszawie wynika, że średnia wieku sprawców nie przekracza 32 lat! Ich ofiarami są najczęściej dziewczynki w wieku 6–10 lat.

Nadużycia seksualne dzieci powszechnie kojarzą się z marginesem społecznym. To jeszcze jeden przesąd w tym drażliwym temacie. Przykład taki jedynie najczęściej są ujawniane w rodzinach wywodzących się z niższych warstw społecz-



Najwięcej stosunków kazirodzących dokonywanych jest między ojcem i córką

nych. Hamulce moralne puszcza się u dorosłych o wyższym statusie społecznym. Ale lepiej potrafią ukrywać swe wstydlive tajemnice. Ukazał to angielski film fabularny, o party na autentycznych wydarzeniach, który późno wieczorem emitowała niedawno TVP w programie II.

Zaobserwowano swego rodzaju syndrom kazirodztwa i nadużyć

mem. Pierze, sprząta, gotuje, opiekuje się młodszym rodzeństwem. Po czym staje się kochanką ojca. Podobnie jest, gdy matka ciągle choruje albo współżycie seksualne jej nie interesuje.

– Między ojcem i córką powstają inne relacje psychologiczne. Córka w nowej roli zaczyna być postrzegana przez ojca jako kobieta. Dla matki jest to jedyna możliwość uchronienia rodziny przed rozpadem, utratą partnera – twierdzi dr W. Sokoluk.

Sytuacja społeczna może niejako wymusić zachowania kazirodzące. Ale często tkwią one w człowieku. Mogą być spowodowane przez zaburzenia emocjonalne, sięgające swymi korzeniami okresu dzieciństwa. Ojciec najpierw troskliwie opiekuje się ukochaną córką. Stopniowo przygotowuje ją do roli kochanki. Pieszczoty przekształcają się w erotyczną stymulację.

alkohol lub narkotyki. Według ocen berlińskiego stowarzyszenia Kobiet i Nalóg, ponad 75% narkomanek w dzieciństwie było ofiarami seksualnego znęcania się! Podobne wyniki badań uzyskano na Uniwersytecie w Oklahomie. Analizowano męż-

Dziecko trudno jest powiedzieć nie. Tym bardziej im większa jest zależność emocjonalna od sprawcy i im dłużej trwa proceder. Poczucie winy z tym związane jest całkowicie nieuzasadnione. O tym powinno się dziecku powiedzieć. Ale w dobrej wierze można dziecku bardziej zaszkodzić niż pomóc. Według specjalistów, jeżeli ktoś nie jest całkowicie przekonany, że dzieci nie ponoszą najmniejszej winy za to, co je spotyka – nie należy pomagać ofiarom przemocy seksualnej! Niezdrowa ciekawość, pietnowanie i straszenie mogą spotęgować w dziecku reakcje lęku, zażenowania, wstydu i poczucia winy.

czyzn, którzy jako chłopcy mieli stosunek seksualny z matką. Zaden z nich nie potrafił nawiązać trwałych kontaktów z kobietą. Niemal wszyscy cierpieli na depresję. Pra-

tej z uczuć erotycznych względem syna. Nie dziwnego, że publikacji naukowych na ten temat jest stosunkowo mało. Ukazały się jedynie w USA.

Prawdziwy wódz III Rzeszy

Bormann

pan

Nr 3 (III 92). Cena 19 800 zł

Gdzieś w głębi paragwajskiego interioru, dożywający swoich dni, na wpół ślepy i zniechęcony 91-letni starzec, otoczony wciąż topniejącą, nieliczną grupą rówieśników, nadal tkwi w przekonaniu, iż jako wykonawca testamentu politycznego Adolfa Hitlera jest prawowitym władcą zjednoczonych Niemiec, kanclerzem IV Rzeszy. Dawno przestała działać ODESSA, organizacja byłych esesmanów, którą kierował z daleka przez tyle powojennych lat, odeszli w zaświaty towarzysze walki, którzy w roku 1945, podobnie jak on sam, wykazali roztropność i rozwagę, w porę organizując sobie ucieczkę do Ameryki Południowej najnowszym supernowoczesnym U-Bootem typu XXI, zabrawszy go zaopatrzenie się na drogę w złoto, waluty i biżuterię, zrabowane więźniom Oświęcimia, Majdanka i innych obozów koncentracyjnych. To wszystko minęło, ale on wciąż trwa, wciąż roi złudzenia, że w Europie czekają na niego, że powróci. On – „cień führera”, „Brunatna Eminencja”. Reichsleiter MARTIN BORMANN.

Zabrakło go na norymberskiej ławie oskarżonych. Thomas E. Lambert, amerykański oskarżyciel, tak określił wówczas jego winę. „Chciałbym zauważyć, wysoki sędzio, iż Hitler niegdy nie zdołałby zdobyć i utrzymać totalnej władzy bez takich popleczyków jak Bormann. Był on jego „archaniołem zła”. 1 X 1946 r. zapadł zaoczny wyrok śmierci. „Martin Bormann był członkiem NSDAP, posłem do Reichstagu, członkiem najwyższego dowództwa SA, założycielem i zarządzającym Hilffasse NSDAP, szefem Partekanzlei, przewodniczącym sądu partyjnego, sekretarzem Hitlera, członkiem Rady Ministrów Obrony Rzeszy, organizatorem i dowódcą Volksturm, generałem SA i SS. Za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciw ludzkości skazuje się go na śmierć przez powieszenie”. Ale wyroku nie wykonano...

Był zaiste wcieleniem zła, uosobieniem sprytu, przebiegłości i okrucieństwa. Hitler tak o nim mawiał: „Ja wiem, że Bormann to bestia. Wszystkie jednak zadania, jakimi go obarczam wypełnia z podziwu godną precyzją, wszystko, co robi, jest logiczne”. Nie należał do grupy starych „towarzyszy broni” führera, wbrew pozorom nigdy nie dbał o nazistowską ideologię czy też patriotyzm. Interesowała go jedynie czysta władza, tę zaś można osiągnąć – o czym doskonale wiedział – nie wysuwając się na pierwszy plan, tylko umiejętnie kierując ludźmi, wpływając na ich decyzje, tak, żeby nie zdawali sobie z tego sprawy, opanowując do perfekcji technikę manipulacji. Goebbels napisał w swoich dziennikach: „(Bormann) tkwi zawsze po uszy w sprawach administracyjnych i urzędowych, z tego też powodu omija go prawdziwe przywództwo”. Mylił się. Po locie Rudolfa Hessa do Anglii i po ogłoszeniu byłego zastępcy Hitlera osobnikiem chorym psychicznie, Martin Bormann stał się faktycznym władcą III Rzeszy, z każdym dniem rosnącym w siłę i powiększającym zakres swoich uprawnień.

12 IV 1943 r. w uznaniu zasług został mianowany sekretarzem Hitlera. Odtąd ten ostatni stał się tylko wielkim figurantem, niezbędnym jednak Bormannowi. Wiedział on, iż ci, którym w imieniu führera wysyłał rozkazy – choćby Himmlerowi, Goeringowi i Goebbelsowi – nie nawidzą go z całej duszy i są gotowi na wszystko, żeby pozbyć go władzy. Przed ich zakusami chronił go tarcza w postaci bezgranicznego zaufania Hitlera, który nie na darmo nazywał Bormanna „najbardziej lojalnym i najwierniejszym towarzyszem partyjnym”. Po cząwszy od 12 IV, Bormann zajmował się osobistymi sprawami führera, rozkazywał w jego imieniu Oberkommando der Wehrmacht, towarzyszył wodzowi podczas wszelkich spotkań oficjalnych, referował mu nadchodzące wiadomości i depesze, decydował, kto zostanie dopuszczony przed jego oblicze, przekazywał jego decyzje wyższemu wojskowemu, sprawował nadzór nad Kancelarią Rzeszy. Każdy rozkaz wysyłany przez Bormanna na front czy też do jakiegokolwiek instytucji państwowej, musiał być bezwarunkowo i niezwłocznie wykonany. To Martin Bormann, nie zaś Adolf Hitler dowodził, począwszy od roku 1943, niemieckimi dywizjami.

Bormann miał fenomenalną, wręcz komputerową, pamięć oraz nieczęstą zdolność błyskawicznego ogarniania umysłem sedna nawet najbardziej skomplikowanego, referowanego mu zagadnienia, co w pełni doceniał Hitler. „Z Bormannem w ciągu dziesięciu minut załat-

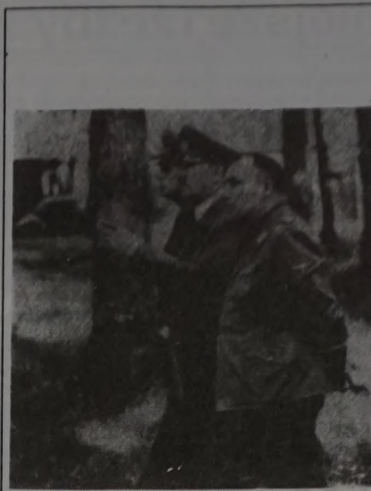
wiam całą stertę dokumentów, podczas gdy z innymi trzeba mi godziny, aby podjąć te same decyzje. Gdy powiadam: proszę przygotować mi za sześć miesięcy takie lub takie zagadnienie, jestem pewien, iż otrzymam je dokładnie w określonym czasie”. Bormann zaiste potrafił spełnić każde życzenie wodza. Kiedyś w rezydencji Hitlera w Obersalzbergu tamten poskarżył mu się, iż zmuszony jest przyjmować parady miejscowej ludności podczas dokuczliwego upału. Nazajutrz został na tym miejscu przesadzony potężny cieniasty dąb. Lew Bezymienski tak pisze w książce „Ostatnie notatki Martina Bormanna”: „Gdy Hitler na początku obiadu wspominał o czymś, albo zapytał o coś, czego nikt nie wiedział – Bormann przed końcem posiłku miał już gotową odpowiedź – na serwetce robił krótką notatkę i wysyłał adiutanta po informację. (...) Wystarczyło, że (Hitler) miał jakiś pomysł, a po kilku godzinach Bormann przekształcał go w dyrektywę lub zarządzenie”.

Jako zwierzchnik Gauleiterów zajmował się sprawami wagi państwowej, nie zapominając jednak o szczegółach. Oto fragment jego okólnika z 20.XI.1933: „Doszło do wiadomości zastępcy führera (R. Hessa – bzb), iż w pewnych miastach i wsiach opanują spreczne opinie dotyczące pozdrowienia partyjnego: czy ma ono brzmieć „Heil!”, czy „Heil Hitler!” Aresztowano już kilkanaście osób za użycie formy skróconej, ale Reichsleiter wyjaśnił, iż nie została ona nigdy oficjalnie zastąpiona drugą, toteż obie są dozwolone”. Gdy umocnił swoją pozycję, zaczął eliminować z otoczenia Hitlera ludzi „niepewnych”, zastępując ich swoimi kreaturami. Dokonywał subtelnych, acz brzemiennych w skutki pociągnięć, knuń rozbudowane intrygi, otaczając Hitlera szczerzym murem. Nie miał żadnych przyjaciół, wszystko zawdzięczał tylko sobie. Nigdy nie miał żadnych szerszych zainteresowań, nie pił, nie palił, nie był żarliwym.

Oto przykład jego taktyki. Na łamach „Deutsches Nachrichten” ukazał się artykuł o wieśniaku, skazanym na dwa lata więzienia za zatrzymywanie dla własnych potrzeb litra miodu z codziennego udoju. Oficjalny fotograf Hitlera – Heinrich Hoffmann (w jego laboratorium pracowała Ewa Braun) zażartował nieopatrznie, iż wobec tego on sam powinien osiedzieć kilka lat w celi, gdyż za każdym pobylem w gospodarstwie zabiera aż pięć litrów. Szybko doniesiono o tym Bormannowi (utrzymywał on wszędzie swoich zauszników i szpiegów), który zawiadomił Hitlera, iż fotograf jest przestępcą. Po pewnym czasie zatelefonował doń i oznajmił, iż dowiedział się, że tamten jest nosicielem bakterii paratyfusu, toteż jego kontakty z Hitlerem są wykluczone. Prerażony Hoffmann poddał się obserwacji: po pół roku najłepszy specjalista w Rzeszy orzekł, iż o żadnym paratyfuzie nie ma mowy. Gdy jednak w 1945 r. zetknął się on przypadkowo z Hitlerem, ow przywitał go zimno i zapytał groźnie, czy został już wyleczony. Wyraźnie go też unikał. Wyszło później na jaw, iż Bormann wmówił Hitlerowi, że Hoffmann wysłał do szpitala swojego syna o tym samym imieniu, toteż świadectwo zdrowia dotyczyło – tak twierdził Bormann – syna, nie zaś jego.

W 1925 r. Bormann wstąpił do NSDAP, początkowo kierował wydziałem prasy Gau Turyngii, zaś pod koniec 1928 r. został przeniesiony do sztabu dowódcy SA. W pięć lat później, wprowadzony w tajniki działania organizacyjnego partii, otrzymał nominację na Stabelführera zastępcy führera – Rudolfa Hessa. W 1933 r. został Reichsleiterem, a gdy urząd Hessa został przemianowany na Partekanzlei, został jej szefem. W trakcie wojny to właśnie Bormann kierował wysiłkami podbicia państw. Był współtwórcą programu eksterminacji Żydów, na jego rozkaz jeńców wojennych przekazywano SS, wreszcie nakazał wieszac straconych nad Rzeszą alianckich lotników. On również zorganizował pospolite ruszenie – Volksturm – które miało uratować dogorywający pod ciosami sprzymierzonych kraj. Przekuwał na język dokumentów, okólników, rozkazów, rozrządzeń założenia polityki okrutnej i antyludzkiej. Był doskonałym administratorem i szafarzem śmierci zza biurka.

A jak wyglądało jego życie intymne? We wrześniu 1929 poślubił córkę przewodniczącego Sądu Najwyższego NSDAP, Gerdy Bach; świadkiem na ich ślubie był sam Hitler (Bormann był, warto wiedzieć, świadkiem na ślubie Hitlera z Ewą Braun w kwietniu 1945 r.). Gerda była szczerą i uczciwą socjalistką, toteż urodziła mężowi 10 dzieci, żywiła bowiem przekonanie, iż każda dobra obywatelka Niemiec powinna ofiarować państwu liczne potomstwo. Nie miała również nic przeciw romansowi Bormanna z aktorką Mają Berhens, przeciw Martin mógł również z konkurentką płodzić dzieci... Proponowała zresztą swoisty płodozmian: obie na przemian miały zachodzić w ciążę... W lipcu z 10 II 1944 r. Gerda Bach-Bormann stwierdziła, iż państwo niemieckie powinno uznać prawie bigamię i zagwarantować dla drugiej żony takie same prawa jak dla pierwszej. („Jak uczy dos-



Bormann, Hitler, von Ribbentrop "Wilczy Szaniec"

wiadczenie, takie związki bywają często bardzo szczęśliwe. Mąż uwolniony od codziennych, drobnych kłopotów, miałby wtedy lepszy temperament”. Wystarczyłoby – jak sugerowała pani Bormann – złożenie przez zainteresowane strony odpowiedniego oświadczenia przed sądem.

Oto jak Bormann opisuje okoliczność uwiedzenia Maj Berhens: „Zapałałem do niej niezmiernym uczuciem. Zacząłem ją całować (...) bez żadnych dalszych ceregieli, aż sama zapłonęła płomieniem mojego gorejącego szczęścia. Zorganizowałem dalsze spotkania, zaś pewnego dnia posiadałem ją mimo jej protestów. Znasz, kochanie, moją siłę woli, której oczywiście M. nie potrafił się oprzeć. Jest teraz moja, ja zaś – szczęśliwie – z nim facet – jestem podwójnie i szczęśliwie żonaty. O, najdroższa, nawet sobie nie uświadomiasz, jak bardzo jestem szczęśliwy z wami dwiema!”

Na ów list otrzymał od Gerdy entuzjastyczną wręcz odpowiedź zachęcającą go do kontynuowania romansu. Tak ją skomentował: „Hitler również zastanawia się nad wprowadzeniem wielożeństwa”. Po wojnie okazało się, iż całą „dokumentację” podwójnego życia – listy, zdjęcia, dokumenty itd. – Martin Bormann rozmieścił w specjalnych, bardzo szczegółowych segregatorach (z podziałem na rubryki).

* * *

2 V 1945 r. Martin Bormann w towarzystwie kilku osób, m.in. przywódcy Hitlerjugend Artura Axmanna, zastępcy Goebbelsa – Wernera Naumanna, osobistego pilota Hitlera – Hansa Baura, lekarza – dr Stumpfeggera, szofera – Ericha Kempki oraz kamerdynera – Heinza Lingego, wymyka się z na wpół zburzonego bunkra Kancelarii Rzeszy. W teczkę, którą trzyma w dłoni znajduje się testament niezjącego już führera. Teraz chodzi o to, żeby się znaleźć jak najdalej od nacierających Rosjan. Uciekinie-

rzy biegli w kierunku stacji Lehrter przez most Weidammer, prowadzącą stamtąd drogą na zachód, skąd zbliżali się Anglicy. Podobno Martin Bormann zginął podczas eksplozji czołgu, za którym szukał – wraz z Stumpfeggerem – osłony. Podobno... Faktem jest, iż w tamtym momencie jego postać jakby rozpyliła się w mroku.

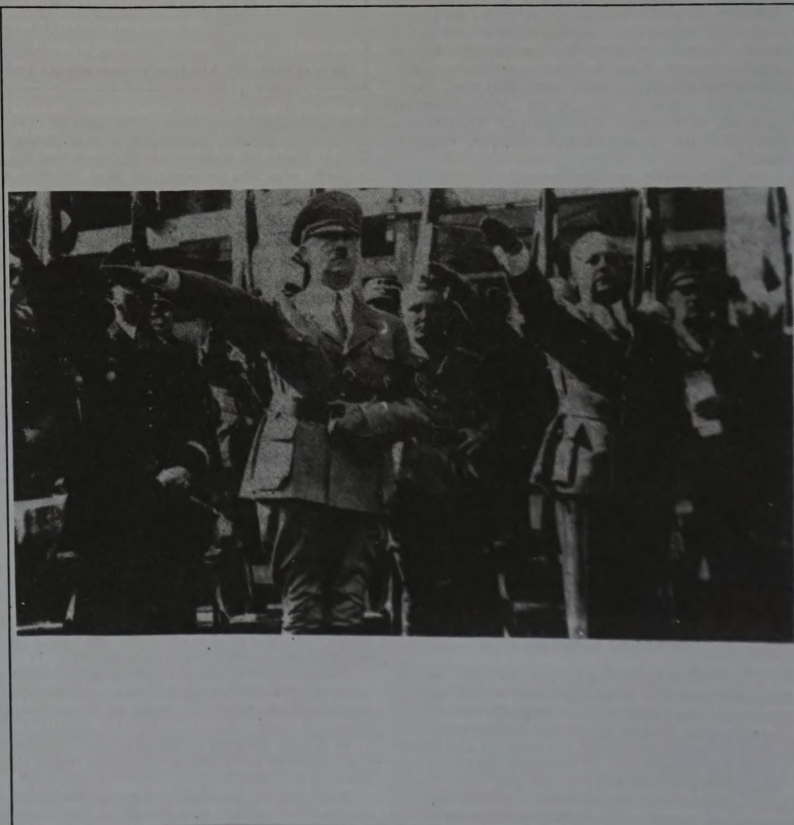
7 XII 1972 r. opodal stacji Lehrter znaleziono podczas prac budowlanych dwa szkielety, co do których powzięto podejrzenie, iż należały do pary uciekinierów. Na podstawie zachowanej karty dentystrycznej ustalono, iż szkielet numer jeden należał do Stumpfeggera. Co się tyczy drugiego, pewność nie była całkowita, dysponowano bowiem jedynie szkicami uźębienia Bormanna dokonanyymi z pamięci przez dentystę Hitlera, prof. Blaschkego, podczas jego pobytu w niewoli amerykańskiej.

Szkic zgadzał się ze stanem uźębienia czaszki, tyle tylko, iż na dolnej szczękę widoczny był brak mostka, który Hugo Johann Blaschke umieścił na szczękę górnej. W początkach marca 1973 r. przypadkowo odkryto ów mostek opodal miejsca odnalezienia szkieletów. Miał pasować jak ulał. W styczniu 1974 oficjalnie zgłoszono tedy i zarejestrowano zgon Martina Bormanna – w nocy z 1 na 2 V 1945 r.

Czy rzeczywiście miał on miejsce? Już latem 1945 r. zaczęły krążyć uporczywe pogłoski, iż Martin Bormann żyje. W 1946 r. widziano go podobno w amerykańskiej strefie okupacyjnej, następnie w Egipcie, we Włoszech, w Hiszpanii, w Chile, Argentynie, Paragwaju, w Brazylii, a nawet w Czechosłowacji (w roku 1953). Powtarzano również wersję, w myśl której był on agentem NKWD, zawczasu umieszczonym w otoczeniu Hitlera po wykonaniu zadania znalazł schronienie w Moskwie. Inna wersja: Bormann pracował dla Intelligence Service i po wojnie, aż do śmierci, był czołowym brytyjskim ekspertem do spraw Niemiec.

Co wiadomo na pewno? To, iż był on na tyle sprytny i przebiegły, by w porę dostrzec zbliżający się koniec III Rzeszy, ucieczkę zaś musiał przygotowywać sobie przynajmniej od chwili utworzenia w Europie drugiego frontu. Dobrze wiedział, iż nie istnieje żadna Wunderwaffe, i że uczeni niemieccy nie zdają już konstruować bomby atomowej. Ponieważ zawsze trzymał się na uboczu, jego twarz nie była tak znana przeciętnemu żołnierzowi amerykańskiemu czy brytyjskiemu, jak oblicze Himmlera czy Goeringa. Wierność Hitlerowi do ostatka i przypadkowa śmierć za rozwalonym pociskiem przeciwpancernym czołgiem, zdecydowanie nie pasują do jego postaci. Jak się wydaje, tajemnica Martina Bormanna spoczywa w archiwach wywiadów, zwłaszcza wywiadu argentyńskiego, CIA oraz izraelskiego Mossadu, którego agentom udało się w latach 60. odnaleźć i uprowadzić z Ameryki Południowej Adolfa Eichmanna, przez pewien czas również uważanego za zmarłego. Według pogłosek, mistrz intryg i zacieraania śladów kilkakrotnie miał wymykać się z zastawionych sieci i pułapek, m.in. dzięki poparciu polityków związanych z prezydentem Argentyny, Peronem, którego miał podobno szczerze finansować z przechwyconych przed ucieczką funduszy SS. Czy tak było? Jedną z ostatnich zagadek II wojny światowej pozostaje nie rozwiązana.

BARTŁOMIEJ ZBORSKI



Martin Bormann (z prawej)

Zniknęły najcenniejsze rzeźby z ołtarza Wita Stwosza

prawo i życie

Nr 14 (4 IV). Cena 3 500 zł

Porządek codziennych nabożeństw w kościele Mariackim w Krakowie ma rytm ustalony od lat. Pierwsza msza święta o szóstej rano, ostatnia – o wpół do siódmej wieczorem. Każdego dnia też, w samo południe, rozwierają się ruchome skrzydła ołtarza Wita Stwosza, odsłaniając centralną scenę gotyckiego arcydzieła – zaśnięcie Marii w otoczeniu apostołów.

W ostatnich latach rytm ten uległ zakłóceniu tylko raz: 9 listopada 1989 roku nie odbyła się ani jedna msza święta, kościół zaś był niedostępny. Przez następne sześć dni, do 15 listopada, nabożeństwa były odprawiane jak zwykle, natomiast szafa ołtarza pozostawała szczelnie zamknięta. Wierni i turyści przybywający na copołudniowe uroczyste otwarcie ołtarza Wita Stwosza wychodzili z kościoła zaskądzeni. Skrzydła ołtarza rozchyliły się dopiero w czwartek, 16 listopada, w święto Matki Boskiej Ostrobramskiej, będące zarazem corocznym dniem modlitw w intencji Ojca Świętego. Licznie przybyli do świątyni wierni podziwiać mogli dzieło mistrza z Norymbergi w całej swej krasie.

Pozostało pytanie, co było przyczyną jednodniowej przerwy w odprawianiu nabożeństw i tygodniowej przerwy w prezentowaniu ołtarza zwiedzającym. Prawdę wyjawiać możemy dopiero dziś.

Kradzież i tajemnica

W listopadzie o wpół do szóstej rano jest jeszcze zupełnie ciemno. Kościół, po wejściu do kościoła musi najpierw zapalić światło. Następnie przechodzi środkową nawą do głównego wejścia. Po drodze przykłada przed umieszczonym przy ołtarzu Wita Stwosza Najświętszym Sakramentem. 9 listopada 1989 roku kościół zastąpił w przykryciu: jedno ze skrzydeł ołtarza było lekko uchylone. Zamiast więc do wejścia podszedł do ołtarza, aby je domknąć. Wtedy zobaczył... Środkowa szafa, w której roznosiła się najważniejsza scena Stwoszowskiego dzieła – zaśnięcie Marii, ziała pustką. Zniknęła postać kłęczącej Matki Jezusa i dwanaście prawie trzymetrowych figur apostołów. Nietknięta pozostała znajdująca się nieco powyżej grupa Wniebowzięcia składająca się ze znacznie mniejszych figur Jezusa i Marii.

Po otrząśnięciu się z osłupienia, kościelny zamknął bazylikę i pobiegł powiadomić o kradzieży kanonika kościoła. Zwierzchnik polecił zamknąć świątynię i nic nikomu nie mówić. Sam skontaktował się z najwyższą władzą kościelną archidiecezji, kardynałem Franciszkiem Macharskim. Z siedziby arcybiskupa wiadomość dotarła do Warszawy. Pierwszą osobą spoza hierarchii kościelnej, która dowiedziała się o rabunku w kościele Mariackim, był Czesław Kiszczak, wicepremier i minister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Już wówczas władze kościelne zdecydowały o tymczasowym utajnieniu kradzieży najważniejszej sceny z ołtarza Wita Stwosza. W skierowanych natychmiast do placówek WOP i urzędów celnych poleceniach nakazano tylko szczególnie wnikliwe badania przekraczające granicę ładunku, których „jednostkowa długość przekracza 250 cm”. Polecono też zwracać uwagę na „dzieła sztuki ludowej w rodzaju drewnianych świątków i innych figur przydrożnych dużych rozmiarów.”

Decyzję władz o nieujawnianiu kradzieży w kościele Mariackim można zrozumieć, gdy przypomnimy sobie, w jakich okolicznościach ją podjęto. W przeddzień, 8 listopada, Bundestag uchwalił deklarację o nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie. Czwartek, 9 listopada, z kolei był pierwszym dniem wizyty w III Rzeczypospolitej kanclerza RFN, Helmuta Kohla. W Berlinie chwiał się mur. Runął wieczorem tego samego dnia, co spowodowało 27-godzinna przerwę w wizycie niemieckiego gościa w Polsce. Na niedzielę szykowano mszę w Krzyżowej, upamiętnioną przekazaniem znaku pojednania przez polskiego premiera i niemieckiego kanclerza.

Wiadomość o niebywałym rabunku mogła rzucić cień na polsko-niemieckie pojednanie. Ołtarz wszak jest wspólnym dziełem obu kultur: polskiej i niemieckiej. Dwanaście lat rzeźbił go sprowadzony przez krakowskich mieszczan z Norymbergi mistrz Wit Stwosch (Veit Stoss). Równie pięćset lat temu, w 1489 roku, odsłonięto go w obecności Kazimierza Jagiellończyka. Ołtarz jest największym osiągnięciem europejskiej sztuki snycerskiej późnego średniowiecza. Równego mu dzieła próżno szukać na całym świecie.

Śledztwo i obojętność

Ekipa dochodzeniowa już na początku swoich badań stwierdziła brak figur tworzących najważniejszą scenę ołtarza Wita Stwosza oraz niemal zupełny brak śladów kradzieży. Złodzieje skrupulatnie po sobie sprzątnęli. Wszystkich zastanowił natomiast dziwny fakt. O framugę południowego wejścia do świątyni, którym – jak później ustalono – sprawcy wynosili figury, oparty był trzymetrowy drewniany pastoral. Normalnie znajduje się on na najwyższej kondygnacji ołtarza, w rękach figury św. Stanisława, 13 metrów nad poziomem ko-

ścielnej posadzki. Przeoczenie czy zart?

Ekipie dochodzeniowej udało się w miarę szczegółowo odtworzyć przebieg rabunku.

Sprawcy podjechali dużym samochodem ciężarowym (TIR), prawdopodobnie marki „Mann” około godz. 22 (dwie godziny po zamknięciu kościoła) do Zaułka Mariackiego. Rejestracji ciężarówki nie ustalono. Jeden ze świadków mówił o czarnych literach na jasnym tle, drugi – o jasnych literach i cyfrach na czarnym tle. Zaparkowali tyłem do południowego, bocznego wejścia do świątyni. Między samochodami i wejściem do kościoła rozciągnęli tunel z ciemnego materiału (folii?), tak że ich ruchy wydobyły się z kościoła a pojazdem były niewidoczne z zewnątrz.

Dziwnie wydało się nam, że nikt z mieszkańców okolicznych domów nie zareagował na parkowanie tak potężnego pojazdu w tak zacisznym miejscu jak Zaułek Mariacki. Rozmawialiśmy z dwoma

sposobu umocowania rzeźb, zawiasów, złączeń itp.

Ludzi demontujących rzeźby musiało być co najmniej dziesięciu. Posłużyli się oni także nie używanym od lat kołowrotem, znajdującym się nad ołtarzem na strychu kościoła Mariackiego, tym samym, którego używał Wit Stwosch przed pięcioma wiekami, montując rzeźby. Urządzenie zachowało sprawność do dziś i było pomocne przy montażu ołtarza w 1957 roku.

Rekonstrukcja i fałszerstwo

Podjętą decyzję o niepowiadamianiu opinii publicznej o kradzieży, liczone na szybkie odzyskanie zrabowanych rzeźb. Postanowiono jednak, do tej chwili, w pustej szafie ołtarza umieścić kopie figur.

Jeden z księży kościoła przypomniał sobie eks-

nie znajdujących się na rzeczy były nie do odróżnienia. Chyba tylko wówczas, gdy odpryski polichromii odlatywały w jednym przypadku słoje drewna, jak to widać w znakomitym albumie fotograficznym Adama Bujaka poświęconym Bazylice Mariackiej, a w drugim jednolitą szarą masę.

Rozważano nawet, czy tych duplikatów nie postawić w świątyni. Jednak przedstawiciel kury domagal się powrotu na miejsce całego całego odrestaurowanego, oryginalnego ołtarza. Nastąpiło to w lecie 1957 r.

O wykonanych kopiach szybko zapomniano. Wiedzieli o nich zresztą nieliczne grono osób. Wspomniano o nich po czterdziestu latach, gdy prowadzono rozmowy z amerykańskim milionerem Armandem Hammerem, który zaproponował skopiowanie ołtarza Wita Stwosza najnowocześniejszymi metodami, by bez konieczności robienia odlewów. Nie sfinalizowano wówczas tej sprawy, wkrótce Hammer umarł i nadal nikt nie wspominał o stojących gdzieś w podziemiach Wawelu, w niedalekim sąsiedztwie grobów królewskich – figurach.

Przypomniano sobie o nich dopiero krytycznego ranka. Jak się okazało, znajdowały się w doskonałym stanie. Tylko ich polichromia – być może dlatego, że położona na tworzywie sztucznym – okazała się jakby mniej intensywna. Ale te niuanse nie mogły zostać dostrzeżone w półmroku panującym w kościele, którego nie rozprasza ani światło elektryczne, ani słoneczne, z trudem przedostające się przez średniowieczne witraże we frontальной części kościoła.

Gdy 16 listopada 1989 roku Bazylika Mariacka otworzyła swoje podwoje, nikt nie zauważył zmiany. Wszystko odbywało się jak zwykle, ściszone głosy przewodników, pełne zachwytu spojrzenia zwiędzających, dźwięki specjalnie skomponowane na otwarcie i zamknięcie ołtarza muzyki, potem odsłanianie za pomocą żelaznego preta zaczepionego o uchwyt najpierw lewego, potem prawego skrzydła, by ukazać Matkę Boską zaspiającą wśród apostołów.

Nikt, kto ogląda dzisiaj ołtarz, nie zdaje sobie sprawy, że nie grozi mu już koletek-pożaracz drewna, niepotrzebne są zabiegi chemiczne w celu wytrucia szkodników, zbyteczne jest uzupełnianie braku drewna zastrzykami sublimatu. Nikt nie wie, że piękne, nieproporcjonalnie długie dni nie zasypiającej Madonny, to tylko odlew genialnej snycerskiej roboty, a nie robota prawdziwa.

Łądem czy powietrzem

A co się stało z wywiezionym ołtarzem? Czy znajduje się jeszcze w kraju, co raczej wątpliwe? Czy tego samego dnia opuścił granicę? I w jakim kierunku?

Równocześnie z prowadzeniem czynności dochodzeniowo-śledczych w kościele Mariackim i jego pobliżu próbowano ustalić trasę przewozu skradzionych figur. Powiadomiono – co prawda, jak już pisaliśmy – raczej ogólnikowo wszystkie posterunki na granicach. W stan gotowości postawiono milicję drogową. Patrole otrzymały rozkaz zatrzymywania i kontrolowania dużych samochodów ciężarowych.

Przyjęto najbardziej prawdopodobne założenie, że rabunku dokonano „na zamówienie” i to nie pierwszego lepszego kolekcjonera. W kradzieży zaangażowani byli prawdziwi profesjonalści, na co dowodem był sam przebieg rabunku. Mieli zatem dostęp do najnowocześniejszych środków technicznych i niekonwencjonalnych kanałów przerzutowych, jak np. poczta dyplomatyczna, która nie podlega sprawdzaniu na granicy. Zbadano też możliwość: okazało się jednak, że przez 48 godzin od rabunku granicy Polski nie przekroczył ładunek poczty dyplomatycznej, w którym mogłyby pomieścić się figury z krakowskiego ołtarza.

Zajął się więc zwykłymi trasami przemytników sztuki. Jak wiadomo, najczęściej używanymi w tym celu punktami granicznymi są: warszawskie lotnisko Okęcie i przejście drogowe w Cieszynie. Krakowskie lotnisko w Balicach wyłączono ze śledztwa, gdyż w czwartek i piątek (9-10 listopada) nie odlatywał stamtąd za granicę ani jeden samolot. Od soboty do niedzieli zaś lotnisko w Balicach, podobnie jak port lotniczy w stolicy, nie funkcjonowało z powodu gęstej mgły. Zajął się więc Okęcie.

Od południa w czwartek wszystkie ładunki dostarczone do samolotów startujących z warszawskiego lotniska były szczegółowo kontrolowane. Możliwość wywozu zrabowanych rzeźb istniała tylko w godzinach rannych – od ósmej (biorąc pod uwagę czas dojazdu z Krakowa) do dwunastej. W grę wchodziły loty do Londynu (8.40), Rzymu (9.15), Frankfurtu (9.35), Zurichu (10.00) oraz lot czarterowy do Bagdadu o 10.35. Z kręgu podejrzeń wyłączono rejsowe loty do Berlina (9.50) i Wiednia (12.30), gdyż samoloty latające na tych liniach nie były w stanie zabrać tak ciężkiego i dużego obciążeniowego ładunku.

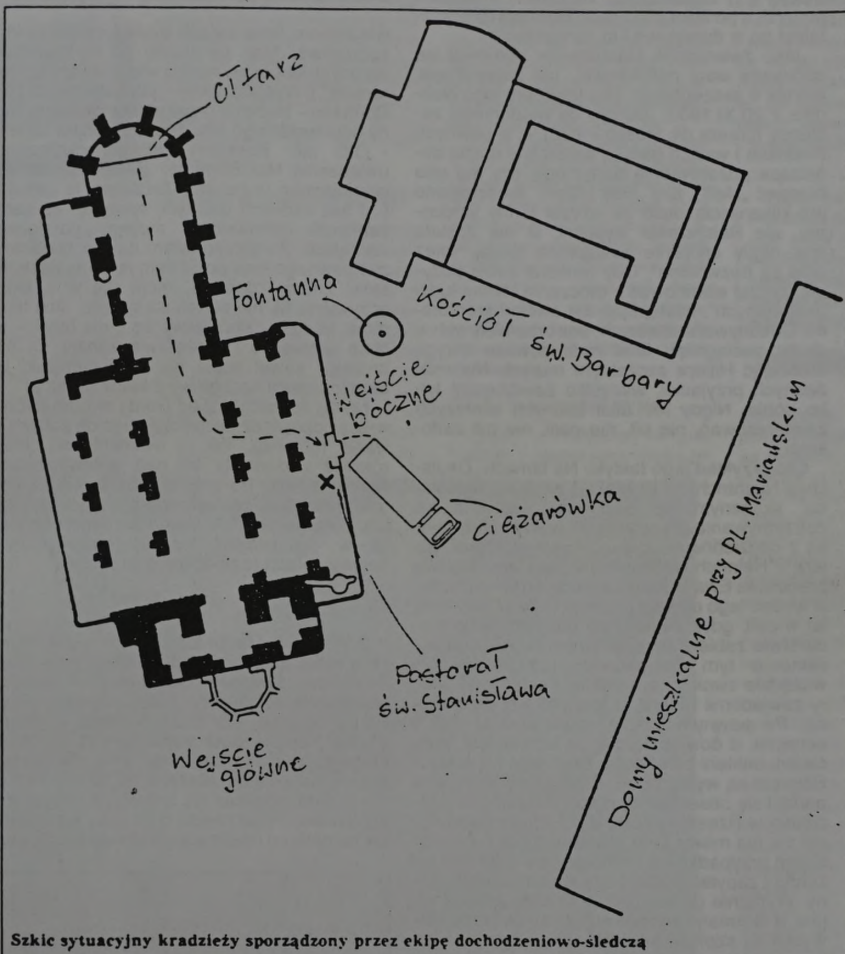
Sprawdzono zatem lotniska, na których samoloty lądowały. Bez rezultatu. Sprawdzono wszystkie drogi i kolejowe przejścia graniczne. Jak wyżej. Pytanie, co stało się z najważniejszą sceną ołtarza Wita Stwosza, pozostaje do dziś bez odpowiedzi.

★

Wraz z naszym informatorem (brał on udział w dochodzeniu w kościele Mariackim, dziś nie nosi już munduru policyjnego), który zdecydował się przerwać milczeniu wokół tej sprawy, chcemy gośno zapytać: gdzie oryginał? Może ktoś z Czytelników wie coś na ten temat. Czyżby te unikalne rzeźby miały podzielić los Bursztynowej Komnaty czy ołtarza gdańskiego skradzionego przed laty z katedry nad Skaldą i nie odnalezionego do dziś?

**JAONNA KONIECZNA
ROMAN KRUSZEWSKI**

Rabunek w Bazylice



Szkic sytuacyjny kradzieży sporządzony przez ekipę dochodzeniowo-śledczą

mieszkańcami domu przy pl. Mariackim 7. W feraińną noc wdziali parkującego pod kościołem TIR-a. Pamiętali jednak, że w latach sześćdziesiątych, podczas prowadzonych w kościele badań archeologicznych, często w zaułku zatrzymywały się samochody ciężarowe, którymi dostarczano sprzęt służący archeologom oraz wywożono wydobyte spod ziemi sztaluki. Ciężarówki podjeżdżały w nocy, aby w dzień nie zakłócać porządku nabożeństw. Nasi rozmówcy sądzili więc, że w kościele wznowiono prace archeologiczne i stąd obecność w zaułku ciężarówki. Nie widzieli zatem potrzeby alarmowania milicji. Milicjanci zaś pełniący tej nocy dyżur na Rynku Głównym i odchodzących od niego uliczkach też niczego nie zauważyli. A przecież TIR stał wystarczająco długo w tak nietypowym dla samochodów miejscu, by się nim zainteresować.

Staraliśmy się dotrzeć do funkcjonariuszy sprawujących tej nocy służbę. Jednak żaden z tej trójki nie pracuje już w policji. Czy to przypadek, czy rezultat późniejszych weryfikacji?

Przyjęto, że kradzieży dokonano między 22 a 4 rano. Na posadzce przy prezbiterium w głównej nawie znaleziono ślady kół, jak stwierdzono, podnośnika. Ślady te skreślały w bok ku wyjściu między kaplicą św. Walentego a kaplicą Aniołów Stróżów. Wejście znajduje się od strony południowo-wschodniej, wychodzi na Zaułek Mariacki, gdzie stoi nieocznna o tej porze fontanna z figurką zaka autorstwa syna Wita Stwosza.

Zabezpieczono również ślady dużej wysuwanej drabiny używanej przez niekiedy jednostki straży pożarnej do gaszenia ognia na dużych wysokościach.

W nawie głównej znaleziono płat miękkiego, gąbczastego tworzywa, w które być może rabusio owijał rzeźby.

Szybkość i sprawność działania świadczyły o świetnym przygotowaniu sprawców. Dokonali rzeczy wręcz niemożliwej. Dysponowali znakomitą znajomością świątyni, wiedzą na temat kościoła,

peryment, przeprowadzony przed laty, którego przypadkowo był świadkiem, jako absolwent Wydziału Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ołtarz Wita Stwosza został właśnie przywieziony przez prof. Karola Estreichera z Norymbergi. Był w fatalnym stanie. Znalazł miejsce na Wawelu, gdzie zaczęto go restaurować. Ktoś wówczas wspominał o niebezpieczeństwie kradzieży tych figur, pożaru, możliwości celowego lub przypadkowego zniszczenia. Czy bez kopii możliwa byłaby jego rekonstrukcja, jedynie na podstawie pozostawionych zdjęć – zastanawiano się wtedy. Z pewnością nie, i byłaby to strata nieodwracalna.

Wówczas w nielicznym gronie historyków sztuki i konserwatorów podjęto próbę zrobienia kopii jednej z bocznych rzeźb. Udało się wynaleźć masę odlewową, która położona na gotycką drewnianą, pokrytą polichromią figurę, dawała niezwykle wierny odlew. Po jej zdjęciu okazało się jednak, że drewno pozostaje wilgotne, a do masy przykleiły się kawałki polichromii. Metoda ta niosła zbyt duże ryzyko dla oryginału. Po kilku latach powrócił z Francji przebywający tam od rozpoczęcia wojny dr L.W., historyk sztuki, konserwator. Brał udział w konserwacji katedry w Reims. Orestaurowane rzeźby Wita Stwosza znajdowały się jeszcze na Wawelu. To dzięki niemu sprobowano po raz drugi. Nie użąc czytelnika chemicznymi zawiłosciami powiem, że sporządzono formy wypełnione masą termoutwardzalną: polimerizowanym emulsiyjnym polichlorkiem winylu. Odlewy były identyczne ze swoimi pierwowzorami. Je również pokryto polichromią, a na nich rozprowadzono płatki złota zdobiące udrapowane, połaskowane szaty świętych, traktując z równą pieczołowitością co oryginały.

Koszt renowacji Ołtarza Mariackiego – zawrotny w latach pięćdziesiątych, 12 mln zł – obojowo również wykonanie owych kopii, czego wówczas, trudno dociec dlaczego, nie podano do publicznej wiadomości.

Postawiono obok siebie oryginały i kopie dla

WALKI STULECIA

1909

Bohaterem tamtych dni w Ameryce był Stanley Ketchel, z pochodzenia Polak (Stanisław Kiecal). Przystojny, inteligentny, nieprawdopodobnie odważny, uwodzicielski...: „Żył, jakby w ogóle nie było jutra. Znajomość z nim była nobilitacją w każdym towarzystwie” — pisał o Ketchelu dziennikarz „New York Herald”. W ringu był nieustrasliwy, odważny, zawsze atakował z furii, uderzał z nokautującą siłą. Poza liniami — uczuciowy, delikatny, nieśmiały. Przydomek „Michigan Assassin” (Zabójca z Michigan), jaki nadali mu dziennikarze, odnosił się tylko do jego ringowych wyczynów.

Ketchel był mistrzem świata w wadze średniej. O kategorię wyżej (w półciężkiej) panował Philadelphia Jack O'Brien. 26 marca doszło do ich pojedynku na Manhattanie, przy East 24th Street na... końskim targowisku.

Przed walką Ketchel obiecał swemu menażerowi, że znokautuje O'Briena — i nie tracił czasu. Zaraz po gongu rzucił się na rywala, ale Philadelphia Jack był słynny z wyszkolenia technicznego. Błyskawiczna kontra i atak Polaka został powstrzymany. Przez 6 rund Ketchel gonil Jacka, ale ten był nieuchwytny. Dopadł go dopiero w siódmym starciu: „Widziałem jak nadchodził ten cios, ale coś już się zaczęło w moim organizmie. Zareagowałem z opóźnieniem” — relacjonował potem dziennikarzom Philadelphia Jack.

Od tego momentu O'Brien walczył już tylko o przetrwanie, a największym rywalem Ketchela był czas. Pozostało go coraz mniej. W dziewiątej rundzie Jack znów wyładował na deskach po straszliwej serii ciosów. Gdy wstał, jego oczy wyglądały jak rozbite szyby w starym, zrujnowanym domu. Gong uratował go przed nokautem. Ostatnia, dziesiąta runda, to nieustanny atak Ketchela. O'Brien próbował różnych sztuczek, których wyuczył się w 362 walkach (zaledwie 7 przegrał), ale wyczerpały się. Championowi już nic nie pozostało oprócz serca do walki. Bronił się instynktownie. Jeszcze trzykrotnie padł na deski. Gdy zabrzmiął gong kończący walkę leżał na wznak. Sędzia zdążył doliczyć do czterech.

Ketchel wypełnił obietnicę, znokautował przeciwnika, ale sędzia nie mógł już dokończyć wyliczania. Widzowie i dziennikarze podzielili się na dwa obozy. Jedni uważali, że w tej sytuacji wygrana należy się Ketchelowi, który czterokrotnie powalał rywala, praktycznie rzecz biorąc znokautował go, (choć ze względu na gong przed zakończeniem wyliczania, nie można było ogłosić nokautu), inni — że O'Brienowi za znakomitą postawę w pierwszych rundach.

Rok po tej pamiętnej walce Ketchel już nie żył. Został zabity strzałem z pistoletu na rancho w Conway przez Waltera A. Dipleya, który podejrzewał, że Polak „odbił” mu narzeczoną.

„Uderzenie w gong. Na pewno na całym świecie” — napisał na wieść o śmierci Ketchela jeden z dziennikarzy. Niestety Stanley Ketchel został naprawdę i ostatecznie znokautowany.

1921

Richard's Oval na przedmieściach

W czołówce najlepiej zarabiających sportowców na pierwszych miejscach są ostatnio sami bokserzy: Evander Holyfield, George Foreman, Mike Tyson... Zarobki pierwszego z nich w 1991 roku oszacował „Forbes” na 60,5 miliona dolarów!

Honoraria zawodowych pięściarzy szokują już od dawna. W 1920 roku gubernator stanu Nowy Jork Nathan Miller próbował zablokować „Walkę Stulecia” pomiędzy Georgesem Carpentierem i Jackiem Dempseyem argumentując, że: „Pół miliona dolarów dla dwóch sportowców za parę minut pracy to odrażające w sytuacji, gdy tysiące ludzi jest bezrobotnych”. Do pojedynku jednak doszło, oglądało go 80 183 widzów.

Olbrymnie pieniądze płacono tylko „Najbardziej Niebezpiecznym Ludziom Na Tej Planecie”, bokserom najcięższych kategorii. Za szokującymi sumami kryły się jednak wielkie dramaty kolejnych „Walk Stulecia”.

Jersey City: „Proszę państwa. Jeszcze nigdy w historii sportu na tak małej powierzchni nie zmieściło się tylu milionerów!” — krzyczał do mikrofonu prowadzący pierwszą radiową transmisję David Sarnof.

Radiowy reporter miał na myśli miejsca przy ringu (po 50 dolarów, suma jak na tamte czasy olbrzymia) zajęte przez amerykańską śmietankę towarzyską. Nie zabrakło nikogo z osób liczących się wówczas w świecie biznesu. Wykupione zostały również wszystkie najtańsze bilety. W sumie 80 183 osoby oglądały kolejną „Walkę Stulecia” między Jackiem Dempseyem i Francuzem Georgesem Carpentierem. Reklamowano ją jako spotkanie „Łobuza z Bohaterem”. Łobuzem był broniący tytułu championa Dempsey, na którym ciążyło podejrzenie, że złożył fałszywe zeznania przed komisją rekrutacyjną do Armii Amerykańskiej walczącej w Europie. Bohaterem — Carpentier, który jako ochotnik zgłosił się do wojska, dwukrotnie był ranny na frontach I wojny światowej, otrzymał najwyższe odznaczenia Croix de Guerre i Medaille Militaire.

Mimo że pojedynek odbywał się w Ameryce, owację zgłowano Carpentierowi. Dempsey został przyjęty przez rodaków raczej chłodno. Faworytem w stosunku 3:1 był u bukmacherów Dempsey, silniejszy fizycznie i młodszy. Początek pojedynku należał jednak do Carpentiera. Zwłaszcza w drugim starciu było widać jego przewagę. Dempsey został kilkakrotnie zapędzony do lin, gdzie zebrał solidne cięgi.

Nie zawsze jednak w życiu wygrywają bohaterowie. W trzecim starciu karta się odwróciła. Dempsey przystąpił do frontalnego ataku, zasympał lęgiera nawałnicą ciosów. Carpentier był bezradny, doznał kontuzji, nie mógł się skutecznie bronić. Pod wpływem straszliwych ciosów Amerykanin na korpus, skóra Carpentiera przybrała kolor pieczony ostrygi. Gong brała kolor pieczony ostrygi. Dwa krótkie lewe sierpy, po nich nokautujący prawy. „Łobuz” wygrał z „Bohaterem”.

1926

Filadelfia. Z całej Ameryki jechały w stronę Sesquicentennial Stadium

pociągi, samochody, autobusy. Nie dla wszystkich starczyło biletów i na trybunach stadionu zasiadło „tylko” 120 757 widzów. Do dzisiaj nie pobiły rekord świata! Magnesem, który wszystkich przyciągał, była kolejna „Walka Stulecia”. Znow w jednej z głównych ról wystąpił „Łobuz” Jack Dempsey. Był już wówczas żonaty z



Ketchel był mistrzem świata w wadze średniej. O kategorię wyżej (w półciężkiej) panował Philadelphia Jack O'Brien.

26 marca doszło do ich pojedynku na Manhattanie, przy East 24th Street na... końskim targowisku.

Estellą Taylor, jedną z najpiękniejszych i najbardziej inteligentnych kobiet Hollywood.

Dempsey, zanim został światowym championem, był typowym „hobo” (włóczyki podróżujący „na gapę” po ciagami po całych Stanach Zjednoczonych). Człowiek, który stanął na przeciwko niemu w ringu — Gene Tunney — przed poświęceniem się boksovi, zdobył wszechstronne wykształcenie. Był urzędnikiem w nowojorskiej dzielnicy Greenwich Village, uchodził za znawcę sztuki i literatury (jego ulubionym autorem był Szekspir), mówił pięknym językiem z angielskim akcentem. Był tak przystojny, że — jak to określił prezydent USA Calvin Coolidge — „bardziej przypominał z wyglądu filmowego amanta, niż boksera najcięższej kategorii”. Poza tym miał głowę do interesów. Niektórzy nawet twierdzili, że jako biznesmen mógłby być niepokonanym championem.

Faworytem znow był Dempsey. Powszechnie uważano, że wygra. Nie wiadomo pozostała tylko runda, w której zafunduje Tunneyowi randkę z matą.

Dempsey, jak na faworyta przystało, zaczął z olbrzymim animuszem i pewnością siebie. Tunney jednak nie przestraszył się. Przyjął otwartą walkę, a nawet na przywitanie poczęstował rywala piorunującym prawym sierpowym: „To był najsilniejszy cios, jaki w życiu zadalem” — powiedział dziennikarzom po walce.

Dempsey jednak nie padł po tym ciosie, chociaż był oszołomiony. Dostrwał jakoś do gongu, a na początku drugiego starcia, chcąc zatrzeć nieprzyjemne wrażenie z pierwszej rundy, zapędził przeciwnika w narożnik. Tam wyprowadzał seryjne ciosy. Tunney starał się mu odpowiadać, ale robił to bardzo anemicznie. Publiczność szalała z radości widząc jak bije intelektualistę (widocznie widzowie nie przywykli jeszcze do wizerunku boksera czytającego po obiedzie „Hamleta”). Tunney jednak wytrzymał nawałnicę ciosów, które na niego spadały.

Po trzeciej, ale już nie tak dramatycznej odsłonie, nastąpiła czwarta runda, której scenariusz był ludzko podobny do drugiej. Dempsey zaczął tak, jakby chciał zmieść konkurenta z ringu. Znow akcja przeniosła się do narożnika, w którym Jack włączył „maszynkę do bicia”. Serie morderczych ciosów spadły na głowę, barki, rękawice Tunneya, ale i ten atak nie przyniósł rozstrzygnięcia.

Od piątej rundy zaznaczyła się już przewaga Tunneya. Tylko w ostatnim,

dziesiątym starciu, Dempsey poderwał się jeszcze do walki licząc na cios rozpacz, szczęśliwą wygraną przez nokaut. Był jednak zbyt zmęczony, aby zmienić losy pojedynku. Oniemiała publiczność dowiedziała się, że nowym championem został Tunney. Był to pierwszy przypadek w historii walk o absolutne mistrzostwo świata, że dekonieczacja króla została przeprowadzona nie w drodze zamachu stanu, lecz demokratyczną decyzją sędziów.

22 czerwca 1938 roku.

Yankee Stadium w Nowym Jorku. Ponad 70 tysięcy widzów oglądało pojedynek, który przeszedł nie tylko do historii boks: Joe Louis kontra Max Schmeling... Była to nie tylko walka bokserów. Był to pojedynek dwóch światów, dwóch systemów. Czulo się już w powietrzu II wojnę światową. „Unser Max” był bohaterem hitlerowskich Niemiec. Dr Goebbels, osławiony szef propagandy III Rzeszy wysłał mu po wszystkich zwycięstwach telegramy z gratulacjami. Gdy walczył poza granicami Niemiec, wracał zeppelinem „Hindenburg”, a na lotnisku czekał z gratulacjami sam Adolf Hitler.

„Był to najbardziej polityczny pojedynek w historii sportu. W tym widowisku chodziło o pokazanie wyższości aryjskiej rasy nad podludźmi, których uosabiali czarni” — pisał jeden z historyków.

Nie było to pierwsze spotkanie Louisa ze Schmelingem. Spotkali się już raz w 1936 roku i wtedy wygrał Schmeling. Była to olbrzymia sensacja, ponieważ czarnoskóry Louis uchodził za niepokonanego. Rewanż miał dać odpowiedź, kto jest rzeczywiście najlepszy na świecie.

Napięcie przed walką było olbrzymie. Pojedynek trwał krótko, niespełna rundę, ale było w nim tyle akcji, dramatu, że zelektryzował wszystkich obecnych na Stadionie Yankesów i miliony radiosłuchaczy.

„Już po pierwszych ciosach było widać, że dzisiaj wieczorem Louis ma w sercu mordercze zamiary, a w rękawicach błyskawice” — opisywał te oszalałe minuty Joe Williams z „New York World Telegram”.

Wstępne badania zajęły Louisowi kilkanaście sekund. Potem rozpoczął kontrolowany... szaleńczy atak. Uderzał Schmelinga prostymi, krzyżowymi, sierpowymi, zmuszał go do nieustannego odwrotu. Głowa Schmelinga co chwilę odskakiwała: do przodu, do tyłu, do przodu, do tyłu, do przodu... reagowała na wszystkie ciosy Louisa.

Kolejny lewy sierpowy rzucił Schmelinga na liny. Wyglądał na zamroczonego. Jedną ręką trzymał się liny, drugą usiłował się zasłonić przed następnymi ciosami, które na niego spadały. Najstraszliwszy był prawy sierp w wątrobie, po którym ci z kibiców, którzy siedzieli blisko ringu, usłyszeli jak Niemiec zawył z bólu. Sam Louis tak potem wspominał ten moment:

„Włożyłem w ten cios całe moje ciało, całe serce. To było chyba najmocniejsze uderzenie w całej mojej karierze”.

„No i jak, mój Naczelowiku?! Jak się czujesz? — rozmyślałem w głębi ducha. Byłem zadłoni, że cierpi. To było właśnie to, czego pragnąłem.”

Schmeling jednak nie padł po tym ciosie. Osunął się dopiero po kolejnym prawym w szczękę. Po 3 sekundach wstał i znów zderzył się z prawą ręką Louisa. Jeszcze jeden upadek na deski. Podniósł się bez liczenia. Louis już jednak był przy nim. Ostatni już prawy i trzeci nokdaun. Sędzia ringowy doliczył do 5, gdy z niemieckiego narożnika poleciał ręcznik na znak poddania.

Minęły zaledwie 2 minuty i 4 sekundy. W Ameryce zapanowało radosne szaleństwo, ludzie wylegli na ulice. W Niemczech ze złością zamknęto radio i przystąpiono do topienia smutku w kufkach piwa.

Sukces

Andrzej Kostyra

Tenis

Zepsuci zawodnicy

Debel Wojciech Fibak — Michał Stachurski pojechał się z dżepową reprezentacją. Fibak był jej kapitanem, a Stachurski trenerem. W czasach, gdy odchodził się od dna. Wiele kibiców tenisa wydawało się, że tylko Fibak poprzez magię swego nazwiska i stosunki w świecie może wyprowadzić polski tenis z zaświatów. Początek zapowiadał sprawdzenie się tej wizji. Nasi tenisiści wygrali kolejno kilka spotkań, awansowali do wyższej grupy rozgrywek. O Fibaka — jak poprzednio o Szurkowskim w kolarstwie — pisało niemal jak o cudotwórcy. Niestety koniec też jest podobny. Zarówno kolarze Szurkowski, jak i tenisiści Fibak zaczęli przegrywać, a obu panów pochłonęły inne życiowe pasje.

Wojciech Fibak twierdzi, że w jego karierze dżepowego kapitana przełomowe znaczenie miał warszawski mecz z Anglią. I wcale nie dlatego, że przegraliśmy po serii sukcesów. Atutem — zdaniem ówczesnego kapitana — zatrudnił nasz najlepszy gracz Wojciech Kowalski i jego menedżer Marek Profus. Było wszystko, co przewiduje kiepski scenariusz — nocne kłótnie o pieniądze, foxy „Kowalski” itd. W rezultacie tych wydarzeń przestała istnieć drużyna. Fibak tak to zbrzydło, że postanowił odejść, pomimo że jak twierdzi, młodzi zawodnicy Bartłomiej Dąbrowski i Tomasz Lichoń w meczu z Węgrami stawali dzielnie. A w ślad za Fibakiem odchodził też trener Michał Stachurski. Ich zdaniem nasi najlepsi tenisiści — przede wszystkim Kowalski — są zepsuci i nie dorosli do poważnej gry. Ślad rozstania z odrobiną gorczy. Wojciech Fibak pozostaje oczywiście prezesem PZT, ale wedle własnych słów będzie ograniczał się do funkcji reprezentacyjnych, bo na pozycję nie pozwalają mu liczne zawodowe interesy.

W tych warunkach nowym dżepowym kapitanem, któ-

ry przygotowuje drużynę do meczu z Norwegią (1—3 maja w Oslo), został dr Adam Królak — teoretyk z AWP, postać w światku tenisowym dobrze znana. Natomiast trenerem jest mieszkający od lat w Niemczech Maciej Gumowski.

Jeśli chodzi o skład przeciwko Norwegom: Marek Profus w imieniu Wojciecha Kowalskiego poinformował PZT, że zawodnik ten nie zagra. Tomasz Lichoń ma dać odpowiedź przed 10 kwietnia.

Do Oslo nasi zawodnicy odlecają po zgrupowaniu w Hanowerze (21—27.04), w którym uczestniczyć będą B. Dąbrowski, D. Nowicki, T. Lichoń i mistrz Polski juniorów R. Śliwiński. Spotkanie z Norwegami rozegrane zostanie w hali na nawierzchni supreme. W Polsce nie ma ani jednego takiego kortu, stąd wyjazd kadry do Niemiec.

Tenis będzie w Barcelonie po raz drugi po długiej przerwie dyscypliną olimpijską. Nikt z Polaków nie zakwalifikował się do olimpijskiego turnieju na podstawie list rankingowych, muszą więc grać w eliminacjach. Zgłoszeni do nich zostali: Wojciech Kowalski, Tomasz Lichoń i Bartłomiej Dąbrowski oraz Katarzyna Nowak, Magdalena Mróz i Katarzyna Teodorowicz. Wątpliwości były przy Kowalskim. Czy ma prawo reprezentować kraj w grzybskich zawodnik, który odnawia grę w Pucharze Davisa? Zdecydowano jednak dać „Kowalowi” drugą olimpijską szansę. W Seulu przegrał gładko już w pierwszej rundzie z posagowym Murzyńcem Tony Mmohem z Nigerii. Wówczas płakał, teraz jako prawdziwy profesjonalista lży po porażce pewnie nie uroń. Może zanim wysze się Kowalskiego do Barcelony, a wcześniej na eliminacyjny turniej do Lillehammer, warto przypomnieć mu, że za grę w grzybskich też nie może spodziewać się kokosów.

Mirosław Żukowski

Zgłoszenie Berlina

Berlin zgłosił swoją kandydaturę do organizacji Letnich Igrzysk Olimpijskich w 2000 roku jako ósme miasto (poza Berlinem kandydowali Mediolan, Manchester, Pekin, Brasilia, Istanbul, Sydney i Taszkent). Termin zgłaszania kandydatury upływa 15 kwietnia w południe i nie należy się już spodziewać innych ofert.

W ostatni piątek przedstawiciele rządu niemieckiego informowali, że nie pomogą Berlinowi finansowo w tym przedsięwzięciu. Szef komitetu olimpijskiego, Willi Daume, odpowiedział w poniedziałek: „Nigdy nie oczekiwaliśmy pomocy od rządu. Sfinansujemy igrzyska, podobnie jak w 1972 roku, z pieniędzy otrzymanych od sektora prywatnego i stacji telewizyjnych, żeby wymienić główne źródła dochodów”. W. Daume dodał jeszcze, że nie jest żadnym problemem znalezienie pieniędzy na ten cel, o wiele większym problemem jest przeniesienie stolicy państwa do Berlina.

MKOL rozpatrzy kandydatury ośmiu miast we wrześniu 1993 roku.

A. B.

W hali po pięciu

Drugie halowe mistrzostwa świata (drużyn 5-osobowych) odbędą się w Hongkongu w dniach 15—29 listopada. Wystartuje 16 zespołów. Już dziś wiadomo, że będą to obrońca tytułu Brazylia, Hongkong (gospodarz turnieju), Iran, Nigeria, USA i Kostaryka. Pozostali uczestnicy zostaną dopiero wyłonieni. Reprezentacja Polski prowadzona przez Krzysztofa Sobieskiego walczyć będzie o prawo debiutu w finałach jeszcze w kwietniu na turnieju w Sewilli, gdzie rywalami jej będą ekipy Węgry, WNP, CSRF i Hiszpania. Dwie pierwsze drużyny jechać do Hongkongu, trzecia będzie mieć jeszcze szansę w barażach.

C.

Boks zawodowy

George we krwi

George Foreman ma 43 lata i chce po raz drugi zostać mistrzem świata. Ma nadzieję, że jeszcze w tym roku będzie mu dane dostać taką szansę. 19 czerwca panujący mistrz Evander Holyfield walczy z innym wielkim powracającym, 38-letnim Larrym Holmesem. Foreman liczy, że Holmes wygra. Wtedy mogliby w listopadzie przyjechać do Las Vegas i pokazać, że czas w boksie zawodowym to pojęcie względne. Jeśli jednak Holyfield pokona Holmesa, Foreman w tym roku definitywnie pożegna się z ringiem.

W sobotnią noc miał w Las Vegas ciężką przeprawę, ale warta dokładnie 5 milionów dolarów. Naprzeciwko stanął 27-letni Alex Stewart, Brytyjczyk

zamieszkały na Florydzie, który niedawno walczył w kategorii „Spodl”. Stewart jeszcze nigdy w ciągu swojej kariery nie rozstrzygnął żadnego pojedynku na punkty. Albo sam nokautował (27 razy), albo ktoś pozostawiał go nieświadomym (3 razy — w tym Tyson w 1 rundzie dwa lata temu). Foreman, odkąd wrócił, wygrał 25 walk (wszystkie przez nokaut) i przegrał o tytuł mistrza świata z Holyfieldem na punkty.

Przed walką ważył 117 kg i zaprezentował większy brzuch niż zwykle. Jednak w drugiej rundzie miał już Stewarta na widoku. W 20 sekundzie wystrzelił straszny prawym sierpowym, który wyładował na ucho przeciwnika. Na „8” Stewart wstał. Po minucie ko-

lejny prawy sierp Foremana wyładował na głowę przeciwnika. Stewart znowu wstał. „Nie chciałem zraniać tego dziecka” — mówił potem Foreman, „wiele dziecko zraniło mnie”.

Czwarta i piąta runda była wyrównana, ale Foreman prowadził w wszystkich sędziów 3-4 punktami. Od szóstej zaczął się zupełnie inny bój. Stewart zaczął należeć używać swoich rąk. Był o wiele szybszy. Lewy haki i proste raz po raz wstrząsały ciałem, a szczególnie głową eks-czempiona. Po siódmym starciu Foreman wyglądał staro. Zaczęły mu się zamykać napuchnięte oczy. Lewy policzek wyglądał tak, jakby szczeka została przesunięta o parę centymetrów. Z nosa

leciała krew, prądo do otwartych ust, w których też było czerwono. Widziałem krwawiących bokserów, kiedy przędem, że krew leci mi z nosa, pomyślałem sobie: To niemożliwe. Dlatego, chociaż prawie nie widziałem Alex, musiałem go pogonić w 10 rundzie — mówił Foreman. Rzeczywiście, wygrał tę rundę jednym punktem, ale sędziowie mu to przeważę zaraz odjęli z powodu ciosu poniżej pasa.

Dwóch sędziów punktowało 94:93 dla Foremana, sędziowie Jarman wyszło, że był remis. Stewart też uważał, że był remis. Na pocieszenie dostał 250 tys. dol., a jego album ze zdjęciami wzbogacił się o krwawiącego George’a.

K.G.



NHL. Ważne, że znowu grają.

Fot. AP

Koszykówka Grają zastępy

W Istanbul (na środku boiska wielki napis Istanbul 2000 — to miasto chce zorganizować igrzyska) rozgrywany jest finałowy turniej Pucharu Europy koszykarzy. Przyjechały 2 drużyny hiszpańskie — Joventut Badalona i Estudiantes Madryt, ponadto Philips Mediolan oraz Partizan Belgrad. Jest też nasz sędzia Wiesław Zych, używający na boisku swego „best English” — co podkreśla komentator „Eurosportu”.

Polifinal Partizan — Philips. Nieprzebrane są zastępy młodych, wysokiach Jugosłowian. Co z tego, że wyjeżdżają Kukoc, Radja, Divac, Petrović i parę jeszcze gwaź. Na ich miejsce natychmiast wskakuje inni. Widząc w akcji 25-letniego Djordjevicę czy 22-letniego Danilovicę ręce same uderzają w znany takt. Gra Philipsa, chociaż jest tam kilku reprezentantów Włoch, opiera się na Darrylu Dawkinsie, mającym za sobą przeszłość w Philadelphia 76ers. Kiedy na chwilę usiadł na ławie w połowie, od razu Partizan wyszedł na 10 punktów. Dawkins postawił się o remis, ale seria 13 kolejnych punktów w wykonaniu Djordjevicę załatwiła sprawę. 83:75 dla Jugosłowian i awans do finału.

Spotkają się w nim z Joventutem, który nie miał żadnych problemów z Estudiantes (91:69). Szczególnie wpadał w oko misowaty Cory Thompson, poruszający się jednak pod oboma koskami jak szczygielek.

K.P.

LIZIARSTWO FIGUROWE

Japonka Midori Ito, srebrna medalistka Igrzysk Olimpijskich w Albertville zamierza zakończyć karierę sportową. Ito ma 22 lata, była mistrzynią świata w 1989 roku w Paryżu, gdzie jako pierwsza kobieta skoczyła potrójnego axla.

W.M.

Przetarg w PZPN Wygrał Lubański

Nie „Saatchi i Saatchi”, nie „Profus Management” tylko belgijska firma Włodzimierza Lubańskiego „Sport Management” z Lokeren wygrała przetarg na sprzedaż praw reklamowych i przekazu telewizyjnego z meczów reprezentacji Polski w eliminacjach mistrzostw świata 1994. Oferty tych trzech firm rozpatrzono w poniedziałek prezydium zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Lubański zaproponował najatrakcyjniejsze warunki — gwarancje bankowe w banku (z w. pierwszej klasy europejskiej w wysokości miliona dolarów USA oraz 300 tysięcy USA zaliczki płatnej do dnia 31 maja). Gdy tylko gwarancje bankowe zostaną przekazane do PZPN, umowa wejdzie w życie.

Niestraszne okazało się więc wystawienie w podejrzanych okolicznościach i szeroko komentowane pełnomocnictwo dla „Saatchi and Saatchi”. Związkowi prawnicy podpowiedzieli, a prezydium podchwyciło, że pełnomocnictwo to zostało skutecznie wypowiedziane 4 lutego 1992 r., czego potwierdzeniem był udział wspomnianej firmy w pierwszej rundzie przetargu w marcu br.

M.C.

Piłka nożna
Birmingham. Powtórzone mecz półfinałowy o Puchar Anglii: Portsmouth — Liverpool 0:0 (po dogrywce). W rzutach karnych 3:1 dla Liverpoolu. W finale (9 maja na Wembley): Liverpool — Sunderland.

Rio de Janeiro. Liga brazylijska: Bragantino — Goiás 2:0, Internacional — Atlético Paranaense 1:1. Czołowa tabela: 1. Vasco da Gama 21 pkt., 2. Bragantino 19 pkt., 3. Botafogo 18 pkt., 4. Internacional 16 pkt., 5. Corinthians 16 pkt., 6. Santos 15 pkt.

Salgotarjan (Węgry). Towarzystwo mecz międzypaństwowy reprezentacji juniorów: Węgry — Polska 2:1 (10:1).

Wiedeń. Towarzystwo mecz międzypaństwowy: Austria — Litwa 4:0 (3:0).

Strajk w NHL zakończony Będzie hokej

Właściciele klubów i gracze National Hockey League doszli do porozumienia. Zakończył się tym samym bezprecedensowy strajk hokeistów. Liga rozstrzygnie się w play off, czyli tradycyjnych rozgrywkach o Puchar Stanleya.

Wczesnym rankiem w sobotę prezydent NHL John Ziegler powiedział reporterom zgromadzonym w Plaza Hotel na Manhattanie: „Będzie hokej. To wielki dzień”. Piątkowo spotkanie Zieglera z urzędującym dyrektorem związku zawodowego hokeistów Bobem Goodenowem uratowało „diamentowe gody” najlepszej hokejowej ligi świata i Puchar Stanleya. Najważniejsze, że będą grać.

Jedenastodniowy strajk, pierwszy w 75-letniej historii ligi, rozpoczął się w chwili gdy do zakończenia regularnej sesji rozgrywek pozostało zaledwie pięć dni. Hokeiści zastrajkowali, gdy właściciele klubów podnieśli ceny biletów wstępu, co znacznie zwiększyło ich dochody, a nie miało wpływu na zarobki zawodników. Jednym z argumentów pracodawców było wyliczenie, że w ciągu ostatnich dwóch lat średnia roczna pensja zawodnika NHL wzrosła ze 175 do 350 tysięcy dolarów. Gracze natomiast uważali, że są słabo opłacani w stosunku do innych najpopularniejszych sportów (dla porównania średnia roczna pensja koszykarza NBA wynosi 940 tysięcy dolarów). Właściciele ogłosili, że do 15 z 22 zespołów NHL mu-

szą dopłacać, na co hokeiści przedstawili wyliczenia, że każdy klub zarabia około 9 milionów dolarów w trakcie sezonu.

Porozumienie, jak zwykle w takich przypadkach, polega na wzajemnych kompromisach. Uwzględniono po części postulaty zawodników dotyczące innych proporcji podziału klubowych zysków oraz swobody zmiany barw klubowych. Szczegóły będą jeszcze negocjowane.

Według uzgodnień dotyczących samych rozgrywek ich wznowienie zaplanowano na niedzielę, skończyłyby się w czwartek, a w Wielką Sobotę, 18 kwietnia, ruszyłby play off. Większość rozstrzygnięć sesji zasadniczej już zapadła. Tytuły mistrzów dwiżdzi zdobyli New York Rangers (Patrick), Montreal Canadiens (Adams), Detroit Red Wings (Norris) i Vancouver Canucks (Smythe). Skompletowana jest lista uczestników play off z konferencji Wales — oprócz Rangersów i Montrealu są to Washington Capitals, Pittsburgh Penguins, New Jersey Devils, Boston Bruins, Buffalo Sabres i Hartford Whalers. W konferencji Campbell obok Detroit i Vancouver pewni udziału w Pucharze Stanleya mogą być Chicago Blackhawks, St. Louis Blues, Los Angeles Kings i Edmonton Oilers. Do obsadzenia jeszcze dwa miejsca, a największe szanse mają Winnipeg Jets, Calgary Flames i Minnesota North Stars.

M.C.

Żużel

Toruń. Pierwszy czwórmecz reprezentacji młodzieżowych: 1. Dania — 36 pkt., 2. Polska — 33 (A. Zarzecki — 12, P. Baron — 9, M. Dera — 7, R. Kempicki — 4, W. Szuba — 1), 3. Szwecja — 29, 4. Norwegia — 9.

Wrocław. Czwórmecz drużyn młodzieżowych: 1. Sparta-Aspo Wrocław — 25, 2. Stal Gorzów i Morawski Zielona Góra — po 24, 4. Unia Leszno — 23.

Turniej par młodzieżowych

1. Stal Gorzów (M. Hućko, R. Flis) — 27, 2. Unia Leszno — 23, 3-4. Morawski i Sparta-Aspo.

Boks

Fort Myers (USA). Mecz międzypaństwowy: USA — Niemcy (Frank) 26:33, 9. W. Sablow (WNP) 26:33, 10. A. Jospow (WNP) 26:33.

13.

DOPING. Nie doszła do skutku analiza drugiej próbki moczu bułgarskiej gimnastyczki Mai Christowej, u której, jak i u jej koleżanek Mileny Mawrodiewowej i Mireli Penewej, pierwsze badanie antydopingowe wykazało obecność w moczu niedozwolonego środka. Przed przystąpieniem do powtórnego badania trenerka Christowej Elena Todorowa zemściła, podając potrątki lekarza, ten upuścił i strukt buteleczkę z próbką. Dwa pozostałe pojemniki udało się zachować w całości.

LATO W SZPITALU. Grzegorz Lato, 42, do niedawna znakomity piłkarz, król strzelców mistrzostw świata 1974, a obecnie trener Stali Mielec przebywa w mieleckim szpitalu. Diagnoza stwierdza niedomogi mięśnia sercowego. **LEKKOATLETYKA.** Harry „Butch” Reynolds, rekordzista świata w biegu na 400 metrów, zawieszony w prawach zawodnika w 1990 roku po pozytywnym wyniku testu antydopingowego w Monako, otrzymał od amerykańskiej federacji lekkoatletycznej TAC zezwolenie na starty w USA.

HOKIEJ. Polscy hokeiści przegrali w Lillehammer ze Szwecją 1:6 i zajęli 6. miejsce w mistrzostwach Europy juniorów. Mistrzostwo zdobyła reprezentacja CSRF przed Szwecją i WNP.

*** Amerykanin James Toney** obronił w Las Vegas tytuł zwycięzcy mistrzostw świata wagi średniej (tzw. IBF), zwyciężając na punkty swego rodaka Glena Wolfe. Toney po raz piąty bronił tytułu, który zdobył w maju 1991 roku, nokautując w XI rundzie Michaela Summa.

*** W Edynburgu** zakończył się mistrzostwa Europy juniorów. 8 złotych medali wywalczyli reprezentanci Wspólnoty Niepodległych Państw. 2 — juniorzy Niemiec, a po jednym bokserzy Węgry i Turcji. Polska zdobyła 1 brązowy medal (P. Malina z Leżi W-wa).

REKLAMY OGŁOSZENIA REKLAMY

PRACA

BIURO POŚREDNICTWA PRACY A.B.C.

poszukuje atrakcyjnych dziewczyn do lat 35 do pracy na wyspach: w pubach, kafeteriach, hotelach, fast-foodach i w mieszkaniach. Potrzebna znajomość jęz. greckiego. Tel. 52 31 048 - 52 31 994 - 52 30 566. Adres biura: Marni nr 32, II piętro, biuro nr 24.

GRECKO - POLSKIE BIURO POŚREDNICTWA PRACY

ADAMS

Prace z mieszkaniem płatne zawsze powyżej 90 tysięcy Drs, nawet dla pan, które nie mówią po grecku. Zapamiętaj nasze telefony: 63-96-805 60-00-127 Adres: AGIA PARASKEVI, ul. ZEFIRON 11 A. Dojazd ze stacji Akadimias Aeklipiou autobusem 417 (Wysiadasz na przystanku PLATIA AGIOU JOANNOU). Godziny urzędowania: od poniedziałku do soboty od 9.00 do 21.00 w niedziele od 9.00 do 15.00 CHCESZ DOBREJ PRACY? PRZYJDZ DO NAS !!!

GRECKO-POLSKIE BIURO POŚREDNICTWA PRACY A B A

oferuje prace z mieszkaniem i dochodzące, prace w kafeteriach, hotelach i restauracjach w Atenach i poza Atenami. Adres: Pireus ul. Gounari 21 - 23, I piętro, pokój 12, tel. 41 36 718 - mówimy po polsku.

BIURO POŚREDNICTWA PRACY

SPIROS BIKOS

OFERUJE PRACE DLA KOBIET:
- DOCHODZĄCE
- Z MIESZKANIEM.

BARDZO DOBRE WYNAGRODZENIE.

ADRES: OMONIA, MENANDRU 51, III PIĘTRO.
TEL. 52 41 571
52 44 812.

Poszukuje atrakcyjnych dziewczyn do pracy w dyskotekach w Kalamo. Tel. 25 25 531 i 25 29 253 - od poniedziałku do piątku w godz. 10-15. Prosić pana Dimitrios Peppas.

ZATRUDNIĘ PANIE DOBRZE SZYJĄCE NA MASZYNACH PRZEMYSŁOWYCH.

WYNAGRODZENIE 6,5 TYS. DRS ZA 10 GODZ.

TEL. 83 10 374
83 20 306
57 52 190-DOM

A A A T O S - A B A N A

BIURO POŚREDNICTWA PRACY

Oferujemy prace dla kobiet w Atenach i poza Atenami:
- prace dochodzące i z mieszkaniem.
ZAROBKI INTERESUJĄCE I ZADAWAJĄCE - ZAPRASZAMY.
Adres biura: ul. VERANZE-ROU 5, VI piętro, Plac Kanigos, tel. 36 31 993.

RÓŻNE

FILMOWANIE VIDEO

CHCESZ NAGRAĆ ATRAKCYJNĄ KASĘ ZE SWOICH URODZIN, IMIENIN, CHRZTÓW, ŚLUBÓW LUB INNYCH IMPREZ OKOLICZNOŚCIOWYCH - ZGŁOS SIĘ DO MNIE. KREĆ RAMÓWKI KAMERA PANASONIC VHS! WYCIECZKI PO ATENACH I GRECJI. CENY KONKURENCYJNE. JEST MOŻLIWOŚĆ WGRYWANIA MUZYKI DO FILMU. TEL. 64 46 244 - prosić Krzyśka (codziennie od godz. 18.00 - 22.00).

SOLIDNIE NAPRAWIAM

- LODÓWKI
- PRAŁKI
- SPRZĘT ELAKTR.
- KUPNO, SPRZEDAŻ.

NA NAPRAWIONY SPRZĘT UDZIELAM GWARANCJI.

TEL. 49 72 852
49 54 872.

ALEKSANDER.

NAPRAWA PRALEK, LODÓWEK ORAZ INNYCH URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH
TEL: 88 42 785
W GODZ. OD 19.00 DO 21.00
PIOTREK.

M A R I O L A

POLECAM USŁUGI FRYZJERSKIE DAMSKO-MĘSKIE.
PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 17.

ADRES: ARISTOTELUS 160. A.

Poszukuje mieszkania dwupokojowego z telefonem w centrum. Wiadomość proszę zostawić u kolporterów "Kuriera Ateńskiego".

TOAST CENTER

POLECANA:
- piwo kufłowe
- piwo grzane
- sandwiche
- kawę.
W lokalu znajduje się tablica ogłoszeń z propozycjami pracy i wynajmu mieszkań.
Obsługa w języku polskim.
Adres: Aharnon 8 (Plac Vathis).

RÓŻNE

* ANGIELSKI *

INDYWIDUALNE LEKCJE JĘZYKA ANGIELSKIEGO W TWOIM DOMU. NA ŻYCZENIE: GRUPY 2 - 3 OSÓBOWE.

POZIOM ZAJĘĆ: OD PODSTAWOWEGO DO ZAAWANSOWANEGO. SPECJALNY PROGRAM DLA OCZEKUJĄCYCH NA INTERVIEW.

PROFESJONALIZM I NISKA CENA - TO COŚ DLA CIEBIE!

TEL. 20 10 907 oprócz 15.00 - 17.00.

IWONA ZAMOJSKA

DETEKTYW SBI dla Polaków

MACIE PROBLEMY:

- rodzinne
- w pracy
CHCECIE UZYSKAĆ INFORMACJE:
- na temat innej osoby.

przjdzie do nas.

ADRES: GLADSTRONOS 1 A (naprzeciwko domu towarowego MINION), I piętro, biuro 5 - 6.

TEL. 36 26 208 - od godz. 10 do 16.

Mówimy po polsku i grecku. MAŁGOSIA

TECHNIK

DENTYSTYCZNY

WYKONUJE WSZELKIE PRACE Z ZAKRESU PROTEZYKI STOMATOLOGICZNEJ: PROTEZY CZĘŚCIOWE, CAŁKOWITE, PROTEZY SZKIELETOWE? UKŁADY KORONOWE, MOSTY, KORONY ŁANE, STYLONOWE, POCIELANOWE, EKSPRESOWE NAPRAWY PROTEZ AKRYLOWYCH.

GODZINY PRZYJĘĆ: WTORNI, ŚRODY, CZWARTKI OD GODZ. 18 - 21. INNE TERMINY PO UZGODNIENIU TELEFONICZNIE.

ADRES: NEO PALIRO, PIREA, UL. ZAIMI 42. DOJAZD METREM Z OMONII, WYŚIĄŚ JEDNĄ STACJĘ PRZED PIREUSEM. TELEFON GRZECZNOŚCIOWY 48 26 484, 48 17 914 - PROSIĆ ADAMA.

NASTAWIANIE

KREGOSŁUPA

Nastawianie kręgosłupa, masaże lecznicze i odchudzające, kinezyterapia, siłsoterapia - pomocne w leczeniu wielu chorób reumatycznych, dyskopatie, nerwobóle, bóle głowy, łuszczyca itp. skoliozy, oferuje Z O F I A w godz. 19-22 pod adresem: Agiu Meletiu 15 (pierwszy dzwonek od dołu) - dojazd z Omonii trolejami 2,4,9 - wysiąść na przystanku Zakinfou.

UWAGA !!!

OGŁOSZENIA NIEZWIĄZANE Z BIZNESEM DRUKUJEMY BEZPŁATNIE

LEKARZE

Adj. Dr. med. GEORGIOS KOTULAS

GINEKOLOG - POŁOŻNIK
b. ordynator Oddziału Gin. - Poł.
Akademii Medycznej w Lublinie

Przyjmuje: ul. Mesogion 6 Ambelokipi
Poniedziałek, Środa, Czwartek godz. 18:00 - 20:00
tel. gab. 7796 143, tel. domu 8029 871

LEKARZ DENTYSTA

PANAGIOTPOULOS MARKOS

ABSOLWENT
AKADEMII MEDYCZNEJ W KRAKOWIE
SPECJALISTA PROTETYK

PRZYJMUJE CODZIENNIE
NA UL. KIFISIAS 131, I PIĘTRO, ATENY, tel. 69 21 916
W CELU UZGODNIENIA WIZYT
PROSZĘ DZWONIĆ W GODZ. 15⁰⁰-20⁰⁰

IZABELA TOMCZAK - KACARU
LEKARZ - SPECJALISTA CHOROBY WEWNĘTRZNYCH I PŁUC

PRZYJMUJE CODZIENNIE OPRÓCZ SOBÓT
W GODZ. 9-12 I 17.30 - 20.30
ADRES: ATENY, UL. SOFOKLI WENIZELU 99
ANO ILIUPOLI (A-BUS 237 Z AKADIMIAS)
PLAC CENTRALNY, CUKIERNIA TULIPA
TEL: 99 54 618, 99 52 120

DR KOSTAS KACAROS

LEKARZ SPECJALISTA CHOROBY SERCA - KARDIOLOG

PRZYJMUJE PO TELEFONICZNYM UZGODNIENIU SPOTKANIA.
TEL: 99 54 618, 99 52 120

LEKARZ MEDYCYNY

MARIA CHATZIDIMITRIOU

przyjmuje w poniedziałki, środy i czwartki od 18 - 20.

Możliwość wykonania elektrokardiogramu i podstawowej analizy moczu.

Tel. 88 35 603 po godz. 18.

Adres: ul. MAMOURI 8 (od Lionion w kierunku dworca kolejowego - między Ipeiriou a Julia-nou).

A K U P U N K T U R A

DR AMALIA PAROUSSI

Lekarz medycyny ogólnej. Specjalista w terapii akupunktury.

Przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki w godz. 17.30-19.30.

Adres: Ateny, Akadimias, ul. IPPOKRATOUS 63, III piętro.

Tel. 36 06 134.

FIZYKOTERAPIA
ABSOLWENT SZKOŁY KRAKOWSKIEJ
JAN ARKUDAS

- zapalenie korzonków nerwowych,
- zapalenie nerwu kulszowego,
- rehabilitacja pourazowa itp.

NOWOCZESNIE WYPOSAŻONY GABINET
PRZY UL. EL. VENIZELU 145 - dojazd z ul. Sina do centralnego placu Ilioupolis autobusem nr 237 Ano Ilioupolis.
Tel. 99.42.243 od poniedziałku do piątku w godz. 8.30 - 12.00 i 16.00 - 20.00. Mówię po polsku.

REKLAMY OGŁOSZENIA REKLAMY

PRACA W KANADZIE.
KONTRAKT MINIMUM 2 LATA !!!
"EMMAR" E.E.C.CORPORATION
 954 KING ST. WEST
 SUITE 301
 TORONTO, ONTARIO
 CANADA M6K 1E5
 TEL: 001-416-345 90 12
 FAX: 001-416-345 90 13

Informatory i formularze wydawane są przez:
 kolporterów "KURIERA ATENSKIEGO" w czasie Mszy Świętych
 w soboty i w niedziele,
 panią Despina Hatzelis w sklepie futrzarskim ATHENA FURS -
 Ateny, Omonia, ulica KLISTHENUS 15, 2 piętro (tel: 32 48 542)

KANCELARIA ADWOKACKA DLA POLAKÓW

PRZYJMUJE INTERESANTÓW;
 WTORKI I CZWARTKI W GODZ. 18.30-20.00
 ADRES: AKADIMIAS 63 Vp.
 TEL. 36 41 908 i 36 00 301
 MÓWIMY PO POLSKU

Ambasada RP w Atenach

Paleo Psychico, ul. Chrysanthemon 22
 tel. 67 16 917
 67 16 918

Godziny urzędowania
 Wydziału Konsularnego Ambasady:
 poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek
 od godz. 8.30 do godz. 11.30
 środa od godz. 12.30 do godz. 19.30
 Dojazd autobusem nr 603 z Akadimias.

RESTAURACJA POLSKA FANTASY

FANTAZJA BEZ GRANIC
 NIE POTRZEBUJESZ JECHAĆ DO POLSKI, BY ZJESZ
 ZESTAW POLSKICH DAŃ
 MASZ WOLNY CZAS PRZYJDŹ DO NAS
 DOBRA MUZYKA
 GRY ELEKTRONICZNE
 WIELU PRZYJACIÓŁ CZEKA NA CIEBIE
 NOWOŻEŃCY ZORGANIZUJEMY WAM
 ATRAKCYJNE WESELE W POLSKIM STYLU
 SYNTAGMA, APOLONOS 4 TEL. 3226003

UWAGA WSZYSTKIE PANIE!!! WIOSNA ZA PASEM!

JEŻELI MASZ NIEDOSKONAŁE CIAŁO
 KŁOPOTY Z CERA, NADWAGĘ ZADZWOŃ DO NAS

SALON ODNOWY BIOLOGICZNEJ

"ISIS"

TEL. 88 29 879 - KIPSELI - GODZ. OD 11 - DO 20

- NAJNOWOCZESNIEJSZE KOMPUTERY SKORYGUJĄ
 SZYBKO I SKUTECZNIE TWOJĄ SYLWETKĘ

- DOŚWIADCZONE KOSMETYCZKI POPRAWIA WYGLĄD TWOJEJ
 CERY, USUNĄ ZBĘDNE OWŁOSIENIE Z TWARZY I CIAŁA

- AMERYKAŃSKA NOWOŚĆ OD 6 MIESIĘCY JUŻ W EUROPIE
 NATURALNE RZESY W DWOCH KOLORACH NADADZĄ NOWY
 CZAR I UROK TWOIM OCZOM

ZAPRASZAMY SERDECZNIE WSZYSTKIE ZAINTERESOWANE
 PANIE

PRZYJMUJE, PO 18⁰⁰ PO WCZEŚNIEJSZYM UMÓWIENIU

**FRYZJERSTWO DAMSKIE
WSZYSTKIE USŁUGI**

DOROTA



UL. MICHAŁ VODA 14, II p. W NIEDZIELE NIECZYNNE
 (PRZY KOSCIELU) CZYNNE CODZIENNIE
 11⁰⁰ - 18⁰⁰

ATHENA FURS

- GOTOWE WYROBY FUTRZANE,
- CENY HURTOWE,
- NOWE, ATRAKCYJNE FASONY,
- SZYCIE NA ZAMÓWIENIE,
- SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA,
- ŻYCZLIWA ATMOSFERA.

ATHENS, OMONIA:
 UL. KLISTHENUS 15 - 2 PIĘTRO

TEL: 32 48 542 - 94 25 992
 M.D. HATZELIS
 ZAPRASZAMY !!!



Firma
Sahis Furs
 !!! *Specjal Norki*
Futra Gotowe
Blamy
Sprzedaż
Tiulu
 ATENY 104 37 GRECJA
 TEL. 5247803
 UL. VILARA 2
 IV PIĘTRO

USŁUGI FRYZJERSKIE

DAMSKO - MĘSKIE

58 - 14 - 616

ELŻBIETA

WYKONYWANE USŁUGI

- MODNE STRZYŻENIA
- TRWAŁA KLASYCZNA
- TRWAŁA MODNA
- FARBOWANIE WŁOSÓW
- KOSMETYKA WŁOSÓW
- BALEJAZ
- PASENKA
- HENNA

POSIADANY DYPLOM GRECKI
 WŁOSKI I POLSKI ORAZ FIRMY
 L'OREAL ŁATWY DOJAZD

ZAPRASZAM



**W BIURZE PODRÓŻY
"PERISCOPE"**

SPECJALNE CENY BILETÓW

DO KANADY, AUSTRALII,
 POLSKI I USA.

ATENY, UL. FILELLINON 22
 OKOLICE PLACU SYNTAGMA

TEL: 322-2131, BIURO CZYNNE:
 322-1515 OD GODZ. 8.30 DO 19.00

AVRA POLECA

POLSKIE WYROBY :

- KIEŁBASE: SZYNKOWA
- KRAKOWSKĄ
- RZESZOWSKĄ
- ŚLĄSKĄ
- PARÓWKI,
- BOCZEK,
- SZYNKĘ,
- ORAZ: KISZONĄ KAPUSTĘ,
- OGÓRKI KONSERWOWE,
- CHRZAN,
- TWARÓG HOLENDERSKI,
- ROLMOPSY,
- PASZTET Z GRZYBAMI.

ATENY, UL. ARMODIJOU 8
 TEL. 32 10 774

TARG OWOCOWO
 - WARZYWNY

«OLEK» FURS

FUTRA-BŁAMY-NORKI
 DUŻY WYBÓR

☎ 4134174
 PIREUS-Dimosthenous 1
 obok wieżowca

★ ARIS - FURS ★

FOX - MINK - RACCON
 BŁAMY - FUTRA - NORKI

ATHENS - OMONIA:
 1, VILARA STR. 4 Tel. 5231130
 2, PIREOS STR 8 II FLOOR Tel. 5223432

OLIMPIA - KATIA - FURS

FUTRA - BŁAMY - DUŻY WYBÓR
 CENY UMOWNE - SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA

ADRES SKLEPU:
 ATENY UL. VILARA 5 PRZY MENANDROU
 «PLAC AG. KONSTANTINOU» ☎ 52 37 362
 PRACOWNI 52 49 046- PRACUJEMY CODZIENNIE

FIRMA PARYS

FUTRA NORKI - BŁAMY - TIUL
 CENY HURTOWE

ATENY CENTRUM
 UL. NIKIFOROU 1, 3 P. FILIA W PIREUSIE
 (OBOK HOTELU JASON) UL. KANARI 10
 ☎ 52 42 555

M **ANNA - ARIS** M
 A BŁAMY - NORKI - KOZY A
 G INFORMACJE W JĘZYKU G
 A POLSKIM A
 Z Z
 Y PORAYAS ARISTIDIS Y
 UL. TSAIDARI (Pireos) 10, p.IV
 10431 ATHENS OMONIA TEL: 52 37 681 N

FUTRA

BASIA

złoto

SKLEP WYSYŁKOWY

OMONIA 104 - 37
 ul. Kieramikou 23 (3 piętro)
 tel. 52 44 762
 ATHENS - GREECE

BŁAMY - FUTRA

PAWEŁ - ANIA

NAJSTARSZA FIRMA W ATENACH

ATENY, OMONIA UL. PIREOS 4 I PIĘTRO
 TEL. 52 22 402 FAX 52 39 649



BARAN (21.III.-20.IV.)

Święta spędzisz nadspodziewanie wesoło i przyjemnie. Przede wszystkim dopisze ci towarzysztwo przy świątecznym stole. Będzie wiele miłych, zabawnych sytuacji. Nie przesadzaj tylko z trunkami wysokoprocentowymi! Warto, abyś w czasie tych świąt pamiętał o tych, którzy są daleko, czekają i tęsknią... Cni będą o Tobie pamiętać na pewno.

W sprawach serca - znaczne ocieplenie, które zaczęło się już w poprzednim tygodniu. Nie zmieniaj się jednak na drobne! Przede wszystkim musisz sobie odpowiedzieć na pytanie: czy to już T O ? Jeżeli odpowiedź będzie negatywna - nie warto sobie zawracać głowy. Szczęśliwy dzień: poniedziałek. Szczęśliwy znak: PANNA

BYK (21.IV.-21.V.)

Święta dadzą okazję do zasłużonego odpoczynku. Zrelaksuj się maksymalnie, rob tylko to, na co masz ochotę. Wskazane są dalekie spacery - nad morze lub w góry. Ten wypocinek jest Ci wyjątkowo potrzebny po ciężkich przejściach ostatnich tygodni.

Nie zapomnij o znajomych, których należałoby odwiedzić w czasie świąt, by złożyć im życzenia. Pamiętaj też o drobnym upominku.

Poświąteczne dni będą dla BYKÓW dniami bardzo "pracowitymi", dlatego też należy przedtem dobrze wypocząć. W miłości - bez zmian. Szczęśliwy dzień: sobota. Szczęśliwy znak: BARAN.

BLIŹNIĘTA (22.V.-21.VI.)

Święta wyjątkowo "pracowite". Nie będziesz mieć czasu na "hu czne zabawy" i przyjęcia, jeżeli chcesz - zgodnie z wcześniejszym planem - zrealizować wszystkie swoje zamierzenia na ten tydzień. Trudno - życie. W domu miła, rodzinna atmosfera

pomocą Ci w przewycięciu problemów zawodowych. Zrozumie ją, jakie to dla Ciebie ważne. Poświąteczne dni natomiast będą zupełnie "zwariowane". Mnóstwo pracy (jeszcze więcej niż przedtem), moc dodatkowych nadprogramowych zajęć. I choć BLIŹNIĘTA bardzo lubią "ruch w interesie", pod koniec tygodnia poczuja się mocno zmęczone...

W miłości - małe zmiany, zdecydowanie pozytywne. Szczęśliwy dzień: wtorek. Szczęśliwy znak: KOZIOROŻEC.

RAK (22.VI.-22.VII.)

Świąteczny nastrój wprawi Cię w bardzo dobry, wręcz szampański humor. Wpłynie na to również spotkanie z kimś wyjątkowo miłym - z kimś, kto potrafi wygnać z Twojej głowy wszystkie złe, przygnębiające myśli.

Święta będą też okazją do przyjrzenia się - w innym świetle - osobom, z którymi na co dzień obcuje. Lekcja będzie nader pouczająca.

W miłości - zanosi się na poważne zmiany. Cóż - wiosna. Nie stawiaj tylko bliskiej Ci osoby w niemiłej dla niej sytuacji, tego nie zniesie nikt.

Jeżeli chodzi o sprawy zawodowe to jeden udany tydzień poświęcony zrehabilitacji Ci materiału poprzednie niepowodzenia. Szczęśliwy dzień: poniedziałek. Szczęśliwy znak: LEW

LEW (23.VII.-22.VIII.)

W tygodniu świątecznym najlepsza dla LEW będzie daleka wyprawa za miasto. Trzeba tylko unikać podróży środkami masowej komunikacji - nie jest to wskazane w tym tygodniu.

Jeżeli wycieczka - to w miłym towarzystwie PANNY. Nikt, tak jak ona, nie potrafi rozweselić Cię i zrelaksować. Unikaj natomiast większego towarzystwa, uginających się stołów i głośniejszych zabaw do białego rana. Gwiazdy odradzają ci to. Przykra wiadomość z daleka wy-

magą dłuższego zastanowienia i podjęcia decyzji o dalszych życiowych poczynaniach. Słuchaj przede wszystkim głosu sumienia. Szczęśliwy znak: WAGA. Szczęśliwy dzień: piątek.

PANNA (23.VIII.-22.IX.)

Będzieś musiał zużyć wiele wysiłku, aby przekonać swego partnera do swoich racji. Pamiętaj, że on ma swój - ustalony już - pogląd na ważne dla was sprawy. W dyskusji nie możesz pomijać tego faktu, inaczej przegrasz. Skoncentruj się raczej na przygotowaniu mądrych argumentów, które pomogą Ci osłabić argumenty przeciwnika. Zresztą, jak zwykle, i w tym wypadku dojdzie do kompromisu. I tak - ani się obejrzyś - miną święta. Potem trzeba będzie wrócić do dawnych zajęć, bo - jak na razie - nie ma szans na jakiegokolwiek zmiany. List z miłą wiadomością ucieszy nie tylko Ciebie. Szczęśliwy dzień: poniedziałek. Szczęśliwy znak: SKORPION.

WAGA (23.IX.-23.X.)

Święta miną w serdecznej, rodzinnej atmosferze. Wypoczniesz wreszcie i zrehabilitujesz siły. Gwiazdy zalecają czynny wypoczynek. Spróbuj namówić swoich bliskich na jakiś, krótki chociaż, wypad na miasto lub chociaż na Likawitos. Wszystkim wam się to przyda.

Po świątach czekają Cię sprawy porządkowe. Jeżeli weźmiesz się za to z mocnym postanowieniem szybkiego ich załatwienia wywiążesz się z tego bezboleśnie. Natomiast jeżeli będziesz odkładać niemiłe zajęcia w nieskończoność, "zatrujesz" sobie najbliższe dni.

Czeka Cię kilka miłych spotkań w tym tygodniu. Szczególnie udany będzie LANY PONIEDZIAŁEK. Szczęśliwy znak: BLIŹNIĘTA.

SKORPION (24.X.-22.XI.)

SKORPIONY powinni spędzić święta w gronie przyjaciół. Zaleca się przy tym umiarkowanie w jedzeniu i piciu, gdyż jego brak może doprowadzić do niemiłych sytuacji. Opieka lekarska jest tutaj tak droga, jak i...nie-najlepsza. Nie zaszkodzi mały spacer w drugi dzień świąt - niezbyt

forseowny, ale na świeżym powietrzu, za Atenami. Rosną zaległości w korespondencji. Kilka spraw możesz "nadrobić" telefonicznie, ale to bardzo kosztowny sposób kontaktu. Ktoś bliski zaskoczy Cię zwirowanym, ale do zrealizowania pomysłem. Warto - zanim odrzucisz tę propozycję - zastanowić się nad nią. Szczęśliwy dzień: niedziela. Szczęśliwy znak: BYK

STRZELEC (23.XI.-23.XII.)

Nie nie stoi na przeszkodzie, abyś zrealizował dawno powzięte zamierzenia. Czas najwyższy na wprowadzenie w swoje życie poważnych zmian.

W czasie świąt unikaj zbyt dużego forsowania organizmu. Nie jest to w Twoim wypadku wskazane. Rada dotyczy również kwestii wyboru świątecznego menu i ilości spożytych w czasie świąt potraw. Dawno oczekiwane spotkanie z bliską Ci osobą znacznie poprawi nienajlepszy ostatnio humor. Nie mów jednak za dużo, raczej słuchaj.

W miłości bez zmian. Nie może być inaczej, jeżeli nie starasz się wcale o poprawę sytuacji w tej dziedzinie Twojego życia. Szczęśliwy dzień: sobota. Szczęśliwy znak: BLIŹNIĘTA

KOZIOROŻEC (24.XII.-20.I.)

W czasie świąt będzie nareszcie okazją do przemyślenia kilku spraw, najważniejszych zarówno dla Ciebie, jak i dla najbliższych. Musisz również podjąć zdecydowane kroki w kierunku wyeliminowania ze swego życia wszystkich stresogennych czynników - a jest ich wiele. Wpływają zarówno na Twój - jak i Twojego otoczenia nastrój. Poza tym, jak zwykle - mnóstwo pracy, a w tym tygodniu również dodatkowych zajęć. Wiadomości z daleka zepują Ci humor, nie okazuj tego jednak za bardzo domownikom. Nie-

wtajemniczeni w przyczynę zniszczenia Twojego nastroju, nie będą w stanie zrozumieć tego, a stąd już tylko krok do spiecia. W miłości - poprawa. Szczęśliwy dzień: sobota. Szczęśliwy znak: WAGA

WODNIK (24.XII.-20.I.)

Jeżeli chcesz spędzić święta bardzo przyjemnie - wyjedź z Aten. Wszystko jedno w jakim kierunku, byle za to miasto. Najlepszym towarzyszem tej wyprawy będzie LEW, z którym rozumiecie się coraz lepiej. Po powrocie ze zdwojoną energią możesz przystąpić do odrobienia zaległości w korespondencji i do pracy. Nie pasjonuje Cię już ona tak bardzo jak przedtem, ale nic dziwnego: tak mało "owocne" materialnie zajęcie na ogół szybko staje się monotonna.

W miłości, jeżeli się choć trochę postarasz, możesz przeżyć miłe chwile w najbliższym czasie. Musisz tylko trochę więcej czasu poświęcić na poprawę wyglądu zewnętrznego. Szczęśliwy dzień: niedziela. Szczęśliwy znak: SKORPION

RYBY (21.II.-20.III.)

Zapowiada się bardzo pracowity, a jednocześnie urozmaicony tydzień. Podążasz wszystkim, jeżeli wezmiesz się do pracy rzetelnie od samego początku. Najbardziej bowiem gubi Cię brak systematyczności w działaniu.

W domu miły, pogodny, prawdziwie świąteczny nastrój. Dużo ludzi - miłych znajomych, trochę zabawy i radości. Oczekiwana wiadomość z daleka nie będzie za bardzo pozytywna, ale czy nie należało się tego spodziewać?

W pracy drobne zmiany, które będą wymagały przystosowania się do nowych warunków. Szczęśliwy dzień: niedziela. Szczęśliwy znak: LEW

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

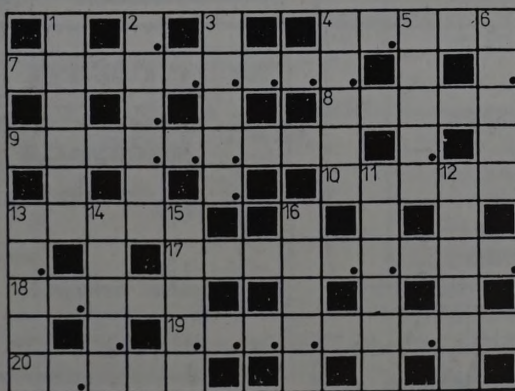
Litery z pól oznaczonych, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

Poziomo:

- 4) franciszkanie, jezuiti lub benedyktyni
- 7) wyrabia wozy i części do nich
- 8) cenna starość
- 9) kuty na cztery nogi
- 10) popularna u nas ryba morska
- 13) drogi kamień z wypukłą rzeźbą
- 17) grzyb pasożytny na drewnie sosnowym
- 18) Reymontowska wieś
- 19) mały chrząszcz, groźny szkodnik rzepaku
- 20) po amputacji

Pionowo:

- 1) do napełniania dętek



powietrzem

2) sekator

3) cisza na morzu

4) dyscyplina dla Pirmina Zurbriggena

5) statek rybacki

6) urzędowe polecenie

11) nabiera i kantuje

12) sukcesja

13) ptak chroniony z te-

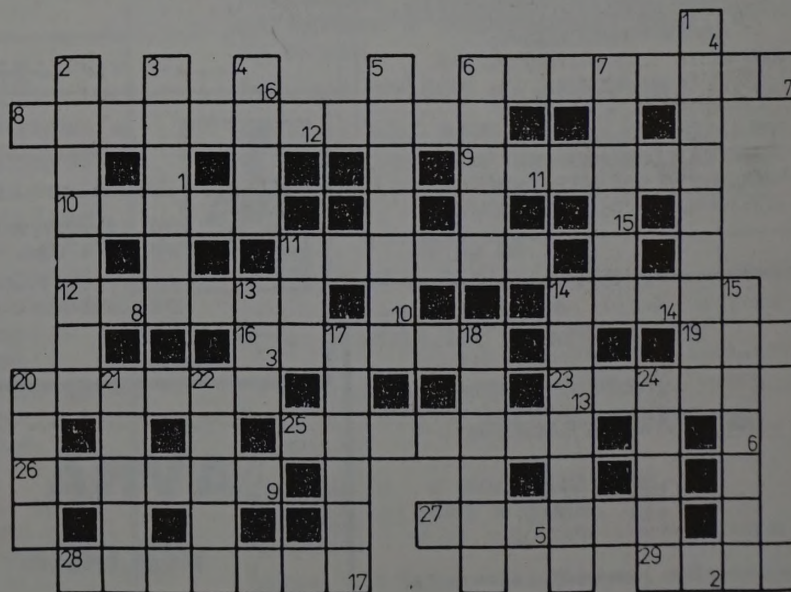
renów podmokłych

14) nietoperz z rodziny mroczków

15) świadectwo kontroli wyrobu

16) dzień telewizyjnych spotkań z dynastią Carringtonów

„KOJER”



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uporządkowane od 1 do 17, utworzą rozwiązanie.

Poziomo: 6) członek zespołu DE LA SOUL, 8) tworzą go Martin Gore, Andy Fletcher, Alan Wilder i Dave Gahan, 9) Anders, występował w duecie MODERN TALKING, 10) wysoki głos męski, 11) jeden z najstarszych instrumentów muzycznych, 12) Stevie, piosenkarz, 14) Phil z grupy THE REMBRANDTS, 16) Crystal, Cyganka - la da di, 19) płas, 20) jedna z płyt grupy ZIYO, 23) instrument muzyczny, wynaleziony pod koniec XIX w., odmiana harmonii, 25) współuczestnik gry, 26) Czesław Wydrzycki, 27) piosenkarz lub inaczej ksiądz, 28) śpiewak w klatce, 29) nagrał singla „Crazy”.

Pionowo: 1) stół w studiu, 2) w Sopocie lub w Jarocinie, 3) były beatles, 4) nagrała płytę „Love Hurts”, 5) duet ze Szwecji, 6) Gabriel, piosenkarz, 7) nagrał przebieg „Kochać inaczej”, 11) muzyka, 13) Bem lub Demarczyk, 14) na videoclipie skakała w basenie, 15) instrument muzyczny, 17) gra rolę tragiczną, 18) niemiecka piosenkarka ur. 18 maja 1962 w Saarbrücken, 20) instrument muzyczny, 21) dramat muzyczny, 22) Santor lub Jarocki, 24) Wendy, wokalistka zespołu TRANSVISION VAMP.

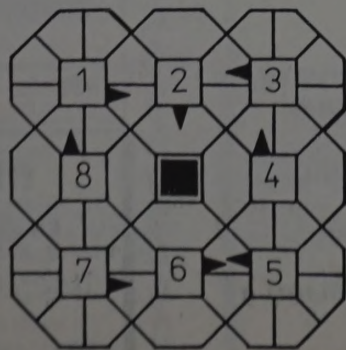
TOMEK i „PART”

WIRÓWKA

Zegarowo (pierwsza litera w polu oznaczonym):

- 1) do odbijania piłeczki pingpongowej
- 2) kwadracik w zeszycie
- 3) kręci się w wesołym miasteczku
- 4) pracuje w szpitalu
- 5) cukierek z bombonierki
- 6) drewniany płot
- 7) miejsce pracy górników
- 8) krzew o czerwonych owocach

„KOJER”



SKLAN SZWENDAŁÓW

ODCINEK 52

Szwenda grał w bilard. Towarzyszył mu w tej grze majordomus Wachmistrzowski oraz Jagusia i Aurora, które wprowadziły jako kobiety miały zabronione branie kija do ręki, ale lubiły kibicować wyczynom ojca i męża.

– W co dzisiaj grasz tatusiu? W piramidkę czy w bilard z grzybkami? – zapytała Aurora.

– Jak przyjdzie mieszatek Chrzanowicz, to zagramy z grzybkami – odpowiedział pan Czesław.

– Chyba teraz moja kolej – po kij wyciągnęła się młodzieńca dłoń Jana Sebastiana Czarnieckiego, ale Szwenda odsunął ją.

– Pan już swoją partię przegrał – rzekł – teraz trzeba będzie odczekać parę kolejek.

W ogóle był to dosyć dziwny bilard. Różnił się od wszelkich innych gatunków. Niewątpliwie była to zasługa majordomusa Wachmistrzowskiego. Pomalował on bowiem wszystkie bile na różne kolory, a zamiast numerów wypisywał nazwiska. Hajduczek, Adamik, Poczułski, Nuroń... Teraz wystarczało się tylko dobrze przyłożyć, tak żeby podkreślony Małopolski stuknął w Chrzanowicza, ten odbił się od Poczułskiego i mimochodem wbił Ojczewskiego wprost do dziury. Zainteresowanie Aurory

wzbudziły dwie czarne, nieco mniejsze, ale niezwykle aktywne kulki. Wirowały one po zielonym suknie, a grający starali się, by w żadnym wypadku żadnej z nich nie potracić.

– To są bracia Gasiorkowie – wytłumaczył Wachmistrzowski – strasznie ostatnio psują nam rozgrywkę.

– Złazsacza Darek – burknął Szwenda – ostatnio tak odbił się od Małopolskiego po kiksie Paryżewskiego, że sam wpadł wprost do dołka z napisem NIKI.

– I w ogóle się nimi nie gra? – zapytała pani Jagusia.

– Kiedyś się grało i jeszcze się zagra – odparł Dyspozytor – kiedy uprzątniemy już inne bile, wtedy te dwie czarne Szwenda wbije na końcu dla przyjemności.

Tu zwrócił się do Wachmistrzowskiego.

– Twój ruch, przytaduj, a moco!

– A wie pan – odezwiał się Jan Sebastian Czarniecki – wie pan, że dostałem poufną informację o nowym pomysłach braci Gasiorków na uzdrowienie energetyki?

– Wiem, wiem, chcą wydrukować więcej bonów, rozdać ludziom, a opłaty pobierać tylko od najbogatszych – zaśmiał się Szwenda.

– Nie, nie, chodzi o coś innego.

O niekonwencjonalne źródła energii.

– Niekonwencjonalne? Znaczący bez pozwolenia? – zjeżył się Szwenda.

– Tym razem wymyślił to Marek, ten bez bródki – Koty!

– Koty? Perfumy? – zapytała pani Jagusia.

– Zwykłe koty – na brodatej twarzy Czarnieckiego zagościł uśmiech – wiecie, że od dawna widywano Marka Gasiorka zasadzającego się na te beapaiskie drapieżniki.

– Na futro czy na mięso? – spytał Wachmistrzowski.

– Nie, Gasiorek łapie je żywcem i zanoszą do domu. A tam, czasem karmi, czasem głaszcze. Ale częściej głaszcze.

– Różne hobby ludzie mają – skrzywił się Wachmistrzowski, a książd Szczypiora zauważył, że od hobby do grzechu jeden krok.

– Ale Gasiorek nie głaszcze tych kotów tylko dla przyjemności, on je głaszcze celem wzbudzenia energii – tłumaczył Czarniecki. – Kot się elektryzuje, podnosi ogon, ten Marek przyłącza do kondensatora i jest energia. Oczywiście jeden, nawet najenergiczniejszy Gasiorek, a nawet dwóch, nie uczyniłoby wiosny, ale miliony?

– Miliony Gasiorków? – zatrzymał się Wachmistrzowski – to ja stąd emigruję, wodzu!

– Miliony obywateli głaszczących koty po godzinach – sprecyzował ex-prezes. – Podobny eksperyment zrobiono parę lat temu w Chinach w prowincji Junan i energii starczyło dla całej Azji na herbatę.

– Możliwe, ale to w Chinach było – westchnął Szwenda – u nas jak poprosisz o coś obywateli, to na pewno nie zrobią. Chyba żeby uroczyście zakazać głaskania kotów pod włos, a wtedy wszyscy rzuciliby się do tej roboty.

W tym momencie rozległo się eleganckie pukanie zwiastujące przybycie profesora Szczypaczewskiego. Ekspert od spraw zagranicznych był zdyszany.

– Panie dyspozytorze – zawołał od progu – to skandal, oni znów mielą.

– Ozorami? A niech sobie mielą, przywykłem – wzruszył ramionami dyspozytor.

– Oni mielą książki. W młynie za kołownią.

– Czy chodzi o ten nieszczęsny „Ein Kampf”? – zapytał Czarniecki.

– Nie pochwalam takich zabiegów politycznych.

– Żeby „Ein Kampf”, oni mielą co popadnie. Po prostu policzyli. Przy obecnych kosztach transportu, składu, marży, reklamy i podatków bardziej opłaca się książkę zemielić niż sprzedać. Złazsacza, gdy nikt nie kupuje.

– A co na przykład zmetli?

– Bardzo dużo. Na przykład profesora Hajduczka „Etos kurtyzan w średniowiecznym Paryżu”, dalej „Kościół w gardle a lewica laicka” – Michasia Adamika „Od zupy do zupy” – Wacka Muronii, a nawet „Dojna Polska” – czyli podręcznik dla mleczarzy pióra ajenta Poczułskiego.

– A co z moimi bestsellerami? – zaniepokoił się Szwenda.

– No, na książki wodza chyba ręki nie podnieśli – zmarszczył brwi Wachmistrzowski.

– Za dnia nie wiadomo – odparł Szczypaczewski. – Ale można domniemywać, że zarówno „Tranzystor nadziei” jak i „Kabel wolności” nocami idzie pod gilotynę, bo rano w magazynie jest jakby mniej.

– A może po prostu wykupują? – powiedziała pani Jagusia.

– Szanowna pani Dyspozytoro, a kłóczy dzisiaj kupował książki?

– No, my z mamusią co tydzień kupujemy sobie jednego Harlekina – rzekła Aurora.

– A gdyby tak Szwenda dał przykład? – do rozmowy wtrącił się sam Dyspozytor – ile hektarów ścian ma nasza biblioteka?

– No, z pięć – odparł majordomus.

– A gdyby tam postawił wszystkie książki, ratując je przed egzekucją? Mamy przecież specjalny fundusz.

– Ale przecież w bibliotece książki już są – odezwiał się Czarniecki.

– Same grzbiety i cztery podręczne szafy z kryminałami i encyklopediami – poinformowała Aurora.

– Dobra, lece! – sprężył się Wachmistrzowski – brać wszystko jak leci, wodzu? Na metry bieżące?

– Bez przesady! Małopolski, Hajduczek, Adamik mogą poczekać. Na początek weź te... jak się nazywały, o! „Tranzystor nadziei” i „Kabel wolności” i tę co ją mam dopiero napisać, jak się ona nazywa...

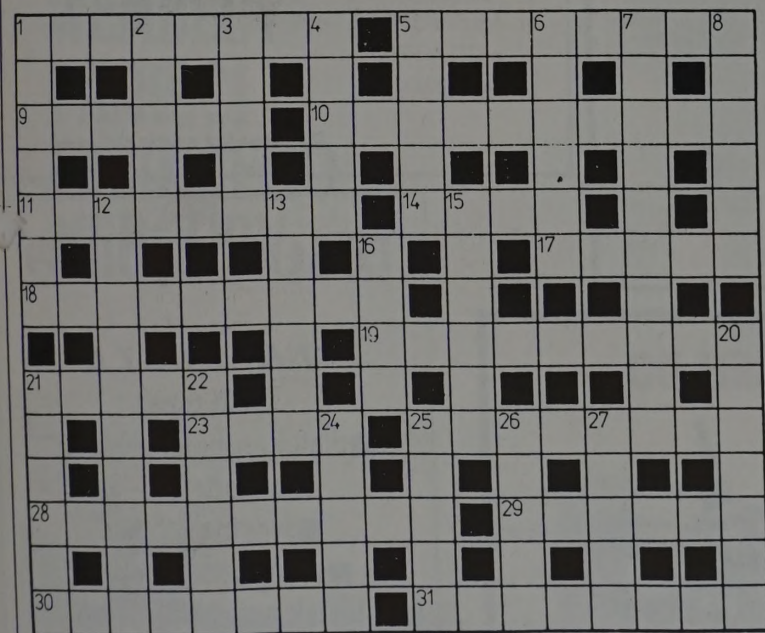
– „Opornik swobody” – podrzucił Czarniecki.

Po podjęciu tej ze wszech miar cennej decyzji zajęto się na powrót grą polityczną. I tylko w kącie echo dawno już wywiezionego ministranta Szczepana Piononika zanuciło „Nie z każdej maki będzie chleb”.

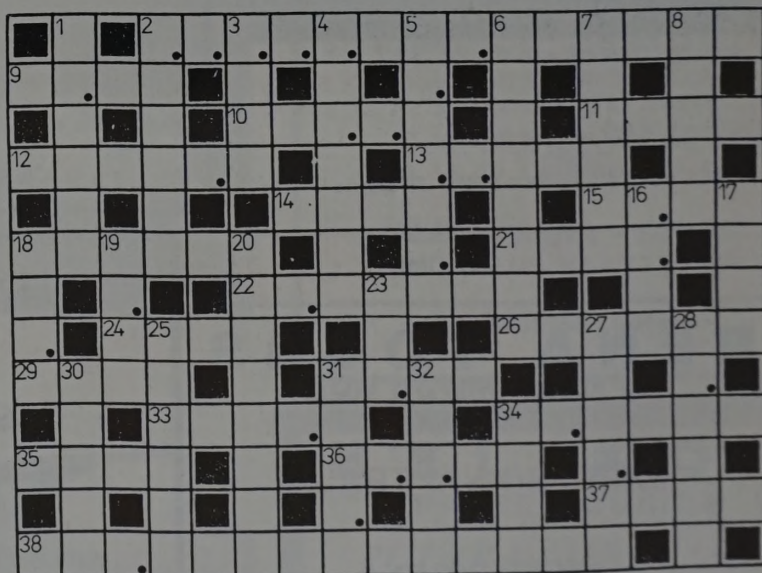
MARCIN WOLSKI
wg wspólnego
radiowego pomysłu
z Andrzejem Zaorskim

TIM

Z przymrużeniem oka



KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól oznaczonych, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie — przysłowie ludowe.

Poziomo: 2) lingwistyka, 9) w przysłowiu z makiem, 10) Karel, czeski reżyser filmów lalkowych, 11) starożytne liczydło, 12) wysypka, 13) strug, 14) rowek, nacięcie, 15) stan w Brazylii, przy granicy z Boliwią i Peru, 18) zachcianka, 21) gatunek kaczki, 22) istota o postaci konia z torsem i głową człowieka, 24) jacht Leonida Teligi, 26) napisał „Dzwony Bazylei”, 29) stolica Jemenu, 31) liczba oznaczająca na mapie wysokość punktu nad przyjętym poziomem odniesienia, 33) do strzelania kamykami, 34) szczyt górski, 35) bawół indyjski, 36) małowartościowa łąka górską, 37) myśl przewodnia, 38) poddawanie wpływom kleru świeckich dziedzin życia społecznego.

Pionowo: 1) środkowa część koła pojazdu, 2) bursztyn, 3) miejsce najniższe położone na dnie statku, 4) wieloczynnościowa maszyna rolnicza, 5) solenizantka z 30 października, 6) przedstawicielstwo, biuro pośrednictwa, 7) żywi się padliną, 8) bryza lub pasat, 16) tkanina na ubrania robocze, 17) raj, 18) opal, 19) żniwo, 20) kozik, 23) dalszy plan obrazu, 25) kredowy lub przebitkowy, 27) niedokrwistość, 28) prymitywne narzędzie do połowu ryb, 30) masa plastyczna do wyrobu szkła okularowego, 31) jedno z imion Norwida, 32) ptak wodny, 34) taniec.

„LAMA”

Poziomo:

- 1) gdy rześście leć liście.
- 5) chłopczek od robaczka.
- 9) mkną łodzie po wodzie.
- 10) gwałt na języku.
- 11) byle 2 wyciąg da.
- 14) 4/3 szyn.
- 17) jest przyczyna, że w malinach.
- 18) trapezówka podkopułowka.
- 19) laskawy zabierał do Warszawy (kiedy to było).

21) żelazny.

23) chciał.

25) szeroko chodzi.

28) spowiedź ... z wody.

29) kpiny młodzieżowe.

30) pod hasłem: kochajmy się!

31) czasem uczciwy.

Pionowo:

- 1) dwie sety do galarety (spytaj znajomego trunkowego).
- 2) rak w kleszczach t.
- 3) wielka na dom.
- 4) złotego brat sprzed lat.
- 5) karta do spania.

6) do spuszczenia.

7) kobieta rakieta.

8) gruba.

12) kamień na sercu.

13) zasłoni szwajcara.

15) co mówią inni.

16) zgrana.

20) roszała po rosadzie.

21) poHCL.

22) nie dla młódki.

24) ostra babka.

25) rusza do boju obnażony.

26) do spuszczenia lania.

27) z zadartym nosem.

Stanisław Bisko



BIURO TURYSTYKI ZAGRANICZNEJ "AMEX"
50-313 WROCŁAW, UL. BARLICKIEGO 31
TEL. 21-67-30 FAX. 21-82-72 TLX. 0715185

VERIA TOURS BIURO PODRÓŻY

Omonia, Agia Konstantinou 4, V piętro, tel. 52 27 232

NAJSTARSZA I NAJSOLIDNIEJSZA, STAŁA,
EXPRESSOWA LINIA AUTOBUSOWA
POLSKA-GRECJA-POLSKA

ODJAZDY AUTOBUSÓW W KAŻDY PONIEDZIAŁEK

ATENY: godz. 8 parking przy dworcu kolej. LARISA
THESSALONIKI: godz. 17 parking przy BIAŁEJ WIEŻY

PROWADZIMY POSREDNICTWO WIZOWE

Oferujemy bilety lotnicze do
KANADY I POLSKI. SPECJALNA OFERTA
na kwiecień i maj do TORONTO w cenie 83,5 tys. drs
liniami kanadyjskimi lub Olympikiem

Wycieczki po Grecji: PELOPONEZ, METEORY, DELFY, STATKIEM NA 3 WYSPY.

Zapraszamy do naszego biura codziennie
w godz. od 10.30 - 14.30 17.00 - 20.00, w soboty od 10 - 14
Bilety można także nabyć u kierowcy przed odjazdem autobusu !!!

ZANKO - TRAVEL

OFERUJE USŁUGI PRZEWOZOWE DO RÓŻ-
NYCH MIAST
W POLSCE, AUTOKARAMI O WYSOKIM STAN-
DARCIE-KLIMATYZACJA, VIDEO
JAKO JEDYNI JEŹDZIMY REGULARNIE CO
TYDZIEŃ nawet z jednym pasażerem.

ORGANIZUJEMY WYCIECZKI Z POLSKI DO
GRECJI Z POSREDNICTWEM WIZOWYM oraz
wycieczki po Grecji.

U NAS TAKŻE KUPISZ Najtańsze BILETY SAMO-
LOTOWE do KANADY, USA, AUSTRALII, RPA, POLSKI i innych krajów

ADRES-OMONIA, KUMUNDURU 13 5 piętro

RENA TOURS

NR PRAWA DZIAŁALN. 519585
F.P.A. 92535510

EXPRESOWA TRASA

ATENY-POLSKA
10,20,30 KĄDEGO MIESIĄCA

POLSKA-ATENY
3,13,23 KĄDEGO MIESIĄCA

ZALATWIAMY WYCIECZKI WRAZ Z WIZAMI Z POLSKI DO GRECJI

W POLSCE INFORMACJI UDZIELAJĄ:

- BT RENA TOURS KROSNO MIASTO
UL. GRODZKA 17 TEL. 21439
- BT RENA TOURS HOTEL NAFTA
UL. LWOWSKA
- BT RENA RENA TOURS
WARSZAWA MOZARTA 10/304
TEL. 472133

PONADTO INFORMACJI UDZIELAJĄ:

- BT JASON TEL. 3244633
EOLU 104
- HOTEL LIDO NIKIFORU TEL. 5248211
- BT MAGIC BUS TEL. 3237472
- ADRIANOS TRAVEL TEL. 3220702
- LAMIA MOTEL RUMUNI TEL. 0231-29664
- KATERINI BT MAWRIDIS TEL. 0351-35735
PLATJA KATERINI
- SALONIKI-MAKRIS TEL. 234537
KOMINON 15

BIURO RENA TOURS OMONIA, VILARA 2, III P.
TEL. 5248058 5249656

BIURO PODRÓŻY TURYSTA

PRZY KLUBIE POLSKIM
W ATENACH
nr zezw. 536024

OFERUJE NAJTAŃSZE
PRZEJAZDY AUTOKAROWE
DO POLSKI
ORAZ BILETY LOTNICZE
NA CAŁY ŚWIAT
TRASY PRZEJAZDU:
- KRAKÓW, KATOWICE,
OPOLE, WROCŁAW,
WAŁBRZYCH
- KROSNO, RZESZÓW,
MIELEC, LUBLIN, RADOM,
WARSZAWA

W NASZYM BIURZE MOŻNA
OPLACIĆ WYCIECZKI
DLA RODZIN W POLSCE

WYCIECZKI PO GRECJI

- METEORY
- PELOPONEZ
- STATKIEM NA 3 WYSPY

INFORMACJE:
B.P. TURYSTA
PRZY KLUBIE POLSKIM
UL. MAIZONOS 18,
104-38 ATENY
TEL. 5247836 FAX. 5247836
GODZ. 8-15 17-22
CODZIENNIE

HELIKON TRAVEL TOURISM

6 - 16 - 26 KĄDEGO MIESIĄCA
Z ATEN DO KRAKOWA PRZEZ JASKO, MIELEC
AUTOKAREM GRECKIM AIR - CONDITIONER,
VIDEO, TV

ORAZ

10 - 20 - 30 KĄDEGO MIESIĄCA
Z KRAKOWA DO ATEN

ADRES BIURA:
ATENY, OMONIA, PIREOS 16-18 I PIĘTRO

KRAKÓW, TEL. 12-44-44

TEL: 52 43 889-890

FAX: 52 37 424

TLX: 210337

ZAPRASZAMY !!!

BOEINGIEM DO



WARSZAWY

4 razy w tygodniu

- wtorek
- środa
- piątek
- niedziela



10564 ATHENS
15, Panepistimiou Str.
Tel. 322 11 21, 323 86 38
325 50 61-5, 324 11 16

JESTEŚMY CORAZ LEPIEJ

PERIEGITIS TRAVEL CENTRALA BIURA

GRECJA: LARISA PATROCLOU 19 TEL. 041/22 13 46

FAX: 041/22 12 57

TELEX: 29 51 65

POLSKA WARSZAWA ACROPOL TRAVEL

CHMIELNA 9

TEL/FAX: 26 64 27

OFERUJEMY PODRÓŻ LUKSUSOWYMI AUTOKARAMI Z
KLIMATYZACJĄ, TV, VIDEO.

LINIA AUTOKAROWA
ATENY - WARSZAWA
W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
WARSZAWA - ATENY
W KAŻDĄ ŚRODĘ

BILETY DO NABYCIA I INFORMACJE:

-ZANKO TRAVEL

OMONIA, KUMUNDURU 13, V PIĘTRO
TEL. 52 49 265 i 52 49 926

- LAKY TOURS
UL. VERANŻEROU 18
- SULA FURS
ATHINAS 63

ZAPRASZAMY !!!

DISCO CLUB 39

ZAPRASZA

Tylko u nas:

- piątek, sobota, niedziela
w godz. 21 - 3
 - świetna zabawa
 - najnowsze przeboje
 - w piątek i niedzielę niższe ceny
 - rezerwujemy miejsca
na imprezy okolicznościowe
- Adres: Michalakopoulou 39
obok Hotelu Hilton
tel. 72 41 418

PORADNIK DLA POLAKÓW W GRECJI

JUŻ W SPRZEDAŻY
W PUNKTACH KOLPORTAŻOWYCH
"KURIERA ATENSKIEGO"

W PORADNIKU ZNAJDUJE SIĘ:
OBSZERNY SŁOWNIK POLSKO-GRECKI
MOŻNA TAM ZNALEZĆ TAKŻE
WSZYSTKIE INFORMACJE NIEZBĘDNE
DLA POLAKÓW PRZEBYWAJĄCYCH
W GRECJI.